



b1a d  
Elle  
Kennedy

# błąd

Elle  
Kennedy

Przełożyła  
Anna Mackiewicz

---

**ZYSK I S-KA**  
**WYDAWNICTWO**

---

# Spis treści

















































































# Rozdział 1

## Logan

*Kwiecień*

Pożądanie dziewczyny najlepszego kumpla jest do dupy.

Przede wszystkim, sytuacja robi się niezręczna. I to naprawdę cholernie niezręczna. Nie mogę mówić za wszystkich facetów, ale jestem całkiem pewien, że żaden nie ma ochoty wpadać rano na dziewczynę swoich marzeń, która właśnie spędziła całą noc w ramionach jego najlepszego kumpla.

Do tego dochodzi jeszcze nienawiść do samego siebie. To oczywiste, bo raczej trudno nie nienawidzić samego siebie, kiedy się fantazjuje na temat miłości życia najlepszego przyjaciela.

W tej chwili definitywnie zwycięża niezręczność. Chodzi o to, że mieszkam w domu o bardzo cienkich ścianach, co oznacza, że słyszę każdy chropawy jęk wydobywający się z ust Hannah. Każdy zduszony okrzyk i każde westchnienie. Każdy odgłos wezłowania uderzającego o ścianę, gdy kumpel rżnie dziewczynę, o której nie mogę przestać myśleć.

Ale zabawa.

Leżę na plecach w łóżku i gapię się w sufit. Nawet nie udaję, że przewijam listę piosenek w iPodzie. W uszy wepchnąłem słuchawki, żeby zagłuszyć dźwięki wydawane przez Garretta i Hannah, dochodzące z sąsiedniego pokoju, ale wciąż nie nacisnąłem przycisku Play. Coś mi się zdaje, że dziś jestem w masochistycznym nastroju.

Tylko sobie nie myślcie, że jestem idiotą. Dobrze wiem, że ona jest zakochana w Garrecie. Widzę, w jaki sposób na niego patrzy i jak się zachowują, gdy są razem. Stanowią parę od sześciu miesięcy i nawet ja, najgorszy przyjaciel na ziemi, nie mogę zaprzeczyć, że pasują do siebie idealnie.

I, do diabła, Garrett zasługuje na szczęście. Zgrywa pewnego siebie skurczybyka, ale prawda jest taka, że to cholerna chodząca świętość. Najlepszy środkowy, z jakim kiedykolwiek śmigąłem na lodzie, i najlepszy człowiek, jakiego poznałem w życiu. I gdyby nie to, że jest mi dobrze z moją orientacją heteroseksualną, nie tylko bzykałbym się z Garrettem Grahamem, lecz także go poślubił.

I właśnie dlatego jest mi trylion razy trudniej. Nie mogę nawet nienawidzić gościa pieprzącego się z laską, której pragnę. Zero tego rodzaju fantazji, ponieważ nie mógłbym nienawidzić Garretta.

Słyszę skrzypnięcie otwieranych drzwi i echo kroków na korytarzu. Modlę się, by Garrett i Hannah nie zapukali do mnie. Żeby nie odezwali się słowem, bo — szczerze mówiąc — dźwięk głosu któregoś z nich w tym momencie zdołuje mnie jeszcze bardziej.

Na szczęście głośne pukanie trzęsące całą futryną to zapowiedź odwiedzin kolejnego mojego współlokatora, Deana, który pakuje się do środka, nie czekając na zaproszenie.

— Impreza w Omega Phi dziś wieczorem. Zainteresowany?



Zrywam się z łóżka szybciej, niż zdołalibyście wymówić: „to żalodne”, ponieważ w tym momencie impreza to, kurwa, zajebisty pomysł. Urznąć się na umór to najlepszy sposób, by przestać myśleć o Hannah. A właściwie nie — po pierwsze, chcę się upić i, po drugie, ostro kogoś zerznąć. W ten sposób, jeśli jeden ze sposobów nie pomoże, drugi posłuży za wsparcie.

— Pewnie — odpowiadam, już rozglądając się za czystym T-shirtem.

Przeciągam go przez głowę i ignoruję ostre ukłucie bólu w lewym barku, które wciąż daje o sobie znać po cholernym, gruchoczącym kości body checku zaliczonym podczas finałowego meczu w zeszłym tygodniu. Ale warto było — po raz trzeci z rzędu drużyna hokejowa Briar zapewniła sobie zwycięstwo we Frozen Four. Przypuszczam, że śmiało można to nazwać upragnionym hat trickiem i wszyscy zawodnicy, mnie nie wyłączając, nadal nieustannie rozkoszują się faktem trzykrotnego zdobycia mistrzostwa ligi uniwersyteckiej.

Dean, nasz obrońca, nazywa to „Potrójnym P”. Składają się na nie: przyjęcia, pochwały oraz pipki.

Przyznaję, że to całkiem trafna ocena sytuacji.

— Będiesz dzisiaj naszym kierowcą? — pytam, zapinając czarną bluzę z kapturem.

Dean parska śmiechem.

— Pytasz serio?

Wywracam oczami.

— Fakt. Co mi w ogóle strzeliło do głowy?

Ostatni raz Dean Heyward-Di Laurentis był trzeźwy na imprezie... nigdy. Facet pije jak szewc i ma totalny odlot za każdym razem, gdy wychodzi z domu, i jeśli myślicie, że to w jakimkolwiek stopniu wpływa na jego występy na lodzie, to jesteście w błędzie. Dean to przedstawiciel rzadkiego gatunku stworzeń, który może imprezować jak Robert Downey Jr. w czasach młodości, a jednocześnie odnosić takie sukcesy i cieszyć się takim szacunkiem jak teraźniejszy Robert Downey Jr.

— Spokojna głowa, Tuck robi za szofera — mówi mi Dean, mając na myśli innego naszego współlokatora, Tu ckera. — Ten mięczak wciąż ma kaca po wczorajszej nocy. Powiedział, że potrzebuje przerwy.

Taa, właściwie to mu się nie dziwię. Posezonowe treningi zaczynają się dopiero za parę tygodni i wszyscy cieszymy się przerwą trochę za bardzo. Ale tak to właśnie wygląda, gdy człowiek celebrytuje po raz kolejny zwycięstwo we Frozen Four. W zeszłym roku po naszej wygranej byłem pijany przez dwa tygodnie bez przerwy.

Wcale się nie cieszę z tej przerwy. Trening siłowy i cała ta ciężka praca, którą trzeba wykonać, by utrzymać formę, jest wykańczająca, ale najgorzej, gdy trzeba to pociągnąć z dziesięciogodzinnymi zmianami w pracy. Tyle że nie mam wyboru. Treningi siłowe są niezbędne, by przygotować się do nadchodzącego sezonu, a robota... no cóż. Dałem słowo bratu i choćby nie wiem jak bardzo robiło mi się niedobrze na samą myśl, nie mogę się teraz wypiąć. Zresztą Jeff obdarłby mnie żywcem ze skóry, gdybym nie wywiązał się z umowy.

Nasz szofer czeka przy drzwiach wejściowych. Niemal cała twarz Tucka ginie pod rudobrązową brodą. Przypomina teraz wilkołaka, ale uparł się jak osioł, by wypróbować ten nowy image, odkąd jakaś laska na zeszłotygodniowej imprezie powiedziała mu, że ma dziecienną twarz.

— Ta broda à la yeti nie sprawia, że wyglądasz bardziej męsko — stwierdza wesoło Dean, kiedy wychodzimy z domu.

Tuck wzrusza ramionami.

— To jest twarz twardziela.

Parskam śmiechem.

— Chyba śnisz, dzieciaku. Wyglądasz jak szalony naukowiec.

Pokazuje mi środkowy palec i zajmuje miejsce za kierownicą mojego pikapa. Sadowię się obok na fotelu pasażera, a Dean wdrapuje się na pakę, oznajmiając, że chce się przewietrzyć. Dobrze wiem, że chodzi mu o to, by wiatr seksownie zmierzwił mu włosy, bo na ten widok dziewczyny same ściągają majtki. Tak dla waszej informacji — Dean jest obrzydliwie próżny. Ale przy tym wygląda jak model, więc może i ma do tego prawo.

Tucker odpala silnik, a ja bębnię palcami o uda, nie mogąc się doczekać zabawy. Wielu studentów należących do bractw cholernie mnie wkurza swoim elitarnym stosunkiem do świata, ale odpuszczam im to, bo jeśli chodzi o imprezy... Cóż, gdyby organizowanie imprez należało do sportów olimpijskich, każde męskie i żeńskie stowarzyszenie w Briar zostałoby złotym medalistą.

Tuck cofa z naszego podjazdu, a ja wbijam wzrok w czarnego, błyszczącego jeepa Garretta, stojącego na swoim miejscu, podczas gdy jego właściciel spędza noc z najfajniejszą dziewczyną na świecie i...

I dosyć! Ta obsesja na punkcie Hannah Wells naprawdę sprawiła, że pomieszało mi się w głowie.

Muszę kogoś zerznąć. I to jak najszybciej.

Tucker jest jakiś milczący podczas drogi do Omega Phi. Może nawet marszczy czoło, ale nie mam pewności, co nie może dziwić, biorąc pod uwagę, że ktoś zgolił wszystkie włosy z ciała Hugh Jackmana i przykleił je na twarz Tucka.

— Co jest? — pytam swobodnie.

Częstuje mnie krzywym spojrzeniem, a potem przenosi wzrok z powrotem na drogę.

— Ech, daj spokój, stary. Wkurza cię, że robimy sobie jaja z twojej brody? — Wzbiera we mnie złość. — Przecież to jak pierwszy rozdział z *Brody dla opornych*, stary. Zapuszczasz brodę człowieka z gór, a twoi kumple się z ciebie nabijają. Koniec rozdziału.

— Nie chodzi o brodę — mruczy.

Teraz to ja marszczę czoło.

— OK. Ale widzę przecież, że jesteś o coś wkurzony. — Nie odpowiada, więc naciskam trochę mocniej. — Co się z tobą dzieje?

Jego rozzłoszczone oczy spotykają się z moimi.

— Ze mną? Nic. Ale jeśli chodzi o ciebie, to nawet nie wiem, od czego zacząć. — Przeklina pod

nosem. — Musisz skończyć z tym gównem, stary.

Teraz to ja zupełnie nie wiem, o co mu chodzi, ponieważ przez ostatnie dziesięć minut tylko cieszyłem się na myśl o imprezie. Nic więcej.

Tucker zauważa konsternację na mojej twarzy i wyjaśnia ponurym tonem:

— Chodzi o Hannah.

Mimo że moje ramiona sztywnieją, próbuję zachować skołowaną minę.

— O czym ty mówisz?

Aha, stawiam na kłamstwo. Właściwie to dla mnie nic nowego. Wydaje mi się, że odkąd znalazłem się w Briar, nie robię nic innego, tylko kłamię jak z nut:

„Jestem wprost stworzony do grania w NHL. Zawodowstwo albo nic! Uwielbiam spędzać lato jak wybrudzona smarem mała w warsztacie ojca. To wspaniały sposób na zarabianie kieszonkowego! Nie pożądam Hannah. To dziewczyna mojego najlepszego przyjaciela”.

Kłamstwa, kłamstwa i jeszcze więcej kłamstw. Prawda w każdej z tych kwestii jest zupełnie inna, ale ostatnią rzeczą, której chcę, jest współczucie oraz litość kumpli i współlokatorów.

— Te kity wciskaj Garrettowi — odpowiada stanowczo Tucker. — A skoro już o nim mowa... Masz szczęście, że te jego miłostki zupełnie go oślepiły. W przeciwnym razie z pewnością by zauważył, jak się zachowujesz.

— No i niby jak się zachowuję? — Nie daję rady powstrzymać złości w głosie ani zaciętego wyrazu twarzy. Krew mnie zalewa na myśl, że Tuck wie o moim uczuciu do Hannah. A jeszcze bardziej wkurza mnie to, że postanowił poruszyć ten temat teraz. Dlaczego po prostu nie zostawi mnie w spokoju? Sytuacja jest już wystarczająco gówniana i bez stawiania mnie pod ścianą.

— Pytasz serio? Mam ci to wypunktować? Proszę bardzo. — Ciemna chmura przysłania jego oczy, kiedy zaczyna recytować każdą pieprzoną kwestię, która wpędza mnie w poczucie winy. — Wychodzisz z pokoju, jak tylko pojawia się tam ta dwójka. Chowasz się u siebie, gdy Hannah zostaje na noc. Jeśli ty i ona przebywacie w tym samym pokoju, to gapisz się na nią, kiedy myślisz, że nikt nie patrzy. Do tego...

— Wystarczy — przerywam. — Rozumiem.

— I jeszcze to twoje puszczanie się na prawo i lewo — zrzędzi Tucker. — Zawsze byłeś aktywny, ale, stary... w tym tygodniu zaliczyłeś pięć lasek.

— I co z tego?

— To z tego, że jest czwartek. Pięć panienek w cztery dni. Weź sobie, kurwa, policz, John.

Kuźwa. Zwrócił się do mnie po imieniu. Tak zwraca się do mnie tylko wtedy, gdy naprawdę go wkurzę. Tyle że teraz to on mnie wkurzył, więc odwdzięczam mu się tym samym.

— I co z tego, John?

Ach, obaj mamy na imię John. Pewnie powinniśmy złożyć przysięgę krwi i stworzyć klub albo coś w tym rodzaju.

— Mam dwadzieścia jeden lat — kontynuuję poirytowany. — Wolno mi się bzykać. A właściwie to

powiniem się bzykać, ponieważ o to chodzi na uniwerku. Bawić się, seksować i mieć ubaw po pachy, zanim wejdziemy do prawdziwego świata i nasze życie zmieni się w gówno.

— Naprawdę chcesz mi wmówić, że te wszystkie panienki są jakimś elementem uniwersyteckiego doświadczenia? — Tucker potrząsa głową, potem wypuszcza oddech i łagodzi ton. — Nie wypieprzysz jej ze swojej głowy, stary. Choćbyś nawet przespał się z setką kobiet dziś wieczorem, to i tak niczego nie zmieni. Musisz się pogodzić z faktem, że z Hannah do niczego nie dojdzie, i ruszyć do przodu.

Ma absolutną rację. Dobrze wiem, że taplam się we własnych urojeniach, zaliczając laski na prawo i lewo, by rozproszyć uwagę.

I również zdaję sobie sprawę z tego, że muszę skończyć z tym chlaniem do nieprzytomności, odpuścić sobie tę maleńką iskierkę nadziei, że być może kiedyś, jakoś, gdzieś, coś mogłoby się wydarzyć. I zaakceptować, że nigdy do tego nie dojdzie.

Może zacznę od jutra.

A dziś wieczorem? Trzymam się pierwotnego planu. Urznąć się i pieprzyć. A całą resztę niech trafi szlag.

## Grace

Studia zaczęłam jako dziewica.

I coś mi się wydaje, że jako dziewica je skończę.

Nie chcę powiedzieć, że pełnoprawne członkostwo w Klubie Dziewic to coś złego. Co z tego, że za chwilę będę miała dziewiętnaście lat? Nie jestem jeszcze starą panną i z pewnością nie zostanę pokryta smołą i piórami na ulicy tylko dlatego, że moja błona dziewicza jest wciąż nietknięta.

Poza tym to nie tak, że nie miałam okazji do utraty dziewictwa w tym roku. Odkąd zaczęłam studiować na Uniwersytecie Briar, moja najlepsza przyjaciółka zaciągnęła mnie na więcej imprez, niż zdołałabym policzyć. I tak, oczywiście, że faceci ze mną flirtowali. Kilku z nich zupełnie serio próbowało mnie zdobyć. Jeden nawet przysłał mi zdjęcie swojego penisa z tekstem „Jest cały twój, kotku”. To było... no tak, to było superobleśne, ale jestem pewna, że gdyby facet mi się spodobał, to kto wie, może poczułabym się mile polectana przez ten gest? Może?

Ale żaden z tych chłopaków mnie nie pociągał. A niestety ci, którzy wpadli mi w oko, nawet nie spojrzeli w moją stronę.

Aż do dzisiejszego wieczoru.

Gdy Ramona obwieściła, że wybieramy się na imprezę stowarzyszenia, nie miałam wielkich nadziei, że kogoś poznam. Na tego typu imprezach faceci zazwyczaj stosują metodę słodkiej gadki, by zaciągnąć dziewczynę do łóżka, i na tym się kończy. Ale dziś wieczorem poznałam chłopaka, który nawet mi się podoba.

Ma na imię Matt, jest atrakcyjny i nie wyczuwam od niego żadnych kretyńskich wibracji. Poza tym jest prawie trzeźwy, wypowiada się pełnymi zdaniem i nie użył słowa „ziom” od chwili, gdy zaczęliśmy

rozmawiać. A raczej od chwili, gdy on zaczął mówić. Nie powiedziałam za dużo, ale nie mam nic przeciwko słuchaniu. Dzięki temu mogę ze spokojem podziwiać jego idealnie wyrzeźbioną szczękę i blond włosy kręcące się w uroczy sposób za uszami.

Jeśli mam być szczerą, to pewnie i lepiej, że milczę. W towarzystwie przystojnych facetów zaczynam się denerwować. I to cholernie. Mój mózg siada, a język drewnieje. Puszczają wszelkie wewnętrzne hamulce i nagle zaczynam nawijać o przygodzie z trzeciej klasy podstawówki, gdy podczas szkolnej wycieczki do fabryki syropu klonowego posikałam się w gacie. Albo że się boję marionetek i cierpię na łagodną postać zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, przez które muszę posprzątać pokój, gdy jego właściciel tylko odwróci głowę.

Naprawdę o niebo lepiej, że ograniczam swą aktywność do uśmiechania się, przytakiwania i wtrącania okazjonalnego „Och, naprawdę?”, tak by facet nie pomyślał, że jestem niemową. Tyle że czasami to nie jest możliwe, szczególnie w momentach, gdy przystojny facet zadaje pytanie wymagające odpowiedzi.

— Masz ochotę się przewietrzyć i zapalić? — Matt wyjmuje z kieszeni koszuli z kołnierzykiem skręta i macha nim przed moim nosem. — Zapaliłbym tutaj, ale Pan Przewodniczący wykopałby mnie ze stowarzyszenia.

Wiercę się niezręcznie.

— Eee... nie, dzięki.

— Nie palisz trawki?

— Nie. To znaczy palę, ale nie za często. Od tego zaczynam trochę... świrować.

Matt uśmiecha się, pokazując dwa cudowne dołeczki w policzkach.

— No i na tym właśnie polega cała zabawa.

— Pewnie tak. Ale poza tym robię się po tym zmęczona. Och, i za każdym razem, kiedy palę, zaczynam myśleć o tej prezentacji w Power Poincie, do której obejrzenia zmusił mnie tata, gdy miałam trzynaście lat. Były tam te wszystkie statystyki o tym, co trawka robi z komórkami ludzkiego mózgu i jak, wbrew powszechnej opinii, jest wysoce uzależniająca. Po każdym slajdzie mroził mnie wzrokiem i pytał: „Chcesz stracić swoje komórki mózgowe, Grace? Tego chcesz?”.

Matt gapi się na mnie, a w mojej głowie odzywa się alarm ostrzegawczy: „Zatrzymaj się!”. Ale jest za późno. Wewnętrzny hamulec zawiódł po raz kolejny i nieprzerwany potok słów wypływa z moich ust.

— Ale to nic w porównaniu z tym, co zrobiła moja mama. Ona próbuje być tym fajnym rodzicem, więc gdy miałam piętnaście lat, zawiozła mnie na jakiś ciemny parking, wyciągnęła skręta i obwieściła, że wypalimy go razem. Normalnie scena jak z serialu *Prawo ulicy* — czekaj... Właściwie to nigdy go nie obejrzałam. Jest o narkotykach, prawda? W każdym razie siedziałam tam zielona ze strachu i święcie przekonana, że za chwilę pojawią się gliny i nas aresztują. A mama jakby nigdy nic pytała mnie w kółko, jak się czuję i czy „ziółka mi pasują”.

Jakimś cudem moje usta w końcu przestają się poruszać.

Ale oczy Matta zdążyły się zeszklić.

— Ach, no tak, cóż... — macha niezręcznie skrzem. — Idę zapalić. Do zobaczenia później.

Udaje mi się powstrzymać ciężkie westchnienie do momentu, gdy znika mi z oczu, a potem w myślach daję sobie po łapach. Cholera. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle próbuję zagadać do chłopaków. Zaczynając każdą rozmowę, denerwuję się, że się ośmieszę, i oczywiście tak się dzieje, ponieważ nerwy biorą górę. Jestem skazana na niepowodzenie od samego początku.

Wzdycham ciężko po raz kolejny, kieruję się na dół i przeczesuję parter w poszukiwaniu Ramony. Kuchnia jest pełna beczek piwa i chłopaków z braterstwa. W jadalni to samo. Za to salon pęka w szwach od bardzo głośnych i bardzo pijanych facetów w morzu skąpo odzianych dziewczyn. Podziwiam je za odwagę, ponieważ na zewnątrz jest chłodno, a drzwi wejściowe otwierają się i zamykają przez cały wieczór, sprawiając, że zimne powietrze krąży po domu. Za to mnie w dzinsowych rurkach i obcisłym swetrze jest w sam raz.

Mojej przyjaciółki nie widać, hip-hop ryczy z głośników. Sięgam do torebki po telefon, by sprawdzić godzinę, i odkrywam, że jest blisko północy. Nawet po ośmiu miesiącach w Briar wciąż odczuwam satysfakcję za każdym razem, gdy jestem poza domem po dwudziestej trzeciej. Czyli po godzinie policyjnej, która obowiązywała do momentu, gdy mieszkałam z rodzicami. Tato był prawdziwym służbistą w tej kwestii. A właściwie w każdej kwestii. Wątpię, by kiedykolwiek w swoim życiu złamał jakąś zasadę, i właściwie to sama nie wiem, jak to jest, że mama wytrzymała z nim tak długo. Mama, wolny duch, jest całkowitym przeciwieństwem formalnego i rygorystycznego ojca, ale to chyba tylko dowodzi, że coś jest na rzeczy w tej całej teorii przyciągania się przeciwieństw.

— Gracie! — Żeński głos przebija się przez muzykę i nim się obejrzę, Ramona obejmuje mnie w ciasnym uścisku.

Cofa się, a mnie wystarczy jedno spojrzenie na roziskrzone oczy i zarumienione policzki, bym wiedziała, że jest pijana. Poza tym jest równie skąpo odziana, co większość dziewczyn w pokoju. Króciutka spódniczka ledwie zakrywa jej tyłek, a czerwona bluzka wiązana na szyi i bez pleców wcina się głęboko w rowek między piersiami. Obcasy w skórzanych botkach są tak wysokie, że nie mam pojęcia, jak daje radę w nich chodzić. Ale wygląda obłędnie i przyciąga chmarę zachwyconych spojrzeń, gdy owija mnie swoim ramieniem.

Jestem całkiem pewna, że na nasz widok ludzie drapią się po głowach i zastanawiają, jakim cudem możemy być przyjaciółkami. Sama czasami się nad tym zastanawiam.

W liceum Ramona była typową imprezową laską palącą papierosy za budynkiem szkoły, a ja grzeczną dziewczynką, która redagowała szkolną gazetkę i organizowała wszystkie akcje charytatywne. Gdyby nie fakt, że byłyśmy sąsiadkami, najprawdopodobniej nie dowiedziałybyśmy się o swoim istnieniu, ale wspólny marsz do szkoły każdego dnia zaowocował przyjaźnią z rozsądku, która później przerodziła się w prawdziwą więź. Tak prawdziwą, że zadbałyśmy o to, by złożyć podania do tych samych uniwersytetów, i kiedy obie dostałyśmy się do Briar, poprosiłyśmy mojego ojca, by porozmawiał



z biurem zakwaterowania i zorganizował nam wspólny pokój.

Ale chociaż rok akademicki zaczęłyśmy jak najlepsze przyjaciółki, nie mogę zaprzeczyć, że trochę się od siebie oddaliłyśmy. Ramona dostała obsesji na punkcie przygodnego seksu i bez przerwy gada tylko o tym. Ostatnimi czasy zauważyłam, że trochę mnie to... denerwuje.

Samo myślenie o tym sprawia, że czuję się jak główniana przyjaciółka.

— Widziałam, że poszłaś na górę z Mattem! — syczy mi do ucha. — Zaiskrzyło?

— Nie — odpowiadam posepnie. — Chyba go przestraszyłam.

— O nie! Tylko mi nie mów, że powiedziałaś mu o marionetkowej fobii — mówi z wyrzutem, a potem z przesadą wzdycha głęboko. — Kochana, musisz skończyć z tym obnażaniem swoich dziwactw na dzień dobry. Mówię serio. Zachowaj te wszystkie historie na potem, gdy facet się zaangażuje i trudniej mu będzie dać nogę.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

— Dzięki za radę.

— Więc co, gotowa do wyjścia czy zostajemy jeszcze trochę?

Rozglądam się ponownie po salonie. Moje spojrzenie ląduje w kącie pokoju, gdzie dwie dziewczyny w samych dzinsach i stanikach się pieszczą, a jeden z chłopaków z bractwa nagrywa ten namiętny pokaz na telefon.

Tłumię jęk. Idę o zakład, że ten filmik wyląduje na jednej z darmowych stron pornograficznych. A te biedne dziewczyny prawdopodobnie dowiedzą się o tym dopiero za dziesięć lat, gdy jedna z nich będzie się szykować do ślubu z senatorem i jakieś brukowce dokopią się do tych wszystkich żenujących brudów.

— Chętnie wróciłabym do domu — przyznaję.

— Taa, nie mam nic przeciwko.

Unoszę brwi.

— Od kiedy nie masz nic przeciwko opuszczaniu imprezy przed północą?

Grymas wykrzywia jej usta.

— Nie ma sensu zostawać tu dłużej. On już jest zajęty.

Nawet nie pytam, o kogo jej chodzi, przecież nawija o nim od pierwszego dnia semestru.

Dean Heyward-Di Laurentis.

Ramonie odbiło na punkcie boskiego studenta trzeciego roku od momentu, gdy wpadła na niego w jednej z kampusowych kawiarenek. Zaciągnęła mnie niemal na wszystkie mecze drużyny hokejowej Briar tylko po to, by oglądać Deana w akcji. I przyznaję, facet jest seksowny. A do tego zna się na rzeczy, jeśli wierzyć plotkarskim źródłom, ale na nieszczęście Ramony Dean nie umawia się ze studentkami pierwszego roku, a raczej nie sypia z nimi, bo to wszystko, czego chce od dziewczyn. Ramona z nikim nie chodziła dłużej niż tydzień.

Na tę imprezę chciała przyjść tylko dlatego, że ponoć Dean też miał tu być. Ale nieważne, ile razy Ramona rzuca mu się w ramiona, on i tak znika z jakąś inną.

— Wpierw pójdę do ubikacji — mówię. — Spotkamy się na zewnątrz?

— Dobra, ale się pospiesz. Powiedziałam Jasperowi, że wychodzimy, i czeka na nas w samochodzie.

Rzuca się w kierunku drzwi wejściowych, zostawiając mnie z ukłuciem żalu. Miło, że zapytała, czy chcę już wracać, skoro zdążyła już podjąć decyzję za nas obie.

Ale irytacja mija, gdy przypominam sobie, że Ramona zawsze postępowała w ten sposób i że w przeszłości nigdy mi to nie przeszkadzało. Szczerze? Gdyby nie jej rozkazywanie i zmuszanie mnie do opuszczenia strefy komfortu, prawdopodobnie spędziłabym całe liceum w biurze redakcyjnym gazetki i udzielała życiowych porad uczniom w sprawach, o których nie miałam bladego pojęcia.

Ale mimo wszystko... czasami chciałabym, by Ramona przynajmniej zapytała mnie, co myślę na jakiś temat przed podjęciem decyzji za nas obie.

Do łazienki na dole jest długa kolejka, więc przeciskam się przez tłum i kieruję na piętro, gdzie wcześniej rozmawiałam z Mattem. Właśnie dochodzę do toalety, gdy drzwi się otwierają i ze środka wyskakuje ładna blondynka.

Drgnęła na mój widok, potem posyła mi zadowolony z siebie uśmieszek i poprawia dół sukienki, którą można określić jedynie jako nieprzyzwoitą. Widać jej całe krocze i różowe majtki.

Czuję zarumienione policzki, odwracam więc wzrok w zażenowaniu i czekam, aż dojdzie do schodów, zanim sięgam po klamkę. Właśnie zdążyłam położyć na niej dłoń, gdy drzwi otwierają się ponownie i ze środka wychodzi ktoś inny.

Moje oczy zderzają się z najbardziej żywymi, niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam. W ciągu sekundy rozpoznaję ich właściciela i twarz zaczyna mnie palić jeszcze bardziej.

To John Logan.

Dokładnie tak, John Logan we własnej osobie. Znany także jako gwiazda obrony drużyny hokejowej. I wiem o tym nie tylko dlatego, że Ramona od miesiący prześladowuje jego przyjaciela Deana, ale dlatego, że jego seksowna, wyrzeźbiona twarz była na okładce gazetki uniwersyteckiej w zeszłym tygodniu. Po zwycięstwie drużyny w gazecie pojawiają się wywiady ze wszystkimi zawodnikami i nie będę kłamać — wywiad z Loganem jako jedyny przykuł moją uwagę.

Bo facet jest zabójczo przystojny.

Podobnie jak blondynka Logan wygląda na zdziwionego moją obecnością na korytarzu i tak samo szybko otrząsa się ze zdziwienia i częstuje mnie uśmiechem.

A potem zapina rozporek spodni.

O mój Boże!

Nie wierzę, że właśnie to zrobił. Mimowolnie kieruję wzrok na jego krocze, ale on — jak mi się wydaje — zupełnie się tym nie przejmuje. Unosi brew, wzrusza ramionami, a potem odmaszerowuje.

Wow! OK.

Powinam być zdegustowana. Pal licha ewidentny seks w łazience. Sam gest zapięcia rozporoka na moich oczach powinien automatycznie odesłać gościa do worka z palantami.



Zamiast tego jednak świadomość, że właśnie zabawiał się z tą dziewczyną w łazience, wzbudza we mnie zupełnie niespodziewany przypływ zazdrości.

Nie mówię, że miałabym ochotę na zabawy w łazience, ale...

No dobra, kłamie. Cholernie mam na to ochotę. A przynajmniej chciałabym to zrobić z Johnem Loganem. Sama myśl o jego dłoniach i ustach na moim ciele wywołuje gorące dreszcze, które przelatują wzdłuż mojego kręgosłupa.

Dlaczego to nie ja zabawiam się z facetami w łazienkach? Przecież jestem na studiach, do jasnej cholery. Mam się zabawiać, popełniać błędy i „znaleźć siebie”, a do tej pory gównie robiłam. Żyję doświadczeniami Ramony, obserwując, jak moja niegrzeczna przyjaciółka ryzykuje i próbuje nowych rzeczy, podczas gdy ja, grzeczna dziewczynka, stoję w miejscu, trzymając się kurczowo zasad ostrożnego podejścia do życia, które wpoił we mnie ojciec, kiedy byłam jeszcze w pieluchach.

Cóż, jestem zmęczona byciem ostrożną. Jestem zmęczona byciem grzeczną dziewczynką. Semestr prawie się kończy. Muszę się nauczyć do dwóch egzaminów i napisać pracę z psychologii, ale kto powiedział, że nie mogę tego zrobić i jednocześnie czerpać frajdy ze studenckiego życia?

Zostało mi tylko kilka tygodni na pierwszym roku. I wiecie co? Zamierzam je dobrze wykorzystać.

## Rozdział 2

### Logan

Postanowiłem zwolnić z imprezowaniem. I to nie tylko dlatego, że zeszłej nocy zalałem się tak bardzo, że Tuck musiał mnie holować na ramieniu i zataszczyć po schodach do sypialni, ponieważ za bardzo kręciło mi się w głowie, by iść samodzielnie.

Chociaż to był główny czynnik w procesie podejmowania decyzji.

No więc mamy piątkowy wieczór, a ja dość, że odrzuciłem zaproszenie na imprezę od jednego z kumpli z drużyny, to jeszcze wciąż sączę ten sam kieliszek whisky, który podano mi ponad godzinę temu. I nie zaciągnąłem się ani razu skrętem, którym Dean wciąż macha w moim kierunku.

Spędzamy wieczór w naszej chacie. Siedzimy w kupie w małym ogródku na tyłach domu i dzielnie znosimy chłód kwietniowego wieczoru. Zaciągam się papierosem, podczas gdy Dean, Tucker i nasz kumpel z drużyny, Mike Hollis, dzielą się skrętem, i słucham tylko jednym uchem sprawozdania z niesamowicie perwersyjnego seksu, który Dean zaliczył poprzedniej nocy. Przed oczami stają mi wspomnienia z własnego numeru — seksowna jak diabli laska z żeńskiego stowarzyszenia, która zwabiła mnie do jednej z łazienek na piętrze i dobrze się mną zajęła.

Może i byłem pijany, a moje wspomnienia są nieco mgliste, ale z pewnością pamiętam, jak ją wypalcowałem, aż rozpułyła się na mojej dłoni. A już na pewno pamiętam spektakularnego loda, którym się później odwzięczyła. Ale nie zamierzam opowiedzieć o tym Tuckowi. Nie, kiedy ten ciekawski sukinsyn prowadzi dziennik moich podrywów.

— Czekał, jeszcze raz. Co zrobiłeś?!

Krzyk Hollisa sprowadza mnie na ziemię.

— Wysłałem jej zdjęcie swojego kutasa. — Oznajmia nam Dean takim tonem, jakby robił to każdego dnia.

Hollis się na niego gapi.

— Serio? Wysłałeś jej zdjęcie swojego fiuta? Jak jakąś pojebaną pamiątkę po seksie?

— Nieee. Raczej jako zaproszenie na kolejną rundę — odpowiada Dean z uśmiechem.

— A niby jak, do cholery, to ma sprawić, by znów się z tobą przespała? — W głosie Hollisa pobrzmiwa zwątpienie. — Prawdopodobnie uważa cię za palanta.

— Nie ma mowy, stary. Laski doceniają ładne foty z fiutem. Uwierz mi.

Hollis zaciska usta, jakby próbował się nie roześmiać.

— Aha. Pewnie.

Strząsam popiół z papierosa na trawę i zaciągam się ponownie.

— A tak z ciekawości, co składa się na „ładną fotę z fiutem”? Chodzi o światło? A może o pozę? — pytam sarkastycznie, ale Dean odpowiada poważnym głosem:

— Cóż, cały trik polega na tym, by nie pokazać jaj.

Na te słowa Tucker zaczyna się krztusić ze śmiechu.

— Serio — przekonuje Dean. — Jajka nie są fotogeniczne. Kobiety nie chcą ich oglądać.

Dookoła rozbrzmiewa śmiech Hollisa, a w wieczornym powietrzu rozplývają się białe obłoki jego oddechu.

— Dużo czasu o tym myślałeś? Wzruszająca historia.

Ja też się śmieję.

— Czekaj, czy właśnie tym się zajmujesz w pokoju za zamkniętymi drzwiami? Robisz zdjęcia swojemu fiutowi?

— Ej, dajcie spokój. Nie jestem jedyny na świecie, który to zrobił.

— Jesteś jedyny — mówimy z Hollisem jednocześnie.

— Gówno prawda, kłamiecie jak z nut. — Do Deana dociera nagle, że Tucker nie wyraża sprzeciwu, i nie marnuje ani chwili, by wykorzystać milczenie współzawodnika. — Ha. Wiedziałem!

Unoszę brwi i spoglądam na Tucka, który — jak mi się wydaje — czerwieni się pod kilkucentymetrowym zarostem na twarzy.

— Serio, stary? Serio?

Uśmiecha się z zakłopotaniem.

— Pamiętasz tę laskę, z którą kręciłem w zeszłym roku? Sheena? No więc przysłała mi zdjęcie swoich cycków. I stwierdziła, że mam się podobnie odwdzięczyć.

Deanowi opada szczęka.

— Fiut za cycki? Ale dałeś dupy, stary. To zupełnie inna liga.

— Więc co za cycki? — pyta z zaciekawieniem Hollis.

— Jajka — oznajmia Dean i głęboko zaciąga się skrętem. Wypuszcza kółko z dymu i wszyscy śmiejemy się z jego odpowiedzi.

— Przecież dopiero co mówiłeś, że kobiety nie chcą oglądać jajek — zauważa Hollis.

— Nie chcą. Ale każdy idiota wie, że za fotę fiuta wymaga się pełnego ujęcia od pasa w dół od przodu. — Przewraca oczami. — Proste jak drut.

Ktoś odchrząkuje przy przesuwanych drzwiach za moimi plecami. Głośno.

Odwracam się i widzę, że stoi w nich Hannah i moja klatka piersiowa ścisła się tak mocno, że bolą mnie żebra. Ma na sobie legginsy i jedną z treningowych bluz Garretta. Jej ciemne włosy są rozpuszczone i opadają przez jedno ramię. Wygląda zachwycająco.

I tak, jestem totalnym dupkiem, ponieważ nagle wyobrażam ją sobie w mojej bluzie. Z moim numerem.

Tyle w temacie pogodzenia się rzeczywistością i ruszenia do przodu.

— Eee... no dobra — mówi wolno. — Pytam, bo muszę się upewnić, czy się nie przesłyszałam, ale... czy wy rozmawiacie o wysyłaniu dziewczynom zdjęć swoich penisów? — Patrzy na nas z rozbawieniem tańczącym w oczach.

Dean parska śmiechem.

— Oczywiście, że tak. I nie rób takiej miny, Wellsy. Czy naprawdę będziesz tak stać i wciskać nam kity, że G nie przysłał ci zdjęcia swoich klejnotów?

— Nie zamierzam zaszczycić tego pytania odpowiedzią. — Wzdycha i opiera się przedramieniem o drzwi. — Zamawiamy z Garrettem pizzę. Chcecie się dołączyć? Aha, i włączamy film w salonie. Dziś on wybiera, więc pewnie będzie jakieś beznadziejne kino akcji, gdybyście chcieli z nami obejrzeć.

Tuck i Dean natychmiast zgadzają się entuzjastycznie, ale Hollis potrząsa z żalem głową.

— Może następnym razem. W poniedziałek mam ostatni egzamin, więc będę wkuwał cały weekend.

— Pewnie. Połamania. — Uśmiecha się do niego, odciąża framugę i robi krok do tyłu. — Jeśli chcecie mieć coś do powiedzenia w kwestii dodatków do pizzy, to lepiej wchodźcie do środka, bo inaczej zarządzę same warzywa. O, Logan, a co to ma być, do diabła? — Szare spojrzenie koncentruje się na mnie. — Tylko mi się zdawało, czy mówiłeś, że palisz wyłącznie na imprezach? Czy mam ci teraz dać klapsa?

— Chciałbym to zobaczyć, Wellsy — odpowiadam z rozbawieniem w głosie, ale gdy tylko Hannah wskakuje do środka, mój humor gaśnie.

Przebywanie w jej pobliżu jest jak cios pięścią wymierzony w brzuch. A myśl, że miałbym siedzieć w pokoju z nią i Garrettem, jeść pizzę, oglądać film i widzieć ich wtulonych w siebie i zakochanych, jest sto razy gorsza niż cios w brzuch. To jakby cała hokejowa drużyna przycisnęła cię do bandy.

— Wiecie co? Chyba jednak wybiorę się do Danny'ego. Mogę się z tobą zabrać do akademików? — pytam Hollisa. — Pojechałbym sam, ale nie wiem, czy się nie napiję.

Dean wciska skręta w popielniczkę leżącą na pokrywie od grilla.

— Nie napijesz się, stary. Danny mieszka w akademiku, którego pilnuje totalny nazista. Patroluje korytarze i robi naloty na wybrane pokoje. Nie żartuję.

Mam to gdzieś. Wiem jedynie, że nie mogę tu zostać z Hannah i Garrettem. Dopóki nie ogarnę się z tym durnym zadurzeniem.

— No to nie będę pił. Ale muszę zmienić otoczenie. Cały dzień siedziałem w chacie.

— Zmienić otoczenie, powiadasz? — Pochmurna mina Tuckera mówi mi, że mnie przejrzał.

— Tak — odpowiadam chłodno. — Masz z tym jakiś problem?

Tuck nie odpowiada.

Mamrocę pożegnanie przez zaciśnięte zęby i podążam za Hollisem do jego samochodu.

\* \* \*

Piętnaście minut później znajduję się na korytarzu drugiego piętra akademika Fairview House. Dookoła panuje cisza, co dołuje mnie jeszcze bardziej. Kurde. Coś mi się wydaje, że ten nadzorca akademika faktycznie jest zatwardziałym dupkiem. Z ani jednego pokoju nie słychać choćby pisku, a ja nie mogę nawet zadzwonić do Danny'ego, by się dowiedzieć, czy impreza została odwołana, ponieważ

tak się spieszyłem, żeby uciec z domu, że zapomniałem telefonu.

Nigdy wcześniej nie byłem w akademiku Danny'ego, więc stoję na korytarzu, przez chwilę próbując przypomnieć sobie numer pokoju, który przysłał mi wcześniej esemesem. Dwieście dwadzieścia? A może to było dwieście trzydzieści? Przechodzę obok każdych drzwi, sprawdzając numery, i mój dylemat sam się rozwiązuje, gdy uświadamiam sobie, że na tym piętrze nie ma pokoju dwieście trzydzieści.

Dwieście dwadzieścia. I już.

Stukam kłykciami w drzwi. Niemal natychmiast po drugiej stronie odzywają się kroki. Przynajmniej ktoś jest w środku. Biorę to za dobrą monetę.

Drzwi się otwierają i nagle staję twarzą w twarz z nieznaną. Co prawda bardzo ładną nieznaną, niemniej nieznaną.

Na mój widok dziewczyna mruga zaskoczona. Jej jasnobrązowe oczy mają ten sam odcień co splecione w długi warkocz włosy. Ma na sobie luźne spodnie w kratkę i czarną bluzę z uniwersyteckim logo. Głucha cisza za jej plecami utwierdza mnie tylko, że zapukałem do złych drzwi.

— Cześć — mówię niezręcznie. — Więc... no... to pewnie nie jest pokój Danny'ego?

— Eee, nie.

— Kurde. — Zaciskam usta. — Powiedział, że to pokój dwieście dwadzieścia.

— No to któryś z was musiał coś pomylić — przerywa. — Z tego, co wiem, nikt o imieniu Danny nie mieszka na tym piętrze. Czy on jest z pierwszego roku?

— Z trzeciego.

— Och, w takim razie na pewno tu nie mieszka. To akademik pierwszaków — mówi, cały czas skubiąc koniuszek warkocza i nawet raz nie spoglądając mi w oczy.

— Kurde — powtarzam.

— Jesteś pewien, że twój kolega miał na myśli Fairview House?

Waham się. Byłem pewien, ale teraz... nie za bardzo. Z Dannym spotykamy się sporadycznie, zwykle na imprezach po meczach lub gdy wpada do nas z innymi chłopakami z drużyny.

— Sam już nie wiem — odpowiadam, wzdychając.

— No to może do niego zadzwoń. — Wciąż nie patrzy mi w oczy. Teraz wbiła spojrzenie w wełniane skarpetki w paski, jakby były najbardziej fascynującą rzeczą, jaką zobaczyła w życiu.

— Zostawiłem telefon w domu. — Kurwa. Rozważam opcje, przeczesując włosy dłonią. Zdażyły już odrosnąć i powinienem je ściąć czym prędzej, ale jakoś wciąż zapominam. — Mogę skorzystać z twojego telefonu?

— Ee... pewnie.

Mimo że wygląda na niezdecydowaną, otwiera drzwi szerzej i gestem zaprasza do środka. Wchodzę do dwuosobowego pokoju, ale podczas gdy jedna połowa jest czysta i schludna, druga to z pewnością siedziba niechlujów. Najwyraźniej mieszkają tu osoby zupełnie odmiennie rozumiejące słowo „porządek”.

Z jakiegoś powodu nie dziwi mnie, że dziewczyna kieruje się do posprzątaney części. Z pewnością wygląda na tę porządną. Podchodzi do biurka i odłącza telefon od ładowarki, a potem mi go podaje.

— Proszę.

W chwili, gdy telefon łąduje w mojej dłoni, ona wycofuje się w kierunku drzwi.

— Nie musisz tam stać przez cały czas — mówię oschle. — No, chyba że rozważasz ucieczkę.

Jej policzki różowieją.

Uśmiecham się, przesuвам palcem ekran i uruchamiam klawiaturę.

— Nie martw się, ślicznotko. Chcę tylko skorzystać z twojego telefonu. Nie zamierzam cię zamordować.

— Och, przecież wiem. Albo przynajmniej wydaje mi się, że wiem — duka. — To znaczy wyglądasz na przyzwoitego chłopaka, no ale przecież wielu seryjnych morderców też potrafi sprawiać dobre pierwsze wrażenie. Wiedziałaś, że Ted Bundy był w rzeczywistości naprawdę czarujący? — Otwiera szeroko oczy. — Jakie to popaprane. Wyobraź sobie tylko, że pewnego dnia spotykasz naprawdę miłego, czarującego faceta i myślisz sobie: „O mój Boże, on jest idealny”, a potem łądujesz w jego piwnicy pełnej obcisłych kostiumów i lalek Barbie z wydłubanymi oczami...

— Jezu — przerywam. — Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że dużo mówisz?

Jej policzki są teraz jeszcze bardziej czerwone.

— Przepraszam. Czasami tak mam, gdy się denerwuję.

Częstuję ją kolejnym uśmiechem.

— Denerwujesz się z mojego powodu?

— Nie. No, może trochę. To znaczy... ja cię nie znam i... tak. No wiesz, te wszystkie „miej się na baczności przed nieznanymi”, „oni są niebezpieczni”... Choć jestem pewna, że ty akurat nie jesteś niebezpieczny — dodaje pospiesznie. — Ale... no wiesz...

— No tak. Ted Bundy — podpowiadam, starając się nie roześmiać.

Ponownie zaczyna miętosić warkocz, a ja korzystam z jej odwróconego wzroku, by dokładniej jej się przyjrzeć. Kurde, jest naprawdę śliczna. Nie zabójczo piękna, ale ma taki świeży wygląd dziewczyny z sąsiedztwa, który jest poważnie pociągający. Piegi na nosie, delikatne rysy i gładką, kremową cerę niczym prosto z reklamy kosmetyków do makijażu.

— Dzwonisz czy nie?

Mrugam oczami, nagle przypominając sobie, po co w ogóle wszedłem do tego pokoju. Spoglądam na telefon w dłoni i teraz wpatruję się w klawiaturę numeryczną równie intensywnie, jak chwilę temu w tę dziewczynę.

— Podpowiem ci. Palcami wybierasz numer, a potem naciskasz zielony klawisz.

Podnoszę głowę, a jej ledwo powstrzymany uśmiech wywołuje ryk z mojego gardła.

— Dzięki za tę świetną radę. Ale... — wzdycham posępnie — właśnie sobie uświadomiłem, że nie znam jego numeru. Jest zapisany w moim telefonie.



Kurwa. Czy to jakaś kara za fantazjowanie o dziewczynie Garretta? Utknąłem nie wiadomo gdzie w piątek wieczorem bez telefonu i podwózki do domu. Coś mi się wydaje, że na to zasłużyłem.

— Pierdolić to. Zadzwońię po taksę — decyduję w końcu. Na szczęście pamiętam numer korporacji obsługującej kampus, więc dzwonię natychmiast tylko po to, by usłyszeć muzykę w trakcie oczekiwania na połączenie. Ze świergotem w uszach dławię jęk.

— Czekasz na połączenie, co?

— Aha. — Znów na nią spoglądam. — Tak w ogóle to jestem Logan. Dzięki za użyczenie telefonu.

— Żaden problem. — Milknie. — Jestem Grace.

Coś pstryka na łączach, ale zamiast głosu dyspozytora w słuchawce słyszę następny trzask, po którym rozlega się kolejna fala muzyki. Ale w sumie to się nie dziwię. W końcu to piątkowy wieczór, taksówkarze są najbardziej zajęci. Kto wie, jak długo będę musiał czekać.

Opadam ciężko na brzeg jednego z łóżek — tego perfekcyjnie zasłanego — i próbuję sobie przypomnieć numer korporacji z Hastings, miasteczka, w którym znajduje się większość kwater studenckich, włączając w to moją chatę w centrum. Ale nic nie przychodzi mi do głowy, więc wzdycham i znoszę kolejną dawkę świergotu do ucha. Moje spojrzenie przesuwa się na włączony laptop po drugiej stronie łóżka i gdy zauważam, co jest na ekranie, spoglądam zdziwiony na Grace.

— Oglądasz *Szklaną pułapkę*?

— Właściwie to *Szklana pułapka 2*. — Wygląda na zawstydzoną. — Mam wieczór ze *Szklaną pułapką*. Właśnie skończyłam część pierwszą.

— Kochasz się w Brusie Willisie?

To ją rozśmiesza.

— Nie. Po prostu lubię klasyczne filmy akcji. W zeszłym tygodniu oglądałam *Zabójczą broń*.

Muzyka w telefonie znów się urywa, by za chwilę wybrzmieć od nowa, co wywołuje przekleństwo w moich ustach. Rozłączam się i odwracam do Grace.

— Mogę skorzystać z twojego komputera i sprawdzić numer korporacji taksówek w Hastings? Może z nimi będę miał więcej szczęścia.

— Pewnie. — Po chwili wahania siada obok mnie i sięga po laptopa. — Włączę ci przeglądarkę.

Dotyka klawiatury i komputer wznawia odtwarzanie filmu, a z głośników rozbrzmiewa dźwięk. Na ekranie pojawia się otwierająca film scena walki na lotnisku i natychmiast pochylam się bliżej, by ją obejrzeć.

— O kurde, kapitalne są te sceny walki.

— Prawda?! — krzyczy Grace. — Uwielbiam ten moment. A właściwie to uwielbiam cały film. Mam gdzieś, co mówią inni, jest super. Oczywiście nie tak dobry, jak pierwsza część, ale z pewnością nie jest tak zły, jak uważają ludzie.

Sięga dłonią, by zatrzymać film, ale ją powstrzymuję.

— Możemy najpierw obejrzeć do końca tę scenę?

Na jej twarzy maluje się zdziwienie.

— Eee... tak, OK. — W widoczny sposób przełyka ślinę. — Jeśli chcesz, możesz zostać i obejrzeć ze mną cały film — dodaje. Jej policzki płoną w momencie, gdy wypowiedziała zaproszenie. — Chyba że musisz gdzieś teraz być.

Zastanawiam się przez sekundę, zanim potrząsam głową.

— Nieee, nie mam żadnych konkretnych planów. Mogę zostać na trochę.

Bo serio, jaką mam alternatywę? Wrócić do domu, by oglądać Hannah i Garretta karmiących się pizzą i wymieniających ukradkowe pocałunki podczas filmu?

— Och. OK — mówi ostrożnie Grace. — Eee... fajnie.

Chichoczę.

— Spodziewałaś się, że powiem „nie”?

— Coś w tym stylu — przyznaje.

— A niby dlaczego? Serio, jaki facet zrezygnowałby ze *Szklanej pułapki*? A gdybyś zaproponowała mi jakieś procenty, to w ogóle byłbym w raj.

— Nic nie mam. — Zastanawia się chwilę. — Ale w biurku jest cała paczka misiowych żelków.

— Wyjdź za mnie — mówię natychmiast.

Śmiejąc się, podchodzi do biurka, otwiera dolną szufladę i faktycznie wyciąga ogromną paczkę cukierków. Przesuwam się na łóżku i opieram o stertę poduszek przy zagłówku, a Grace kuca przy minilodówce i pyta:

— Woda czy pepsi?

— Pepsi, proszę.

Podaje mi wielkie opakowanie misiowych żelków, puszkę napoju i usadawia się na łóżku obok mnie, kładąc laptopa na materacu między nami.

Ładuję do buzi garść gumowych miśków i skupiam wzrok na ekranie. No dobra. Z całą pewnością ten wieczór nie tak miał wyglądać, ale, do diabła, co mi tam, niech będzie, jak jest.



## Rozdział 3

### Grace

John Logan jest w moim pokoju.

Nie, John Logan jest na moim łóżku. A ja jestem na to kompletnie nieprzygotowana. Tak naprawdę kusi mnie, by ukradkiem wysłać Ramonie wiadomość SOS z błaganiem o jakąś radę, ponieważ nie mam pojęcia, co robić lub co powiedzieć. Całe szczęście, że oglądamy film, ponieważ oznacza to, że nie muszę robić nic poza gapieniem się w laptopa, śmianiem się z właściwych powiedzonek i udawaniem, że najgorętszy facet na uniwersytecie nie siedzi na moim łóżku.

A on jest gorący nie tylko w tym znaczeniu. Temperatura jego ciała też jest wysoka. Serio, ciepło promieniujące z jego ciała działa jak podmuch z rozgrzanego piekarnika, a ponieważ jego obecność wywołuje we mnie palące mrowienie, zaczynam się pocić.

Staram się ukradkiem zdjąć bluzę i odłożyć ją obok, ale Logan dostrzega mój ruch i odwraca głowę. Jego głębokie niebieskie oczy skupiają się na mojej obcisłej koszulce bez rękawów i zatrzymują krótko na biuście.

O Boże. Sprawdza moje cycki. I mimo że kołyszę jedynie miseczką B, z wyrazu jego twarzy można by pomyśleć, że mam zderzaki gwiazdy porno.

Gdy uświadamia sobie, że przyłapałam go na gapieniu się, po prostu mruga okiem i odwraca się z powrotem w stronę ekranu.

To już oficjalne: właśnie poznałam chłopaka, który potrafi puścić oko.

Skupienie się na filmie jest niemożliwe. Wbijam wzrok w monitor, ale myśli krążą gdzie indziej. Koncentrują się całkowicie na facecie obok mnie. Jest o wiele większy, niż myślałam. Ma niemożliwie szerokie ramiona, muskularną klatkę piersiową i długie nogi. Widziałam, jak gra w hokeja, więc wiem, że na lodzie jest agresywny, i świadomość, że to potężne ciało znajduje się kilka centymetrów ode mnie, przyprawia mnie o dreszcze. Wygląda też dojrzałej i bardziej męsko niż wszystkie chłopaki z pierwszego roku, z którymi spędzałam czas przez cały rok.

„Co się dziwisz, głupia. To student trzeciego roku”.

Wiem przecież. Ale wygląda jeszcze poważniej. Jest tak dojrzałe męski, że mam ochotę zerwać z niego ubrania i wylizać go jak loda w rożku.

Wsuwam gumowego miśka do buzi, mając nadzieję, że proces żucia nawilży trochę moje suche gardło. Na monitorze żona McClane’a kłóci się w samolocie z nieznośnym reporterem, który wpakował ich w kłopoty w pierwszej części, i nagle Logan zerka na mnie, a po jego twarzy przemyka ciekawość.

— Myślisz, że potrafiłabyś wylądować samolotem, gdybyś nie miała innego wyjścia?

Śmieję się.

— Zdawało mi się, że mówiłeś, że widziałeś ten film. Wiesz chyba, że ona nie będzie musiała nim

łądować, co?

— Tak, wiem. Ale zacząłem się zastanawiać, co bym zrobił, gdybym znalazł się w samolocie i był jedyną osobą, która mogłaby sprowadzić go na ziemię. — Wzdycha. — Chyba nie dałbym rady.

Jestem zaskoczona, że tak szybko się do tego przyznaje. Inni chłopcy próbowaliby zgrywać macho i przechwalali się, że potrafiliby to zrobić z palcem w nosie, zamkniętymi oczami i nie wiadomo czym jeszcze.

— Ja też nie — wyznaję. — Jeśli już, to tylko pogorszyłabym sytuację. Pewnie rozhermetyzowałabym kabinę przez przypadkowe dotknięcie złej kontrolki. A właściwie nie. Mam lęk wysokości, więc jestem pewna, że zemdlałabym zaraz po wejściu do kokpitu i wyjrzeniu przez przednią szybę.

Chichocze i ten chrapliwy dźwięk przyprawia mnie o kolejną falę ciarek.

— Może dałbym radę pilotować helikopter — rozmyśla. — To pewnie łatwiejsze niż samolot, co?

— Może. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia o lotnictwie. — Teraz to ja wzdycham. — Zachowaj to dla siebie, ale tak naprawdę to nie wiem nawet, jakim cudem samoloty unoszą się w powietrzu.

Logan się śmieje, a potem znów skupiamy się na filmie. W myślach przybijam sobie piątkę. Właśnie odbyłam rozmowę z przystojnym chłopakiem bez paplania trzy po trzy. Zasłużyłam na zajebisty złoty medal.

Żebyście mnie źle nie zrozumieli, wciąż jestem cholernie zdenerwowana. Ale w Loganie jest coś takiego, co mnie uspokaja. Jest taki wyluzowany, a poza tym trudno, by facet ciumkający żelowe misie mógł onieśmielać.

W czasie filmu zerkam na Logana co kilka sekund, by podziwiać jego idealnie wyrzeźbiony profil. Ma lekko przekrzywiony nos, jakby go kiedyś złamał raz czy dwa. A te seksownie zarysowane usta... czysta pokusa. Mam tak wielką ochotę go pocałować, że nie potrafię logicznie myśleć.

Boże, ale ze mnie frajerka. Ostatnia rzecz, która przyszłaby mu do głowy, to całowanie się ze mną. Został tu, by obejrzeć *Szklaną pułapkę*, a nie zabawiać się ze studentką pierwszego roku, która godzinę temu porównała go do pieprzonego Teda Bundy'ego.

Staram się skoncentrować na filmie, ale już zaczynam się martwić, że gdy się skończy, to Logan sobie pójdzie.

Na ekranie pojawiają się napisy końcowe, lecz on nie robi najmniejszego ruchu, by wstać. Zamiast tego odwraca się do mnie z pytaniem:

— Więc co cię gryzie?

Marszczę czoło.

— Co masz na myśli?

— Jest piątek wieczór, dlaczego siedzisz tu i oglądasz filmy akcji?

Najeżam się, słysząc to pytanie.

— A co w tym złego?

— Nic. — Wzrusza ramionami. — Po prostu się zastanawiam, dlaczego nie imprezujesz.

— Byłam na imprezie wczoraj wieczorem. — „Nie przypominaj mi, że go widziałas, nie przypominaj mi, że go widziałas”. — Widziałam cię, tak przy okazji.

Wydaje się zaskoczony.

— Naprawdę?

— Tak. W Omega Phi.

— Aha. Nie pamiętam cię. — Rzuca mi zmieszane spojrzenie. — Właściwie to niewiele pamiętam. Ostro się narąbałem.

Trochę to boli, że nie pamięta naszego spotkania w drzwiach łazienki, ale szybko udzielam sobie reprimendy za to uczucie zranienia. Był pijany i właśnie skończył zabawiać się z kimś innym. Niby jak miałam zrobić na nim wrażenie?

— Dobrze się bawiłaś na tej imprezie? — Po raz pierwszy, odkąd wszedł do mojego pokoju, w jego tonie wybrzmiewa niezręczna nuta, jakby na siłę próbował ciągnąć rozmowę o niczym i czuł się z tym niekomfortowo.

— Raczej tak. — Milknę. — Właściwie odwołuję to. Było fajnie, dopóki nie skompromitowałam się na całego przed takim jednym chłopakiem.

Dyskomfort znika z jego twarzy, gdy zaczyna chichotać.

— Tak? A co zrobiłaś?

— Plotłam bez ładu i składu. — Wzruszam lekko ramionami. — Już tak mam, gdy się znajduję w towarzystwie facetów.

— Teraz nie pleciesz — zauważa.

— Tak, teraz nie. A pamiętasz tyradę o seryjnym mordercy, którą cię poczęstowałam dwie godziny temu?

— Możesz być spokojna, pamiętam. — Posyła mi uśmiech, który przyspiesza mój puls. Boże, ale on potrafi się seksownie uśmiechać. I za każdym razem, gdy podnosi kąciki ust, jego oczy iskrzą swawolnie. — Przestałaś się już mną denerwować, prawda?

— Tak — kłamię. Jestem na wskroś zdenerwowana. Przecież to pieprzony John Logan, jeden z najpopularniejszych chłopaków na uniwersytecie. A ja jestem pieprzona Grace Ivers, jedna z tysiąca dziewczyn, która się w nim zadurzyła.

Znów przesuwa po mnie wzrok. Powoli i dokładnie, z gorącym błyskiem, które przesuwa moją skórę niczym prąd. Tym razem nie mam najmniejszych wątpliwości, że w jego oczach jest zainteresowanie.

Powinam wykonać jakiś ruch?

Powinam, prawda?

Pochylić się bliżej? Pocałować go. A może poprosić, by mnie pocałował? Wracam myślami do szkolnych czasów i gorączkowo próbuję przypomnieć sobie, jak to było z tamtymi wszystkimi pocałunkami. Czy to chłopcy robili pierwszy ruch? Czy może robiliśmy to na trzy cztery. Tyle że nigdy nie całowałam się z facetem choćby w połowie tak obłądnym.

— Chcesz, żebym już sobie poszedł?

Zaskakuje mnie ten szorstki głos i uświadamiam sobie, że gapię się na niego niemal od minuty bez odezwania się jednym słowem.

Moje usta są tak suche, że zanim będę w stanie odpowiedzieć, muszę przełknąć kilka razy.

— Nie. To znaczy możesz zostać, jeśli chcesz. Możemy obejrzeć coś innego albo...

Nie jest mi dane dokończyć zdania, ponieważ on przysuwa się bliżej i dotyka mojego policzka. W tej chwili struny głosowe w moim gardle zamierają, a bicie serca ostro przyspiesza.

John Logan dotyka mojego policzka.

Opuszki jego palców są chropowate, ocierają się szorstko o moją skórę, a od jego cudownego zapachu zaczyna mi się kręcić w głowie.

Delikatnie głaszcząc moje kości policzkowe i muszę się powstrzymać, by nie mrużyć jak spragniona pieszczot kotka.

— Co robisz? — pytam szeptem.

— Patrzyłaś na mnie tak, jakbyś chciała, bym cię pocałował. — Powieki opadają na jego niebieskie oczy. — I pomyślałem sobie, że właśnie to zrobię.

## Rozdział 4

### Grace

Moje serce wali jak szalone, w uszach bębni mi jego szybki rytm, gdy miota się dziko między żebrami.  
O mój Boże.

On chce mnie pocałować?

— Chyba że coś mi się przewidziało — upewnia się.

Przełykam ślinę, desperacko próbując zapanować nad pędzącym pulsem. Rozmowa nie wchodzi w grę. Moje gardło zablokowało się na amen. Chociaż moja sprawność motoryczna nie jest mocna ograniczona, daję radę skinąć głową.

Jego śmiech podgrzewa powietrze między nami.

— Czy mam rozumieć, że coś mi się przewidziało, czy że chcesz, bym cię pocałował?

Jakimś cudem jestem w stanie wydobyć z siebie pełną odpowiedź.

— Chcę, żebyś mnie pocałował.

Chichocząc, przysuwa się bliżej i delikatnie kładzie mnie na plecach. Unosi się nade mną i każdy mięsień w moim ciele napina się w niecierpliwym wyczekiwaniu. Kładzie dłoń na moim biodrze i wzdrygam się tak mocno, że trudno, by tego nie zauważył.

Kąciki jego ust unoszą się w nieznacznym uśmiechu. Te usta są coraz bliżej i bliżej moich ust. Jeszcze tylko kilka centymetrów. Milimetrów.

A potem jego wargi muskają moje i, jasna cholera, całuję się z Johnem Loganem.

Niemal natychmiast mój umysł zalewa tabun myśli i trudno wyłowić tę jedną konkretną. Słyszę niekończące się kazania ojca na temat szanowania siebie i zachowywania się przyzwoicie na studiach. A potem radosny głos mamy, nakazujący mi dobrze się bawić i żyć pełnią życia. I gdzieś pomiędzy tymi głosami słyszę podekscytowany pisk: „Całujesz się z Johnem Loganem! Całujesz się z Johnem Loganem!”.

Ma takie ciepłe usta i mocne wargi. Na początku całuje mnie delikatnie. Subtelny, zmysłowy, kokieteryjny pocałunek uwalnia we mnie jęk. Liże moją dolną wargę, skubie ją lekko, a potem koniuszkiem języka posuwa się po krawędzi moich ust. Smakuje jak cukierek i z jakichś powodów to sprawia, że znowu jęczę. Gdy w końcu wsuwa we mnie swój język, wydaje chrapliwy pomruk, który wibruje we mnie i przenika głęboko do środka.

Całowanie się z Loganem to najbardziej niesamowita rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Mogę już zapomnieć o rodzinnych wakacjach w Egipcie, kiedy miałam dziewięć lat. Splendor piramid i świątyń czy zajebisty Sfinks są niczym w porównaniu z uczuciem, jakie wywołują we mnie usta tego faceta.

Nasze języki się spotykają i Logan znów mruczy chrap liwie, a potem przesuwa dłoń po moim ciele

i obejmuje lewą pierś. O cholera. Alarm obmacywania cycków. Myślałam, że mieliśmy się tylko całować, ale teraz się pieścimy.

Nie mam stanika pod koszulką, więc kiedy jego kciuk pociera i uciska mój sutek przez bardzo cienki materiał, to z koniuszków piersi startuje rozgrzana fala i dociera prosto do łechtaczki. Moje ciało płonie, napina się boleśnie z ekscytacji. Język Logana smakuje mnie głęboko, a palce pieszczą nabrzmiały sutek. Czuję dotyk jego lekko kołyszących się bioder. Jego erekcja jest jak parzące piętno na moim udzie, a świadomość, że to ja go podnieciłam, rozpala mnie nieprawdopodobnie.

Odrywa się od moich warg, ciężko oddychając.

— Czy powinienem się martwić, że twoja współlokatorka może się tu zjawić w każdej chwili?

— Nie, nie wraca dzisiaj na noc. Pojechała do jakiejś knajpy w mieście i ma przenocować u tej całej Caitlin z Kappa Beta. Uważam to zresztą za kiepski pomysł, ponieważ ostatnim razem, gdy się spotkały, omal ich nie aresztowano za upicie się w miejscu publicznym, ale wtedy Ramona zaczęła flirtować z gliniarzem i...

Logan zamyka mi usta kolejnym pocałunkiem.

— Wystarczy mi proste „nie” — mruczy na moich wargach. A potem sięga po moją dłoń i kładzie ją prosto na twardej wypukłości w swoich spodniach. W tej samej chwili dotyka mnie między nogami.

O kurde. Znow alarm, tym razem bije poniżej pasa.

Nie martwię się, w jaki sposób moje ciało odpowie jego dłoni — wystarczy, by raz poruszył powoli ręką, by eksplodowała we mnie fala przyjemności. Nie, to moja dłoń uruchamia przyływ nerwów. Dłoń, która w tej chwili głaszcze erekcję Logana powstrzymywaną przez rozporek spodni.

Robiłam już wcześniej laskę i kilka razy loda zakończonym ogromnym sukcesem, ponieważ... no, była sperma i w ogóle. Ale nie jestem na tyle doświadczona, by uważać się za ekspertkę w zabawach z penisem. Poza tym te wszystkie dotychczasowe zbliżenia z penisem dotyczyły jednego faceta, Brandona, mojego byłego chłopaka z liceum, równie niedoświadczonego, jak ja.

A jeśli dać wiarę tym wszystkim plotkom, to Logan przespał się z połową dziewczyn w Briar. Brzmi to wręcz niewiarygodnie i wiem, że te dane mogą być trochę przesadzone, ale nie zmienia to faktu, że zaliczył więcej przygód niż ja.

— Tak jest dobrze? — pyta, głaszcząc mnie między nogami.

Kiwam głową i pieszczę go przez spodnie, aż z jego ust wymyka się udręczony jęk.

— Kurwa, zaczekaj. — Przesuwa się, a mnie przestaje bić serce, gdy uzmysławiam sobie, że rozpina spodnie. Opuszcza je na tyle nisko, by uwolnić swoją erekcję z bokserek, a potem szarpie za pas moich spodni i bielizny.

Sekundę później muska dłonią moje nagie łono, a ja unoszę odruchowo biodra, szukając bliskiego kontaktu.

Logan drażni się palcem wskazującym z moją łechtaczką.

— Lepiej? — pyta, jego głos jest gęsty i chrapliwy.

O wiele, wiele lepiej. Tak dobrze, że zaczyna mi wirować w głowie, przez co moja odpowiedź ogranicza się do sapiącego bełkotu.

Uśmiecha się na dźwięk tej niezrozumiałej odpowiedzi, pochyla się i całuje mnie ponownie. Wolną ręką sięga po moją prawą dłoń i przyciąga ją do swojej erekcji, delikatnie owijając ją moimi drżącymi palcami. Jest długi i twardy, a jego gładkie, gorące ciało przesuwają się bez trudu w mojej zamkniętej pięści.

Dosłownie płonę. Fale podniecenia kumulują się w moim wnętrzu i gdy Logan wsuwa we mnie środkowy palec, moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się dookoła niego z tak intensywną siłą, że zapominam, jak się oddycha.

Nie przestajemy się całować. Nawet po to, by złapać powietrze. Dyszymy ciężko, nasze splątane języki wiją się, a dłonie ciężko pracują. Logan pociera kciukiem moją łechtaczkę, jednocześnie poruszając w środku palcem. Czuję wzbierającą we mnie falę przyjemności napierającą na ciasny węzeł niecierpliwego wyczekiwania, przez który zaczynam poruszać biodrami w niekontrolowany sposób.

Mijają minuty. A może godziny. Nie mam pojęcia, ponieważ jestem zbyt przytłoczona niesamowitymi wrażeniami. Pieszczę jego penisa, ściskając żołądź przy każdym ruchu w górę, aż do momentu, gdy jego biodra również zaczynają się kołysać i szorstki rozkaz opuszcza jego usta.

— Szybciej.

Przyspieszam, a on napiera na moją pięść z niskim jękiem, jego oddech łaskocze moje wargi, gdy przerywa pocałunek. Ma zamknięte oczy, rysy twarzy napięte, a zęby wbiły się w dolną wargę.

— Zaraz wytrysnę — mamrocze.

Ekscytacja pulsuje między moimi nogami i wiem, że on czuje, jaka jestem mokra, ponieważ znów jęczy, a jego palec zanurza się głębiej, szybciej. Kilka sekund później zwalnia, opiera czoło o moje ramię i wypina biodra do przodu ten jeden ostatni raz, zanim zamiera w bezruchu.

W moich dłoniach wytryskuje strumień, a Logan powoli otwiera oczy i rozmarzona przyjemność, która w nich tańczy, wstrzymuje mi oddech. Jasna cholera. Nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej widziała coś bardziej seksownego niż John Logan tuż po swoim orgazmie.

Nadal oddycha z trudem, gdy spotyka się z moim spojrzeniem.

— Miałaś orgazm?

Cholera. No tak. Jego palec wciąż tkwi we mnie. Nie rusza się, ale zdążył przypomnieć niedoszły orgazm, który zaczął we mnie wzbierać, zanim zdekoncentrowałam się widokiem jego twarzy podczas wytrysku, gorączkowym ruchem jego bioder i seksownymi dźwiękami, które wydawał.

Ale za bardzo się wstydzę przyznać, że jeszcze nie doszłam. On już tak, więc jakoś mi niezręcznie prosić, aby kontynuował.

Zatem kiwam głową i mówię:

— Aha.

Cień wątpliwości przemyka przez jego oczy, ale nie mija chwila, nim siada gwałtownie na łóżku

i mówi:

— Powinienem już iść.

Ignoruję równe dawki rozczarowania i irytacji zaciskające się w moim żołądku.

Serio? Nie może się nawet wysilić na kilkuminutową gadkę szmatkę po figlach? Co za ksiązę.

Robi się jeszcze bardziej niezręcznie. Logan sięga po chusteczki z pudełka na stoliku i się wyciera.

Udaję, że jestem spokojna i opanowana, podciągając spodnie i obserwuję go, jak robi to samo. Udaje mi się nawet przywołać swobodny uśmiech, gdy on dzwoni z mojej komórki po taksówkę. Na szczęście tym razem udaje mu się połączyć od razu, dzięki czemu niezręczna chwila nie przeciąga się w czasie.

Odprowadzam go do drzwi, przy których waha się przez moment.

— Dzięki za gościnę — mówi szorstko. — Dobrze się bawiłem.

— Aha, pewnie. Ja też.

Chwilę później już go nie ma.



## Rozdział 5

### Logan

Wchodzę do pokoju po porannym prysznicu, by usłyszeć dzwonek telefonu. Ponieważ wszyscy ludzie w moim wieku wysyłają esemesy, zamiast dzwonić, nie muszę nawet patrzeć na wyświetlacz, by wiedzieć, kto dzwoni.

— Cześć, mamó — witam się. Poprawiam ręcznik i podchodzę do komody.

— Mamó? Niech mnie wszyscy święci. Więc to prawda? To znaczy wydawało mi się, że urodziłam pięknego chłopczyka dwadzieścia jeden lat temu, ale to jakieś odległe wspomnienie. Ponieważ gdyby tak było, on pewnie dzwoniłby do mnie częściej niż raz w miesiącu, prawda?

Śmieję się, mimo że w klatce piersiowej poczułem ukłucie wyrzutów sumienia. Ma rację. Ostatnio byłem beznadziejnym synem, zbyt zajęty świętowaniem końca sezonu i pracami na zaliczenie, by dzwonić do niej tak często, jak powinienem.

— Przepraszam — mówię ze szczerą skruchą. — Zawsze mamy urwanie głowy na koniec semestru.

— Wiem. Dlatego nie zwracałam ci głowy. Uczysz się pilnie do egzaminów?

— Pewnie. — Aha. Nawet jeszcze nie otworzyłem książki.

Mama od razu mnie przejrzała.

— Nie ściemniaj matce, Johnny.

— No dobra, jeszcze nie zacząłem — przyznaję. — Ale dobrze wiesz, że najlepiej pracuję pod presją czasu. Możesz zaczekać chwilę?

— Tak.

Odkładam telefon i zrzucam ręcznik, potem wciągam spodnie dresowe. Z wilgotnych włosów pojedyncze krople wody spadają na gołą klatkę piersiową, więc wycieram ręcznikiem głowę i ponownie przykładam telefon do ucha.

— Jestem. Co tam słyhać w pracy? I jak się ma David?

— Dobrze i świetnie.

Przez kolejne dziesięć minut gawędzi o nowej pracy — jest menedżerką restauracji w Bostonie — a potem opowiada, co słyhać u mojego ojczyma. David jest księgowym, to facet nudny jak flaki z olejem. Ale jednocześnie kocha moją mamę z całego serca i traktuje ją jak królową, więc nie mogę go zupełnie przekreślić.

W końcu dochodzi do tematu planów na lato i gdy porusza temat mojego taty, przybiera ten sam co zawsze ostrożny ton.

— Więc rozumiem, że znów będziesz pracował z ojcem?

— Tak. — Staram się brzmieć swobodnie. Już dawno uzgodniliśmy z bratem, że nie będziemy jej wyjawiać prawdy. Mama nie musi wiedzieć, że tato znów pije, i nie mam zamiaru wciągać jej w ten syf.

Wygrzebała się z tego i niech tak zostanie. Zasluguje na szczęście i chociaż David jest nudziarzem do kwadratu, to potrafi ją uszczęśliwić.

Za to Ward Logan dobrze wie, jak ją unieszczęśliwić. Nie bił jej ani nie znęcał się nad nią psychicznie, ale to ona musiała sprzątać po nim cały burdel. To ona musiała się zajmować jego pijackimi humorami i ciągłymi wizytami na odwyku. To ona zbierała go z podłogi, gdy wracał do domu zalany w trupa i padał nieprzytomny w korytarzu.

Kurwa, nigdy nie zapomnę tej sytuacji. Miałem osiem czy dziewięć lat, a ojciec zadzwonił do domu o drugiej nad ranem. Świrował, bełkocząc do słuchawki, bo spił się jak świnia w jakimś barze i kiedy wylądował w samochodzie, nie miał pojęcia, gdzie się znalazł. Był akurat sam środek zimy i mama nie chciała zostawiać mnie i brata samych w domu, więc zapakowała nas do samochodu i w trójkę jeździliśmy, szukając go godzinami po mieście. Zналиśmy jedynie połowę nazwy ulicy, ponieważ tabliczkę przykrył śnieg, a ojciec był zbyt pijany, by podejść i ją odsłonić.

Gdy go w końcu znaleźliśmy i doprowadziliśmy do samochodu, pamiętam, jak siedząc na tylnej kanapie, po raz pierwszy w życiu poczułem litość. Zrobiło mi się żal własnego ojca. I kamień spadł mi z serca, gdy następnego dnia mama zawiozła go na odwyk.

— Mam nadzieję, że płaci ci stosownie, kochanie — mówi mama, a w jej głosie wybrzmiewa smutek. — Spędzacie z Jeffreyem tyle godzin w warsztacie.

— Oczywiście, że nam płaci. — Ale czy stosownie? Kurwa, nie. Wystarczy mi na czynsz i wydatki w ciągu roku akademickiego, ale z pewnością nie jest to stosowna wypłata za pełen etat harówki.

— To dobrze. — Milknie. — Wciąż możesz wziąć tydzień wolnego, by nas odwiedzić?

— Planuję tak zrobić — zapewniam ją. Jeff i ja już opracowaliśmy grafik, tak by każdy z nas mógł wyskoczyć do Bostonu i spędzić trochę czasu z mamą.

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut, a potem rozłączam się i idę na dół, by znaleźć coś do jedzenia. Przygotowuję miskę płatków, jakieś otręby, nudne dziadostwo, do którego zmusza nas Tuck, bo z jakichś powodów stał się wrogiem cukru. Siadam przy kuchennym blacie i natychmiast wracam myślami do wydarzeń z wczorajszego wieczoru.

Opuszczenie pokoju Grace pięć sekund po tym, jak mi zrobiła dobrze, było totalnie dupowatym ruchem. Wiem o tym. Ale musiałem się stamtąd wynieść. Jak tylko doszedłem do siebie po orgazmie, pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy, to: „Co ja tu, do cholery, wyprawiam?”. Serio. To znaczy Grace była super, seksowna i zabawna. Ale czy naprawdę upadłem już tak nisko, że muszę palcować laski, których nawet nie znam? I nawet nie mogę tłumaczyć się alkoholem, ponieważ byłem zupełnie trzeźwy.

A co jest w tym wszystkim najgorsze? Ona nawet nie miała orgazmu.

Zaciskam zęby. Oczywiście, słyszałem jej jęki, ale jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że nie miała orgazmu, choć twierdziła inaczej. A raczej kłamała. Ponieważ gdy kobieta odpowiada zdawkowym „aha” na pytanie, czy miała orgazm, to nazywamy to kłamstwem.

A na deser to kijowe „Aha, pewnie, ja też”, którym mnie poczęstowała w odpowiedzi, sugerując, że niby dobrze się bawiła. Nie dość, że nie miała orgazmu, to jeszcze nie zachwyciła się moim towarzystwem. Tyle w temacie posiniaczonego męskiego ego.

Sam nie wiem, co o tym myśleć. Przecież nie jestem idiotą. Nie żyję w magicznej bańce, w której orgazmy spadają z nieba i lądują w łóżku kobiety za każdym razem, gdy uprawia seks. Dobrze wiem, że one czasami udają.

I wiem też, że — podobnie jak większość facetów na ziemi — lubię myśleć, że nie udają ze mną.

Kurwa. Powinienem wziąć jej numer telefonu. Dlaczego, do cholery, o niego nie poprosiłem?

Znam odpowiedź. Przez ostatni miesiąc miałem wszystko gdzieś i nie zwracałem sobie głowy tym, by po seksie prosić laski o numer telefonu. A raczej wcześniej, bo w trakcie i po byłem zbyt zalany, by o tym pamiętać.

Głuchy odgłos kroków z korytarza wrywa mnie z zamyślenia. Podnoszę wzrok akurat, gdy Garrett wchodzi do kuchni.

— Dzieńdoberek — mówi.

— Dzieńdoberek. — Wpycham łyżkę płatków do buzi, ze wszystkich sił, starając się zignorować natychmiastowe ukłucie skrępowania i jednocześnie przeklinając się za to, że w ogóle czuję coś takiego.

Do jasnej cholery, Garrett Graham to mój najlepszy przyjaciel. Nie mam się czuć niezręcznie w jego towarzystwie.

— Gdzie wylądowałeś wczoraj wieczorem? — Sięga po miskę z kredensu, łyżkę z szuflady i dołącza do mnie przy blacie.

Długo przeżuwasz, ale wreszcie odpowiadam:

— Byłem z taką jedną. Oglądaliśmy film.

— Fajnie. Ktoś, kogo znam?

— Nie, sam poznałem ją dopiero wczoraj. — „I najprawdopodobniej nie zobaczę jej już nigdy więcej, bo najwyraźniej jestem samolubnym kochankiem i towarzystwem do dupy”.

Garrett ładuje trochę płatków do miski i sięga po karton z mlekiem, którego nie schowałem do lodówki.

— Hej, a zadzwoniłeś już do tego agenta?

— Nie, jeszcze nie.

— Czemu?

„Bo nie ma sensu”.

— Bo jeszcze się do tego nie zabrałem. — Mój ton jest ostrzejszy, niż zamierzałem i w szarych oczach Garretta błyszczy uraza.

— Nie musisz mi dokopywać. Tylko pytam.

— Sorry. Ja... sorry. — Co za elokwencja. Tłumiąc westchnienie, przeżuwasz kolejną porcję płatków.

Zapada między nami krótka cisza aż do momentu, gdy Garrett w końcu odchrząkuje.

— Słuchaj, rozumiem to, OK? Nie zostałeś wybrany w drafcie i to jest do dupy. Ale to nie znaczy, że nie masz innych opcji. Teraz sam jesteś sobie panem i ty rozdajesz karty. Nie blokuje cię żadna drużyna, co oznacza, że możesz podpisać kontrakt z kimś, kto będzie tego chciał. A jestem pewien, Logan, że cholernie będą tego chcieli.

Ma rację. Jestem pewien, że wiele drużyn chciałoby, żebym dla nich grał. Jestem pewien, że jedna z nich sama by mnie wyselekcjonowała — gdybym tylko przystąpił do draftu.

Ale Garrett o tym nie wie. Myśli, że przez ostatnie dwa lata byłem pomijany i — czy wspominałem już, jakim jestem beznadziejnym przyjacielem? — pozwalałem mu tak myśleć. I chociaż brzmi to jak stek bzdur, jest mi o niebo łatwiej, gdy mój najlepszy przyjaciel jest święcie przekonany, że nie zostałem wybrany, niż gdybym miał się przyznać, że nigdy nie przejdę na zawodowstwo.

Widzicie, Garrett świadomie nie przystąpił do draftu. Postanowił najpierw skończyć studia, by oprzeć się pokusie, która przychodzi, gdy zostaje się wybranym. Wielu studiujących zawodników decyduje się rzucić szkołę, gdy drużyna z NHL się o nich upomni, trudno zresztą oprzeć się zespołom, które dobrze wiedzą, jakich argumentów użyć, by nakłonić zawodników do porzucenia studiów. Ale Garrett to mądry facet. Wie, że straciłby przynależność do NCAA — organizacji sportowej zrzeszającej uczelnie wyższe. Wie też, że podpisanie kontraktu z drużyną nie gwarantuje natychmiastowego sukcesu ani nawet znalezienia się w kadrze meczowej.

Kurde, obaj widzieliśmy, co się stało z naszym kumplem z drużyny — Chrisem Little'em. Koleś został wybrany w drafcie, przeszedł na zawodowstwo, grał przez pół sezonu, a potem? Nabawił się kontuzji i musiał zapomnieć o grze. Na zawsze. Facet nie tylko już nigdy nie postawi nogi na lodzie, lecz także wydał każdy zarobiony cent na pokrycie kosztów leczenia. Z tego, co słyszałem, kończy jakąś zawodówkę, by zdobyć konkretny fach. Spawanie czy inne gówno.

Więc tak, Garrett rozgrywa to z głową. A ja? Od samego początku wiedziałem, że nie przejdę na zawodowstwo.

— Przecież Gretzky też nie uczestniczył w drafcie, a zobacz tylko, co osiągnął. Facet jest legendą. Prawdopodobnie to najlepszy zawodnik w historii hokeja.

Garrett wciąż gada, próbuje mnie „pokrzepić”, a ja jestem rozdarty i nie mogę się zdecydować, czy chcę warknąć na niego, by się zamknął, czy przytulić go ze wszystkich sił za bycie takim obłądnym przyjacielem.

Nie decyduję się na żadną z tych opcji. Zamiast tego postanawiam go udobruchać.

— Zadzwoń do agenta w poniedziałek — kłamię.

Odpowiada zadowolonym skinieniem.

— Dobra.

Znów zapada cisza. Ładujemy nasze puste miski do zmywarki.

— Wybieramy się wieczorem do Malone's — mówi Garrett. — Ja, Wellsy, Tuck i może Danny. Idziesz z nami?

— Nie mogę. Muszę zacząć zakuwać do egzaminów.

To smutne, ale zaczynam się gubić w tych wszystkich kłamstwach, którymi raczę mojego najlepszego przyjaciela.

## Grace

— Przepraszam, możesz to powtórzyć? — Ramona gapi się na mnie, zupełnie mi nie dowierzając, jej oczy są tak okrągłe, jak dwa ciemne spodki filiżanki.

Wzruszam ramionami, jakbym wcale nie dzieliła się z nią hitem stulecia.

— John Logan wpadł tu wczoraj wieczorem.

— „John Logan wpadł tu wczoraj wieczorem” — powtarza jak echo.

— Tak.

— Przyszedł do naszego akademika.

— Tak.

— Ty byłaś w tym pokoju, a on wszedł do środka i potem oboje tu siedzieliście. W tym pokoju.

— Tak.

— Więc John Logan zjawił się u naszych drzwi, wszedł do środka i był tutaj. Z tobą. Tutaj.

Śmiech bulgocze w moim gardle.

— Tak, Ramona. Ustaliłyśmy już, że on był tutaj. W tym pokoju.

Rozdziawia usta. Potem je zamyka. Potem znów otwiera, by wydobyć z siebie pisk tak bardzo świdrujący w uszach, że woda w mojej szklance mogłaby się od tego zatrząść jak w tej scenie z *Parku Jurajskiego*.

— O mój Boże! — Podbiega do mojego łóżka i rzuca się na nie. — Opowiadaj mi wszystko!

Nadal ma na sobie imprezowe ciuchy z zeszłej nocy: króciutką mini, która podjeżdża wysoko na jej udach, gdy siada, i srebrne szpilki, które strąca w okamgnieniu podeksytowanym kopniakiem.

Gdy Ramona wmaszerowała do pokoju, wytrzymałam całe trzy sekundy, zanim podzieliłam się wczorajszą rewelacją, ale teraz, gdy utkwiła we mnie to podeksytowane spojrzenie, moje gardło się jakby zatkało. Nagle wstydzę się opowiedzieć, do czego doszło poprzedniej nocy, ponieważ... cóż... nazwijmy rzeczy po imieniu: to nie było zachwycające.

Było fajnie, gdy oglądaliśmy film. I strasznie mi się podobały nasze figle — przynajmniej do tego kulminacyjnego momentu, po którym facet wstał i po prostu się zmył. Kto tak postępuje?

Nic dziwnego, że jego podboje ograniczają się do podrywów na imprezach bractw. Jego panienki są prawdopodobnie zbyt pijane, by zauważyć, czy miały orgazm. Zbyt pijane, by sobie uświadomić, że John Logan to jedna wielka ściema.

Ale zdążyłam już otworzyć moją niewyparzoną buzię, więc teraz muszę czymś nakarmić Ramonę. Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy tłumaczę, że Logan pomylił drzwi i wylądował na moim łóżku, by oglądać film.

— Oglądaliście film? I to wszystko?

Czuję, że moje policzki robią się ciepłe.

— No...

Kolejny pisk świdruje powietrze.

— O mój Boże! Pieprzyłaś się z nim?

— Nie — odpowiadam szybko. — Oczywiście, że nie. Przecież prawie go nie znam. Ale... no, całowaliśmy się.

Waham się, czy dodać coś jeszcze, ale ten news wystarcza, by rozświetlić oczy Ramony. Wygląda jak dzieciak, który właśnie dostał swój pierwszy rower. Albo kucyka.

— Całowałaś się z Johnem Loganem! Eeeeech! Ale jazda! Dobrze całuje? Zdjął koszulę? A spodnie?

— Nie — kłamię.

Moja najlepsza przyjaciółka nie jest już w stanie usiedzieć spokojnie. Zeskakuje z łóżka i zaczyna skakać dookoła na palcach.

— Nie wierzę. Normalnie nie wierzę, że mnie tu nie było, by to wszystko zobaczyć na własne oczy.

— Od kiedy kręci cię podglądactwo? — pytam oschle.

— Jeśli chodzi o Johna Logana, to od zawsze. Godzinami mogłabym podglądać, jak się całujecie.

— Nagle gwałtownie łapie powietrze. — O mój Boże, napisz do niego natychmiast i poproś, by przysłał ci zdjęcie swojego fiuta!

— Co? Nie!

— Oj tam, daj spokój, schlebisz mu tylko i — kolejny haust powietrza. — Nie, napisz i zaproś go na wieczór! I niech przyprowdzi Deana.

Nie jest moją intencją psucie radości Ramony, ale biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich Logan zmył się wczoraj, muszę zgasić jej frajdę kubłem zimnej wody.

— Nie mogę, nawet gdybym chciała — wyznaję. — Nie mam jego telefonu.

— Co? — Wygląda na zdruzgotaną. — Co ci odbiło? Ale przynajmniej dałaś mu swój?

Potrząsam głową.

— Nie miał przy sobie telefonu. I jakoś nie było okazji, by dać mu numer.

Ramona nie odzywa się przez chwilę. Wyraziste brązowe oczy skupiają się na mojej twarzy, zwięzają się badawczo, jakby próbowała przebić się do mojego umysłu.

Kręcę się, bo zaczyna mnie to krępować.

— Co?

— Gadaj prawdę — żąda. — Czy on naprawdę tu był?

Jestem zszokowana.

— Pytasz serio? — Odpowiada mi nieznacznym wzruszeniem ramion, więc szok zmienia się w przerażenie. — Dlaczego miałabym zmyślić taką historię?

— Nie wiem... — Odgarnia kosmyk ciemnych włosów za ucho wyraźnie zakłopotana. — Po prostu...

no wiesz, on jest starszy, i seksowny, i nie wymieniliście się numerami...

— I to znaczy, że kłamię? — Zrywam się na nogi, absolutnie znieważona.

— Nie, oczywiście, że nie. — Zaczyna się wycofywać, ale już jest za późno. Zdążyłam się wkurzyć i ruszam do drzwi. — Dokąd idziesz?! — krzyczy za moimi plecami. — Oj, daj spokój, Grace. Wierzę ci. Nie musisz wypadać jak burza.

— Nie wypadam jak burza. — Rzucam jej chłodne spojrzenie przez ramię, potem chwytam torebkę. — Za piętnaście minut spotykam się z tatą. Muszę już iść.

— Naprawdę? — pyta sceptycznie.

— Naprawdę. — Zmuszam się, by nie zmrozić jej wzrokiem. — Ale to nie znaczy, że nie jestem teraz na ciebie superwkurzona.

Rzuca się na mnie i obejmuje ramionami, nim zdążyłabym ją powstrzymać. Jej ciasny uścisk zdołał zatamować przepływ powietrza w moich płucach. To jeden ze znaków rozpoznawczych jej przytuleń mówiących „Wybacz mi”, którymi obdarowuje mnie częściej, niż zdołałabym obliczyć.

— Proszę, nie bądź na mnie zła — błaga. — Przepraszam za tanto pytanie. Wiem, że nie zmyśliłabyś czegoś takiego, ale po powrocie opowiesz mi wszystko z detalami, dobra?

— Aha, w porządku — mruczę, ale nie dlatego, że faktycznie tak myślę, ale dlatego, że chcę się stąd wydostać i nie przyłożyć jej w twarz.

Uwalnia mnie z uścisku, a na jej twarzy maluje się ulga.

— Super. No to widzimy się pó...

Jestem już za drzwiami.

## Rozdział 6

### Grace

Gdy wchodzę do Coffee Hut, taty jeszcze nie ma, więc zamawiam zieloną herbatę i znajduję dla nas dwa wygodne fotele w kącie. Jest sobotni poranek i kawiarnia świeci pustkami. Mam przeczucie, że większość studentów leczy teraz kaca po piątkowych baletach.

Rozsiadam się w pluszowym fotelu, gdy rozlega się dźwięk dzwonka powieszonego przy drzwiach kawiarni i tata wchodzi do środka. Ma na sobie swoją ulubioną brązową marynarkę i spodnie w kolorze khaki zaprasowane na kant. Mama mówi, że to styl „poważnego profesora”.

— Cześć, skarbie — wita się. — Zamówię tylko kawę.

Minutę później dołącza do mnie i wygląda na bardziej zabieganego niż zazwyczaj.

— Przepraszam za spóźnienie. Wpadłem do gabinetu po kilka prac i zatrzymała mnie jedna ze studentek. Chciała porozmawiać na temat pracy zaliczeniowej.

— Nie ma sprawy. Sama dopiero co przyszłam. — Podnoszę wieczko kubka i gorąca para unosi się do mojej twarzy. — Jak ci minął tydzień?

— W biegu. Zacząłem się martwić jakością prac zaliczeniowych, więc wydłużyłem godziny dyżurów dla studentów, którzy mieli pytania na temat egzaminu. Do dwudziestej drugiej siedzę na kampusie.

Marszczę czoło.

— Nie zapomniałeś chyba o swoim asystencie? Nie może ci pomóc?

— Pomaga mi, ale dobrze wiesz, że lubię te interakcje ze studentami.

Tak, dobrze o tym wiem i pewnie dlatego wszyscy jego studenci tak za nim przepadają. Tata wykłada biologię molekularną w Briar, przedmiot, który mógłby się nie cieszyć popularnością, a tymczasem by dostać się na jego zajęcia, trzeba wpisać się na listę oczekujących. Byłam na kilku jego wykładach w tym roku i muszę przyznać, że potrafi przedstawić te niewiarygodnie nudne zagadnienia w ciekawy sposób.

Tata popija kawę i zerka na mnie znad brzegu kubka.

— A więc zarezerwowałem Ferro's na osiemną trzydzieści w piątek. Czy solenizantka się zgadza?

Przewracam oczami. Nigdy nie przepadałam za urodzinami. O wiele bardziej pasują mi kameralne spotkania, a w idealnym życiu w ogóle zrezygnowałabym z obchodzenia urodzin. Ale mama to „impreszoliczka”: przyjęcia niespodzianki, jajcarskie prezenty, zmuszanie kelnerów, by odśpiewali *Sto lat*... słowem — torturuje mnie, jak może. Pewnie kręci ją zawstydzanie jedynej córki. Ale odkąd wyprowadziła się do Paryża trzy lata temu, nie miałam okazji, by świętować z nią urodziny, więc scedowała obowiązki publicznego ośmieszania na tatę.

— Solenizantka się zgodzi, pod warunkiem obietnicy, że nikt nie będzie dla niej śpiewał.

Tata blednie.

— Boże drogi, czy ty myślisz, że ja miałbym na to ochotę? Za żadne skarby. Zjemy dobrą kolację



w spokojnej atmosferze, a kiedy będziesz rozmawiała z mamą, możesz jej powiedzieć, że śpiewaliśmy przy akompaniamencie orkiestry stojącej przy naszym stoliku.

— Umowa stoi.

— Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko kolacji, która nie wypada dokładnie w dzień twoich urodzin? Jeśli wolałabyś jednak świętować w środę wieczorem, odwołam dyżur.

— Piątek jest w porządku — zapewniam go.

— No dobrze, w takim razie jesteśmy umówieni. Aha, i rozmawiałem ponownie z mamą wczoraj wieczorem — dodaje. — Pytała, czy zastanawiałaś się nad zmianą rezerwacji samolotu na maj. Bardzo by chciała spędzić z tobą trzy, a nie dwa miesiące.

Waham się. Cieszę się na wyjazd do mamy tego lata, ale aż trzy miesiące? Nawet dwa to już dla mnie dużo — dlatego uparłam się na powrót w pierwszym tygodniu sierpnia, choć zajęcia zaczynają się dopiero pod koniec miesiąca. Żeby mnie nikt źle nie zrozumiał — uwielbiam swoją mamę. Jest zabawna i spontaniczna, pełna życia i pozytywnej energii. W jej towarzystwie masz wrażenie, jakby osobista cheerleaderka podążała za tobą krok w krok, wymachując swoimi pomponami. Ale przy tym jest też... wykańczająca. To mała dziewczynka w ciele dorosłej kobiety, która oddaje się każdej zachciance i zapomina o konsekwencjach.

— Muszę to jeszcze przemyśleć — odpowiadam. — Nie wiem, czy mam tyle energii, by za nią nadążyć.

Tata się śmieje.

— No cóż, skarbie, oboje wiemy, że odpowiedź brzmi „nie”. Nikt nie ma tyle energii, by za nią nadążyć.

On z pewnością jej nie miał, ale na szczęście ich rozwód przebiegł w całkowicie polubownej atmosferze. Myślę, że kiedy mama oznajmiła, że odchodzi, tacie raczej ulżyło. A kiedy podjęła decyzję o przeprowadzce do Paryża w celu „odnalezienia siebie” oraz „odkrycia na nowo świata jej sztuki”, wspierał ją całym sercem.

— Dam ci znać w ten weekend, dobrze? — Sięgam po herbatę, ale moja dłoń zamiera w bezruchu na dźwięk dzwonka.

Do środka wpada ciemnowłosy chłopak w bluzie drużyny hokejowej i przez jedną mrozącą krew w żyłach chwilę wydaje mi się, że to Logan.

Ale nie. To ktoś inny. Niższy, bardziej krępy i nie tak zabójczo przystojny.

Przeszywa mnie rozczarowanie, które wypędzam siłą. Nawet gdyby Logan faktycznie wszedł przez te drzwi, to czego bym się spodziewała? Że podszedłby i mnie pocałował? Zaprosił na randkę?

Peeewnie. Doprowadziłam faceta do orgazmu, a on nawet nie wytrzymał chwili dłużej, by cmoknąć mnie na pożegnanie. No więc lepiej, żebym przejrzała na oczy: jestem tylko kolejną dziewczyną na długiej liście podbojów Logana.

I szczerze? Mam to gdzieś. Może to i brzmi żałośnie, ale fakt, że zostałam... zdobyta przez Logana, to

bez dwóch zdań najjaśniejszy punkt mojego pierwszego roku na studiach.

## Logan

— Czy zdarzyło ci się, by jakaś laska udawała przy tobie orgazm? — walę prosto z mostu. Jest ósma rano w poniedziałek, a ja nerwowo bębnię palcami o kuchenny blat, wpatrując się w mojego współlokatora.

Dean, który był właśnie w połowie drogi do lodówki, zatrzymuje się tak gwałtownie, że gdyby miał teraz łyżwy, z pewnością wycierałbym drobinki lodu z twarzy.

— Sorry, ale nie dosłyszałem. Możesz powtórzyć?

Wyraz jego twarzy to czysta niewinność, więc dopiero po powtórzeniu pytania uświadamiam sobie, że się ze mnie nabija. Dean zwija się, a szczerze łyzy ściekają mu po policzkach, gdy zatacza się ze śmiechu.

— Dobrze słyszałem za pierwszym razem — rechocze. — Ale chciałem usłyszeć, jak jeszcze raz o to pytasz... O kurde, chyba się zaraz posikam... — Kolejna salwa śmiechu bulgocze w jego gardle. — Stuknąłeś jakąś panienkę, a ona udawała?

Zaciskam szczękę z taką siłą, że mi zęby trzeszczą. Co mi, do diabła, strzeliło do głowy, by uznać, że zwierzenie się Deanowi to dobry pomysł?

— Nie — mruczę.

Dean wciąż zanosi się histerycznym śmiechem.

— Skąd wiesz, że udawała? Przyznała ci się po wszystkim? O Boże, proszę, powiedz, że tak!

Wpatruję się w swój kubek.

— Nic mi nie powiedziała. Po prostu tak mi się wydaje, OK?

Dean otwiera lodówkę i sięga po karton soku pomarańczowego, nadal krztusząc się ze śmiechu.

— To jest dopiero historia. Czołowy podrywacz na kampusie nie doprowadził laski do orgazmu. Właśnie sam dałeś mi powód, bym mógł się z ciebie nabijać przez następne lata!

Faktycznie, dałem dupy. Ale nikt nie twierdził, że jestem mądry.

I czemu, do cholery, w ogóle zawracam sobie tym głowę? Przez cały weekend walczyłem z pokusą, by zobaczyć się z Grace. Zmusiłem się do nauki do egzaminów. Rozegrałem sześciogodzinny maraton w *Ice Pro* z Tuckiem. A nawet posprzątałem pokój i zrobiłem pranie.

Aż otworzyłem oczy dzisiejszego ranka i stwierdziłem, że nie wytrzymam ani chwili dłużej.

Wiem, jak się zabrać do tych rzeczy, cholera jasna. Kobiety wiedzą, że igraszki z Johnem Loganem zawsze kończą się satysfakcjonującym uśmiechem na ich twarzach, a świadomość, że być może nie zaspokoilem Grace, doprowadza mnie do szału. Gryzie mnie to całymi dniami. I nocami, do jasnej cholery.

Wiecie co? Pieprzyć to. Może i nie mam jej telefonu, ale wiem, gdzie mieszka, i nie ma opcji, bym dał radę skupić się na czymkolwiek innym, dopóki nie wyprostuję tej porąbanej sytuacji.

Porzucenie niezaspokojonej dziewczyny jest nie tylko żenujące. To niedopuszczalne.

Trzydzieści minut później stoję przed drzwiami pokoju Grace.

Pojawienie się w akademiku dziewczyny o ósmej trzydzieści rano może i nie jest najlepszym sposobem na zapunktowanie, ale skoro moje głupie ego odmawia oddalenia się stąd, biorę głęboki oddech i stukam pięścią w drzwi.

Grace otwiera sekundę później.

Ubrana jedynie w szlafrok.

Otwiera szeroko oczy na mój widok, a jej głos zmienia się w pisk.

— Cześć.

Przełykając ślinę, ze wszystkich sił staram się nie skupiać na fakcie, że najprawdopodobniej jest kompletnie naga pod tym szlafrokiem. Biały frotowy materiał sięga jej do kolan, pasek ciasno owija ją w talii, ale dekolt rozchylił się częściowo i mogę podziwiać rowek między jej piersiami.

— Cześć. — Mój głos brzmi zgryźliwie, więc odchrząkuję. — Mogę wejść?

— Eee. Pewnie.

Zamyka za mną drzwi, a potem obraca głowę i widzę niepewny uśmiech na jej ustach.

— Nie mam za dużo czasu. Za godzinę zaczyna się mój ostatni wykład z psychologii, muszę się ubrać i przejść przez cały kampus.

— W porządku. Ja też się spieszę. Mam seminarium za pół godziny. — Wpycham dłonie do kieszeni, by powstrzymać je przed niezdolnym wierceniem. Denerwuję się i sam nie wiem dlaczego. Do tej pory rozmowy z laskami nie stanowiły dla mnie problemu.

— Co słyhać? — Chwyta nonszalancko brzegi szlafroka, jakby uświadomiła sobie, że niewiele brakuje, by rozchyliły się na dobre.

— Nie skończyłaś, prawda? — Pytanie wylatuje z moich ust, nim zdołałem je powstrzymać.

— Czego nie sko... — urywa w pół słowa, a jej policzki pokrywają się rumieńcem. — Och. Chodzi ci o...

Zgrzytam zębami i przytakuję.

— No... nie — wyznaje. — Nie skończyłam.

Walczę z tym, by moich ust nie wykrzywił jakiś grymas.

— Dlaczego powiedziałaś, że było inaczej?

— Nie wiem. — Wzdycha. — Ty już załatwiłeś, co trzeba. I pewnie nie chciałam zranić twojego ego. Czytałam kiedyś artykuł na temat wrażliwości facetów na tym punkcie, o tym, że gdy nie doprowadzą kobiety do orgazmu, to czują się niedowartościowani. A wiedziałaś, że jakieś dziesięć procent kobiet w ogóle nie osiąga orgazmu podczas aktywności seksualnej? Więc gdyby trzymać się tych statystyk, mężczyźni nie powinni się czuć...

— Znów zaczynasz paplać.

Ma zmieszana minę.

— Sorry.

— Nie szkodzi. Cieszę się, że martwisz się o moje ego. — Uśmiecham się do niej. — Bo powinnaś.

Wygląda na zaskoczoną.

— Dlaczego?

— Dlatego, że nie mogę przestać myśleć o tym, że nie doprowadziłem cię do orgazmu. — Wzruszam ramionami. — I o tym, jak bardzo chcę to naprawić.

## Rozdział 7

### Logan

W ciągu kilku sekund policzki Grace zmieniają się z liliowobiałych w bladoróżowe. W życiu nie widziałem twarzy, na której tak szybko malują się uczucia. Doceniam fakt, że z taką łatwością mogę ją rozgryźć, w przeciwnym razie jej przeciągające się milczenie co do mojej ostatniej uwagi mogłoby mnie zmartwić. Ale zaintrygowane płomyki w jej oczach potwierdzają, że się nie przestraszyła.

— Czyżby? — Marszczy czoło.

— Tak. — Moje usta wykrzywiają się w uśmiešku, gdy robię krok w jej stronę. — Więc pozwolisz mi...

Przerażenie ogarnia jej twarz.

— Na co?

— Doprowadzić cię do orgazmu...

Z satysfakcją odnotowuję fakt, że niepokój na jej twarzy przeistoczył się w gorące podniecenie.

O tak, nie przestraszyłem jej ani troszeczkę. Za to ją rozpałem.

— Ee... — Słyszę zdławiony śmiech. — Po raz pierwszy w życiu facet zadaje mi takie pytanie. Masz chyba świadomość, że to brzmi zupełnie absurdalnie, tak?

— Chcesz porozmawiać o absurdach? O niczym innym nie fantazjowałem przez cały pieprzony weekend. — Czuję, że podnosi się we mnie poziom frustracji. — Zazwyczaj nie zachowuję się jak ostatni dupek, rozumiesz? Mogę spierdolić różne rzeczy, ale zawsze się upewniam, że kobieta dobrze się bawi w moim towarzystwie.

Wzdycha.

— Ale ja naprawdę dobrze się bawiłam.

— Bawiłabyś się jeszcze lepiej, gdybym nie zwinął się zaraz po wystrzeleniu armaty. — Słyszając jej śmiech, wzdycham głęboko. — Łamiesz mi serce, ślicznotko. Opowiadam tu, jak bardzo chcę ci ofiarować odlotowy orgazm, a ty się ze mnie śmiejesz? — I ja uśmiecham się szeroko. — Czy nie ustaliliśmy już, że moje ego jest wyjątkowo wrażliwe?

Jej usta nadal drżą.

— Myślałam, że musisz już iść — przypomina mi.

— Dojdę stąd do biblioteki w dziesięć minut. Co oznacza, że zostało mi dwadzieścia minut. — Uśmiecham się diabelsko. — Jeśli nie dam rady doprowadzić cię do orgazmu w dwadzieścia minut, to będę miał pewność, że robię coś nie tak.

Grace bawi się mokrym kosmykiem ciemnych włosów. Jest ewidentnie zdenerwowana. Moje spojrzenie przesuwają się na jej lśniące usta, które właśnie zwilżyła językiem. Pragnienie pocałowania jej burzy mi krew w żyłach, a napięcie wiszące w powietrzu jest tak gęste, że można je kroić nożem.

Robię kolejny krok.

— Więc?

— Eee... — Jej oddech drży gorączkowo. — Pewnie. Jeśli tego chcesz.

Zaczynam się śmiać.

— Jasne, kurwa, że chcę. Pytanie, czy ty tego chcesz?

— Taaak. — Odchrząkuje. — Tak.

Przysuwam się bliżej, a jej oczy rozbłysły na nowo. Ona mnie pragnie. Ja też jej pragnę, ale rozkazuję gwałtownie twardniejącemu fiutowi zachowywać się, jak należy. „Tu nie chodzi o nas, stary. Tylko o nią”.

Mój kutas reaguje nerwowo, ale nie ma opcji, bym pozwolił mu przejść do działania. Gdyby chodziło o jakąś inną panienkę, może i zaproponowałbym szybki numer, ale jeśli mój dziewiczy radar nie szwankuje, to Grace z całą pewnością jest dziewicą. Nie dość, że nie mam teraz wystarczająco dużo czasu, to w dodatku nie bardzo mam ochotę brać na siebie odpowiedzialność za jej pierwszy raz.

Ale to... Sięgam po pasek jej szlafroka i powoli go pociągam... to akurat mogę zrobić z wielką przyjemnością.

I tym razem zamierzam zrobić to dobrze.

Nie rozchyłam szlafroka do końca. Po prostu wsuwam dłoń przez szczelinę w materiale i delikatnie pieszczę nagą skórę na jej biodrze. Drży, jak tylko jej dotykam. Wbija we mnie skupione jasnobrązowe oczy, a gdy moja dłoń po raz kolejny muska ją niczym piórko, jęczy cicho i przysuwa się bliżej.

— Idź na łóżko — mówię chrapliwym głosem, pchając ją delikatnie do tyłu.

Siada na krawędzi materaca, ale się nie kładzie. Nie spuszcza ze mnie skupionego wzroku, jakby czekała tylko, aż wydam jej kolejne polecenie.

Wypuszczam powietrze z płuc, klękam przed nią i po raz ostatni pociągam za szlafrok, zsuwając go jej na ramiona. Powietrze, który właśnie wypuściłem, zasysa się z powrotem w moje płuca. O kurwa. Na widok jej nagiego ciała mój fiut zwija się z bólu. Jest smukła, wąska w biodrach, ma długie i gładkie nogi i małe cycki z najśliczniejszymi, różowymi sutkami. Moją buzię zalewa ślina, gdy się pochylam, by dotknąć językiem jednego sutka. Nie mogę się powstrzymać. Muszę jej posmakować.

— O kurwa — wzdycham przed nabrzmałym pakiem i obejmuję go wargami.

Grace skomli, wyginając plecy i wpychając pierś głębiej w moje usta. Jezus, pragnę ssać i barszkować z jej cyckami cały dzień. Od zawsze kręca mnie cycki i myśl, że miałbym zostać w tej pozycji na wieki, wysyła rozgrzany impuls do samego czubka mojego fiuta. Ale kołyszące się bezwiednie biodra Grace przypominają mi, że dziś liczy się każda minuta. I, do jasnej cholery, nie wyjdę stąd, dopóki nie będzie miała orgazmu.

Uwalniam jej mokry sutek i kładę dłonie na jej udach. Tak drżą pod moimi palcami, że zaczynam chichotać.

— Wszystko dobrze?

Przytakuje bez słowa.

Zadowolony, że wciąż ma ochotę, rozchylam jej nogi szerzej, przesuвам się po podłodze i zbliżam usta do jej cipki.

Natychmiast mi staje.

Kurwa, uwielbiam pieścić dziewczyny w ten sposób. Gdy w wieku piętnastu lat po raz pierwszy zrobiłem minetę, podnieciłem się tak cholernie, że spuściłem się w spodnie. Teraz nie daję się już tak szybko, ale muszę przyznać, że gładka i ciepła pipka Grace pod moim językiem sprawia, że mój fiut twardnieje za trzech.

Powoli i z namysłem liżę jej łechtaczkę, a ona jęczy z rozkoszy. Odchyła się do tyłu, opierając na łokciach, i zerkam na nią, by się przekonać, że zamknęła oczy. Ma rozchylone usta, puls drży wyraźnie na środku jej gardła i to jest wystarczająca zachęta, bym kontynuował.

Eksploruję językiem łechtaczkę, aż trafiam na otwór. Jest cała mokra. O kurde. Może jednak powinienem zacząć się martwić o powtórkę wtopy ze spuszczeniem się w gacie, ponieważ moje jajka napięły się tak cholernie, że za chwilę pękną.

Zaciskam pośladki, by zapanować nad dzikim mrowieniem u podstawy kręgosłupa, i skupiam uwagę, by zadowolić Grace. Toruję sobie językiem drogę powrotną do nabrzmiałej łechtaczki, która błaga mnie, bym poświęcił jej jeszcze uwagę. Delikatnie trącam ją językiem, całuję, ssę i badam każdą jej odpowiedź, by się dowiedzieć, co jej się najbardziej podoba. Gdy robię to powoli i delikatnie — stwierdzam. Jej jęki stają się bardziej desperackie i szybciej kołysze biodrami, gdy kuszę ją w ten sposób.

Tyle tylko, że kuszenie jej kusi i mnie i teraz mój fiut jest boleśnie przyciśnięty do rozporka. Zanim skończymy, ząbki rozporka zdążą się wyryć na moim sprzęcie.

Wsuwam w nią ostrożnie opuszek palca wskazującego i zostaję natychmiast nagrodzony gardłowym krzykiem.

— Dobrze? — pytam szeptem, spoglądając na nią.

Opuściła powieki.

— Yhm...

Rozsadza mnie satysfakcja. To zachęta do wysiłku, ona sprawia, że jestem jeszcze bardziej zdeterminowany, by pchnąć ją do granic wytrzymałości. Zabieram się z powrotem do działania. Powolnie pieścę jej łechtaczkę, podczas gdy mój palec wsuwa się głębiej i głębiej, aż w końcu w pełni się w niej zanurza. Jest ciasna. Naprawdę ciasna. I mokra. Boże. Naprawdę mokra.

I jeśli wkrótce nie dojdzie, moje spodnie z pewnością też będą mokre, ponieważ jestem tak blisko eksplozji, że...

— Teraz — jęczy.

I niech mnie diabli, jeśli nie ma orgazmu. Jej łechtaczka pulsuje pod moim językiem, a cipka zaciska się wokół palcanicznym imadło. Nie należy do krzykaczy. Ani do wielbicielek jęków, ale te lekko

chropawe dźwięki, które opuszczają jej usta, są bardziej seksowne niż jakiegokolwiek inne odgłosy gwiazdy porno.

Towarzyszę jej w czasie orgazmu, głaszczę ją od środka i ssę łechtaczkę, a ona wzdryga się w ciszy na łóżku. Kilka sekund później zaczyna się śmiać i wijąc się, próbuje się wyswobodzić z mojego uścisku.

— Łaskoczesz mnie — wykrztusza z siebie.

Unoszę uśmiechniętą głowę.

— Sorry.

— Nie wolno ci teraz używać tego słowa. Nie po... — Połyka słowo. — To było... niesamowite.

— Siada powoli, jej oczy pokrywa mgiełka przyjemności. — Nie mam pojęcia, co jeszcze powiedzieć. Bardzo dziękuję?

Śmiech bulgocze mi w gardle.

— Nie ma za co.

Wstaję, ale moje nogi są dziwnie słabe. Wciąż jestem absurdalnie twardy, lecz budzik stojący na nocnym stoliku oznajmia mi, że mam dokładnie jedenaście minut na dojście do biblioteki. W innych okolicznościach nie przejmowałbym się spóźnieniem, ale to ostatnie seminarium przed jutrzejszym zakończeniem wykładów z marketingu. Na egzamin idę z dopuszczającym, więc oblanie tego przedmiotu jest przerażająco prawdopodobne, ale jednak nie mam zamiaru do tego dopuścić. Ten kurs jest ważną częścią mojego dyplomu i nie mam ochoty go powtarzać w przyszłym roku.

— Muszę już iść, bo inaczej spóźnię się na zajęcia. — Spotykam jej spojrzenie. — Dasz mi swój numer?

— Och. Eee...

Jej wahanie wywołuje mój niepokój. Raz na ruski rok proszę dziewczynę o numer telefonu, a ona nie jest pewna, czy mi go dać? Po tym, jak wysłałem ją w kosmos?

Jezus. Czyżbym aż tak stracił formę?

Unoszę brwi, a w moim głosie wybrzmiewa wyzywająca nuta.

— Chyba, że tego nie chcesz.

— Nie. To znaczy tak. Chcę. — Przygryza dolną wargę. — Teraz?

Wymuszam śmiech, który, mam nadzieję, brzmi raczej kokieteryjnie niż nerwowo.

— Teraz byłoby świetnie. — Sięgam po telefon z tylnej kieszeni i otwieram nowy kontakt. — Dawaj.

Recytuje ciąg cyfr. Tak szybko, że muszę ją zatrzymać i prosić o powtórzenie. Wpisuję jej imię, zapisuję kontakt i wpycham telefon do kieszeni.

— Może kiedyś znów się spikniemy? Moglibyśmy obejrzeć kolejną część *Szklanej pułapki*...

— Aha, pewnie. Niezły pomysł.

Jaja sobie ze mnie robi? Znowu to „aha, pewnie”?

Co, do cholery, trzeba zrobić, by wycisnąć STRASZNIE BYM CHCIAŁA! z tej laski?

— No dobra. — Przełykam ślinę. — W takim razie zadzwonię.



Nie odzywa się słowem i w zaistniałej ciszy zaczynam czuć się niezręcznie.

A potem dostaję zaćmienia i robię najgłupszą rzecz w życiu. Co mówi samo za siebie, bo mam niezły udział w szerzeniu głupoty na świecie.

Całuję ją w czoło.

Nie w usta. Nie w policzek. W pierdolone czoło.

„Nieźle posunięcie, stary. Gratuluję”.

Spogląda na mnie z rozbawieniem, ale nie daję jej szansy na skomentowanie tego debilnego ruchu.

— Zadzwonię — mamroczę.

I po raz drugi w ciągu trzech dni wychodzę z akademika Grace, czując się jak ostatni dupek.

## Grace

Wykład z psychologii trwa trzy godziny i z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nie usłyszałam ani jednego słowa z tego, o czym mówił profesor. Ani jednego. Przez sto osiemdziesiąt minut odtwarzałam w głowie każdą niewiarygodną sekundę każdej niewiarygodnej rzeczy, którą zrobił mi rano Logan.

Czy można tak po prostu nominować kogoś na boga, czy też obowiązują kryteria kwalifikacyjne?

Czy można nominować czyjś język do świętości? A może są nagrody za orgazmy, które wręcza Departament do spraw Seksualnych?

Jeśli tak, to Logan zasługuje na zwycięstwo.

Wciąż jestem oszołomiona faktem, że pojawił się w moich drzwiach i niemal zażądał, bym pozwoliła mu dać mi orgazm. Przypuszczam, że jego ego jest w tej kwestii tak wrażliwe, jak opisywali to w tym artykule w „Cosmo”. Ale wiecie co? Uważam, że to jest na swój sposób urocze. I dziwnie satysfakcjonujące, że ktoś tak pewny siebie jak John Logan faktycznie zwątpił w swoją sprawność seksualną.

Śmieszne. Niecały tydzień temu lamentowałam z powodu braku ekscytacji w moim życiu, a teraz, proszę bardzo, seksowny hokeista zjawia się w moich drzwiach i funduje mi ekscytujący odlot.

Kurde. Nagroda należy do mnie.

Logan nadal dominuje w moich myślach, gdy spotykam się z Ramoną i dziewczynami na lunch, dołączam do nich przy naszym stoliku stojącym naprzeciw tylnej ściany w ogromnej stołówce.

Carver Hall to moje ulubione miejsce na kampusie. Architekt tego budynku musiał nie przejmować się pozostałymi zabudowaniami, ponieważ Carver wyróżnia się rustykalnym stylem. Wysokie sufity, ściany wyłożone drewnianymi panelami i bogato zdobione kinkiety, które rzucają delikatny, złoty blask zamiast fluorescencyjnego światła dominującego w pozostałych stołówkach. A poza tym znajduje się dwie minuty od mojego akademika, co oznacza, że mogę rozkoszować się tą wspaniałością każdego dnia.

Stawiam tacę na stoliku, otwieram puszkę bezalkoholowego piwa korzennego i siadam na pustym krześle.

— Hej — witam się ze wszystkimi. — O czym gadacie?

Ramona, Jess i Maya milkną natychmiast, a skrytość wymalowana na ich twarzach nie pozostawia mi złudzeń, o czym rozmawiały.

O mnie.

Zwężam oczy.

— O co chodzi?

Ramona rzuca zmieszane spojrzenie.

— Dobra, tylko się nie złość... ale powiedziałam im o Loganie.

Czuję przypływ złości, ale głównie na siebie. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle dzielę się jeszcze z Ramoną swoimi prywatnymi sprawami. Powierzenie jej sekretu to jak rzucenie psu piłki i proszenie, by za nią nie pobiegł. No nic, rzuciłam cholerną piłkę, a teraz Ramona wraca z nią w podskokach. A w tym roku poznała i zaprzyjaźniła się z dwoma dziewczynami, które plotkują jeszcze więcej niż ona. Jess i Maya spędzają tyle czasu na śledzeniu życia innych ludzi, że gdyby założyły stronę internetową, mogłyby konkurować z największymi portalami plotkarskimi.

— Więc to prawda? — dopytuje się Jess. — Serio się z nim spiknęłaś?

Czuję się niezręcznie, rozmawiając z nimi o Loganie, ale dobrze znam te dziewczyny i wiem, że nie zostawią mnie w spokoju, dopóki ich czymś nie nakarmię. Próbując zachować się normalnie, okręcam makaron dookoła widelca i ładuję go do buzi. Potem spoglądam na Jess i odzywam się jakby nigdy nic.

— Aha.

— I to wszystko? „Aha”? — Wygląda na osłupiałą. — To wszystko, co masz do powiedzenia?

— Laski, mówiłam wam, że ona jest superskryta w tym temacie. — Ramona się uśmiecha.

— Najwidoczniej musimy przypomnieć Grace podstawową zasadę przyjaźni. Czyli nieżałowanie nam szczegółów z igraszek z najseksowniejszym facetem na kampusie.

Przeżuwam makaron.

— Mam zasadę. Nie opowiadam o romansach ze znanymi osobami.

Odzywa się Maya, a w jej głosie wybrzmiewa szydercza nuta:

— No wiesz, biorąc pod uwagę kompletny brak szczegółów, ktoś mógłby pomyśleć, że ta historia w ogóle się nie wydarzyła.

„Ktoś mógłby pomyśleć”?

Obracam głowę do Ramony. Niewiarygodne. Czy właśnie takie rzeczy rozpowiada na prawo i lewo? Że jestem jakąś walniętą patologiczną kłamczuchą?

Ramona szybko zabiera się do obrony przed moim niewypowiedzianym na głos oskarżeniem.

— Hej, wyjaśniłyśmy to sobie, pamiętasz? Świącie wierzę, że się z nim zabawiałaś, kochana.

— Dwa razy. — Wyznanie wymyka mi się z ust, zanim zdołałam je powstrzymać. Cholera jasna.

Ramona rozdziawia buzię.

— Jak to „dwa razy”?

Wzruszam ramionami.

— Wpadł z wizytą dzisiaj rano.

W odpowiedzi słyszę dwa zachłyśnięcia się powietrzem, po których rozlegają się piski o wysokiej częstotliwości autorstwa Jess i Mayi. Ramona pozostaje dziwnie spokojna, ale nie potrafię rozszyfrować jej miny.

— O mój Boże. Naprawdę?! — krzyczy Jess.

— Kiedy? — pyta Ramona.

Jej ton jest zbyt uprzejmy, żeby mnie zdenerwować.

— Zaraz po tym, jak wyszłaś na zajęcia. Ale nie był długo.

Przymyka ciemne oczy.

— Czy tym razem przynajmniej wzięłaś od niego numer telefonu?

— Nie — przyznaję. — Ale on wziął mój.

— Więc nadal nie masz możliwości się z nim skontaktować. — To nie jest pytanie. To nie jest nawet szczególnie miłe stwierdzenie. W jej głosie słychać złość i gdy spoglądam na Mayę, nie sposób nie zauważyć ironicznego uśmiešku na jej twarzy.

Nie wierzą mi.

Ramona może temu zaprzeczać, aż stanie się niebieska na twarzy i wyląduje na Księżycu, ale prawda jest taka, że moja najlepsza przyjaciółka nadal uważa, że zmyślam. A do tego wciąga w te niedowierzania nasze przyjaciółki.

„Nasze przyjaciółki”?

Pogardliwy ton trafia w samo sedno, bo gdyby się nad tym dobrze zastanowić, to każda osoba, z którą się zadawałam w tym roku, została mi przedstawiona przez Ramonę. Kiedyś zaprosiłam do nas kilka dziewczyn z zajęć z literatury angielskiej. Ramona śmiała się i gadała z nimi przez cały wieczór, zapewniając, że świetnie się bawi, ale jak tylko wyszły, poinformowała mnie, że to same nudziary i mam ich nie przyprawiać, kiedy ona jest w pobliżu.

Do jasnej cholery, dlaczego pozwalam, żeby organizowała mi życie? Tolerowałam to w liceum, ponieważ... kurde, sama nawet nie wiem dlaczego. Ale nie jesteśmy już w liceum. To jest uniwersytet i powinnam być w stanie spędzać czas, z kim mam ochotę, nie martwiąc się, co Ramona myśli na ten temat.

— Nie — odpowiadam przez zaciśnięte zęby. — Nie mam możliwości się z nim skontaktować. Ale nie martw się, jestem pewna, że mój zmyślony partner do figli-migli odezwie się prędzej czy później.

Ramona marszczy czoło.

— Grace...

— Wracam do akademika pisać esej. — Odechciało mi się jeść. — Zobaczymy się później.

Może jestem naiwna, ale myślałam, że na studiach będzie inaczej. Że to całe plotkowanie, wbijanie szpil i inne bzdury przestają istnieć wraz z opuszczeniem ogólniaka, ale coś mi się wydaje, że wredne dziewczyny można spotkać na każdym etapie edukacji. To jak wizyta na farmie — jeśli człowiek nie

spodziewa się widoku krowich gównien na każdym kroku, to może się ciężko zdziwić. Proszę bardzo, pytanie za sto punktów: W szkole roi się od wrednych dziewczyn, a na farmie jest pełno \_\_\_\_\_.

Gówna. Prawidłowa odpowiedź brzmi: „gówna”.

Obcasy Ramony stukają z pośpiechem na wapiennych płytach i dopada mnie, jak tylko udaje mi się znaleźć na zewnątrz.

— Grace, zaczekaj.

Odwracam się z zaciśniętymi zębami.

— Co znowu?

W jej oczach błyska panika.

— Proszę, nie wkurzaj się na mnie. Nie znoszę, gdy jesteś na mnie wkurzona.

— O rany, jak mi przykro, że się zdenerwowałaś. Co mam zrobić, byś poczuła się lepiej?

Jej dolna warga drży.

— Daruj sobie ten sarkazm. Przyszłam cię przeprosić.

Kurde. Jeśli za chwilę odstawi tu szopkę z tymi swoimi krokodylami łzami, to przysięgam, że mogę stracić nad sobą panowanie.

— Nie mam ochoty rozmawiać z tobą na ten temat po raz kolejny — mówię chłodnym tonem. — Mam to gdzieś, że posądzasz mnie o kłamstwo. Ja wiem, co się wydarzyło, i tylko to ma dla mnie znaczenie, rozumiesz? Ale chcę, byś wiedziała, że to mnie niewiarygodnie obraża. Skoro moja najlepsza przyjaciółka, z którą się przyjaźnię, odkąd skończyłam sześć lat, uważa, że...

— Jestem zazdrosna — wyrzuca z siebie.

Przestaję mówić.

— Co?

Jej twarz załamuje się, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Ścisza głos i powtarza swoje słowa:

— Jestem zazdrosna, dobra?

Chyba piekło zamarzło. Bo nie ma innego wytłumaczenia na to, co słyszę. W ciągu trzynastu lat naszej przyjaźni Ramona nigdy nie przyznała, że jest zazdrosna o mnie.

— Od roku uganiem się za Deanem — lamentuje. — Od pieprzonego roku, a on nawet nie wie o moim istnieniu, a ty właśnie się spiknęłaś z jego najlepszym kumplem, nie kiwnąwszy nawet palcem. — Na jej twarzy maluje się niespodziewana bezradność, która łagodzi jej rysy. — Zachowywałam się jak ostatnia suka i za to przepraszam. Poczulałam się niepewnie i wyżyłam się na tobie, co nie było fair, ale proszę, nie bądź na mnie wkurzona. W środę są twoje urodziny. Chcę je z tobą świętować i chcę, żebyśmy się pogodziły. Ja...

Przerywam jej, wzdychając.

— Zgoda, Ramona.

— Naprawdę?

Złość, tak swobodnie krążąca w moich żyłach, wyparowała, kiedy spoglądałam na jej pełną nadziei

twarz. To jest właśnie ta Ramona, w którą zainwestowałam trzynaście lat życia. Dziewczyna, która godzinami słuchała mojej paplaniny o licealnych zauroczeniach, przynosiła mi zeszyty, gdy byłam chora, nauczyła mnie, jak się malować, i groziła, że skopie tyłek każdemu, kto spojrzy krzywo w moją stronę. Może i czasami jest zbyt pochłonięta sobą i płytka, ale jest też bezwzględnie lojalna i niebywale miła, kiedy przestaje się zgrywać na zimną sukę.

Ta cała gówniana historia z Jess i Mayą nadal sprawia mi przykrość, ale nie mogę przekreślić wieloletniej przyjaźni przez coś tak trywialnego.

— Zgoda — zapewniam ją. — Obiecuję.

Cudowny uśmiech wypełnia jej twarz.

— To dobrze. — Owija mnie w pasie rękami i ściska do utraty tchu. — A teraz idziemy do pokoju, byś mogła mi opowiedzieć o każdym świństewku, które zrobił ci John Logan dziś rano. Z najmniejszymi szczegółami.

## Rozdział 8

### Logan

Jadę do Munsen w środę rano, poziom mojego entuzjazmu oscyluje wokół zera.

Rzadko jestem zmuszony jechać do domu w trakcie roku akademickiego, ale bywa, że nie mam wyboru. Zazwyczaj dzieje się tak, gdy mechanik zatrudniony na pół etatu w warsztacie taty nie może zastąpić Jeffa, który zawozi tatę na wizytę do lekarza. Dzisiaj tak się zdarzyło, ale utwierdzam się w przekonaniu, że dam radę wymieniać olej, stroić silnik przez kilka godzin i nie zwariować.

A poza tym to będzie dobra rozgrzewka przed latem. Zdarza mi się zapominać, jak bardzo nienawidzę pracować w warsztacie, więc ten pierwszy dzień po powrocie to jakby zesłanie na linię frontu. Czuję ucisk w żołądku i ogarnia mnie strach — uzmysławiam sobie, że z tego będzie się składać moje życie przez kolejne trzy miesiące. Jeśli dzisiaj tego skosztuję, to przynajmniej będę miał małą namiastkę.

Samochodu Jeffa już nie ma, gdy parkuję pikapem przed sztyldem „Warsztat samochodowy Logana i Synów”. Ta nazwa jest nieco ironiczna, biorąc pod uwagę fakt, że warsztat nazywał się tak, jeszcze zanim moi rodzice mieli dzieci. To dziadek założył ten biznes i pewnie miał nadzieję spłodzić wielu postawnych potomków płci męskiej. Spłodził tylko jednego, więc formalnie warsztat powinien się nazywać „Logan i Syn”.

Cały warsztat to jeden mały ceglany budynek, w którym jest miejsce tylko na dwa podnośniki. Ale to nie przez ten skromny metraż biznes tak cienko przędzie. Ojciec zarabia tyle, by utrzymać warsztat, opłacić rachunki i hipotekę na nasz parterowy dom usytuowany na tyłach nieruchomości. Jako dziecko nie znośłem tego, że nasz dom był tak blis ko warsztatu. W środku nocy budziło nas dobijanie się do drzwi klientów, którym zepsuł się samochód gdzieś w pobliżu, albo słyszeliśmy telefony z pomocy drogowej informującej, że przywieźli jakiś wóz.

Jednak od wypadku taty to bliskie sąsiedztwo stało się udogodnieniem, ponieważ oznacza, że droga z domu do pracy zajmuje mu niecałą minutę.

Nie żeby spędzał dużo czasu w warsztacie. To Jeff ma na głowie całą robotę, a ojciec upija się na szeszlengu w salonie.

Podchodzę do wgniecionych metalowych drzwi, które są zamknięte i zakluczone. Ktoś przykleił do nich kartkę w linii poszarpanym kawałkiem taśmy izolacyjnej. Natychmiast rozpoznaję pismo brata. SPÓŹNIŁEŚ SIĘ.

Dwa słowa, drukowanymi literami. Kurde, Jeff się wkurzył.

Używam swojego kompletu kluczy, by otworzyć boczne wejście, potem wchodzę do środka i uderzam przycisk, który podnosi ogromne, mechaniczne drzwi do góry. Na zewnątrz wciąż jest chłodno, ale zawsze trzymam drzwi otwarte, nie zważając na pogodę. To mój jedyny warunek pracy tutaj. Po chwili wszechobecny zapach oleju i spalin sprawia, że mam ochotę się zabić.

Jeff zostawił mi listę rzeczy do zrobienia, ale na szczęście nie jest zbyt długa. W starym modelu buicka zaparkowanym na podjeździe trzeba wymienić olej i przedni reflektor. Pikuś. Narzucam na siebie niebieski kombinezon z logo L&S na plecach, nastawiam pierwszą znaną stację grającą metal i zabieram się do roboty.

Po godzinie robię pierwszą przerwę. Piję duszkiem wodę z kranu w biurze, a potem wyskakuję na zewnątrz na szybkiego papierosa.

Właśnie zdążyłem zgnieść niedopałek glanem, gdy usłyszałem w oddali silnik samochodu. Widok przedniego zderzaka białego vana mojego brata przesuwający się między drzewami rosnącymi wzdłuż podjazdu wywołuje bolesny ścisk w mojej klatce piersiowej.

Jak tchórz daję nura do środka i pędzę do podniesionej maski buicka. Pochylam się i udaję, że sprawdzam silnik i jednocześnie jestem tym tak pochłonięty, że nie słyszę zatraskiwanych drzwi i szorstkiego głosu ojca, gdy warczy coś do mojego brata. Rozlega się chrzęst kroków, jedne są wolne i ciężkie. Oddalają się po nieutwardzonej nawierzchni, a drugie uderzają z impetem o ziemię i Jeff wpada jak burza do warsztatu.

— Nie możesz nawet podejść, żeby się z nim przywitać? — pyta ze złością mój starszy brat.

Prostuję się i zamykam maskę.

— Sorry, właśnie kończyłem. Wpadnę przed odjazdem.

— Oby, bo właśnie mi się za to oberwało, a to nie ja nie raczyłem powiedzieć „Dzień dobry”!

— Ciemne brwi Jeffa się zbiegają, gdy marszczy z niezadowoleniem czoło. Wygląda, jakby dalej miał ochotę prawić mi kazania, więc szybko zmieniam temat.

— Co powiedział lekarz?

Jeff odpowiada beznamiętnym tonem:

— Albo przestanie pić, albo umrze.

Prycham.

— Nie ma szans, żeby przestał.

— Oczywiście, że nie przestanie. Pije, by umrzeć. — Jeff potrząsa ze złością głową. — Przed wypadkiem to było uzależnienie. A teraz pije celowo.

Jezus. W życiu nie słyszałem bardziej dołującego stwierdzenia.

Ale nie mogę z tym dyskutować. Wypadek faktycznie zmienił zasady gry — pchnął ojca z powrotem do kieliszka i właściwie przekreślił te wszystkie lata trzeźwości. Dobre lata, cholera jasna. Całe trzy lata, gdy czułem, że mam ojca.

Gdy byłem w wieku czternastu lat, ostatni pobyt taty na odwyku jakimś cudem mu pomógł. Był trzeźwy przez cały rok i mama, zanim odeszła, tylko i wyłącznie z tego powodu zgodziła się, byśmy z nim zostali.

Podczas rozwodu mogliśmy wybrać, z którym rodzicem chcemy mieszkać, i ponieważ Jeff nie miał zamiaru zmieniać szkoły ani rozstawać się z dziewczyną, postanowił zostać z ojcem. A ja postanowiłem zostać ze starszym bratem. Nie tylko dlatego, że go uwielbiałem, lecz także z powodu przysięgi — że

zawsze będziemy na siebie uważać — którą sobie złożyliśmy, gdy byliśmy mali.

Ojciec wytrzymał w trzeźwości jeszcze dwa kolejne lata, ale wszechświat zdecydował, że rodzina Loganów nie ma prawa do szczęścia, ponieważ gdy miałem szesnaście lat, tata uczestniczył w poważnym wypadku samochodowym, gdy wracał do domu po zawiezieniu nas do Bostonu na spotkanie z mamą.

Jego obie nogi zostały zmiażdżone. Dosłownie zmiażdżone — miał szczęście, że nie skończyło się paralizem. Cholernie cierpiał, ale lekarze nie palili się do zapisywania leków przeciwbólowych facetowi obciążonemu historią destruktywnego nałogu. Powiedzieli, że trzeba go monitorować dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc Jeff rzucił studia i wrócił do domu, by pomóc mi się nim zająć. Nowy mąż mamy zaproponował, że weźmie pożyczkę na opłacenie kogoś do opieki nad tatą, ale zapewniliśmy Davida, że sobie poradzimy. W tamtym czasie szczerze w to wierzyliśmy. Nogi taty miały się zagoić, a rehabilitacja wskazana przez lekarzy — pozwolić mu normalnie chodzić w przyszłości.

Ale wszechświat po raz kolejny dał Loganom kopa w dupę. Tata cierpiał tak bardzo, że zaczął pić, by uśmierzyć ból. Nie skończył rehabilitacji, co oznacza, że jego nogi nie wyleczyły się tak, jak powinny.

Teraz fatalnie kuleje, ból nie daje mu o sobie zapomnieć i ma dwóch synów, którzy pogodzili się z faktem, że będą musieli się nim opiekować, dopóki nie umrze.

— Co robimy? — pytam ponuro.

— To co zawsze. Będziemy mężczyznami i zadbamy o naszą rodzinę.

Frustracja skręca mi żołądek, mieszając się z poczuciem winy zadomowionym tam na dobre. Dlaczego to my mamy dla niego wszystko poświęcić?

„Ponieważ to wasz ojciec i jest chory. Ponieważ mama musiała to robić przez czternaście lat i teraz przyszła wasza kolej”.

Następna myśl wypływa na powierzchnię, ta, którą miewałem już wcześniej i od której chce mi się rzygać za każdym razem, gdy pojawia się w mojej głowie.

„Byłoby o wiele łatwiej, gdyby umarł”.

Żółć parzy moje gardło, a ja wypędzam tę samolubną, obrzydliwą myśl. Nie chcę, żeby umierał. Może być w totalnej rozsypce, może być pijany i zachowywać się czasem jak skończony dupek, ale to wciąż mój ojciec, do cholery. To on woził mnie na treningi hokeja, w ulewnym deszczu i palącym słońcu. Pomagał mi wykuć na pamięć tabliczkę mnożenia i nauczył wiązać sznurowadła.

Kiedy nie pił, był naprawdę dobrym ojcem i przez to ta cała sytuacja jest cholernie trudna. Nie mogę go nienawidzić. Nie nienawidzę go.

— Słuchaj, tak się zastanawiałem... — milknę, bojąc się reakcji Jeffa. Pokasłując, wyławiam kolejnego papierosa z paczki i ruszam do drzwi. — Pogadajmy na zewnątrz.

Chwilę później zaciągam się głęboko dymem, mając nadzieję, że nikotyna przyniesie mi tak bardzo teraz potrzebną dawkę pewności siebie. Jeff mierzy mnie z dezaprobatą i pokonany wypuszcza powietrze.

— Daj mi jednego.

Zapala papierosa, a ja wydycham chmurę dymu i zmuszam się do kontynuowania.



— Zainteresował się mną jeden agent z Nowego Jorku. Naprawdę poważny agent. — Waham się.

— Uważa, że bez problemów podpisałbym kontrakt z drużyną, gdybym tylko spróbował.

Rysy Jeffa natychmiast twardnieją.

— To mogłoby oznaczać przyzwoity bonus przy podpisywaniu umowy. I kontrakt. Pieniądze, Jeff.

— Desperacja zaciska mi gardło. — Moglibyśmy zatrudnić kogoś do prowadzenia warsztatu, pielęgniarkę na pełen etat dla taty. Może nawet spłacić dom, jeśli kontrakt będzie wystarczająco wysoki.

Mój brat wybucha szyderczym śmiechem.

— A myślisz, że jak wysoki kontrakt z tobą podpiszą, John? Przestańmy żartować w tej kwestii.

— Potrząsa głową. — Słuchaj, już o tym rozmawialiśmy. Jeśli chciałeś przejść na zawodowstwo, to trzeba było wybrać Major Junior. Ale ty wolałeś najpierw ukończyć studia. Nie można mieć ciastka i zjeść ciastka.

To prawda, wybrałem studia. Bo, do cholery, dobrze wiedziałem, że gdybym wybrał tamtą opcję, nigdy nie opuściłbym ligi, a to oznaczałoby wypięcie się na brata. Po moim trupie musieliby wyrwać mi kijek z rąk, żeby powstrzymać mnie od grania.

Ale teraz, gdy zbliża się czas zamiany miejsc z Jeffem, jestem przerażony.

— To mogłoby być dużo pieniędzy — mamroczę, ale moja marna próba przekonania go nie działa, Jeff już potrząsa głową.

— Nie ma mowy, Johnny. Mieliśmy umowę. Nawet gdybyś podpisał kontrakt z drużyną, nie dostałbyś tych wszystkich pieniędzy z góry, a ułożenie wszystkiego tutaj zabrałoby dużo czasu. Nie mam go, rozumiesz? Jak tylko wręczą ci dyplom do rąk, ja się stąd zmywam.

— E tam, daj spokój. Myślisz, że uwierzę, że natychmiast prysniesz z miasta?

— Wyjeżdżamy z Kylie do Europy już za rok, w maju — mówi cicho Jeff. — Dzień po twoim zakończeniu studiów już nas tu nie będzie.

Jestem zszokowany.

— Od kiedy to planowaliście?

— Od dawna. Mówiłem ci już, zanim się pobierzemy, chcemy podróżować przez parę lat. A potem zatrzymać się na jakiś czas w Bostonie, a potem poszukać czegoś dla siebie w Hastings.

Moja panika przybiera na sile.

— Ale plan jest nadal aktualny, tak? Będiesz mieszkał w Hastings i pracował tutaj?

Właśnie taką umowę zawarliśmy, gdy skończyłem szkołę średnią. Jeff zostaje na posterunku na czas moich studiów, a potem ja przejmuję wartę, dopóki on z narzeczoną nie osiedlą się w tej okolicy. Wtedy ponownie przejmie warsztat, a ja będę wolny.

Będę miał wtedy dwadzieścia pięć lat i szanse na zawodowstwo nie będą już tak korzystne. Teoretycznie mogę wylądować gdzieś w American Hockey League, ale nie wiem, ile drużyn będzie mną zainteresowanych.

— To nadal nasz plan — zapewnia mnie. — Kylie chce mieszkać w małym miasteczku i tutaj

wychowywać nasze dzieci. A ja lubię być mechanikiem samochodowym.

Przynajmniej jeden z nas.

— I nie mam nic przeciwko zajmowaniu się ojcem. Ja... — Oddycha ciężko. — Po prostu potrzebuję przerwy, rozumiesz?

Moje gardło zacisnęło się na dobre, więc kiwam jedynie głową. Potem gaszę papierosa i wymuszam uśmiech, w końcu odzyskuję głos:

— Muszę jeszcze wymienić ten reflektor. Zabieram się do roboty.

Wchodzimy do środka, Jeff kieruje się do biura, a ja wracam do buicka.

Piętnaście minut później odwieszam kombinezon na hak, rzucam pospieszne „Do widzenia” i praktycznie biegnę sprintem do swojego pikapa.

Nie zjrzałem do ojca, ale mam cholerną nadzieję, że mój brat tego nie zauważył.

## Rozdział 9

### Logan

Wieczorem marzę jedynie o tym, by rozciągnąć się na kanapie i obejrzyć pierwszy mecz play-off. Nie obchodzi mnie nawet, że nie gra w nim drużyna z Bostonu — obejrzę każdy mecz, na który się natknę, kiedy mam przerwę w rozgrywkach. Nic tak nie podnosi adrenaliny, jak hokejowy play-off.

Tymczasem Dean ma inne plany. Dopada mnie na korytarzu, gdy wychodzę z łazienki po prysznicu, i mruży zniecierpliwione oczy.

— Jezu Chryste, stary, coś ty tam robił? Goliłeś nogi? Trzynastolatki siedzą pod prysznicem krócej niż ty!

— Spędziłem tam dosłownie pięć minut.

Przemykam obok niego i zaszywam się w swoim pokoju, ale włazi za mną. Ten facet nie ma żadnego wyczucia granic.

— Ubieraj się szybko. Idziemy do kina, nie chcę przegapić zwiastunów.

Gapię się na niego.

— Zapraszasz mnie na randkę?

Celuje we mnie środkowy palec.

— Chciałbyś.

— Nie, to ty byś chciał, najwyraźniej. — Chwytam bokserki z górnej szuflady i posyłam mu znaczące spojrzenie. — Mógłbym?

— No co ty. Setki razy widziałem twojego fiuta w szatni. Dalej, ubieraj się. — Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej i stuka stopą.

— Spadaj. Oglądałem dziś mecz Detroit Red Wings.

— Oj tam, przecież nawet ich nie lubisz. A w kinie bilety są dziś za połowę ceny, od tygodnia czekam, by zobaczyć ten film z Jasonem Stathamem.

Teraz to ja się na niego gapię. Czy on tak na poważnie?

— Hej, dupku, jesteś obrzydliwie bogaty. Jeśli ktokolwiek ma płacić pełną cenę za bilet, to powinienesz nim być właśnie ty.

— Próbowałem być miły, dupku. Czekałem na tani dzień, żeby i ciebie było stać na bilet. — A potem błyska tym swoim firmowym uśmiechem, który sprawia, że laski zrzucają majtki i wskakują na jego fiuta.

— Tylko oszczędź mi tych swoich seksownych uśmiechów. Zaczynam się bać.

Ale on zamroził usta.

— Przestaną się tak uśmiechać, jeśli zgodzisz się pójść ze mną na randkę do kina.

— Jesteś najbardziej wkurzającym czło...

Uśmiech się poszerza, a na dodatek Dean puszcza oko.

Dziesięć minut później jesteśmy za drzwiami.

Kino w Hastings ma tylko trzy sale i gra jedną premierę tygodniowo, co naprawdę zawęży wybór. Na szczęście dla Deana grają dziś ten film z Jasonem Stathamem, na który się tak napalił. Dean jest ogromnym fanem Stathama. Gdyby ktoś mi powiedział, że staję przed lustrem, gada z brytyjskim akcentem i udaje, że transportuje rzeczy po swojej sypialni, uwierzyłbym.

Nadal nie jestem w nastroju na oglądanie filmu, ale stwierdzam, że wyjście z domu, co prawda pod presją Deana, wcale nie musi być najgorszym pomysłem. Hannah zwykle przychodzi do nas po pracy, więc mam nadzieję, że zanim wrócimy, będzie już spała z Garrettem. Tak, znam na pamięć jej grafik, taki ze mnie żalosny frajer.

Jest też druga strona medalu, bardziej optymistyczna. Ostatnimi czasy nie myślę o Hannah tak obsesyjnie. Osobą, która zmonopolizowała moje myśli przez cały weekend, była Grace. O kurde, jak sobie przypominę ten spektakularny oral w poniedziałek. Wczoraj wieczorem onanizowałem się, wspominając jej jędrne, kremowe uda i rozgrzaną, ciasną...

— Logan. Cześć!

Mrugam zdezorientowany, bo Grace pojawia się w polu mojego widzenia. Przez sekundę się zastanawiam, czy mój sprośny umysł sprowadził ją tu za sprawą jakiejś czarodziejskiej sztuczki, ale nie. Ona faktycznie tu jest, stoi metr od kas biletowych.

— Cześć — witam się.

Uśmiecha się, chowając kosmyk włosów za ucho. Ma na sobie obcisły sweter, czarne legginsy i rozpiętą, niebieską wiatrówkę. Wygląda, jakby właśnie wyszła z katalogu Abercrombie & Fitch. Nawet mi się podoba ten jej „wygodny, ale seksowny” styl.

Słyszę cichy pisk i zauważam, że ktoś stoi obok niej. Seksowna dziewczyna o kruczoczarnych włosach w brązowej skórzanej spódnicy i postrzępionym czerwonym topie. I gapi się na mnie. Gapi się na mnie z szeroko rozdziawioną buzią.

Ktoś szturcha mnie z tyłu.

— Stary — mówi Dean zirytowanym tonem. — Trzymamy się planu: ty bilety, ja popcorn.

Wyciągam banknot dwudziestodolarowy.

— Zmiana planów. Idę po przekąski.

Przewraca oczami, a potem, nim spokojnym krokiem oddali się po bilety, omiata zachwyconym wzrokiem cycki koleżanki Grace.

— Na co przyszłyście? — pytam się Grace.

Uśmiecha się.

— A jak myślisz? — wyciąga dwa bilety i chichocze na widok filmu ze Stathamem.

Oczywiście. Zapomniałem, że ma świra na punkcie kina akcji.

— My też. Usiądźmy razem.

Jej koleżanka znów wydaje z siebie pisk. A właściwie to coś w rodzaju sapnięcia z parsknięciem

w środku. Wiele się dzieje w tym jednym, krótkim dźwięku.

Grace wskazuje na koleżankę.

— To jest Ramona. Ramona, to jest Logan.

Koleżanka mierzy mnie wzrokiem od stop do głów.

— Wiem, kto to jest.

O cholera. Znam to spojrzenie. Widziałem je wiele, wiele razy na twarzach wielu, wielu kobiet. Jakby wyobrażała sobie, że jestem nagi i głęboko w niej.

Przykro mi, ale nie jestem zainteresowany spełnieniem tej fantazji. Skupiam się całkowicie na Grace, a w mojej głowie przewija się cały korowód świńskich obrazów. Jej szklisty wzrok, gdy mój język po raz pierwszy dotknął jej łechtaczki. I jej orgazm przy akompaniamencie tych ochrypłych dźwięków. I...

— To urodziny Grace — obwieszcza koleżanka.

Na twarzy Grace maluje się dyskomfort.

— Ramona.

— Kurde, naprawdę? — Uśmiecham się do niej. — Wszystkiego najlepszego, piękna.

Nie umyka mojej uwadze opadająca ponownie szczęka jej przyjaciółki ani to, że Grace przestępuje z nogi na nogę, wyraźnie zażenowana.

— Dzięki. — Wysuwa ponuro dolną wargę. — Skończyłam dziś dziewiętnaście lat. Po prostu super. Chichoczę.

— Rozumiem, że nie lubisz obchodzić urodzin.

— Ani trochę. Matka skutecznie mnie do nich zniechęcała przez całe życie.

Jej koleżanka nagle parska śmiechem.

— Hej, a pamiętasz ten rok na wiosennym festiwalu? Kiedy twoja mama wpakowała się na scenę w trakcie występu zespołu folkowego i zaśpiewała *Sto lat* w wersji rap?

— Pytasz o dzień, gdy postanowiłam znaleźć sposób na odebranie moim rodzicom władzy rodzicielskiej? — odpowiada sucho Grace. — Bardzo żywo.

Ramona posyła mi konspiracyjne spojrzenie.

— Chciałam zaprosić parę osób do akademika na świętowanie, ale zagroziła, że odetnie mi dwie ręce i mnie nimi nakarmi, jeśli to zrobię. Więc poszliśmy na kompromis i zdecydowałyśmy się na kino.

Przerywa nam Dean, który marszczy czoło na widok moich pustych rąk.

— Kurwa, czy ja wszystko muszę robić sam? — A następnie, jakby przypomniał sobie, że jest w towarzystwie dwóch bardzo ładnych dziewczyn, rozpląwa się w uśmiechu. — A w ogóle to zamierzasz mnie przedstawić?

— To Grace i... — Kurde, już zdążyłem zapomnieć imię koleżanki.

— Ramona — podpowiada i jej głodny wzrok fiksuje się teraz na Deanie.

Może pożerać go wzrokiem, ile chce, ale gwarantuję, że w chwili, gdy on się dowie, że laska jest na pierwszym roku, nie ma co liczyć, że odpowie jej podobnym spojrzeniem.

Pomimo swego swobodnego podejścia do życia Dean ma nieugiętą zasadę niezadawania się z kociakami. I chyba mu się nie dziwię, biorąc pod uwagę tę historię z prześladowaniem, która wydarzyła się na początku roku. Dean zadał się z taką jedną z pierwszego roku, która po namiętnej nocy stwierdziła, że szaleńczo się w sobie zakochali. Następnie zaczęła się pojawiać zniecka w naszym domu, bez względu na porę dnia czy nocy, raz ubrana, innym razem nie, zazwyczaj uzbrojona w kwiaty i listy miłosne oraz, to osobiście mój numer jeden, oprawiony autoportret w bluzie hokejowej Deana.

Czasem gdy zasypiam, wciąż słyszę, jak zawodzi „Deeeeeeeean” pod naszymi oknami.

Rzecz jasna, od tego czasu Dean unika pierwszaków jak ognia. Nazywa je rzepami do potęgi entej.

Stoimy w czwórce przy ladzie z przekąskami, by Dean mógł się zaopatrzyć w swój popcorn, i kilka minut później wchodzimy do ciemnej sali kinowej, w której właśnie zaczęto puszczać zwiastuny. Sala jest pełna. Większe szanse, że Jason Statham pojawi się na seansie osobiście i zaproponuje krytyczną analizę filmu, niż że znajdziemy cztery puste fotele obok siebie. Ale dostrzegam kilka podwójnych miejsc.

Dziewczyny idą przed nami, więc przysuwam się do Deana i pytam cicho:

— Przeszkadzałoby ci, gdybyśmy się rozdzielili? Chcę usiąść z Grace. Ma dziś urodziny.

Jego spojrzenie wędruje na niezaprzeczalnie wspaniały tyłek Ramony.

— Jakoś przeżyję.

Sugeruję rozdzielenie się, a zarówno Grace, jak i Ramona kiwają aprobowo głowami. Ramona natychmiast chwyta Deana pod ramię i szepcze mu coś do ucha, co go rozśmiesza, a potem ruszają przed siebie w ciemność w poszukiwaniu miejsc.

Robimy z Grace to samo. Udaje nam się znaleźć dwa fotele w połowie widowni, tuż przy przejściu. Grace pochyla się do mnie, gdy tylko siadamy.

— Czy twój kumpel na pewno nie ma nic przeciwko siedzeniu obok Ramony? Ona z pewnością przez cały czas będzie się do niego przystawiać.

Jej usta są praktycznie na moim uchu i pachnie niewiarygodnie. Za nic nie potrafiłbym nazwać kwiatowych zapachów, ale jej jest słodki i dziewczęcy, a kiedy przeczesuje włosy dłonią, jego woń wlatuje mi prosto do nosa.

— Nie martw się. Dean sobie poradzi — odpowiadam szeptem z uśmiechem.

Spoglądamy na ekran, na którym wyświetla się zapowiedź natychmiast przykuwająca uwagę Grace. To jakiś film sensacyjny z wieloma strzelaninami, wielkimi gwiazdami i jeszcze większymi spluwami, a jej podekscytowana mina sprawia, że cholernie mam ochotę ją pocałować. Jej miłość do kina akcji działa jak najlepszy afrodyzjak.

Zanim zdołam się powstrzymać, sięgam po jej rękę.

Wzdryga się zaskoczona, potem się uspokaja, spogląda na mnie z uśmiechem i z powrotem skupia uwagę na ekranie.

Wciąż nie mogę jej rozgryźć. Jest słodka, ale nie naiwna. Emanuje z niej niewinność, ale jednocześnie — jak mi się wydaje — bezgranicznie sobie ufa. Nie zasypuje mnie pytaniami i nie zamęcza flirtem.

Kurde, nie wspomniała nawet o hokeju, a to zazwyczaj pierwsza rzecz poruszana przez laski, gdy jestem w pobliżu.

To czyste szaleństwo, że nie wiem o niej prawie nic, zważywszy, że trzymałem twarz między jej nogami kilka dni temu i... o kurde, rozmyślałem o jej cipce.

Cudownie. A teraz mam wzwód monstrualnej wielkości.

Wiercę się niezgrabnie w fotelu, opierając się pokusie sięgnięcia ręką do spodni i poprawienia dyskretnie tego, co trzeba. Albo wsunięcia ręki do jej majtek i podarowania jej niezapomnianego prezentu urodzinowego.

Ale nie robię ani jednego, ani drugiego. Odgłosy chrupanego popcornu i szelest papierków od cukierków rozlegają się dookoła nas, ewidentny dowód, że jesteśmy otoczeni ludźmi. Próbuję się skoncentrować na czołówce filmu, ale mija dziesięć minut, a mój wzwód nadal ma się dobrze.

Jak długo musi trwać erekcja, nim będzie ją można uznać za katastrofę? Trzy godziny? Cztery? Kurwa, ten film nie trwa chyba tak długo, co?

Boże, mam nadzieję, że nie.

## Rozdział 10

### Grace

Po raz pierwszy w życiu nie jestem zła na Ramonę, że wyciągnęła mnie z domu w dniu urodzin. Chciałam uniknąć tego całego cyrku i po prostu zostać w pokoju, ale ona pomachała mi Jasonem Stathamem przed nosem jak marchewką. Przyjaźnimy się na tyle długo, że Ramona zna wszystkie moje słabości i potrafi je w pełni wykorzystać.

Ale jestem jej wdzięczna, że użyła Stathama jako karty przetargowej, bo dzięki temu siedzę teraz obok Logana.

A skoro o wilku mowa, nadal nie jestem pewna, co do niego czuję. Nie zrobił najlepszego pierwszego wrażenia, gdy zmył się z akademika tamtego wieczoru, ale muszę przyznać, że z kolei drugie wrażenie można uznać za orgiastyczny sukces. Tak więc w tej chwili w tabelce „za i przeciw” ma po punkcie w każdej z kolumn.

A właściwie dwa punkty w kolumnie z plusami — ponieważ gdzieś w połowie filmu mnie całuje.

I nie jest to buziak. Ani pieszczotliwy całus w usta. To gorący pocałunek z języczkiem, który sprawia, że moje serce bije szybciej i głośniej niż te ogłuszające eksplozje dochodzące z ekranu. Zatracam się w tym, w nim, w tej umiejętnej pieszczocie jego języka i ciepłe dłoni obejmującej mój kark.

Dopiero gdy słyszę parsknięcia chłopaków siedzących obok mnie, przypominam sobie, gdzie jesteśmy. Odrywam się od niego zażenowana, a spojrzenie Logana spod opuszczonych powiek spoczywa na moich ustach, mokrych i opuchniętych od całowania.

Przysuwa się bliżej.

— W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo byś się zmartwiła, gdyby ominęło cię kilka minut filmu?

Zastanawiam się.

— Dwa?

— Dzięki Bogu.

Ciągnie mnie za sobą. Ponieważ siedzimy przy przejściu, nie musimy przeciskać się między ludźmi i oszczędzamy sobie i wszystkim dookoła tej okropnej „przepraszam, raszam” przeszkadzajki znieawidzonej przez wszystkich kinomanów. Trzymając się za ręce, schodzimy na palcach po stopniach. Dostrzegam głowy Deana i Ramony niedaleko pierwszego rzędu, ale żadne z nich nie zauważa naszej ucieczki.

— Dokąd idziemy? — pytam szeptem.

W odpowiedzi dostaję jedynie szelmowski uśmiech. Prowadzi mnie wzdłuż ciemnego korytarza w kierunku drzwi sali, ale zamiast przez nie przejść, robi gwałtowny skręt w lewo i przekręca gałkę drzwi, o których istnieniu nie miałam dotąd pojęcia.



Znajdujemy się w schowku. Jest kompletnie ciemno i czuć ostrą woń detergentów, ale nagle ciało Logana przyciska się do mojego i czuję odtąd tylko jego. Dyszę, gdy usta Logana przykrywają moje, ponieważ nie widziałam nadchodzącego pocałunku. Właściwie to nic nie widzę. Ale jestem cholernie pewna, że czuję. Twarde mięśnie klatki piersiowej Logana napinające się pod bluzą. Uwodzicielskie ruchy języka wsuwającego się do moich ust przez rozwarłe wargi.

Owijam jego kark dłońmi i z zapalem oddaję pocałunek. W jednej sekundzie przypiera mnie do ściany, wpychając muskularne udo między moje nogi. Ten nieoczekiwany kontakt uruchamia natychmiastowy wstrząs podniecenia przeszywającego mnie na wskroś.

Całuje mnie tak, jakby nie mógł się nasycić, ssąc mój język z takim smakiem, jakby był z cukierków. Potem obejmuje mój tyłek i przyciąga mnie bliżej, nasze ciała przylegają do siebie.

— Ale chciałbym cię tu pieprzyć — mruczy słowa w moją szyję i zatapia w niej zęby, wywołując ból, który natychmiast uśmierza pieszczotliwym językiem.

Nie zdawałam sobie sprawy, że na mojej szyi znajduje się tyle wrażliwych punktów. Płonę, mam świadomość każdego piekącego skrawka skóry, mrowiącego za każdym razem, gdy jego wargi podróżują po rozpalonym ciele.

Moja łechtaczka nabrzmiwa, pragnie go, a napięcie między moimi nogami narasta i narasta, aż zaczynam bezwstydnie pocierać się o jego udo w desperackiej próbie uśmierzenia bólu. Nigdy wcześniej nie zabawiałam się z nikim w miejscu publicznym i myśl, że w każdej chwili możemy zostać nakryci, jest tak ekscytująca, że moje biodra zaczynają ruszać się szybciej, błagając o więcej tarcia.

— O kurwa, rób tak dalej, kochanie — mruczy. — Ocieraj o mnie swoją pipkę.

Och, Boże.

Sprośny język to coś... innego. I podniecającego. A jestem tak rozgrzana, że nie potrafię już formułować żadnych spójnych myśli.

Udaje się pocałunkami w drogę powrotną do moich ust, jego język wsuwa się głęboko, naśladując ruch bioder. Gdyby ktoś powiedział mi tydzień temu, że John Logan będzie się ze mną bzykał przez ubranie w schowku sali kinowej, umarłabym ze śmiechu.

No i proszę bardzo, jesteście tu i jest zajebiście. Moja łechtaczka pulsuje za każdym razem, gdy przygniata ją szew jego rozporka i albo kompletnie źle odczytuję szalone mrowienie w środku, albo... za chwilę będę miała orgazm. Całkowicie ubrana, pocierając o jego twarde udo moją... och, kurde, zaraz dojdę.

Desperacki dźwięk rozrywa moje usta, ale natychmiast zostaje połknięty przez kolejny gorący pocałunek Logana, którego biodra kołyszą się mocniej, szybciej, aż do chwili, gdy węzeł przyjemności eksploduje i fala czystej rozkoszy przetacza się przeze mnie, wrze i kłębi się w moich palcach.

Logan wtula głowę w moją szyję i chrząka nisko. Oddycha ciężko, a jego całe ciało drży.

— Kurwa. To było niezłe — jęczy kilka sekund później.

Obejmuje mnie ramionami, przyciąga ciasno do twardej jak skała klatki piersiowej, gdy oboje

dochodzimy do siebie, oddychamy z trudem, a nasze serca uderzają w zgodnym rytmie. Mija cała minuta, uwalnia mnie i robi krok do tyłu.

Moje oczy przyzwyczyły się do ciemności i widzę, jak sięga po stos papierowych chusteczek leżący na pobliskiej półce. Jego dłoń nurkuje głęboko w spodniach i zmięta chusteczka ląduje w koszu na śmieci przy drzwiach.

A potem wraca do mnie, jego głos jest chrapliwy, gdy zbliża usta do moich uszu.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Zaczynam się śmiać. Nie mam pojęcia dlaczego, ale ta cała zabawa była tak surrealistyczna, że trzęsę się ze śmiechu, co wywołuje również głęboki śmiech Logana.

— Dziękuję — odpowiadam między chichotami.

Jego usta muskają przelotnie moje wargi, a potem chwyta moją dłoń i prowadzi mnie do drzwi. Zatrzymuje się przed nimi, kłania szarmancko i otwiera je szeroko.

— Piękne panie przodem.

O kurczę. Te trzy słowa zmieniają konsystencję mojego serca z ciała stałego w płyn. W moich piersiach bije ciepła, maziowata papka.

No nic, przynajmniej już wiem, co czuję.

Coś mi się wydaje, że zadurzam się w tym chłopaku. I to mocno.

## Logan

Kolejny wieczór mija mi na zaciętym pojedynku z Tuckerem w emocjonującej rozgrywce *Ice Pro*, gdy do pokoju wchodzi bosy, półnagi Dean. Przeczesuje swoje sterczące blond włosy dłonią i usadawia się na fotelu obok sofy.

— Słuchaj, musimy pogadać o tej lasce z pierwszego roku.

— Jakiej lasce? — pyta Tucker, nie odrywając oczu od monitora.

— Chodzi ci o Grace? — pytam z roztargnieniem, również ze wzrokiem utkwionym w ekran.

Moja drużyna zaraz skopie tyłek Tuckerowi i to dlatego, że ten idiota zawsze wybiera Dallas, która została przecież wyeliminowana z rozgrywek play-off po raz milionowy z rzędu. Ja, oczywiście, zawsze wybieram Boston, ponieważ to im kibicowałem od dziecka i wyobrażałem sobie, że pewnego dnia sam dla nich zagram.

— Tak, chodzi mi o Grace. Chyba że do kina zabrałeś jakiegoś innego kociaka, od którego nie mogłeś odkleić języka przez cały czas? — Uwaga Deana ocieka sarkazmem.

Wstrzymuję grę i biorę łyka coli. Tak, coli. Wciąż staram się ograniczać imprezowanie. To raz, a dwa — jutro mam pierwszy egzamin i nie chcę się na nim pojawić z kacem.

— Nie zabrałem jej do kina — odpowiadam. — Wpadliśmy tam na siebie, zapomniałeś?

— Och, pamiętam. Pamiętam też przyklejony język. Serio, stary, co się obróciłem, to wy zachowywaliście się jak gwiazdy porno.

Dobrze, że nie powiedziałem mu, co robiliśmy w schowku. Miałby z tego pożywkę.

— Czekał, kręcisz z kociakiem? — Nie da się nic wyczytać z miny Tuckera, ale jestem przekonany, że w jego głosie słychać ulgę.

— E tam, nie chodzimy ze sobą.

— To dobrze — mówi Dean, kiwając energicznie głową. — Te młode laski ze wszystkiego robią dramat.

Tucker parska śmiechem.

— Dramat? Tak będziemy teraz nazywać historię z Bethany? To nie był dramat, stary. To był stalking.

— To był wrzód na dupie — mamrocze Dean. — I dzięki wielkie za odświeżenie pamięci w tym temacie. Będę miał dzisiaj koszmary. Palant.

Wywracam oczami.

— Nie obawiaj się, Grace taka nie jest. Z nią nie ma żadnych dramatów.

I to jeden z powodów, że tak mnie do niej ciągnie. Jest najbardziej nieskomplikowaną dziewczyną, jaką poznałem w życiu. I kiedy jestem z nią, w ogóle nie myślę o Hannah, co jest...

„Więc wykorzystujesz ją, by nie myśleć o Hannah?”

Oskarżenie wlatuje do mojej głowy niczym drużyna hokejowa wjeżdżająca w tercję przeciwnika podczas akcji ofensywnej.

Nie. Oczywiście, że jej nie wykorzystuję.

Wykorzystuję?

Nie. To czyste szaleństwo. Szczerze lubię Grace i kurewsko uwielbiam się z nią zabawiać.

Ale... faktycznie, tak się złożyło, że jest wspaniałą odskocznia od tego całego gówna z Hannah.

„Wspaniałą odskocznia?”

Jezu Chryste. Ale ze mnie popierdolony skurczybyk.

Poczucie winy wypełnia mi żołądek i nagle rozumiem, że wykręciłem cholernie podły numer. I w tym momencie uświadamiam sobie, że nie mogę się więcej spotykać z Grace. Jak bym mógł, skoro część mnie traktuje ją jako odskocznia? Skoro na widok Garretta i Wellsy nadal skręca mnie w żołądku? I wciąż zżerają mnie zazdrość, niepokój i nienawiść do samego siebie? Wysłałem wcześniej Grace mój numer telefonu i planowałem zapytać ją, czy miałyby ochotę się ze mną umówić na jutro wieczór, ale nie ma, kurwa, opcji, że to zrobię. Mogę być dupkiem z powodu nieświadomego wykorzystania jej jako odskocznia, ale teraz, gdy jestem w pełni świadomy mojego dupowatego ja, nie pozwolę na ciąg dalszy. To nie byłoby fair w stosunku do Grace.

— Nie ma dramatów? — powtarza Dean, odrywając mnie od moich zmartwień. — Sorry, że muszę ci to powiedzieć, ale kolejka z dramatem właśnie opuściła stację. Zszedłem, żeby ci to powiedzieć.

Marszczę czoło.

— O czym ty gadasz?

— Znacze Piper?

Tucker parska.

— Serio pytasz? Wszyscy znamy Piper.

Zmarszczka na moim czole się pogłębia, ponieważ jeśli Piper Stevens jest w to zamieszana, co chce mi powiedzieć Dean, to z całą pewnością nie wróży niczego dobrego. Piper to hokejowy króliczek nad hokejowe króliczki.

Jest też zajebiście seksowna i dlatego przespała się z nią połowa chłopaków z drużyny. Co, tak na marginesie, jest osiągnięciem, o którym trąbi z dumą na prawo i lewo.

Z tym akurat nie mam problemu. Każdemu, kto nazywa ją dziwką, grozę skopaniem dupy, no bo jak to jest, do cholery? Większość koleśków, których znam, pieprzyło się równo przez całe studia i jakoś nikt nawet nie mruga okiem. Więc nie, nie mam zamiaru osądzać Piper za jej bardzo aktywne życie seksualne.

Ale mam problem z faktem, że jest totalną suką rozsiewającą więcej parszywych plotek niż hollywoodzki szmatławiec.

— Gadałem po południu z Niko i powiedział mi, że Piper rąbie tyłek tej twojej lasce — mówi sucho Dean.

Sztywnieję.

— Co?

— Wychodzi na to, że młodsza siostra Piper przyjaźni się z Grace, i przypuszczam, że Grace powiedziała tej małej o waszych zabawach. Tyle że z jakiegoś powodu ta mała uważa, że Grace wszystko zmyśla.

— Pytasz mnie czy informujesz?

— Może jedno i drugie? Sam nie wiem. Odpuściłem już sobie próby zrozumienia złożoności kobiecej natury.

— Lepiej późno niż wcale — stwierdza Tuck poważnym głosem.

Dean sapie ze zniecierpliwienia.

— Wiem jedynie, że Piper rozpowiada o jakiejś żalósnej studentce pierwszego roku gadającej bajki na twój temat, co jest ewidentną bzdurą, bo widziałem na żywo wasze zabawy wczoraj wieczorem, sam wiesz, kiedy twój język próbował dosięgnąć migdałków w jej gardle.

— Kino było przepełnione studentami z Briar. Jeśli ty nas widziałeś, to z pewnością inni ludzie też.

— O, na pewno was widzieli, stary.

— No to dlaczego ktoś miałby uwierzyć w bzdury Piper?

— Hej, jeśli wciskasz gówno na pewniaka, ludzie ci uwierzą — wzrusza ramionami. — W każdym razie pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, że Piper jest znów sobą. Niko powiedział, że tweetuje na ten temat. Wymyśliła nawet jakiś wredny hashtag o twojej dziewczynie.

Co? Chwytam telefon ze stolika i uruchamiam Twittera.

— Co to za hashtag?

— Nie mam pojęcia. Ale na pewno go znajdziesz, jeśli wejdiesz na konto Piper.

Szybko wpisuję imię Piper w wyszukiwarce, wchodzę na jej profil i przebiegam wzrokiem przez pierwsze kilkanaście tweetów. Każdy z nich sprawia, że złość w moim żołądku się gotuje, pieni i kipi, aż w końcu się przelewa i zrywam się na równe nogi z oburzenia.

O nie, do diabła!

## Rozdział 11

### Grace

Znacie te niespokojne sny, w których idzie się korytarzem w liceum albo pojawia na scenie, by wygłosić ważne przemówienie i nagle uzmysławia się sobie, że jest się kompletnie nagim i wszyscy się na nas gapią? I za chwilę te utkwione w nas oczy stają się coraz większe i większe, a świdrujące spojrzenia parzą skórę?

W chwili obecnej przeżywam ten sen. Oczywiście, jestem całkowicie ubrana, ale pomimo licznych zapewnień Ramony, że nikt się na mnie nie gapi, ja wiem, że te ciekawskie spojrzenia i znaczące uśmiešky nie są jedynie moim wyobrażeniem.

Przeklęta Maya Stevens. Ta dziwka dokonała rzeczy niemożliwej — sprawiła, że boję się wejść do Carver Hall, mojego ulubionego miejsca na kampusie.

Właściwie to niezły wyczyn, że mając ograniczenie do stu czterdziestu znaków, siostra Mayi zdołała usnuć piękną bajkę o nieszczęsnej, uzalającej się nad sobą bohaterce (tak, to o mnie), która opętana dzikim pożądaniem do pewnego hokeisty wymyśla wspianiały romans pełen rozgrzanych ciał i nieustającej namiętności.

Innymi słowy, Piper nazywa mnie pieprzoną kłamczuchą.

— Co za upokorzenie — mamroczę, skubiąc na talerzu smażonego kurczaka. — Proszę, możemy po prostu już iść?

Podbródek Ramony się wysuwa, przyjmuje zawziętą pozę.

— Nie. Musisz pokazać ludziom, że masz głęboko w dupie to, co mówi Piper.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Mój mózg wie, że nie powinnam się przejmować jakąś głupkowatą gonką na Twitterze, ale żołądek nie zdążył przyswoić sobie tej wiedzy. Za każdym razem, gdy przez głowę przelatują mi słowa #KłamczuchaBezGracji, moje wnętrzości zwijają się w upokorzony węzeł.

Co się, u diabła, dzieje z ludźmi? Doprowadza mnie do szału, z jaką łatwością przyznają sobie prawo do wygłaszania krzywdzących opinii, mając kompletnie gdzieś osobę, którą ranią. Właściwie to nie jestem wkurzona na tych plotkarzy. Jestem wkurzona na tego, kto wymyślił Internet i wręczył wszystkim debilom na tym świecie platformę, na której mogą wypluwać swój jad.

Pieprzony Internet.

Moja przyjaciółka traktuje ciszę jako zaproszenie do kontynuowania swoich wywodów.

— Piper to suka, tak? Wiesz, jaka jest zaborcza, jeśli chodzi o hokeistów. Zachowuje się tak, jakby każdy z nich należał do niej, co jest totalną bzdurą. Najprawdopodobniej zżera ją zazdrość, że zdołałaś zdobyć bez trudu jednego z najbardziej popularnych zawodników, za którym, tak na marginesie — Ramona ścisza głos do konspiracyjnego szeptu — ugania się od pierwszego roku, ale on ma na nią zlew.

Słodki Jezu. Teraz będziemy plotkować o Piper? Czy na tym pieprzonym uniwerku są jacyś dojrzały ludzie?

— Proszę, możemy o niej nie rozmawiać? — Zaciskam zęby, przez co trudno mi ugryźć makaron, który właśnie wsadziłam do buzi.

— Dobra — ustępuje. — Ale pamiętaj, że cię popieram całą sobą. Nikt nie będzie bezkarnie opowiadał zasranych bzdur o mojej najlepszej przyjaciółce.

Decyduję się nie napomknąć, że Piper w ogóle nie opowiadałaby tych zasranych bzdur, gdyby ktoś nie zasugerował Mai, że wszystko zmyśliłam.

— Jeśli chcesz, możemy porozmawiać o moim cierpieniu — mówi ponuro. — Wczoraj po filmie Dean nie poprosił mnie o numer telefonu...

Ramona milknie, gdy za naszymi plecami rozlegają się kroki. Moje ramiona najpierw się napinają, a potem rozluźniają, gdy sobie uświadamiam, że to Jess. Potem znów się napinają, ponieważ to Jess. Cudownie. Zaczynamy kolejną rundę tortur.

— Cześć — wita się, a jej oczy są pełne sympatii. — Tak mi przykro z powodu tych bredni na Twitterze. Maya nie powinna nic mówić siostrze. Co za plotkara.

Gdybym miała przy sobie słownik, otworzyłabym go na stronie z literą H, podała go Jess i zmusiła ją do przeczytania znaczenia słowa HIPOKRYTA.

Na szczęście, zanim zdążyłam się odciąć jakąś chamską ripostą, odzywa się mój telefon.

Gdy na wyświetlaczu pojawia się imię Logan, moje serce robi salto z radości. Kusi mnie, żeby wskoczyć na stół i pomachać wszystkim zebranim w Carver Hall telefonem na dowód, że w przeciwieństwie do słów Piper Stevens John Logan jest „świadomy mojej egzystencji”. Ale tłumię w sobie to pragnienie, ponieważ w odróżnieniu od niektórych ludzi nie potrzebuję słownika, by przypomnieć sobie znaczenie wyrażenia „daremny trud”.

Wiadomość Logana jest krótka.

On: *Gdzie jesteś?*

Szybko odpisuję.

Ja: *W stołówce.*

On: *Której?*

Ja: *Carver.*

Żadnej odpowiedzi. No dobra. Nie jestem pewna, jaki był cel tej wymiany informacji, ale następujące po niej milczenie z jego strony ma dołujący efekt na moją mocno nadszarpniętą pewnością siebie.

Miałam olbrzymią ochotę porozmawiać z nim od wczorajszego wieczoru, ale on nie zadzwonił, nie napisał ani nie spróbował się umówić. A kiedy się w końcu odzywa, to nie mam pojęcia, co z tego wynika. Dwa pytania i głucha cisza?

Z przerażeniem uświadamiam sobie, że jestem na krawędzi płaczu. Nawet nie wiem, na kogo jestem najbardziej rozżalona. Logana? Piper? Ramonę? Siebie samą? Ale to nie ma znaczenia. Odmawiam

zalania się łzami na środku stołówki albo dania satysfakcji wszystkim tym, którzy tylko czekają, bym się stąd zmyła po pięciu minutach. Dziewczyny przy sąsiednich stolikach nie przestają się złośliwie uśmiechać od momentu, gdy usiadłam, i wciąż czuję, że się na mnie gapią. Nie mogę usłyszeć ani jednego słowa z ich przyciszonej rozmowy, ale kiedy spoglądam w ich kierunku, cała piątka szybko odwraca wzrok.

„Zignoruj je”.

Mimo że mój apetyt zniknął wraz z poczuciem własnej wartości, zmuszam się do zjedzenia obiadu. Wpycham do gardła każdy kęs i udaję, że obchodzi mnie rozmowa Ramony i Jess, która, dzięki Bogu, nie dotyczy mnie.

Piętnaście minut. Tyle jestem w stanie wytrzymać i ani sekundy dłużej. Nawet oczy zaczęły mnie boleć od nieustannego mrugania, by powstrzymać zagrażający mi potok łez.

Mam właśnie odsunąć krzesło i wcisnąć przyjaciółkom wymówkę o konieczności zabrania się do nauki, gdy obie nagle milkną. Jess dosłownie urywa w połowie zdania. Stolik obok nas również podejrzanie przycichł.

Ramona wygląda, jakby walczyła z uśmiechem, gdy zerka przez moje ramię w kierunku drzwi.

Marszcząc czoło, przesuвам się na krześle, odwracam głowę — i widzę Logana stojącego za mną.

— Cześć — mówi bez troski.

Jestem tak zdziwiona jego widokiem, że wszystko, na co mnie stać, to oniemiałe spojrzenie. Gdy tak stoi nade mną, wydaje się jeszcze większy niż zazwyczaj. Bluza z logo drużyny hokejowej opina jego masywne ramiona, ciemne włosy zmierzwił wiatr, a policzki są czerwone od wysiłku, jakby właśnie skończył biegać. Nasze spojrzenia spotykają się na jedną, wstrzymującą serce chwilę, a potem on robi rzecz, której w życiu bym się nie spodziewała.

Pochyliła się i mnie całuje.

W usta. Z języczkiem.

Tutaj, w stołówce.

Kiedy się odchyła, z satysfakcją zauważam, że Ramona i Jess siedzą z rozdziawionymi buziami, podobnie zresztą jak dziewczyny z sąsiedniego stolika.

„Co, straciłyście ochotę do rozmowy?”

Wciąż pławię się w blasku zwycięstwa, gdy Logan błyska tym swoim figlarnym uśmiechem, który tak uwielbiam.

— Gotowa do wyjścia, piękna?

Nie mieliśmy planów. On wie, że ja to wiem, ale nie mam zamiaru poinformować o tym naszej publiczności.

Więc podejmuję tę grę:

— Tak, właśnie się zbierałam. Tylko odniosę tacę.

— Zapomnij, ja to zrobię. — Wrywa tacę z moich dłoni i zwraca się do Ramony. — Miło cię znów



zobaczyć. — A potem zostawia kolejnego buziaka na moich ustach i rusza w kierunku stojaka na tace.

Każda kobieta w tym pomieszczeniu podziwia to, w jaki sposób jego czarne bojówki otulają jego spektakularny tyłek. Robię to i ja.

Otrząsnąwszy się z tego transu, odwracam się do przyjaciółek, które wciąż wyglądają na osłupiałe.

— Sorry, że ledwo zjadłam i już spadam, ale mam plany na dzisiejszy wieczór.

Logan wraca chwilę później, a ja przyklejam do twarzy najbardziej promienny uśmiech, na jaki mnie stać, gdy Logan chwytą moją dłoń i wyprowadza mnie ze stołówki.

\* \* \*

Jak tylko zajmuję miejsce pasażera w jego pikapie, tama, o której przetrwanie walczyłam cały wieczór, zaczyna się rozpadać na kawałki. Kapiące łzy próbuję gorączkowo wytrzeć rękawem, by Logan nie zdążył ich zauważyć.

Za późno.

— Oj, nie płacz. — Szybko sięga do schowka i wyciąga opakowanie chusteczek.

Cholera jasna, nie wierzę, że się przed nim rozkleiłam. Pociągam nosem, kiedy wręcza mi chusteczki.

— Dziękuję.

— Nie ma sprawy.

— Nie, nie tylko za chusteczki. Dziękuję, że się zjawiłeś i mnie uratowałeś. Ten dzień był taki upokarzający — biadolę.

Wzdycha.

— Domyślałam się, że widziałaś ten wpis na Twitterze.

Wstyd, który czuję, wzrasta do potęgi trzeciej.

— Dla twojej wiadomości, nie trąbiłam na prawo i lewo o naszych spotkaniach. Jediną osobą, która o nich wie, jest Ramona.

— No pewnie. Przecież była w kinie. — Uśmiecha się pokrzepiająco. — Nie martw się, od początku wiedziałem, że nie jesteś ZOP.

Patrzę na niego z pustką w głowie.

— ZOP?

Chichocze.

— Zalicz, ogłoś po.

— Zalicz, ogłoś po? — Śmieję się przez łzy, bo to wyrażenie jest absurdalne. — Nie miałam pojęcia, że coś takiego istnieje.

— Uwierz mi. A hokejowe króliczki wiodą w tym prym. — Jego głos łagodnieje. — I dla twojej wiadomości, wiesz, kim jest ta laska, która zaczęła te bzdury na Twitterze? To wyczynowiec wśród hokejowych króliczków. I wciąż jest na mnie wkurzona, bo odprawiłem ją z kwitkiem w zeszłym roku.

— Dlaczego? Poznałam siostrę Mai i jest naprawdę piękna.

— Bo się za bardzo narzuca. A do tego jest wkurzająca, jeśli mam być szczery. — Logan przekręca kluczyk w stacyjce i zerka na mnie z ukosa. — Mam cię odwiedzić do domu czy mogę cię dokądś zabrać? Jesteś zainteresowana?

Moja ciekawość rośnie.

— Dokąd?

Jego niebieskie oczy błyszczą szelmowsko.

— To niespodzianka.

— Miła niespodzianka?

— A są niespodzianki innego rodzaju?

— No taaak. Mogę ci wyrecytować z głowy jakieś sto niemiłych niespodzianek.

— Wymień jedną — mówi wyzywająco.

— No dobra. Wrobiono cię w randkę w ciemno, pojawiaasz się w restauracji, a przy stole siedzi Ted Bundy.

Logan śmieje się do mnie.

— Bundy to twoja odpowiedź na wszystko, co?

— Na to wygląda.

— No dobra. Wiem, o co chodzi. I obiecuję, że to miła niespodzianka. Albo, w najgorszym wypadku, neutralna.

— OK. W takim razie niech będzie niespodzianka.

Wyjeżdża z parkingu i skręca w drogę, która oddala się od kampusu. Patrę przez okno i przyglądam się mijanym drzewom, a ciężkie westchnienie opuszcza moją klatkę piersiową.

— Dlaczego ludzie są czasami takimi dupkami?

— Tak jest i już — odpowiada po prostu. — Szczerze, nie warto się tym gryźć. Moja rada? Nie marnuj czasu na zadręczanie się głupim zachowaniem bezmyślnych ludzi.

— Trochę trudno tego nie robić, kiedy oni szargają moje dobre imię. — Ale wiem, że ma rację. Po co zawracać sobie głowę i tracić więcej energii na takie debilki jak Piper Stevens? Za trzy lata nie będę nawet pamiętała jej imienia.

— Serio, Grace, odpuść sobie. Wiesz, co mówią: hejterzy nie przestaną hejtować, a suki pozostaną sukami.

Znów się śmieję.

— To będzie moje nowe motto.

— To dobrze. Powinno nim być.

Mijamy błękitną tablicę z napisem „Witamy w Hastings!” i znów wyglądam przez okno.

— Dorastałam tutaj za rogiem — mówię.

— Jesteś z Hastings? — W jego głosie słychać zdziwienie.

— Tak. Mój tato jest profesorem w Briar od dwudziestu lat. Spędziłam tu całe życie.

Wbrew moim oczekiwaniom Logan nie zmierza do centrum, ale skręca w kierunku autostrady. Nie zostajemy na niej długo. Mija kilka zjazdów, a potem kieruje się na Munsen, następne miasto na drodze.

Przeszywa mnie niepokojące uczucie. Dziwne, że takie spokojne, zamożne miasto jak Hastings dzieli równa odległość zarówno do kampusu jednego z najlepszych uniwersytetów w kraju, jak i do miasteczka, które mój nieprzeklinający z reguły ojciec określa jako „gówniane pudełko”.

Munsen składa się z zapyziałych budynków desperacko potrzebujących remontu, garści niewielkich galerii handlowych i nędznie wyglądających domów parterowych z zapuszczonymi trawnikami. Mijany sklep wielobranżowy szczyli się migającym neonem, w którym połowa liter jest przepalona i jedyny budynek w zasięgu wzroku, który się nie wali, to mały ceglany kościół z orędziem jedynym w swoim rodzaju: **BÓG KARZE GRZESZNIKÓW**.

Mieszkańcy Munsen naprawdę wiedzą, jak się przywitać z przyjezdnymi.

— A ja dorastałem tutaj — oznajmia szorstko Logan.

Odwracam się do niego.

— Naprawdę? Nie wiedziałam, że też jesteś miejscowy.

— Taak. — Rzuca mi deprecjonujące siebie spojrzenie i skupia uwagę na wyboistej drodze. — Nie bardzo jest na czym zawiesić oko. Uwierz, za dnia wygląda jeszcze gorzej.

Samochód podskakuje, gdy przejeżdżamy po szczególnie głębokiej dziurze w drodze. Logan zwalnia, wskazując ręką na moją stronę.

— Mój tata jest mechanikiem samochodowym. Jego warsztat znajduje się przy następnej ulicy.

— Fajnie. Dużo nauczył cię o samochodach?

— Aha — mówi i klepie z dumą deskę rozdzielczą. — Słyszysz, jak seksownie mruczy to złotko? Sam przerobiłem silnik zeszłego lata.

Jestem pod wielkim wrażeniem. A do tego ogarnia mnie podniecenie, ponieważ lubię facetów pracujących własnymi rękami. Takich, którzy wiedzą, jak użyć swoich rąk. W zeszłym tygodniu chłopak, który mieszka piętro niżej, zapukał do moich drzwi i poprosił, bym pomogła mu wymienić żarówkę.

Nie mówię, że jestem złotą rączką, ale potrafię wymienić pieprzoną żarówkę.

Kiedy przejeżdżamy przez osiedle, zaczynam się niepokoić. Czy zabiera mnie do swojego domu rodzinnego? Bo jeśli tak, to nie mam pewności, czy jestem na to gotowa.

Ale nie, jedziemy inną nieutwardzoną drogą i wyjeżdżamy z miasta. Mija kolejne pięć minut i dojeżdżamy do dużej polany. W oddali widać wieżę ciśnień z wyrytą z boku nazwą miejscowości. W blasku księżyca wydaje się, że to surowa biała latarnia morska, odcinająca się swym światłem od ciemnego otoczenia.

Logan parkuje samochód jakieś pięćdziesiąt metrów od wieży, a mój puls przyspiesza, bo uświadamiam sobie, dokąd się wybieramy. Moje dłonie drżą, kiedy podążam za nim do stalowej drabiny zaczynającej się u podstawy wieży i ciągnącej się w górę tak wysoko, że nie mogę zobaczyć jej końca.

— Chcesz iść na górę? — pytam jednym tchem. — Bo jeśli tak, to dziękuję bardzo. Mam lęk

wysokości.

— O kurde, nie wiedziałem... — Przygryza wargę na sekundę i rzuca mi poważne spojrzenie. — Dasz radę zapanować nad swoim lękiem dla mnie? Obiecuję, że będzie warto.

Gapię się na drabinę i czuję, jak z mojej twarzy znikają wszelkie kolory.

— No...

— Spróbuj — namawia mnie. — Możesz iść pierwsza. Będę tu stał cały czas, by cię złapać, gdybyś spadła. Słowo skauta.

— Gdybym spadła? — piszczę. — Nawet nie pomyślałam o spadaniu. O Boże, a co jeśli faktycznie spadnę?

Śmieje się cicho.

— Nie spadniesz. Ale tak jak powiedziałem, będę tu stał w pogotowiu, na wszelki wypadek, gdyby zupełnie przypadkiem tak się stało. — Napina mięśnie obu rąk, jakby był kulturystą, który właśnie wygrał trofeum. — Spójrz na te bicki, piękna. Naprawdę myślisz, że nie jestem w stanie złapać tych twoich czterdziestu kilogramów?

— Pięćdziesięciu pięciu. Dziękuję ci bardzo.

— Ha. Tyle to wyciskam przez sen.

Moje spojrzenie wraca na drabinę. Niektóre szczeble pokryte są rdzą, ale kiedy robię krok do przodu i zaciskam palce na jednym, wydaje się wystarczająco wytrzymały. Oddycham głęboko. No dobra. To wieża ciśień, a nie Empire State Building. I obiecałam sobie spróbować nowych rzeczy przed zakończeniem pierwszego roku.

— Niech ci będzie — mruczę. — Ale wiesz, co ci zrobię, jeśli spadnę, ty mnie nie złapiesz, a ja przeżyję jakimś cudem i wciąż będę miała sprawne ręce? Bóg mi świadkiem, że zatłukę cię na śmierć.

Jego usta drżą.

— Umowa stoi.

Rozrzęsona wciągam po raz kolejny powietrze, a potem zaczynam się wspinać. Jeden szczebel po drugim. Jeden szczebel po drugim. Oczywiście, że mogę to zrobić. To tylko mała wieżyczka. Tylko... — moje serce zamiera, gdy w połowie drogi popełniam błąd i spoglądam w dół. Logan czeka cierpliwie poniżej. Poświata księżycy podkreśla zachętę błyszczącą w niebieskich oczach.

— Prawie już jesteś, Grace. Świetnie ci idzie.

Wspinam się wyżej. Szczebel po szczebelku, szczebel po szczebelku. W końcu docieram na platformę i ogarnia mnie poczucie ulgi. Jasna cholera. Wciąż żyję.

— W porządku?! — krzyczy z ziemi.

— Tak! — odkrzykuję.

W przeciwieństwie do mnie Logan pokonuje drabinę w ciągu kilku sekund. Dołącza do mnie na platformie, chwyta moją dłoń i prowadzi mnie dalej, gdzie metalowe przejście się poszerza, oferując miłe — i bezpieczne, bezpieczne! — miejsce do siedzenia. Opuszcza nogi, pozwalając im swobodnie

dyndać, i się uśmiecha na moją oczywistą niechęć do zrobienia tego samego.

— Oj, tylko mi teraz nie tchórz. Dałaś radę dojść tak daleko...

Ignorując mdłości, siadam obok niego i ostrożnie robię z nogami to co on. Obejmuje mnie ramieniem, a ja przytulam się do niego, desperacko próbując nie patrzeć w dół. Ani w górę. Ani gdziekolwiek indziej, jeśli mam być szczerą.

— W porządku?

— Yhm. Póki wpatruję się w swoje dłonie, to nie muszę myśleć o locie w dół z sześćdziesięciu metrów na pewną śmierć.

— Ta wieża na pewno nie jest wysoka na sześćdziesiąt metrów.

— Nieważne. Jest wystarczająco wysoka, by moja głowa rozbiła się na ziemi jak arbuz.

— Ja cię. Musisz popracować nad swoim romantyzmem.

Gapię się na niego.

— To ma być romantyczne? Czekaj, a może masz bzika na punkcie dziewczyn, które na ciebie wymiotują?

Wybuchą śmiechem.

— Nie zwymiotujesz — obiecuje, ale zacieśnia obejmujące mnie ramię, co przynosi mi ogromną ulgę.

Ciepło jego ciała to miła odskocznia od mojego trudnego położenia w chwili obecnej. Podobnie jak zapach jego wody po goleniu. A może to woda kolońska? Albo naturalny zapach? Matko święta, jeśli to jest jego naturalny zapach, to musi zatkać w butelki tę korzenną woń, nazwać go Orgazmem i sprzedawać tłumom.

— Widzisz tamten staw? — pyta.

— Nie. — Zacisnęłam mocno powieki, bo chcę je widzieć jedynie od środka.

Daje mi kuksańca.

— Pomogłoby, gdybyś otworzyła oczy. Dalej, popatrz tylko.

Podnoszę powieki i podążam wzrokiem za jego palcem.

— To ma być staw? Wygląda raczej jak bagno.

— Fakt, że na wiosnę robi się błotniste. Ale latem naprawdę jest tam woda. A w zimie zamarza na amen i wszyscy przychodzą tu pojeździć na łyżwach. — Milknie. — Gdy byłem mały, to grałem tu z kolegami w hokeja.

— To było bezpieczne?

— O tak, lód był naprawdę gruby. Pod nikim nigdy się nie załamał, z tego, co wiem. — Znowu milknie, tym razem na dłużej i wyczuwam napięcie. — Uwielbiałem tu przychodzić. Dziwne. Gdy byłem mały, ten staw wydawał się o wiele większy. Jakbym jeździł po oceanie. A kiedy dorosłem, zdałem sobie sprawę, że jest cholernie mały. Przejechanie z jednego końca na drugi zajmuje mi kilka sekund. Zmierzyłem to.

— Z perspektywy dziecka wszystko wydaje się większe.

— Pewnie tak jest. — Przesuwa się, by móc patrzeć na moją twarz. — Masz takie miejsce

w Hastings? Gdzieś, gdzie lubiałaś się chować, gdy byłaś młodsza?

— Pewnie. Znasz ten park za targiem? Ten z ładną altaną?

Kiwa głową.

— Kiedyś bez przerwy tam chodziłam, by poczytać. Albo rozmawiać z ludźmi, gdy ktoś był akurat w pobliżu.

— Jedynymi ludźmi, których tam widuję, są staruszkowie z domu spokojnej starości za rogiem.

Śmieję się.

— Tak, większość osób, które spotykałam, była po sześćdziesiątce. Opowiadali najfajniejsze historie o „dawnych czasach”. A właściwie to niektóre z tych historii były niewiarygodnie smutne. Dużo mówili o rodzinach, które nigdy nie przyjeżdżały w odwiedziny.

— To faktycznie przygnębiające.

— Tak — mruczę.

Wypuszcza drżący oddech.

— Będę jednym z nich.

— Masz na myśli to, że nikt cię nie będzie odwiedzał? Oj, nie wierzę w to.

— Nie, będę członkiem rodziny, który nie będzie odwiedzał — odpowiada napiętym głosem. — No, to nie jest do końca prawda. Z pewnością odwiedzałbym mamę. Ale gdyby to mój ojciec tam wylądował? Prawdopodobnie nie postawiłbym tam nogi.

Zalewa mnie fala smutku.

— Nie układa się między wami?

— Nie za bardzo. Ma lepsze kontakty ze skrzynką piwa albo butelką bourbona.

To zasmuca mnie jeszcze bardziej. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym nie mieć dobrych kontaktów z rodzicami. Mimo że mają różne charaktery, silna więź łączy mnie z obojgiem.

Logan znów milknie, a ja nie czuję się komfortowo, by prosić o dalsze szczegóły. Gdyby chciał mi opowiedzieć więcej, zrobiłby to.

Zamiast tego wypełniam dziwną pustkę, zmieniając temat:

— Przypuszczam, że rozmowy z tymi starszymi ludźmi bywały czasami smutne, ale nie miałam nic przeciwko słuchaniu. A oni tak naprawdę tylko tego potrzebowali. Żeby ktoś ich wysłuchał. — Zaciskam usta. — Mniej więcej wtedy zdecydowałam, że zostanę terapeutką. Uświadomiłam sobie, że mam talent do rozszyfrowywania ludzi. I wysłuchiwanie ich bez osądzania.

— Psychologia to twój główny przedmiot?

— Będzie nim. Nie wybrałam głównego przedmiotu w tym roku, ponieważ nie mogłam się zdecydować, czy wybrać psychologię, czy raczej psychiatrię. Podjęłam już decyzję, że nie chcę studiować medycyny. Psychologia otwiera przede mną więcej drzwi. Mogę być terapeutką, pracownikiem socjalnym, zajmować się poradnictwem. To brzmi bardziej zachęcająco niż przepisywanie tabletek.

Opieram głowę o jego ramię i wpatrujemy się w małe miasteczko rozciągające się za wieżą. Ma rację — w Munsen nie ma na czym zawiesić oka. Skupiam więc uwagę na stawie i wyobrażam sobie Logana jako małego dzieciaka. Śmiga na łyżwach po lodzie, jego niebieskie oczy rozświecła zachwyty, kiedy upaja się przekonaniem, że staw jest oceanem. Że świat jest wielki, jasny i pełen możliwości.

Jego ton staje się zamyślony.

— To mówisz, że masz dar rozszyfrowywania ludzi, tak? Potrafisz mnie rozszyfrować?

Uśmiecham się.

— Jeszcze cię nie rozgryżłam.

Jego ochrypły śmiech ogrzewa mój policzek.

— Sam jeszcze nie rozgryżłem się do końca.

## Rozdział 12

### Grace

— Pewność siebie — obwieszcza Ramona.

Posyłam jej pełne zwątpienia spojrzenie i obserwuję, jak podciąga do uda czarne cieniutkie pończochy. Właśnie zapytałam ją, jak sądzi, co najbardziej podnieca facetów w kontekście seksu. Spodziewałam się prostackiej odpowiedzi, a Ramona swoją szczerością całkowicie mnie zaskakuje.

— Naprawdę?

— O tak — kiwa gwałtownie głową. — Mężczyźni doceniają kobiety, które są świadome i pewne swojej seksualności. Objęcie dowodzenia też nie zaszkodzi. Lubią, kiedy robimy pierwszy krok.

— Jestem beznadziejna, jeśli chodzi o pierwszy krok — narzekam.

Podchodzi do swojej szafy, przeszukuje dno, a następnie wyłania się z parą czarnych szpilek.

— Słuchaj, lubisz go, prawda?

— Oczywiście.

— I chcesz się z nim seksować?

Tym razem nie odpowiadam tak szybko. Czy naprawdę chcę z nim uprawiać seks? Nie mam nic przeciwko. Nie dlatego jestem dziewicą, że zamierzam oszczędzić dziewictwo dla przyszłego męża czy miłości swojego życia. Wiem, że niektóre dziewczyny uważają seks za kamień milowy, ale jeśli o mnie chodzi, to nie sądzę, że utrata dziewictwa będzie najważniejszym wydarzeniem w moim życiu.

Logan mnie pociąga, tak, i jeśli dziś skończymy w łóżku, to wspaniale. Jeśli nie, to też dobrze. Po tamtej rozmowie na wieży ciśnięć, kiedy poczułam łączącą nas więź, jestem bardziej zainteresowana umawianiem się z nim niż rozbieraniem do naga.

Chociaż rozbieranie do naga albo półnaga jest z całą pewnością wpisane w rozkład zajęć na dzisiejszy wieczór.

Napisałam do niego godzinę temu z pytaniem, czy do mnie wpadnie, a Ramona już się zgodziła odstąpić mi pokój na wieczór. Mimo że wciąż ma kaca po wczorajszej imprezie, obiecała nie wracać przed północą. Jest dopiero dziewiętnasta, co daje nam mnóstwo czasu. Może będzie seks. Albo i nie. Niech się dzieje, co chce.

— Grace?

Otrząsam się z zamyślenia.

— Tak, chyba chcę się z nim seksować. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila.

— W takim razie musisz się wyróżnić z tłumu.

Marszczę czoło.

— Co masz na myśli?

— Ej, no daj spokój, masz pojęcie, ile dziewczyn z nim spało? Pieprzony harem. I to jest John Logan,



kochana, założę się, że zna się na rzeczy. Nie chcesz być po prostu kolejną laską, na którą spojrzę tymi niebieskimi oczyma, a następnie ją zerżnie? Chcesz być pewna siebie, seksowna i przejąć inicjatywę. Pokaż, że trafił swój na swego.

Zagryzam wargę. Pewna siebie i seksowna to nie mój styl. A przejęcie kontroli? Zawsze czułam się bardziej komfortowo, siedząc na fotelu pasażera, gdy ktoś inny trzymał kierownicę.

— Och, i musisz mu pokazać, że jesteś otwarta. Gotowa na wszystko.

Nerwowy śmiech łaskocze mi gardło.

— Yhm. A jak niby mam to pokazać?

— Nie wiem. Wsadź mu palec w tyłek, robiąc mu laskę.

O mało nie udławiłam się językiem.

— Co?

Ramona uśmiecha się zuchwale.

— O Boże, ty naprawdę jesteś dziewicą, co? Zabawy z tyłkiem mogą być naprawdę fajne.

— Nie chcę, by ktokolwiek zbliżał się do mojego tyłka. I jestem pewna, że on myśli podobnie.

— Ha. Nie masz pojęcia, jak faceci się jarają dobrym masażem prostaty. Serio, będzie tryskał za trzech.

— Nie zrobię mu masażu prostaty — mówię pruderyjnie.

Gapimy się na siebie przez chwilę, a potem wybuchamy śmiechem i to wspaniałe uczucie znów się tak razem śmiać. Już nawet nie mam pretensji, że zasiała ziarenko, którego Maya i Piper użyły później do wyhodowania drzewa bzdur. Ramona to moja najlepsza przyjaciółka i znam ją, odkąd skończyłam sześć lat. Czy czasami jest samolubna? Tak. Plotkuje za dużo? Bez dwóch zdań. Ale jednocześnie jest słodka, lojalna i zawsze pozostaje przy mnie, kiedy jej potrzebuję.

— Dobra, trzymaj palce z daleka od jego tyłka — poddaje się. — Ale jeśli chodzi o pewność siebie, to nie żartuję. Doprowadzisz go do szaleństwa.

— Postaram się.

Mruży oczy i mierzy badawczo mój strój.

— Przebierzesz się, zanim tu przyjdzie, tak?

Spoglądam na obcisłe džinsy i kusą, białą koszulkę bez rękawów.

— Co jest nie tak z tym, co mam na sobie? Właściwie to daruj sobie odpowiedź. Jest mi wygodnie i nie będę zmieniać ciuchów z powodu faceta.

— Dobra, ale zrzuć ten stanik. — Macha brwiami. — Wtedy będzie mógł zobaczyć twoje sutki przez bluzkę i napali się od samego początku.

— Wezmę to pod uwagę.

Ramona cmoka mnie w policzek, a potem cicho piszczy.

— O Boże. Nie wierzę, że dziś to będzie twój pierwszy raz.

— Jeśli to odpowiedni moment — przypominam jej.

— Kochana, to John Logan — mówi z uśmiechem. — Wszystko jest odpowiednie.

## Logan

Grace: *Wpadniesz dziś wieczorem?*

Gapię się na wiadomość od Grace od momentu, gdy wyszedłem spod prysznic. Co było, och, trzydzieści osiem minut temu. Chwila — spoglądam na budzik. Trzydzieści dziewięć.

Naprawdę powinienem odpisać. Nie rozmawiałem z nią od czwartku. Co prawda nie ma żadnego dramatu, biorąc pod uwagę, że jest sobota, a na wczorajszy wieczór miała zaplanowaną kolację z ojcem. Więc tak naprawdę unikam jej od półtora dnia.

Tyle że ona o tym nie wie. Gdyby wiedziała, nie zapraszałaby mnie do siebie.

Ułożyłem sobie w głowie trzy opcje.

Opcja 1: Zignorować zaproszenie.

A gdyby napisała ponownie, również i to zignorować. I ignorować tak długo, aż do niej dotrze, że nie jestem zainteresowany. To wielkie kłamstwo, ponieważ jestem zainteresowany. Świetnie się z nią bawię i gdyby ta cała pieprzona sprawa z Hannah nie zrobiła mi sieczki w głowie, z całą pewnością spotykałbym się z Grace dalej.

Kurde, nie powinienem był dopuścić do tamtej spontanicznej randki w sobotę. To nie fair zwodzić ją w ten sposób.

To z kolei sprowadza mnie do opcji numer 2: Odpisać, odrzucić zaproszenie, podając jakąś debilną wymówkę.

Tyle że... sam byłem już spławiany przez esemesy i to jest cholernie niefajne.

No więc zostaje opcja numer 3: Jechać tam i porozmawiać z nią osobiście. To dojrzały sposób postępowania i zdecydowanie tak powinienem się zachować. Ale na samą myśl, że miałbym zobaczyć choćby cień bólu czy rozczarowania w jej oczach, robi mi się niedobrze.

„Bądź w końcu mężczyzną”.

Kurwa. Chyba czas wyciągnąć już spodnie dużego chłopaka. Bądź mężczyzną, weź się w garść i inne bzdety. Do cholery, po tym wieczorze na wieży ciśnień Grace zasługuje na dużo więcej niż spławiający esemes.

Tłumię westchnienie, ściągam ręcznik, który mam na sobie przez ostatnie... teraz to już czterdzieści dwie minuty. Wyciągam czyste bokserki i džinsy, rozporek w górę i wkładam czarny sweter, który dostałem od mamy na gwiazdkę. Jest bardziej obcisły niż bluzy, które zwykle wkładam, ale jako pierwszy wpada mi w ręce, a za bardzo się spieszę, by kombinować, w co się ubrać.

Chwytam za telefon leżący na łóżku i piszę do Grace.

Ja: *Kiedy?*

Ona: *Teraz, jeśli chcesz :)*

I ta uśmiechnięta buźka. Kurde.

Ja: *Jadę.*

Dziesięć minut później wyłączam silnik na parkingu za akademikami i ruszam do Fairview House. Staję przed jej drzwiami i zaczynam się wahać. Targają mną ogromne nerwy. Biorę głęboki oddech. Kurwa, przecież to nie tak, że z nią zrywam. Nawet nie jesteśmy parą. Po prostu informuję ją, że w moim życiu to nie jest dobry moment na kontynuowanie znajomości. To nie znaczy, że kończymy znajomość na zawsze. To tylko... koniec na teraz.

Koniec na teraz?

„Wspaniale, stary. Zachwycisz ją tą swoją liryczną prozą”.

Pukam uzbrojony w nieimponującą przemowę, ale gdy otwierają się drzwi, nie mam szansy otworzyć ust. A właściwie nie, wymażmy to — nie mam szans na wymówienie choćby jednego słowa. Grace natychmiast wciąga mnie do środka i zaczyna całować. Moje usta są otwarte, ponieważ jak inaczej wytłumaczyć fakt, że jej język znalazł się w mojej buzi?

Pocałunek jest kompletnie nieoczekiwany i gorętszy niż cokolwiek, czego wcześniej doświadczyłem. Grace obejmuje dłońmi mój kark i opiera mnie o wciąż otwarte drzwi. Zamykają się, gdy wpadam na nie ramieniem, i nagle jestem uwięziony między drzwiami a miękkim, ciepłym ciałem Grace.

Pieści ustami moje wargi, aż przestaję jasno myśleć, a potem cofa się bez tchu.

— Przez cały dzień chciałam to zrobić.

Znów się przysuwa.

„O kurwa. Nie pozwól jej znów cię całować. Nie...”

Nasze języki kotłują się w kolejnym gorącym pojedynku. A niech tam. Kładę dłonie na jej biodrach, zamierzając odepchnąć ją delikatnie, ale tracę kontrolę nad palcami. Przesuwają się niżej i wpijają w jej jędrny tyłek, przyciągają ją bliżej zamiast odsunąć.

Z ustami wciąż przyciśniętymi do moich chwyta mój sweter i go podciąga. Jakoś udaje mi się zebrać w sobie siłę woli, by przerwać pocałunek.

— Co robisz? — pytam chrapliwie.

— Zdejmuję twoje ubrania.

O kurde. Kurde, kurde, kurde.

Pozwalam jej ściągnąć ze mnie sweter tylko dlatego, że materiał zdążył utknąć na mojej brodzie i wokół szyi, a potrzebuję ust, by mówić. By to zatrzymać. Ale wtedy ona rzuca materiał na bok i dotyka mojej gołej klatki i w moim mózgu dochodzi do zwarcia. Opuszkami palców głaszcząc delikatnie mój brzuch, wydając przy tym chropawe dźwięki. Ni to jęk, ni to stękanie jest tak seksowne, że posyła impuls żądzę prosto do mojego członka. Moje jajka się napinają, podjeżdżają boleśnie, gdy jej palce odnajdują sprzączkę paska.

— Grace, ja... — zamiast dokończyć zdanie, jęczę głośno, ponieważ, jasna cholera, kurwa, ona nie tylko zsuwa moje spodnie.

Osuwa się na kolana i robi to.

Jestem przekonany, że w tym momencie właśnie zapewniłem sobie miejsce w piekle. Przyszedłem tu dzisiaj, żeby to zakończyć, a zamiast tego wpycham fiuta w jej ciepłe, mokre usta.

Niech diabli wezmą tego, kto wymyślił robienie laski. To cholernie cudowne uczucie i robi straszne rzeczy w umyśle mężczyzny — czyli wydrąża go z wszelkich jasnych myśli. Nie mogę się skupić na niczym innym. Język Grace bada kolejne ścieżki, przesuując się to w górę, to w dół mojego kutasa i ponownie zasysa jego czubek.

Moja jedna dłoń instynktownie mierzwi jej włosy. Grace drży, gdy chwytam tył jej głowy i przysuwam ją bliżej. Ona jęczy i ten dźwięk wibruje we mnie niczym uwodzicielska obietnica, która pcha mnie bliżej krawędzi przepaści.

Chryste. Nie mam pojęcia, jak długo klęczy i pastwi się tak nade mną, ale nagle ogarnia mnie pragnienie, by ją dotknąć. By przebiec rękoma po całym jej ciele i doprowadzić ją do takiego szaleństwa, do jakiego ona doprowadza mnie.

Dławiąc okrzyk, wysuwam się z jej ust i stawiam ją na nogi. A potem znów ją całuję, gorączkowo szarpiąc za jej ubrania, aż staje przede mną naga. O słodki Jezu, jest naga. Jak, do diabła, w ciągu pięciu minut pozwoliłem, by to wymknęło się spod kontroli?

Ale nie mogę, kurwa, przestać. Nie mogę przestać jej całować. Nie mogę przestać ścisnąć jej piersi. Nie mogę powstrzymać się przed poprowadzeniem jej do łóżka i przykryciem jej swoim ciałem. Mój kutas jest przyciśnięty naszymi ciałami, okazały ciężar na jej płaskim brzuchu. Ocieram się o jej lechtaczkę, gdy całujemy się tak głęboko, jakbyśmy próbowali połknąć jeden drugiego.

„Zatrzymaj się” — karci mnie ostry głos.

Kurde, nie mogę. Za bardzo jej pragnę.

„Przestań”.

Tak, ten głos to moje sumienie próbujące powstrzymać mnie przed zrobieniem poważnego błędu. Więc dlaczego nie mogę go posłuchać? Dlaczego nie mogę.

Grace przerywa pocałunek i spogląda na mnie tymi piwnymi oczami i nagle ta cała jej brawura znika. Pewna siebie, seksowna kobieta, która rzuciła się na mnie w drzwiach, zmieniła się w nieśmiałą, rumieniącą się dziewczynę, która mówi:

— Eee, więc... posłuchaj... nigdy wcześniej tego nie robiłam.

O kurwa!

Te kilka słów miażdży mi serce.

Co za skurwiel. Nie ma mowy. Absolutnie nie ma mowy, bym jej to zrobił.

Zabawianie się z nią ze świadomością, że zrywam tę znajomość, jest karygodne. Ale odebranie jej dziewictwa byłoby niewybaczalne.

Och, a moje miejsce w piekle? Wciąż jest niezagrożone.

Między nami zapada cisza, a ja szukam gorączkowo odpowiednich słów, co jest cholernie trudne, kiedy oboje jesteśmy nadzy. Kiedy mój kutas jest tak twardy, że mógłby przeciąć diament na pół.

Drżąc, wypuszcza powietrze.

— Czy to jest dla ciebie problem?

Otwieram usta.

— Tak.

Grace wygląda na spłoszoną.

— Co?

— To znaczy nie. Nie ma nic złego w tym, że jesteś dziewicą. Ale... nie możemy tego zrobić.

— Schodzę z łóżka z gracją dopiero co urodzonego źrebaka. Serio, moje nogi chwieją się niemożliwie, gdy w pośpiechu rozglądam się za spodniami.

Czuję, że mnie obserwuje. Że przeszywa mnie wzrokiem na wskroś. Nie chcę na nią spojrzeć, bo wiem, że wciąż jest naga. Tyle że nie mogę się powstrzymać przed zerknięciem i jej zranione spojrzenie rozrywa mi klatkę piersiową.

— Przepraszam — mówię szorstko. — Nie mogę tego zrobić. To twój pierwszy raz i zasługujesz na coś... na kogoś... o wiele lepszego niż ja.

Nie wypowiada jednego słowa, ale nawet w ciemności widzę, jak płoną jej policzki. I przygryza dolną wargę, jakby próbowała się nie rozplakać.

Jej milczenie pogłębia poczucie winy krążące w moich żyłach.

— Mam teraz kompletnie popierdolony czas w życiu. Fajnie mi jest z tobą, ale... — przełykam ślinę.

— Nie mogę ci dać niczego poważnego.

W końcu się odzywa, spiętym i podszytym zawstydzieniem głosem.

— Nie proszę, żebyś się ze mną ożenił, Logan.

— Wiem. Ale seks... seks to coś poważnego, rozumiesz? Szczególnie, że jesteś dziewicą. — Potykam się o słowa, czując się jak ostatni palant. — Nie chcesz tego zrobić ze mną, Grace. Mam teraz przejebany mętlik w głowie. Wydaje mi się, że próbuję odwrócić uwagę od tego całego gówna w moim życiu, próbuję wybić sobie z głowy kogoś innego i...

— Kogoś innego? — przerywa mi i teraz w jej głosie pojawia się cień gniewu. — Jesteś zainteresowany inną dziewczyną?

— Tak. To znaczy nie — mówię szybko. Potem jęczę. — Myślałem, że byłem, i może nadal jestem. Nie wiem, rozumiesz? Wiem tylko, że ta dziewczyna trzymała mnie w szachu przez miesiące i to nie jest fair względem ciebie gdybyśmy... to zrobili... kiedy ja... — milknę zbyt zdezorientowany i skrępowany, by mówić dalej.

Unikając mojego wzroku, Grace zeskakuje z łóżka i chwyta koszulkę leżącą na oparciu krzesła przy biurku.

— Wykorzystywałeś mnie, by zapomnieć o innej dziewczynie? — Przeciąga koszulkę przez głowę.

— Byłam twoją odskocznią?

— Nie. Przysięgam, bardzo cię lubię. — Wzdrygam się, słysząc błagalną nutę w swoim głosie. — Nie

wykorzystywałem cię świadomie. — Jesteś zajebista, ale ja...

— O mój Boże, nie — wchodzi mi w słowo. — Proszę... oszczędź sobie, Logan. Nie wytrzymam śpiewki: „Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie”. — Obiema rękami jednocześnie przeczesuje włosy, oddycha płytko. — O Boże. Co za felerny błąd.

— Grace...

— Wyświadczysz mi przysługę?

Trudno mi wydobyć głos przez ogromną grudę, która zatkała mi gardło.

— Cokolwiek chcesz.

— Wyjdź.

Omam nie udławiłem się przez tę cholerną grudę. Wciągam powietrze głęboko, ignorując palące uczucie w gardle i ból w piersiach.

— Mówię poważnie, po prostu wyjdź. — Spogląda mi prosto w oczy. — Naprawdę, naprawdę chcę, żebyś w tej chwili wyszedł.

Powinienem powiedzieć coś jeszcze. Ponownie przeprosić. Uspokoić ją. Pocieszyć. Ale jestem przerażony, że może mnie spoliczkować, albo gorzej, załamać się, jeśli się do niej zbliżę.

Poza tym już idzie w stronę drzwi i otwiera je szeroko. Czeka przy nich, nie patrząc w moją stronę.

Czeka, bym wyszedł.

Kurwa. Ale to schrzaniłem. Chwiejnym krokiem podchodzę do drzwi i czuję autentyczny ból w sercu. Zatrzymuję się w progu i zbieram na odwagę, by znów spojrzeć jej w oczy.

— Przepraszam.

— Masz za co.

Ostatnia rzecz, którą słyszę, gdy wychodzę na korytarz, to huk zatrzasniętych za mną drzwi.

## Rozdział 13

### Logan

Zawsze się wzbraniałem przed używaniem alkoholu jako wsparcia w awaryjnych momentach. Jeśli jestem smutny, zdenerwowany albo zraniony, unikam go jak ognia przerażony, że pewnego dnia mogę się na nim oprzeć za mocno. Że mógłbym się uzależnić.

Ale cholernie mam ochotę się teraz napić.

Zwalczając pokusę, mijam barek w pokoju dziennym i sprintem doskakuję do przesuwanych drzwi w kuchni. Papierosy. Równie destrukcyjne uzależnienie, ale na tę chwilę to lepsze zło. Wpuszczę w żyły potężną dawkę nikotyny — może to pomoże mi zwalczyć to ogromnie przytłaczające poczucie winy, które ulokowało się na dnie mojego żołądka.

— Wszystko w porządku?

Niby taki ze mnie twardziel, a podskakuję metr w górę na dźwięk głosu Hannah.

Odwracam się i widzę, że stoi przy zlewie z pustą szklanką w dłoniach. Byłem tak zaaferowany, że nawet nie zauważyłem, jak ją mijalem, pędząc do przesuwanych drzwi.

Chryste, jest ostatnią osobą, którą chcę oglądać w tym momencie.

Spójrzcie tylko, oczywiście znów w bluzie Garretta. Paraduje w niej, afiszując się przede mną, czyż nie?

— Tak, wszystko w porządku — mruczę, odchodząc od drzwi. Zmiana planów. Przedawkowanie nikotyny już niepotrzebne. Schowanie się w swoim pokoju — wykonać natychmiast.

— Logan... — Zbliża się do mnie, ostrożnie stawiając kroki. — Co się dzieje?

— Nic.

— Pieprzysz. Widzę, że jesteś zdenerwowany. Co jest?

Wzdrygam się, gdy dotyka mojego ramienia.

— Nie chcę o tym rozmawiać, Wellsy. Naprawdę nie chcę.

Wpatruje się we mnie tymi swoimi zielonymi oczami. Tak długo, że kręcę się skrępowany i przerywam kontakt wzrokowy. Próbuję zrobić kolejny krok, ale znów mnie zatrzymuje, stając mi na drodze i wydając przy tym sfrustrowany jęk.

— Wiesz, co ci powiem? Mam już tego cholernie dość — ogłasza.

Mrugam ze zdziwienia.

— O czym ty mówisz?

Zamiast mi odpowiedzieć, chwyta moje ramię tak mocno, że to cud, że zostało w panewce. Potem ciągnie mnie do kuchennego stołu i pcha na krzesło. Kuuurde. Jest zajebiście silna jak na kogoś tak drobnego.

— Hannah... — zaczynam nerwowo.

— Nie. Mam dosyć chodzenia wokół tego na palcach. — Szarpie za krzesło i siada obok mnie.

— Garrett wciąż mi powtarza, że ci przejdzie, ale robi się coraz gorzej, a ja nie znoszę tej niezręczności. Kiedyś wychodziłeś z nami, przychodziłeś do Malene's i oglądaliśmy filmy, a teraz przestałeś, a mnie brakuje kontaktu z tobą, rozumiesz? — Jest tak zdenerwowana, że jej ramiona wyraźnie się trzęsą.

— Więc oczyścimy atmosferę, dobra? Uporajmy się z tym i miejmy to z głowy.

Bierze głęboki oddech, potem patrzy mi prosto w oczy.

— Czujesz coś do mnie?

O kurde.

Dlaczego, dlaczego od razu nie zaszyłem się w swoim pokoju?

Zaciskając zęby, odsuwam krzesło.

— Słuchaj, było fajnie, ale teraz pójdę już do swojego pokoju i się zabiję.

— Siadaj — mówi stanowczo.

Mój tyłek zdążył się już oderwać od krzesła, ale stanowczość w jej głosie za bardzo przypomina mi wydzierającego się na treningach trenera Jensena i mój strach przed władzą bierze górę. Opadam z powrotem i wypuszczam zmęczony oddech.

— Jaki sens o tym gadać, Wellsy? Oboje znamy odpowiedź na to pytanie.

— Może, ale mimo to chcę ją usłyszeć.

Złość zaciska moje gardło.

— Świetnie, chcesz to usłyszeć? Czy coś do ciebie czuję? Proszę bardzo: tak, myślę, że tak.

Na jej twarzy maluje się szok, jakby naprawdę nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

I co z tego mamy? Najdłuższą ciszę na świecie. To cisza w stylu: „Znajdź linę, owiń ją wokół szyi i powieś się, ty debilu”, ponieważ im dłużej ona milczy, tym bardziej żałośnie się czuję.

Kiedy w końcu przemawia, rzuca mi pętlę.

— Dlaczego?

Marszczę czoło.

— Co „dlaczego”?

— Dlaczego coś do mnie czujesz?

Jeśli wydawało jej się, że rozjaśniła mi w głowie, to jest w błędzie, ponieważ nadal jestem zбитy z tropu. Co to za pytanie?

Hannah potrząsa głową, jakby próbowała to wszystko jakoś ogarnąć.

— Słuchaj, widziałam dziewczyny, które przyprowadzasz do domu albo z którymi flirtujesz przy barze. Masz swój typ. Wysokie, szczupłe, zazwyczaj blondynki. Zawsze wiszą na tobie i zalewają cię komplementami — prycha. — Podczas gdy ja tylko cię obrażam.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jej sarkazm rzeczywiście częściej niż rzadziej można odczytać jako obrazę.

— I ciągnie cię do lasek, które szukają czegoś przelotnego. No wiesz, zabawy. Nie jestem dziewczyną



na krótką zabawę. Lubię poważne związki. — Zaciska usta. — Nigdy nie pomyślałam, że jesteś zainteresowany poważnym związkiem.

To oskarżenie mnie wkurza.

— Bo niby co? Bo lubię się bawić? — Oburzenie sprawia, że mój ton jest ostrzejszy, niż chciałem, żeby był. — Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że to może dlatego, że nie spotkałem jeszcze odpowiedniej dziewczyny? Ale nie, przecież to niemożliwe, że ja też chciałbym się do kogoś przytulać, oglądając filmy, że chciałbym, żeby ktoś ubierał się w moją bluzę, kibicował mi na meczach i dla mnie gotował...

Jej wybuch śmiechu zatrzymuje mnie w pół słowa.

Mrużę oczy.

— Z czego się śmiejesz?

W jednej sekundzie śmiech gaśnie, a ona przemawia poważnym tonem:

— Logan... wiesz, co zrobiłeś podczas tej całej przemowy? Ani razu nie powiedziałeś, że chcesz te rzeczy robić ze mną. Użyłeś słów: „ktoś” i „do kogoś”. — Rozpływa się w uśmiechu. — Wszystko jasne.

Kurwa, może dla niej, bo ja nie mam pojęcia, o czym ona gada.

— Przez ten cały czas myślałam, że to na mnie patrzyłeś pożądliwie. Ale ty patrzyłeś na nas. — Znów się śmieje. — Te wszystkie rzeczy, które przed chwilą wymieniałeś, robimy z Garrettem razem. Człowieku, ty nie chcesz mnie. Ty chcesz mnie i Garretta.

Sztynnięję z przerażenia.

— Jeśli sugerujesz, że chcę się z wami zabawić w trójkąt, to zapewniam cię, że jesteś w błędzie.

— Nie o tym mówię. Mam na myśli to, że chcesz tego, co my mamy. Tęsknisz za więzią, bliskością i tymi wszystkimi ckliwościami poważnego związku.

Zatyka mnie.

Czy ona ma rację?

Słowa Hannah wsiąkają we mnie, a ja odkopuję w głowie te wszystkie fantazje, którymi żyłem przez ostatnie kilka miesięcy i... jeśli mam być szczery, to większość z nich nie była związana z seksem. To znaczy kilka tak, bo jestem facetem, a ona jest seksowna. A do tego szwenda się w pobliżu przez cały czas, przez co dostarcza gotowych obrazków do mojego świńskiego zbioru. Ale poza kilkoma nagimi fantazjami zazwyczaj tworzyłem przyzwoite scenariusze. Rzeczywiście marzę o tym, by być na miejscu Garretta, gdy widzę ich wtulonych w siebie na kanapie.

Ale... czy marzę, by być na jego miejscu z Hannah, czy na jego miejscu ogólnie?

— Słuchaj, lubię cię, Logan, naprawdę cię lubię. Jesteś zabawny i słodki, a do tego niezły z ciebie sarkastyczny duppek, a tak się składa, że uwielbiam tę cechę w facetach. Ale ty nie... — Wygląda na zmieszaną. — Nie sprawiasz, że serce bije mi szybciej, chyba tak najlepiej to ująć. Nie, to jeszcze nie to. — W jej głosie jest coś rozmarzonego. — Kiedy jestem z Garrettem, mój cały świat ożywa. Jestem pełna emocji. Odnoszę wrażenie, że moje serce pęknie z ich nadmiaru i wiem, że to zabrzmi przesadnie, a może nawet trochę obsesyjnie, ale czasem wydaje mi się, że potrzebuję go bardziej niż powietrza. — Spogląda

mi w oczy. — Czy ty potrzebujesz mnie bardziej niż powietrza, Logan?

Przełykam ślinę.

— Czy jestem ostatnią osobą, o której myślisz przed zaśnięciem, i pierwszą, która staje ci przed oczami po obudzeniu?

Nie odpowiadam.

— Jestem? — naciska.

— Nie — odpowiadam ochryple. — Nie jesteś.

Ja pierdolę.

Ona może mieć rację. Przez ten cały czas czułem się winny, że pragnę dziewczyny najlepszego przyjaciela, ale myślę, że tym, czego naprawdę chciałem, był związek, który tworzą. Marzyłem o kimś, z kim mógłbym spędzać czas. Kto by mnie podniecał i rozśmieszał. Kto by sprawił, że jestem... szczęśliwy.

„Ktoś taki jak Grace?”

Ta szydercza myśl wcina się w mój umysł niczym miecz świetlny.

Kurde.

Tak, ktoś taki jak Grace. Dokładnie taki jak Grace, z tymi jej tyradami na temat Teda Bundy’ego i uspokajającą obecnością i — witaj, ironio.

Zerwałem z nią, by uniknąć związania się na poważnie, a teraz się okazuje, że właśnie o tym przez cały czas marzyłem.

— Cholera. Ja... ale dałem dupy. — Pocieram oczy, jęcząc cicho.

— To nieprawda. Między nami wszystko gra, Logan, słowo.

— Nie, nie chodzi mi o nas. Dzisiaj zerwałem z naprawdę wspaniałą dziewczyną, ponieważ wszystko mi się popierdzieliło w głowie.

— O kurde... — Patrzy na mnie ze współczuciem. — No to zadzwoń do niej i powiedz, że zmieniłeś zdanie.

— Wyrzuciła mnie. — Znów jęcę. — Nie ma opcji, by odebrała ode mnie telefon.

Przerywa nam głos Garretta dobiegający z korytarza.

— Serio, Wellsy? Ile czasu potrzeba na nalanie szklanki wody? Czy naprawdę mam ci pokazać, jak się używa kranu? Bo jeśli tak, to jest po prostu żałosne... — przestaje mówić, gdy tylko mnie zauważa. — O, cześć, stary. Nie wiedziałem, że jesteś w chacie.

Pospiesznie ześlizguję się z krzesła i zrywam na nogi, ale to w żaden sposób nie pomaga złagodzić podejrzania w oczach Garretta, co z kolei wywołuje we mnie poczucie winy. Kurde, czy on naprawdę myśli, że między nami do czegoś doszło? Naprawdę wierzy, że kiedykolwiek byłbym w stanie przystawiać się do jego dziewczyny?

Fakt, że w ogóle się nad tym zastanawiam, mówi mi, że nasza przyjaźń wisi na cieńszym włosku, niż myślałem.

Przełykam ślinę i odwracam się do niego.

— Słuchaj... przepraszam, że byłem ostatnio takim kutasem. To... dekoncentracja.

— Dekoncentracja... — powtarza sceptycznie.

Kiwam głową.

On nie spuszcza ze mnie wzroku.

— Ale już sobie to wszystko ułożyłem, naprawdę.

Garrett spogląda przez moje ramię i chociaż nie widzę twarzy Hannah, cokolwiek sobie przesyłają, sprawia to, że jego szerokie ramiona się relaksują. A potem uśmiecha się szeroko i wali mnie po plecach.

— No to dzięki Bogu. Bo już się poważnie zastanawiałem, czy na pozycję najlepszego kumpla numer jeden nie przesunąć Tuckera.

— Chyba żartujesz? To byłby duży błąd, G. To fatalny skrzydłowy. A do tego widziałeś jego brodę?

— Nic mi nie mów.

I tak po prostu między nami wszystko gra. Serio, laski powinny się od nas uczyć, jak zakopywać topór wojenny. Znamy się na tym.

— No dobra, dzieciaki, muszę zadzwonić — oznajmiam. — Dobranoc.

Zaczynam wybierać telefon Grace, gdy opuszczam kuchnię i pędzę po schodach. Wysłanie wiadomości nie wchodzi w grę. Chcę, żeby usłyszała mój głos. Chcę, żeby usłyszała, jak bardzo cierpię z powodu tych wszystkich błędów, które popełniłem wieczorem.

Jestem sfrustrowany, bo słyszę sygnał oczekiwania na połączenie, aż wreszcie włącza się poczta głosowa.

Dzwonię drugi raz, ale poczta włącza się od razu, co oznacza, że Grace najprawdopodobniej wcisnęła przycisk „Ignoruj”.

Do dupy.

Z przygniatającym uczuciem klęski otwieram nową wiadomość i wysyłam jej pytanie, czy moglibyśmy porozmawiać.

A potem idę na górę i czekam.

## Rozdział 14

### Logan

Jest wpół do pierwszej i wciąż ani słowa od Grace. Wysłałem już trzy esemesy i leżę na łóżku, wpatrując się w sufit i męźnie walczę z pragnieniem, by wysłać czwartą wiadomość.

Trzy esemesy graniczą z desperacją. Czwarty byłby żaloszny.

Kurwa, jak bardzo bym chciał, by odpisała. Albo zadzwoniła. Albo cokolwiek. W tym momencie byłbym zachwycony, gdyby gołąb pocztowy postukał dziobem w moje okno i dostarczył list napisany ręcznie piękną kaligrafią.

„Ona do ciebie nie napisze człowieka. Pogódź się z tym”.

Taa, pewnie nie. Coś mi się wydaje, że naprawdę to schrzaniłem. I jeszcze, że kurewsko sobie na to zasłużyłem. Nie tylko ją zwodziłem, doprowadziłem do punktu, w którym chciała stracić ze mną dziewictwo, a wtedy odrzuciłem jej ofertę i przyznałem, że interesowała mnie inna dziewczyna. Kurde, aż dziw, że nie odczuwam teraz klującego bólu tu i ówdzie. No, wiecie, od ostrych igieł wbijanych przez Grace w lalkę voodoo.

Brzęczy mój telefon i rzucam się do nocnego stolika niczym mistrz olimpijski w skokach wzwyż. Odpisała. O kurwa, dzięki. To oznacza, że nie uważa mnie za antychrysta.

Wiadomość nie jest od Grace.

Przyszła z nieznanego mi numeru i potrzebuję dobrych dziesięciu sekund, by przyswoić sobie treść tego, co czytam. Nie, tego, od czego zaczynam kipieć z wściekłości.

*Hej, tu Ramona. Właśnie się dowiedziałam, co zaszło między tobą a Grace. Może wpadnę i cię pocieszę? :)*

Uśmiechnięta minka. Ona naprawdę przysłała mi pieprzoną uśmiechniętą minkę.

Upuszczam telefon, jakby parzył. Jakby ta wiadomość mogła zarażać i sam akt trzymania urządzenia, dzięki któremu ją przeczytałem, zamieni mnie w osobę tak niegodziwą, jak ta, która napisała te słowa.

Dlaczego, do diabła, najlepsza przyjaciółka Grace mnie podrywa? Kto robi takie rzeczy? Jestem tak wkurzony, że chwytam telefon i przekazuję Grace tę wiadomość bez zastanowienia się nad tym, co robię. Dopisuję jedynie:

*Ja: Pomyślałem, że powinnaś to przeczytać.*

*A potem, skoro i tak zabrnąłem tak daleko, wysyłam jej kolejną wiadomość:*

*Ja: Proszę, możemy porozmawiać?*

Nie odpowiada na żadną z nich. Ani teraz, ani gdy zbliża się trzecia nad ranem i kiedy w końcu przykrywam swój żaloszny tyłek kołdrą i pograżam się w niespokojnym śnie.

Grace

Budzę się o piątej trzydzieści nad ranem. Nie przez przypadek, ale dlatego, że mój zdradziecki umysł decyduje, że nadszedł czas, bym znów pograżyła się w cierpieniu, i wymusza na mnie przytomność.

Upokorzenie wczorajszej nocy uderza mnie w policzek, gdy tylko otwieram oczy. Ubrania, które miałam na sobie, wciąż są rozrzucone po podłodze. Nie zawracałam sobie głowy ich posprzątaniem, Ramona, która wróciła około północy, też nie.

„Do niczego nie doszło. Jest zakochany w innej”.

To wszystko, co jej wczoraj powiedziałam, i musiała widzieć rozpacz na mojej twarzy, ponieważ choć raz w swoim życiu nie męczyła mnie pytaniami o szczegóły. Po prostu przytuliła mnie, ścisnęła ze współczuciem moją rękę i wdrapała się na łóżko.

Teraz śpi sobie spokojnie, z policzkiem przyciśniętym do poduszki i jedną ręką wyciągniętą w poprzek materaca. No nic, przynajmniej jedna z nas będzie dziś wypoczęta.

Wbrew sobie sprawdzam telefon. Oczywiście, na ekranie mrugają dwie nieprzeczytane wiadomości. Czyli ostateczny wynik to pięć esemesów.

Logan musi naprawdę chcieć ze mną porozmawiać.

Coś mi się wydaje, że poczucie winy zmienia niektórych facetów w gaduły.

Mądra osoba skasowałaby te wiadomości bez zwracania sobie głowy ich czytaniem. Nie, usunęłaby jego numer z listy kontaktów. Ale w chwili obecnej nie czuję się za mądra. Czuję się jak idiotka. Skończona idiotka. Że zaprosiłam go wczoraj wieczorem. Że rozbudziłam w sobie uczucia względem niego.

Że czytam te wiadomości, które mi wciąż przysy... co to jest, do cholery?

Mrugam. Raz. Dwa. Trzy i cztery, i pięć razy, ale to w żadnym stopniu nie pomaga mi zrozumieć tego, co widzę.

*Hej, tu Ramona. Właśnie się dowiedziałam, co zaszło między tobą a Grace. Może wpadnę i cię pocieszę? :)*

Moja głowa obraca się do Ramony leżącej w łóżku. Wciąż śpi jak zabita. Ale to niezaprzeczalnie jej numer telefonu obok godziny wysłania wiadomości. Dwudziesta czwarta szesnaście. Mniej więcej dwadzieścia minut po powrocie do pokoju.

Wpatruję się w jej śpiące ciało, czekając, aż nadejdzie wściekłość. Aby moje wnętrzności się zacisnęły, żebym się rozżarzyła do czerwoności, a moja krew zagotowała z powodu poczucia zdrady.

Ale nic się nie dzieje. Jestem... zimna. I odrętwiała. I tak cholernie wykończona, że mam wrażenie, jakby ktoś nasypał mi piasku do oczu.

Moje palce drżą, gdy otwieram kolejną wiadomość:

Logan: *Proszę, możemy porozmawiać?*

Nie, nie możemy. Właściwie nie chcę teraz rozmawiać z kimkolwiek. Ani z Loganem, ani z Ramoną. Zwłaszcza z nią.

Drżąc, wciągam powietrze do płuc. Potem wstaję i skradam się do drzwi. Wychodzę na korytarz,

opieram się o ścianę, osuwam na podłogę i podciągam pod siebie kolana. Telefon spoczywa na moim kolanie i gapię się na niego przez kilka sekund, a później otwieram listę kontaktów.

Może i jest za wcześnie, by zadzwonić do taty, ale w Paryżu mama będzie rozbudzona na dobre, najprawdopodobniej szykując sobie lunch.

Odrętwienie nie mija, gdy wybieram jej numer. Jeśli w ogóle, to tylko się pogarsza. Nie czuję nawet, czy bije moje serce. Może i nie. Może każdy cholerny organ we mnie się wyłącza.

— Kochanie! — Rozradowany głos mamy wypełnia mi ucho. — Dlaczego wstałaś tak wcześnie?

Przełykam ślinę.

— Cześć, mammo. Mam... zajęcia.

— Macie zajęcia w niedzielę? — Wydaje się zdezorientowana.

— Och. Nie, chodziło mi o grupę badawczą.

Do dupy, moje oczy zaczynają mnie piec i to nie dlatego, że jestem zmęczona. A niech to. Tyle w temacie odrętwienia — jeszcze kilka sekund i wybuchnę płaczem.

— Słuchaj, chciałam z tobą porozmawiać o przyjeździe. — Moje gardło się zamyka i biorę kolejny oddech, mając nadzieję, że je rozluźnię. — Zmieniłam zdanie, jeśli chodzi o daty. Chciałabym przyjechać wcześniej.

— Naprawdę? — pyta z zachwytem. — Hurra! Tak się cieszę! Ale czy jesteś pewna? Mówiłaś, że będziesz miała plany z przyjaciółmi. Nie chcę, żebyś przyjeżdżała wcześniej ze względu na mnie.

— Plany są odwołane. I chcę przyjechać wcześniej, naprawdę. — Mrugam zaciekle, próbując powstrzymać łzy. — Im wcześniej, tym lepiej.

### Grace

*Maj*

Ludzie mówią, że wiosna w Paryżu jest magiczna.

Mają rację.

To miasto jest moim domem od dwóch tygodni i część mnie marzy, by zostać tu na zawsze. Apartament mamy znajduje się w starej części Paryża. Sąsiedztwo jest cudowne — wąskie, kręte uliczki, stare budynki, śliczne sklepiki i piekarnie na każdym rogu. Ta część miasta zwana jest też gejowską dzielnicą i sąsiedzi mamy, zarówno z góry, jak i dołu, to gejowskie pary, które już zdążyły zaprosić nas na kolację dwa razy od momentu, gdy tu przyjechałam.

Apartament ma tylko jedną sypialnię, ale rozkładana sofa w salonie jest całkiem wygodna. Uwielbiam budzić się w porannych promieniach słońca wślizgujących się przez przeszklone drzwi małego balkonu wychodzącego na podwórko na tyłach kamienicy. Delikatna woń farby olejnej utrzymująca się w pokoju przypomina mi czasy dzieciństwa, gdy mama spędzała godziny, malując w swojej pracowni. Z każdym rokiem malowała coraz mniej i przyznała przy niejednej okazji, że utrata sztuki była jednym z powodów rozvodu z ojcem.

Czuła, jakby straciła kontakt z samą sobą. Bycie kurą domową w małym miasteczku Massachusetts nie było jej przeznaczeniem. Kilka miesięcy po moich szesnastych urodzinach posadziła mnie i zadała poważne pytanie — czy wolałabym mieć mamę, która jest nieszczęśliwa, ale pozostaje blisko, czy szczęśliwa, chociaż mieszka daleko.

Powiedziałam jej, że chcę, by była szczęśliwa.

Jest szczęśliwa w Paryżu, bez dwóch zdań. Śmieje się przez cały czas, jej uśmiechy odbijają się w jej oczach i tuzinie jasnych płócien wylewających się z wnętrza, której używa jako studia. To dowód, że znów robi to, co kocha.

— Dzieńdoberek! — Mama wychodzi tanecznym krokiem ze swojej sypialni i wita mnie radosnym głosem księżniczki Disneya.

— Bry... — odpowiadam zaspana.

Pokój ma otwartą kuchnię, więc mogę obserwować każdy ruch mamy, gdy podchodzi do kuchennej lady.

— Kawy?! — woła.

— Tak, proszę.

Siadam, ziewam i chwytam telefon ze stolika, by sprawdzić godzinę. Mama nie posiada w mieszkaniu ani jednego zegara, ponieważ twierdzi, że czas przytłacza umysł, ale moje zaburzenia obsesyjno-

kompulsywne nie pozwalają mi się odprężyć, dopóki się nie dowiem, która jest godzina.

Dziewięta trzydzieści. Nie mam pojęcia, jakie są jej dzisiejsze plany, ale łudzę się, że cokolwiek to jest, nie wymaga zbyt dużej dawki maszerowania. Po wczorajszej pięciogodzinnej wizycie w Luwrze moje stopy są wciąż obolałe.

Mam właśnie odłożyć telefon, gdy ten zaczyna dzwonić w mojej dłoni i na widok imienia Ramony na wyświetlaczu ogarnia mnie złość. W Massachusetts jest trzecia trzydzieści nad ranem — czy ta dziewczyna nie ma nic lepszego do roboty niż zadreczanie mnie? Może mogłaby na przykład położyć się spać?

Zaciskając zęby, rzucam telefon na łóżko i pozwalam mu dzwonić.

Mama zerka na mnie zza lady.

— Który z nich? Chłopak czy najlepsza przyjaciółka?

— Ramona — odburkuję. — O której, tak przy okazji, nie mam zamiaru dyskutować, biorąc pod uwagę, że nie jest już moją najlepszą przyjaciółką, tak samo jak Logan nie jest moim chłopakiem.

— A mimo to oboje nie przestają dzwonić i pisać do ciebie, co znaczy, że im na tobie zależy.

No cóż, nie obchodzi mnie, że im zależy. Ale ignorowanie Logana jest o wiele łatwiejsze niż ignorowanie Ramony. Z nim zadawałam się zaledwie przez osiem dni. A z nią przez trzynaście lat.

To niemal żalosne, w jaki sposób to wszystko się potoczyło. Można by pomyśleć, że przyjaźń trwająca ponad dekadę zakończy się z wielkim hukiem, ale mój finał z Ramoną był niczym więcej niż żalnym skomleniem. Ramona obudziła się, zobaczyła moją minę i uświadomiła sobie, że Logan przesłał mi jej wiadomość. Następnie przeszła na tryb naprawiania szkód, ale żadna z jej zwyczajowych sztuczek na mnie nie podziałała.

Uścisk typu „Wybacz mi”? Krokodyle łyzy? Równie dobrze mogłaby próbować przeprosić robota. Stałam tam po prostu jak posąg, aż w końcu dotarło do niej, że tym razem nie dam sobie wcisnąć tych kitów. A następnego dnia wprowadziłam się z powrotem do domu, mówiąc tacie, że w akademiku było za głośno, a ja potrzebowałam spokoju, by się uczyć do egzaminów.

Nie widziałam się z Ramoną od tamtego czasu.

— Dlaczego jej nie wysłuchasz? — Ton mamy jest ostrożny. — Pamiętam, że mówiłaś, że wtedy nie miała dobrego wytłumaczenia, ale może to się zmieniło?

Wytłumaczenie? A jak niby można wytłumaczyć zdradę najbliższej przyjaciółki?

Co dziwne, Ramona nie zaproponowała mi żadnej wymówki. Żadnych tekstów „Byłam zazdrosna” czy „Byłam pijana i nie myślałam”. Siedząc na krawędzi łóżka, wyszeptła: „Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, Grace”. I to wszystko.

Cóż, to nie wystarczyło mi wtedy i rozumie się samo przez się, do cholery, że nie wystarcza mi teraz.

— Mówiłam ci już. Nie jestem zainteresowana jej wywodami. W każdym razie jeszcze nie teraz. — Ześlizguję się z kanapy i podchodzę do lady, sięgając po ceramiczny kubek, który mi podaje. — Nie wiem, czy kiedykolwiek będę gotowa, by znów z nią porozmawiać.



— Oj, kochanie. Naprawdę chcesz przekreślić tyle lat przyjaźni przez chłopaka?

— Nie chodzi o Logana. Ona wiedziała, że cierpię. Wiedziała, że czułam się przez niego upokorzona, i zamiast mnie wesprzeć, zaczęła, aż zasnę, a potem złożyła mu niemoralną propozycję. To raczej jasne, że moje uczucia gównem ją obchodzą.

Mama wzdycha.

— Przyznaję, że Ramona zawsze była trochę... pochłonięta sobą.

Parskam śmiechem.

— Trochę?

— Ale też całą sobą cię wspierała — przypomina mi mama. — Zawsze była przy tobie, gdy jej potrzebowałam. Pamiętasz, jak ta okropna dziewczyna prześladowała cię w piątej klasie? Czeka, jak ona miała na imię? Brenda? Brynn?

— Bryndan.

— Bryndan? Boże, co się dzieje z rodzicami w tych czasach? — Mama potrząsa głową zdumiona. — W każdym razie pamiętasz, jak ta cała Bryn... No nie, nie dam rady wymówić tego imienia, tak jest głupie. Kiedy ta dziewczyna cię prześladowała, Ramona zachowywała się jak pitbul, warczała i prychała, gotowa cię bronić do śmierci.

Tym razem to ja wzdygam.

— Wiem, że próbujesz mi pomóc, ale czy mogłybyśmy zakończyć temat Ramony?

— Dobra, no to w takim razie porozmawiajmy o tym chłopaku. Uważam, że powinnaś do niego zadzwonić.

— I w tej kwestii pozwól mi się nie zgodzić, mamo.

— Kochanie, on wyraźnie nie jest dumny z tego, co się wydarzyło. W przeciwnym razie nie próbowałby się z tobą skontaktować. I... no, byłaś gotowa, ach... ofiarować mu swój kwiat...

Dosłownie opluwam się kawą, która rozbryzguje się na mojej brodzie i szyi. Prędko łapię papierowy ręcznik, by ją wytrzeć, zanim poplamę piżamę.

— O Boże. Mamo. Nigdy więcej tak nie mów. Błagam cię.

— Próbowałam użyć wychowawczego języka — mówi sztywno.

— Ale nie żyjemy w czasach wiktoriańskiej Anglii.

— Dobra. Zamierzałaś się z nim pieprzyć...

— To też nie jest wychowawcze! — Salwa śmiechu unosi się w powietrzu i potrzebuję chwili, by znów móc przemówić. — Posłuchaj jeszcze raz. Wiem, że próbujesz pomóc, ale Logan to również zamknięty rozdział. Tak, rozważałam seks z nim. Ale do tego nie doszło. Koniec historii.

Na jej twarzy widać zmartwienie.

— Dobrze, nie będę ci więcej zawracać tym głowy. Ale nie zgadzam się, byś resztę lata spędziła z tą posępną miną.

— Nie mam posępnej miny — protestuję.

— Może nie na zewnątrz. Ale znam cię na wylot, Grace Elizabeth Ivers. Wiem, kiedy naprawdę się uśmiechasz, a kiedy robisz to na pokaz, i jak na razie widzę dwa tygodnie uśmiechów na pokaz. — Widać, że jest zdeterminowana, bo się nienaturalnie wyprostowała. — Myślę, że już czas, byśmy zadbały o prawdziwy uśmiech. Chciałam cię dziś zabrać na spacer wzdłuż rzeki, ale wiesz co? Awaryjna zmiana planów. — Kłaszczę w dłonie. — Musimy zrobić coś drastycznego.

Do dupy. Ostatnim razem, gdy użyła słowa „drastyczny” w kontekście wypadu na miasto, zakończyło się to wizytą w salonie fryzjerskim w Bostonie, gdzie przefarbowała włosy na różowo.

— Na przykład co? — pytam ostrożnie.

— Złożymy wizytę Claudette.

— A kto to jest Claudette?

— Moja fryzjerka.

O Boże. Będę miała różowe włosy. Wiedziałam.

Mama uśmiecha się do mnie promiennie.

— Zaufaj mi, nic tak nie poprawia nastroju dziewczynie, jak dobra zmiana wyglądu. — Odbiera kubek z mojej dłoni i stawia go na blacie. — Ubieraj się, a ja nas umówię. Ale będzie zabawa!

### Logan

*Czerwiec*

Mija trzydziesty trzeci dzień mojej męczeńskiej służby w warsztacie „Logan i Synowie” i dochodzi do pierwszego starcia z ojcem. Czekałem na to, w jakimś chorym sensie, nawet nie mogłem się tego doczekać, ale przez większość czasu, odkąd wróciłem do domu, ojciec dawał mi spokój.

Nie zapytał mnie ani o studia, ani o hokej. Nie poczęstował mnie też tymi swoimi wymówkami, że nie odwiedzam domu rodzinnego. Jedyne, co robił do tej pory, to narzekanie na ból nogi i podstawianie mi piwa pod nos z tekstem: „Napij się ze swoim staruszkiem, Johnny”.

Aha. Zapomnij o tym.

Ale doceniam, że nie wchodzi mi w drogę. Prawda jest taka, że jestem zbyt wykończony, by z nim teraz walczyć. Przestrzegam surowego treningu posezonowego rozpisanego przez trenerów. Oznacza to wstawanie skoro świt na ćwiczenia, harówkę w warsztacie do dwudziestej, ponowne ćwiczenia przed położeniem się spać, a potem padam na łóżko i zaczynam wszystko od początku następnego dnia.

Raz w tygodniu jadę na główniane lodowisko w Munsen, by doskonalić technikę strzelania i jazdy na łyżwach pod okiem Vica, jednego z asystentów trenera, który przyjeżdża z Briar dopilnować, bym nie stracił formy. Uwielbiam go za to i nie mogę się doczekać treningu na lodowisku, ale niestety to nie dzisiaj.

Klient, którym się zajmuję w tej chwili, jest kierownikiem jedynej w mieście firmy budowlanej. Ma na imię Bernie i przyzwoity z niego gość — no, jeśli się przymknie oko na bezustanne próby przekonania mnie, bym dołączył do letniej ligi hokejowej Munsen, na co absolutnie nie mam ochoty.

Bernie pojawił się pięć minut temu z pięciocentymetrowym gwoździem utkwionym w przedniej oponie jego pikapa, wygłosił to samo kazanie na temat mojej konieczności dołączenia do ligi i teraz omawiamy opcje naprawy.

— Słuchaj, bez trudu mogę to załatać — mówię. — Wyciągnę gwóźdź, nakleję łątę i napompuje oponę. To z pewnością jest tańszą i szybszą opcją. Ale twoje opony nie wyglądają najlepiej, Bern. Kiedy je zmieniałeś ostatni raz?

Bernie drapie krzaczastą brodę w kolorze soli z pieprzem.

— Pięć lat temu? Może sześć?

Kłękam obok lewej przedniej opony i ponownie jej się przyglądam.

— Bieżnik na wszystkich czterech oponach zaczyna się wycierać. Nie są całkowicie zdarte, ale cholernie im do tego blisko. Za kilka miesięcy przestaną gwarantować ci bezpieczną jazdę.

— Oj tam. Słuchaj, młody, nie mam teraz pieniędzy na ich wymianę. A poza tym ekipa ma duże

zlecenie w Brockton. — Klepie serdecznie maskę samochodu. — Potrzebuję teraz tego maleństwa siedem dni w tygodniu. Załataj tylko dziurę.

— Jesteś pewien? Bo i tak będziesz musiał wrócić, gdy tylko bieżnik się zużyje. Radziłbym zrobić to teraz.

Odrzuca sugestię, machając korpulentną ręką.

— Zrobimy to następnym razem.

Kiwam głową bez dalszej dyskusji. Pierwsza zasada w biznesie? Klient ma zawsze rację. Poza tym jego opony nie eksplodują w ciągu najbliższych kilku godzin. Minie jeszcze trochę czasu.

— Dobra. Zrobię to teraz. Powinno mi to zabrać jakieś dziesięć minut, ale wpierw muszę skończyć kalibrację nadwozia w tamtej jetcie. Myślę, że będę gotów za mniej więcej pół godziny. Chcesz poczekać w biurze?

— Nieee, przejdę się na papierosa. Mam do wykonania kilka telefonów. — A potem piorunuje mnie wzrokiem. — I, na miłość boską, potrzebujemy cię na łodzi w czwartki wieczorem, młody. Pomyśl o tym, dobra?

Znów kiwam głową, ale obaj wiemy, jaka będzie moja odpowiedź. Co roku dostaję zaproszenie od drużyny Munsen Miners i co roku je odrzucam. Szczerze, ta wizja jest zbyt dołująca, by ją choćby rozważyć. Tylko mi przypomina, że w przyszłym roku przejdę z pierwszoligowej drużyny do Munsen Miners. Tak, zostanę gwiazdą ligi amatorskiej, grając w drużynie Górników na cześć nie wiadomo czego, bo w Munsen nie ma i nigdy nie było żadnych kopalni.

Mniej niż minutę po wyjściu Berniego ojciec wyłania się z biura i kuśtyka do mnie. Dzięki Bogu nie niesie żadnej butelki alkoholu. Przynajmniej ma na tyle oleju w głowie, by nie pić przy klientach.

— Co to, kurwa, było? — żąda odpowiedzi.

Tyle na temat zachowywania się przy klientach — bełkocze jak szaleniec i chwieje się na lasce. Cieszę się, że przez cały dzień ukrywał się w biurze, poza zasięgiem mojego wzroku.

Tłumię westchnienie.

— O co ci chodzi?

— A gdzie próba sprzedaży droższej usługi? — Jego policzki są czerwone z oburzenia i chociaż przebywam w domu już od ponad miesiąca, wciąż zdumiewa mnie jego mizerny wygląd. Zupełnie jakby cała skóra z jego twarzy, rąk i tułowia zdecydowała się przesunąć w dół, tworząc niezwykle nieatrakcyjny brzuch wylewający się spod znoszonej koszulki. Poza tym wydatnym brzuchem jest chudy jak patyk i robi mi się smutno, widząc go w takim stanie.

Widziałem jego zdjęcia z młodości i muszę przyznać, że był naprawdę przystojny. I mam wspomnienia, w których tato jest trzeźwy. Zawsze skory do uśmiechu, uzbrojony w kawał wywołujący gromki śmiech. Tęsknię za tamtym człowiekiem. Chryste, czasami naprawdę cholernie za nim tęsknię.

— Łata za trzydzieści dolców zamiast czterech nowych opon? — pieni się. — Co ci odbiło, do cholery?

Walczę, by nad sobą zapanować.

— Zarekomendowałem nowe opony. Nie chciał ich.

— Nie masz rekomendować. Masz je im wciskać. Wpychać je do ich pieprzonych gardeł.

Rzucam zmartwione spojrzenie w kierunku Berniego, ale na szczęście jest daleko, na początku podjazdu, zaciąga się papierosem, rozmawiając przez telefon. Boże. A co, gdyby był bliżej? Czy ojciec byłby w stanie powstrzymać się przed pieprzeniem takich bzdur w pobliżu lojalnego klienta? Z ręką na sercu przyznaję, że nie wiem.

Jest dopiero trzynasta trzydzieści, a on chwieje się na nogach tak, jakby opróżnił cały asortyment sklepu monopolowego.

— Może pójdziesz do domu? — mówię cicho. — Trochę się chwiejesz. Bolą cię nogi?

— Nic mnie nie boli. Jestem wkulwiony.

Dosłownie powiedział „wkulwiony”. Ekstra. Jest tak pijany, że ma problemy z wymową.

— Co tu w ogóle robisz, skoro szastasz kasą, jakby spadała z nieba? Masz mówić, że opony są niebezpieczne. A nie stać jak kołek i gadać o pieprzonym hokeju!

— Nie rozmawialiśmy o hokeju, tato.

— Gówno prawda. Słyszałem was. — Ten sam mężczyzna, który kiedyś przychodził na wszystkie mecze w dziewiątej klasie i siedział za naszą ławką, kibicował nam, krzycząc wniebogłosy... teraz uśmiecha się szyderczo. — Myślisz, że będziesz gwiazdą, co, Johnny? Ale nieee, niedoczekanie. Jeśli jesteś taki dobry, to czemu nikt nie zaoferował ci kontraktu?

Czuję ścisk w klatce.

— Tato... — Ciche ostrzeżenie przychodzi od Jeffa, który wyciera szmatą umazane olejem dłonie i maszeruje w naszą stronę.

— Nie wtrącaj się, Jeffy! Rozmawiam z twoim starszym bratem. — Tata mruga kilka razy. — Młodszym bratem, chciałem powiedzieć. On jest młodszy, tak?

Spoglądamy z Jeffem na siebie. Kurde. Ojciec naprawdę przestaje kontaktować.

Zazwyczaj jeden z nas pilnuje go w ciągu dnia, ale dziś, od chwili otwarcia warsztatu, jesteśmy zawaleni robotą. Nie przejmowałem się za bardzo, bo tata siedział w biurze, ale teraz przeklinam się, że zapomniałem o pierwszej zasadzie aktywnego alkoholika: zawsze miej coś pod ręką.

Musi trzymać zapasy alkoholu gdzieś w biurze. Przy mamie robił dokładnie tak samo. Pamiętam — miałem wtedy może dwanaście lat — że w toalecie nie przestawała lecieć woda, więc poszedłem na górę, by to naprawić. Podniosłem pokrywę spłuczki i znalazłem pływającą w zbiorniku flaszkę wódki.

Kolejny dzień w gospodarstwie Loganów.

— Wyglądasz na zmęczonego — mówi Jeff, stanowczo ściskając ramię ojca. — Może wrócisz do domu i utniesz sobie drzemkę?

Tata ponownie mruga oczami, konsternacja przysłania wcześniejszy gniew. Przez moment wygląda jak mały, zagubiony chłopiec i nagle mam ochotę się wydrzeć. W takich chwilach chcę chwycić go za

ramiona i nim potrząsnąć, błagać, by wytłumaczył mi, dlaczego pije. Mama mówi, że to dziedziczne, i wiem, że w rodzinie ojca były historie depresji i alkoholizmu. I kurde, może coś w tym jest. Może to naprawdę są powody, dla których nie jest w stanie przestać pić. Ale część mnie wciąż nie może się z tym w pełni pogodzić. Miał dobre dzieciństwo, do cholery. Miał kochającą żonę i dwóch synów, którzy robili wszystko, co mogli, by go zadowolić. Dlaczego to nie mogło mu wystarczyć?

Wiem, że jest uzależniony. Wiem, że jest chory. Tyle że cholernie trudno mi pogodzić się z tym, że butelka gorzałki okazuje się najważniejsza w życiu, tak ważna, że człowiek godzi się przekreślić dla niej wszystko inne.

— Chyba jestem zmęczony — mamrocze tata, a jego niebieskie oczy wciąż są zamglone zmieszaniem.  
— Ja, ach... pójdę się teraz położyć.

Patrzemy z bratem, jak się oddala, kulejąc, a potem Jeff odwraca się do mnie ze smutkiem w oczach.

— Nie słuchaj go. Jesteś dobry.

— Taa, pewnie. — Zaciskam szczękę i wracam do podnośnika, gdzie czeka na mnie sportowa jetta.  
— Muszę to skończyć.

— John, on nie ma pojęcia, o czym mówi.

— Zapomnij o tym — mruczę. — Ja już to zrobiłem.

\* \* \*

Zamykam później niż zazwyczaj. O wiele później, ponieważ gdy minęła dwudziesta, nie mogłem strawić myśli o powrocie do domu na kolację. Jeff wpadł około dwudziestej pierwszej, przyniósł trochę klopsów i poinformował mnie cicho, że tata „trochę wytrzeźwiał”, co jest śmiechu warte, ponieważ gdyby nawet w tej chwili całkowicie odstawił alkohol, jego krew jest tak wysokoprocentowa, że potrzeba wielu dni, by znów był czysty.

Teraz jest dwudziesta druga piętnaście i mam nadzieję, że tata będzie spał, gdy wejdem przez te drzwi. Nie, ja się o to modlę. Nie mam energii na użeranie się z nim w tej chwili.

Wychodzę z warsztatu przez boczne drzwi, zatrzymuję się, by wrzucić kluczyki od sportowej jetty do małej skrzynki na listy przymocowanej do ściany. Właścicielka samochodu, śliczna brunetka, która uczy w szkole podstawowej w Munsen, ma przyjechać po samochód wieczorem i już go dla niej zaparkowałem w wyznaczonym miejscu.

Sprawdzam dwa razy kłódkę w drzwiach warsztatu, a potem odwracam się na ścieżkę prowadzącą do domu dokładnie w chwili, gdy światło reflektorów błyska między drzewami i na podjazd wjeżdża taksówka. Za kierownicą siedzi starszy mężczyzna, zezuje na mnie z rezerwą. Nagle tylne drzwi się otwierają i wyskakuje z nich Tori Howard, a botki na wysokim obcasie wzniesają chmurę kurzu, gdy stawia nogi na drodze.

Macha do mnie radośnie, po czym daje znać kierowcy, że wszystko jest w porządku i może jechać. Sekundę później, kołysząc wydatnymi biodrami, podąża w moją stronę.

Tori ma dwadzieścia parę lat i wygląda obłądnie. Przeprowadziła się do Munsen kilka lat temu i przywozi samochód do serwisu kilka razy w roku. Co tu dużo gadać, nie zależy jej jedynie na przeglądzie auta. Podrywa mnie za każdym razem, gdy się spotykamy, ale nie skorzystałem z jej śmiałych ofert, ponieważ zwykle Jeff kręcił się w pobliżu, a nie chcę, by myślał, że sytam z klientkami.

Ale dziś wieczorem jesteśmy sami, a Jeffa nie ma w zasięgu wzroku.

Uśmiech unosi kąciki jej ust, gdy się do mnie zbliża.

— Cześć.

— Cześć — Kiwam głową na oddalające się światła taksówki. — Mogłaś powiedzieć, że nie miałaś podwózki. Jeff albo ja byśmy po ciebie podjechali.

— Och, naprawdę? Nie miałam pojęcia, że to wchodzi w zakres usług — drażni się.

Wzruszam ramionami.

— Chcemy zadowolić klienta.

Jej uśmiech się poszerza i uświadamiam sobie, jak ślisko zabrzmiały te serdeczne słowa. Nie próbowałem flirtować, ale jej oczy błyszczą teraz uwodzicielsko.

Nagle zauważam, że mają niemal ten sam odcień co oczy Grace. Tyle że Grace nigdy nie patrzyła na mnie tak, jakby chciała mnie poznać i poprosić o dokładkę. W jej spojrzeniu było coś poważnego. Było gorące, oczywiście, ale nie tak wyrachowane i jawne, jak wzrok Tori wycelowany we mnie teraz.

I kurde, naprawdę muszę już przestać rozmyślać o Grace. Straciłem rachubę, ile razy dzwoniłem do niej tego lata, ale jej uparta cisza mówi mi wszystko, co powinienem wiedzieć. Nie chce wysłuchać moich przeprosin. Nie chce mnie więcej widzieć. Koniec i kropka.

A mimo to nie mogę zwalczyć nadziei, że może kiedyś zmieni zdanie.

— Wiesz, wyglądasz coraz lepiej — Tori przeciąga samogłoski.

Wątpię. Jeśli już, to jestem coraz bardziej zmęczony. I całkiem pewien, że na policzku mam w tej chwili smugę oleju, ale Tori najwyraźniej nie przeszkadzają takie drobiazgi.

Wydyma wargi.

— A to co, nie odwdzięczysz się komplementem?

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— Tori, jesteś piękna i dobrze o tym wiesz. Nie muszę ci tego mówić.

— Nie, ale czasami miło jest to usłyszeć.

Nie jestem pewien, jak się czuję z tym, dokąd zmierza ta rozmowa, więc zmieniam temat.

— Dostałaś moją wiadomość, tak? Wyłumaczyłem wszystko, co zrobiliśmy w samochodzie, ale mogę ci powiedzieć jeszcze raz, jeśli chcesz.

— Nie ma potrzeby. Na pewno byliście bardzo dokładni. — Przekrzywia głowę. — Więc... Masz jakieś plany na wieczór?

— Nie. Biorę prysznic i kładę się spać. Miałem długi dzień, a jutrzejszy zapowiada się na jeszcze dłuższy.

— Prysznic, tak? Wiesz — mówi jakby nigdy nic — właśnie zainstalowano mi drugą słuchawkę prysznicową w kabinie. — Ale już w kolejnym zdaniu nie ma nic zwyczajnego. — Zawsze widziałam to na filmach, te niesamowicie wyglądające prysznice z kilkoma słuchawkami, i pomyślałam sobie: „Ej, a czemu ja nie mogę mieć czegoś takiego?”. A potem uświadomiłam sobie, że przecież mogę. — Uśmiecha się. — No więc zadzwoniłam po hydraulika, a on zainstalował to cudo w zeszłym tygodniu. Nawet nie jestem w stanie opisać, jakie to niesamowite. Woda pryska na ciebie z przodu i z tyłu. Jest cudownie.

Iiiiiiii mój kutas twardnieje.

Ale nie zamierzam się osądzać, bo po pierwsze, nie seksowałem się prawie od trzech miesięcy, a po drugie, kiedy piękna laska opowiada o swoim prysznicu, to coś jest nie tak z człowiekiem, którego mózg nie wyświetla obrazu tej kobiety pod tym prysznicem. Nagiej kobiety. Z wodą tryskająca od przodu i tyłu.

— Powinieneś kiedyś wpaść i sam się przekonać — mówi, a jej mrugnięcie okiem jest tak subtelne jak klaps w tyłek.

Czuję narastające wahanie. W każdym innym czasie wprosiłbym się pod jej prysznic w okamgnieniu. Ale wciąż mam nadzieję, że Grace może... może co? Napisać do mnie? Zaakceptować przeprosiny? Nawet jeśli tak, to wcale nie oznacza, że będzie chciała się ze mną umówić. Kurde, dlaczego miałyby chcieć? Pragnęła się ze mną pieprzyć, a ja ją odrzuciłem.

Tori wzdycha na to przeciągające się milczenie z mojej strony.

— Słyszałam plotki o tobie, Logan, i muszę powiedzieć, że jestem rozczarowana, że nie są prawdziwe.

Mrużę oczy.

— Jakie plotki?

— No wiesz, że jesteś niezłe ciacho. Gotowy na wszystko. Dobry w łóżku. — Uśmiecha się do mnie zalotnie. — A może to wszystko prawda, ale po prostu nie kręcą cię starsze kobiety. Musisz jednak wiedzieć, że przepytałam parę osób i wszyscy się zgodzili, że sześć lat różnicy nie robi ze mnie starszej pani podrywającej młodych facetów.

Zaczynam się śmiać.

— Z pewnością nią nie jesteś, Tori.

— No to w takim razie widocznie wolisz kobiety w innym typie.

Wędruję spojrzeniem po jej sterczących cyckach pod obcisłą bluzką i kształtnych nogach ciągnących się w nieskończoność. Nie mój typ? Taa, jasne. Jest dokładnie w typie kobiet, do których zwykle mnie ciągnie.

Więc co mnie, do cholery, powstrzymuje? Grace? Może po kilku miesiącach ciszy w eterze nadszedł czas, bym połknął haczyk?

— Nieee, to nieprawda — mówię nonszalancko. — Zwykle wpadasz na mnie, kiedy jestem zajęty.

— Hmmm. A teraz jesteś zajęty?



— Nie. Właściwie nie... — Moje spojrzenie znów zatrzymuje się na kształtnych cyckach i zaglądam w jej oczy. — Chętnie wziąłbym prysznic.

### Logan

*Lipiec*

Garrett zaskakuje mnie, zjawiając się w warsztacie w czwartek wieczorem z pizzą i sześciopakiem. W ciągu lata rzadko się widzimy, w końcu ja mieszkam w domu, a on pracuje sześćdziesiąt godzin tygodniowo w firmie budowlanej w Bostonie. Piszemy do siebie od czasu do czasu, zwykle o play-offach NHL. Zawsze co roku spotykamy się, by obejrzeć razem finałowy mecz o Puchar Stanleya, i zrobiliśmy to w zeszłym tygodniu. Ale przez większość czasu nasza przyjaźń ma przerwę aż do mojego powrotu do Hastings we wrześniu.

Cieszę się, że go widzę. Pewnie byłbym szczęśliwszy, gdyby nie przywiózł piwa, ale hej, skąd Garrett ma wiedzieć, że ojciec walnął mnie puszką piwa w głowę tego ranka?

Tak, to był naprawdę gówniany dzień. Tata rzucił puszką, miał napad szału i w rezultacie omal go nie uderzyłem. Jeff, oczywiście, przerwał awanturę, odegrał rolę rozjemcy, a później zaciągnął pijany tyłek ojca do domu. Kiedy wpadłem na lunch, staruszek pił bud light w salonie i oglądał klipy informacyjno-reklamowe. Powitał mnie z uśmiechem, który świadczył o tym, że zdążył zapomnieć, co się stało.

— Hej! — Garrett podchodzi do hyundaia, w którym właśnie wymieniłem klocki hamulcowe, i ściska mnie po męsku, co wiąże się z dużą liczbą klepnięć po plecach. Potem spogląda na mojego brata po przeciwnej stronie pomieszczenia.

— Jeff, hej, stary. Kopę lat.

— G! — Jeff odkłada klucz francuski i podchodzi uścisnąć dłoń Garretta. — Gdzie, u diabła, ukrywałeś się tego lata?

— W Bostonie. Ostatnie dwa tygodnie harowałem na dachu, a słońce spiekało mi głowę.

Uśmiecham się na widok jego spalonego nosa, szyi i ramion. A ponieważ jestem dupkiem, pochylam się i pstrykam w czerwony płąt skóry na jego lewym ramieniu.

Krzywi się.

— Wal się. To bolało.

— Biedne maleństwo. Powinieneś poprosić Wellsy, by ci wsmarowała aloes na te wszystkie kuku.

Uśmiecha się szelmowsko.

— Możesz być spokojny, już to zrobiła. Jest o niebo lepszą współlokatorką niż ty.

Współlokatorką? A, dobra. Totalnie zapomniałem, że Hannah mieszka u nas w czasie lata. Co z kolei przypomina mi, że powinniśmy pogadać, jak to ma wyglądać od jesieni. Czy Hannah planuje się oficjalnie wprowadzić? Totalnie mi już z nią przeszło i tak, uwielbiam jej towarzystwo, ale uwielbiam też nasz czysto męski klimat. Wstrzyknięcie dawki estrogenu w system może wywołać zwanie albo coś

w tym stylu.

— Możesz zrobić przerwę? — pyta Garrett. — I ty też, Jeff. Wystarczy pizzy na trzech.

Waham się, wyobrażając sobie reakcję ojca, jeśli wyjdzie na zewnątrz i zobaczy, że relaksuję się z kumplem, zamiast pracować. Kurwa. Nie jestem w nastroju, by znowu się z nim użerać.

Jednak Jeff odpowiada, zanim zdążyłem otworzyć buzię.

— Spoko. John już skończył na dzisiaj.

Spoglądam na niego zaskoczony.

— Serio, zajmę się wszystkim — mówi do mnie brat. — Dokończę, co trzeba. A ty przejdź się gdzieś z G i się wyluzuj.

— Na pewno?

Jeff powtarza swoje słowa, jego ton jest stanowczy.

— Zajmę się wszystkim.

Dziękuję mu skinieniem głowy, potem ściągam kombinezon i wychodzę z warsztatu, a G podąża za mną. Idziemy ścieżką prowadzącą do domu, ale nim dojdziemy do obskurnego budynku, skręcam w kierunku pokrytego trawą miejsca na samym końcu posesji. Dawno temu zrobiliśmy tu z Jeffem miejsce na ognisko i otoczyliśmy je drewnianymi krzesłami ogrodowymi. A w lasku za polaną znajduje się domek na drzewie, który zbudowaliśmy, gdy byliśmy dziećmi. Nie sądzę, by pierwszy lepszy inspektor budowlany nie wytknął kiepskiego wykonania i niestabilnej fasady.

Garrett rozkłada pudełko z pizzą na rozklekotanym drewnianym stoliku między dwoma krzesłami, następnie podnosi sześciopak, wyciąga puszkę z plastikowego stojaka i rzuca ją mnie.

Łapię ją, ale jej nie otwieram.

— No tak, zapomniałem — mówi Garrett sucho. — Piwo jest dla panienek. — Wywraca oczami. — Tu nie ma żadnych lasek, chłopie. Nie musisz udawać, że jesteś taki wyrafinowany.

Wyrafinowany? Ha! Moi przyjaciele wiedzą, że nie piję piwa, chyba że jest to jedyna dostępna opcja. Zawsze uważali, że moja niechęć bierze się z faktu, że piwo jest słabe i smakuje jak siki.

Jaka jest prawda? Jego zapach w dołujący sposób przypomina mi dzieciństwo. Tak samo jak smak bourbona, koło ratunkowe, gdy kończyły się zapasy piwa.

— Po prostu nie mam ochoty teraz pić. — Kładę puszkę na ziemi i wyciągam rękę po kawałek pizzy obłożonej bekonem, którą mi podaje. — Dzięki.

Garrett opada na krzesło i sięga po swoją porcję.

— Czyste szaleństwo z tym Connorem, co? Został wybrany w pierwszej rundzie. Niezły kop dla jego ego.

Ogarnia mnie słodko-gorzkie uczucie. Draft odbył się kilka tygodni temu i byłem wniebowzięty na wieść, że dwóch graczy Briar przeszło eliminacje. Drużyna Los Angeles Kings zgarnęła Connora Traynera w pierwszej rundzie, a w czwartej Chicago Blackhawks wybrało Joego Rogersa, jednego z naszych obrońców. Jestem cholernie dumny z naszych chłopaków. Obaj są z drugiego roku, cholernie

utalentowani i zasługują na miejsce w lidze.

Ale równocześnie po raz kolejny przypominam sobie, że ja tam nie trafię.

— Connor zasłużył na wybranie w pierwszej rundzie. Chłopak jest szybszy niż błyskawica.

Garrett wolno przeżuwa jedzenie, zaduma migocze w jego oczach.

— A co z Rogersem? Myślisz, że zagra w pierwszej drużynie? Czy raczej odeślą go do klubu z AHL?

Zastanawiam się nad tym.

— Raczej AHL — odpowiadam, aczkolwiek niechętnie. — Myślę, że będą chcieli nad nim popracować, zanim puszczą go wolno w świat.

— Też tak myślę. Nie trzyma kija najlepiej. I pudłuje zbyt wiele podań.

Kontynuujemy rozmowę o hokeju, aż znika cała pizza i w końcu otwieram piwo, ale połykam tylko kilka łyków. Nie mam ochoty się dziś upić. A właściwie to ostatnimi czasy w ogóle nie mam ochoty na imprezowanie. Jeśli mam być szczerzy, to od tamtej nocy z Tori w zeszłym tygodniu mam doła.

— A co planuje Wellsy na jesień? — pytam. — Wprowadza się?

Garrett szybko potrząsa głową.

— Nie. Po pierwsze, najpierw pogadałbym z wami, czy to jest OK, nim podjęlibyśmy taką decyzję. Ale ona i tak nie chce. To ma sens w trakcie wakacji, ponieważ mieszkamy blisko jej pracy, ale od początku semestru będzie mieszkać z Allie.

— Wie już, co chce robić po studiach?

— Nie. Ale ma jeszcze rok, żeby coś wymyślić. — Garrett milknie na chwilę. — A kojarzysz Meg, przyjaciółkę Wellsy?

Kiwam głową, a przed oczami staje mi śliczna studentka aktorstwa, która, z tego, co pamiętam, ma chłopaka kretyna.

— Tak. Chodzi z takim jednym, chyba Jimmy, tak?

— Jeremy. I niedawno zerwali. — Garrett znów się waha. — Hannah zapytała, czy może chciałbyś, żeby was spiknąć. Meg jest fajna. Może by ci się spodobała.

Wiercę się na krześle.

— Dzięki za propozycję, ale nie jestem zainteresowany.

Garrett się ożywia.

— Czy to oznacza, że ta laska z pierwszego roku, na której punkcie miałeś taką obsesję, w końcu zdecydowała się ci wybaczyć?

Po meczu o Puchar Stanleya zwierzyłem się Garrettowi z tej całej historii z Grace. Whisky, którą wtedy wypilem, rozwiązała mi język i skończyło się na niechlujnym sprawozdaniu ze szczegółami z Dziewiczej Nocy, bo tak nazywam teraz tamto ostatnie spotkanie. W tej chwili żałuję, że mu powiedziałem, ponieważ rozmawianie o niej sprawia mi ból w piersiach.

— Wciąż nie chce ze mną gadać — przyznaję. — To już koniec, stary.

— Kurde. To do dupy. Przypuszczam więc, że znów ciągnie cię do wszystkiego w spódnicy?

— Nie. — Teraz ja milczę. — Prawie przespałem się z taką jedną starszą laską tydzień temu. Garrett się szczerzy.

— O ile starszą?

— Ma... chyba dwadzieścia siedem lat. Jest nauczycielką w mieście. Zajebiście sexy.

— Fajnie. A czy... Nie, czekaj, co to znaczy „prawie”?

Przełykam niezręcznie łyk piwa.

— Nie mogłem tego zrobić.

Wygląda na zaskoczonego.

— Dlaczego?

— Bo... to było... — Próbuję gorączkowo znaleźć odpowiedni przymiotnik, by opisać tę katastrofalną noc z Tori. — Nie wiem. Pojechałem do niej absolutnie przekonany, że będziemy się pieprzyć do utraty tchu, ale kiedy próbowała mnie pocałować, po prostu mi się odechciało. To było... takie puste.

— Puste — powtarza Garrett skonsternowanym głosem. — Co masz na myśli?

Kurwa, gdybym potrafił to wytłumaczyć. Odkąd zacząłem studia, nie przepuściłem wielu okazji, by się pobzykać. Wtedy rozumiałem to tak, że mam żyć każdą chwilą i korzystać ze wszystkich nadarzających się przyjemności, ponieważ jutro stanę się pieprzonym mechanikiem i będę wiódł marne, nic nieznaczące życie w tej zapyziałej norze Munsen. Ale tamten wieczór z Tori był... równie marny i bezwartościowy.

Unoszę ponownie piwo do ust, ale tym razem opróżniam połowę puszki. Chryste, każdy aspekt mojego życia jest cholernie przygnębiający.

Garrett obserwuje mnie, na jego twarzy maluje się głęboka troska.

— Co się dzieje, stary?

— Nic.

— Gównno prawda. Wyglądasz, jakby zdechł ci pies. — Gwałtownie rozgląda się dookoła.

— O kurde, zdechł ci pies? W ogóle masz psa? Kurde, właściwie to ja gównno wiem o twoim życiu tutaj.

Ma rację. Jest tu drugi raz, odkąd zaczęliśmy się przyjaźnić trzy lata temu. Zawsze robiłem wszystko, by nie mieszać mojego życia tutaj z życiem studenckim.

Nie żeby Garrett nie był w stanie tego zrozumieć. Jego staruszek też nie jest święty. Częściowo nadal jestem w szoku, że ojciec Garretta kiedyś go bił. Phil Graham to hokejowa legenda i gdy dorastałem, był moim idolem. Ale odkąd Garrett powiedział mi o przemocy w domu, na dźwięk imienia tego gościa mam ochotę wbić mu łyżwę w serce. A potem ją przekręcić. Mocno.

Więc tak, przypuszczam, że mogłem podzielić się z Garrettem swoim gównianym dzieciństwem. Tym bardziej, że on mi się zwierzył. Mogłem opowiedzieć o pijaństwie ojca. Ale nie zrobiłem tego, ponieważ nie znoszę o tym rozmawiać.

Ale teraz? Mam dość duszenia wszystkiego w sobie.

— Chcesz posłuchać o moim życiu tutaj? — pytam beznamiętnie. — Dwa słowa: do dupy.

Garrett kładzie piwo na kolana i zagląda mi w oczy.

— Jak to?

— Mój ojciec jest alkoholikiem, G.

Garrett wypuszcza gwałtowny oddech.

— Mówisz poważnie?

Przytakuję.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? — Potrząsa głową, wygląda na zdenerwowanego.

— Bo to żadna wielka sprawa — wzruszam ramionami. — Tak po prostu jest. Pije, nie pije, pije, robi burdel, a my po nim sprzątam.

— To dlatego razem z Jeffem praktycznie prowadzicie jego firmę?

— Tak. — Oddycham głęboko. Pieprzyć to. Jeśli nadszedł czas spowiedzi, to nie ma sensu bawić się w półprawdy. — W przyszłym roku będę tu pracował na cały etat.

— O czym ty mówisz? — Usta Garretta się wykrzywiają. — Czekaj, czy to z powodu draftu? Już ci mówiłem, że...

Przerywam mu.

— Nie zgłosiłem się.

Szok i ból mieszają się w jego oczach, tworząc ciemną chmurę.

— Pierdolisz.

Potrząsam głową.

— Dlaczego, do cholery, nic mi nie powiedziałeś?

— Bo nie chciałem, żebyś próbował mnie przekonać do zmiany zdania. Od chwili, gdy przyjąłem stypendium Briar, wiedziałem, że nie przejdę na zawodowstwo.

— Ale... — płacze mu się język. — A te nasze rozmowy, że ty i ja w koszulkach Bruins?

— To tylko gadanie, G. — Mój głos jest tak nieszczęśliwy jak moja przyszłość. — Zawarłem z Jeffem umowę. On pracuje tutaj, póki ja studiuje, a potem się zamieniamy.

— Co za bzdury! — stwierdza ponownie Garrett. Tym razem żarliwie.

— Nie, to samo życie. Jeff zrobił swoje, teraz moja kolej. Ktoś musi to zrobić albo ojciec straci firmę, dom i...

— I to jest jego problem — przerywa Garrett, a niebieskie oczy płoną. — Może to brzmi okrutnie, ale taka jest prawda. To nie ty jesteś za niego odpowiedzialny.

— A właśnie, że tak. To mój ojciec. — Żal ściska mi gardło. — Może być pijany i czasami zachowywać się jak totalny dupek, ale on jest chory, G. A parę lat temu miał wypadek samochodowy, który cholernie pogruchotał mu nogi, więc teraz zмага się z ciągłym bólem i ledwo chodzi. — Przelykam ślinę, próbując zdusić smutek. — Może kiedyś znów uda się go wysłać na odwyk. A może nie. Tak czy owak, muszę stanąć na wysokości zadania i się o niego zatroszczyć. To nie będzie trwało wiecznie.

— Jak długo?

— Aż Jeffowi znudzi się podróżowanie — mówię słabym głosem. — Chce ze swoją dziewczyną przejechać Europę w kilka lat, a potem wracają i osiedlą się w Hastings. Jeff przejmie warsztat, a ja będę wolny.

— Więc odkładasz swoje życie na bok? Na lata? — w głosie Garretta słychać niedowierzenie.

— Tak.

Zapada głucha cisza, która tylko przytłacza moje skrępowanie. Wiem, że Garrett nie popiera tych planów, ale nie mogę nic z tym zrobić. Zawarliśmy z Jeffem umowę i nie mam innego wyjścia, jak tylko dotrzymać słowa.

— Nigdy nie zamierzałeś zadzwonić do żadnego agenta.

— To prawda — przyznaję.

Garrett zaciska szczękę. Potem z trudem wypuszcza powietrze, pochylając się do przodu. Dłonią przeczesuje włosy.

— Szkoda, że nie powiedziałeś mi wcześniej. Gdybym wiedział, nie męczyłbym cię przez cały rok gadaniem o przejściu na zawodowstwo.

— A co ci miałem powiedzieć? Że moja przyszłość jest tak samo gówniana jak wyrok więzienia? Nie, właściwie to jest wyrok więzienia. Ja nawet nie lubię o tym myśleć, G.

Gapię się przed siebie. Słońce już zaszło, ale wciąż jest jeszcze widno i mamy perfekcyjny widok na posesję. Przystarzały dom i pokryty mleciami trawnik. Tło dla życia, które będę wiódł po ukończeniu studiów.

— To dlatego imprezowałeś tak, jakby jutro nie miało nadejść? — pyta Garrett. — Ponieważ uważasz, że jutro dosłownie nie ma?

— Rozejrzyj się, stary. — Wskazuję na zbrązowiałą od słońca trawę i stare opony rozrzucone na ziemi. — To jest moje jutro.

Wzdycha.

— Wiedziałeś, że nie przejdziesz do NHL, więc wykombinowałeś sobie, że zamiast tego możesz skorzystać ze statusu uniwersyteckiego celebryty i cieszyć się nieprzerwanym przyływem łatwych cipek? — Garrett wygląda tak, jakby próbował się nie roześmiać. — Proszę, nie mów mi, że grasz w hokeja od momentu, kiedy nauczyłeś się chodzić, tylko ze względu na seks.

Spoglądam na niego krzywo.

— Oczywiście, że nie. To tylko bonus.

— Bonus, tak? Więc dlaczego tak bardzo tęsknisz za związkim? — Marszczy brwi. — Aha, powiedziała mi wszystko.

— O czym my tak naprawdę teraz rozmawiamy, G? O moim życiu seksualnym? Bo zdawało mi się, że gadaliśmy o przyszłości, która, tak na marginesie, jest jak kurewski żart, OK? Nie mam ani jednej cholernej rzeczy, z której bym się cieszył. Żadnego hokeja, żadnych dziewczyn, żadnych opcji.

— To nieprawda. — Milknie na chwilę. — Masz rok.

Na moim czole pojawia się głęboka zmarszczka.

— Co?

— Masz cały rok, John. Twój ostatni rok na studiach. Cały rok na dokonywanie wyborów. Masz hokeja i przyjaciół, a jeśli chcesz mieć dziewczynę, to też możesz ją mieć. — Parska śmiechem. — Ale to oznacza, że trzymasz swojego kutasa z dala od imprezowiczek z IQ kijka hokejowego.

Przygryzam wewnętrzną część policzka.

— Chcesz mojej rady? — W jego oczach widać szczerość. — Gdybym wiedział, że został mi rok, zanim... Miałem powiedzieć „będę musiał”, ale nadal twierdzę, że ty nic nie musisz. Ty tak wybierasz, ale nieważne, to twój wybór. Ale gdybym wiedział, że za rok będę musiał zatrzymać swoje życie, wykorzystałbym najlepiej, jak można czas, który mi został. Przestań robić rzeczy, od których czujesz się pusty. Baw się. Napraw wszystko z tą dziewczyną, jeśli to cię uszczęśliwi. Przestań się nad sobą użalać i wykorzystaj ostatni rok studiów.

— Nie użalam się nad sobą.

— Ani nie robisz nic produktywnego.

Tak długo gryzę policzek, że zaczyna mi lecieć krew, ale prawie nie zauważam miedzianego smaku wypełniającego mi usta. Traktowałem nadchodzący rok jak wyrok śmierci, ale Garrett chyba ma rację. Może powinienem zacząć dostrzegać w tym szansę. Jeszcze jeden rok wolności, by uprawiać ukochany sport, spędzać czas z przyjaciółmi, których na szczęście mam i na których pewnie nie zasługuję.

Wolność, hokej i przyjaciele. Tak, to punkty na mojej liście.

Ale punkt numer jeden? To jasne jak słońce.

Muszę naprawić wszystko z Grace.



### Logan

Sierpień

Został jeszcze tydzień do rozpoczęcia nowego semestru i w końcu zaczynam dostrzegać światełko w tunelu. I, jeśli mam być szczery, końcówka lata nie była wcale taka gówniana. Spędziłem tydzień w Bostonie, odwiedziłem mamę, nie miałem żadnych większych starć z ojcem i koniec końców zadzwoniłem do Berniego i zagrałem kilka meczów z Miners. Okazuje się, że ci faceci to całkiem przyzwoici zawodnicy. Większość z nich ma po trzydzieści lat, kilkoro czterdzieści i ja jako jedyny dwudziestojednolatek szkoliłem każdego z osobna i wszystkich razem na lodzie. Ale fajnie było znów czuć się częścią drużyny.

Jeden czarny punkt na tej mapie względnie bezbolesnego lata to fakt, że Grace słowem się do mnie nie odezwała. Po mojej rozmowie z Garrettem zostawiłem jej długą wiadomość na poczcie głosowej, przepraszając ponownie i prosząc o kolejną szansę. Zero odpowiedzi.

Ale nie uda jej się unikać mnie na zawsze. Na pewno wpadniemy na siebie na kampusie albo... zawsze mogę przyspieszyć ten proces, flirtując z gorącą dziewczyną z biura zakwaterowania, by się dowiedzieć, w którym akademiku będzie mieszkać Grace. Ostatnia deska ratunku to telefon do „przyjaciółki” Ramony, ale skorzystam z niego tylko w ostateczności.

Spokojnie, na wszystko przyjdzie czas. Dzisiaj mam wolne popołudnie i jestem w świetnym nastroju, jadąc do Hastings. Mój plan treningowy wymaga teraz zwiększenia intensywności ćwiczeń siłowych, ale ponieważ w domu wybór siłowni jest fatalny, Jeff zgodził się pracować za mnie dwa razy w tygodniu, więc mogę korzystać z supernowoczesnej siłowni na kampusie przeznaczonej dla naszej drużyny.

Dean chodzi tam ze mną i kiedy podjeżdżam do naszego wynajmowanego domu, czeka na mnie na podjeździe. Pan GQ ubrany jedynie w długie spodnie dresowe marki Adidas, z gołą klatką piersiową truchta w miejscu jak jakiś debil.

Szczerząc się, wyskakuję z samochodu i podchodzę do niego.

— Hej. Zmiana planów — oznajmia na przywitanie. — Wellsy wróciła z roboty wcześniej, więc idziemy biegać.

Marszczę nos.

— Ty i ja?

— Ty, ja i Wellsy — wyjaśnia. — Biegam z nią codziennie. Czasem dołącza się G, jeśli nie jest zbyt skonany. Ale dziś wieczorem Hannah umówiła się z rodzicami.

— Miło. Jej rodzice są w mieście? — Wiem, że Hannah nie widuje się z nimi tak często, jak by chciała, więc domyślam się, że musi być przeszczęśliwa. Wiem też, że nie jeździ tam, ponieważ...

cholera, to jej prywatna sprawa. Mimo że pozwoliła Garrettowi powiedzieć mi o napaści, której stała się ofiarą, nie wydaje mi się właściwe, by poruszać ten temat. Gdyby chciała o tym ze mną pogadać, toby to zrobiła.

— Zatrzymali się w zajeździe — odpowiada Dean. — W każdym razie dziś mogła biec tylko o tej godzinie.

Jak na zawołanie Hannah pojawia się na podeście wystrojona w luźny T-shirt i obcisłe spodnie do kolan. Jej kitka skacze na wszystkie strony, gdy spieszy do mnie, by się uściskać na przywitaniu.

— Logan! Mam wrażenie, jakbym nie widziała cię od miesięcy!

— No bo nie widziałaś. — Ciągnę ją za kitkę. — Jak tam wakacje?

— Dobrze. A twoje?

Wzruszam ramionami.

— OK.

— Więc biegniesz dzisiaj z nami?

— Najwyraźniej nie mam wyboru. — Jestem już ubrany w adidas, spodnie dresowe i stary T-shirt, więc nie muszę się przebierać, ale wpadam do domu, by zostawić portfel i klucze, zanim dołączam do nich na zewnątrz. W samą porę, by usłyszeć, jak Hannah beszta Deana za jego strój do biegania.

— Serio, koleś, załóż koszulkę.

— Oj tam. Sama wiesz, co ludzie mówią — odpowiada Dean, przeciągając samogłoski. — „Jeśli masz jakąś zaletę, to ją pokaż”.

— Nie, jestem pewna, że mówią „załóż koszulkę, kiedy idziesz biegać, ty pewny siebie narcyzie”.

Opada mu szczęka.

— Narcyz? Chyba raczej realista. Spójrz na ten kaloryfer, Wellsy. A właściwie dotknij go. Serio. To odmieni twoje życie.

Hannah parska śmiechem.

— No co, czyżby onieśmielała cię męska uroda? — Klepie dłonią swój kaloryfer.

— Wiesz co? — Wellsy odpowiada słodko. — Bardzo bym chciała dotknąć twojego kaloryfera.

W mgnieniu oka Hannah podbiega do donicy stojącej przy garażu i wygrzebuje z niej garść ziemi, którą następnie rozsmarowuje na brzuchu Deana, zostawiając grubą linię. A ponieważ jest gorąco jak w piekle i Dean jest cały spocony, ziemia szybko schnie na jego skórze, tworząc skorupę przypominającą maseczkę z błota.

— Gotowi? — świergocze Hannah.

Dean mrozi ją wzrokiem.

— Wiem, że myślisz, że wejdę teraz do środka i się umyję. Ale zgadnij co... Nie zrobię tego.

— Naprawdę? Pobiegniesz do miasta w takim stanie? — przekrzywia zadziornie głowę. — Nie wierzę. Jesteś na to zbyt próżny.

Chichoczę, ale tak się składa, że wiem, że nie docenia Deana. O ile jego ego najprawdopodobniej

cierpi, że nieskazitelny kaloryfer został umorusany błotem, o tyle Dean jest też cholernie upartym hokeistą, który nie pozwoli takiej małej zołzie jak Hannah wyprowadzić się z równowagi.

— Niedoczekanie twoje, laleczko. Ten brud to moja odznaka za honor.

Mierzy ją wzrokiem. Z tryumfem w oczach.

Ona też go mierzy wzrokiem. Ze złością.

Odchrząkuję.

— Biegniemy czy nie?

Przerywają ten pojedynek na spojrzenia i nasza trójka rusza żwawo na chodnik.

— Zazwyczaj pokonujemy tę samą trasę — mówi Dean. — Do parku, tamtędy, i wracamy z drugiej strony.

Świadomość, że biegali razem na tyle często, by opracować stałą trasę, wzbudza we mnie ukłucie zazdrości. Jak ja cholernie tęsknię za swoimi przyjaciółmi. Nie znoszę tego odcięcia od świata w Munsen. Oprócz Jeffa i wiecznie nietrzeźwego ojca nie mam z kim pogadać.

Biegniemy dopiero kilka minut, kiedy Hannah zaczyna sobie nucić. Na początku cicho, ale stopniowo robi to coraz głośniej. Ma piękną barwę, słodką i melodyczną z chropawym zabarwieniem, od którego Garrett mówi, że dostaje gęziej skórki. Kiedy śpiewa utwór Hoziera *Take me to Church*, nie mogę się powstrzymać i odwracam się z uśmiechem do Deana.

— Śpiewa, kiedy biegamy — mówi, wzdychając. — Serio. Cały czas tak robi. Próbowaliśmy jej z Garrettem wytłumaczyć, że to zakłóca kontrolę oddechu, ale...

— Przysięgam na Boga — przerywa mu Hannah — jeśli mam wysłuchać kolejnego wykładu na temat kontroli oddechu, to przyłożę ci w nos. Wam wszystkim. Lubię śpiewać, kiedy biegam. Pogódźcie się z tym.

Ja właściwie nie mam nic przeciwko. Jej głos to przyjemny podkład muzyczny dla głuchego odgłosu naszych adidasów uderzających o chodnik, nawet jeśli dobór piosenek jest trochę dołujący.

Gdy dobiegamy do parku, zauważam dach altany prześwitujący przez drzewa i nagle przypomina mi się ten wieczór z Grace na wieży ciśnień. Powiedziała mi wtedy, że to jej kryjówka z dzieciństwa.

Moje mięśnie się napinają, jakbym spodziewał się znaleźć ją w tej altanie. Co jest głupie, bo oczywiście, że nie...

Jasna cholera, jest tam. Widzę dziewczynę na stopniach. Długi warkocz i... ogarnia mnie rozczarowanie. Czeka. To nie Grace. To jakaś blondynka w zielonej sukience na ramiączkach, a promienie popołudniowego słońca bawią się w jej złocistym warkoczu, gdy tak siedzi z głową pochyloną nad książką na kolanach. Potem unosi głowę i, jasna cholera, miałem rację na samym początku — to ona.

Zatrzymuję się jak wryty, zupełnie zapominając o Dea nie i Hannah, którzy biegną dalej. Grace spogląda w moim kierunku, siedząc na stopniach, i chociaż dzieli nas około trzydziestu metrów, wiem, że mnie poznaje.

Nasze spojrzenia się spotykają, a ona wykrzywia usta.

Kurde, może Dean wie, co robi. Może nie powinienem teraz mieć na sobie koszulki. Laski stają się bardziej otwarte, mając widok na gołą klatkę, prawda?

Chryste. To jest naprawdę żalotne, że uważam, że widok nagiej klatki pozwoli jej zapomnieć o wszystkim, co zaszło między nami.

— Logan, hej, co jest, do cholery? Nie wymiękaj, stary.

Moi przyjaciele w końcu zauważyli, że nie biegnę z nimi, i wrócili do mnie truchtem. Hannah podąża za moim spojrzeniem, a potem wydaje stłumiony okrzyk.

— Och! To jest Grace, prawda?

Przez sekundę jestem zaskoczony, że zna jej imię, ale uświadamiam sobie, że Garrett musiał jej wszystko powiedzieć. Palant.

Obok mnie Dean mruży oczy w kierunku altany, by się lepiej przyjrzeć.

— Nie, to nie ona. Tamten kociak jest brunetką. I nie ma nóg, które się ciągną — kurwa te nogi są zajebiste. Wybaczcie, moi drodzy, ale myślę, że czas, bym się przedstawił.

Chwytam go za ramię, zanim zdąży zrobić kolejny krok.

— To Grace, głupolu. Musiała pofarbować włosy. I gdybyś patrzył na jej twarz, a nie nogi, tobyś to zobaczył.

Znów mruży oczy, a jego szczęka opada.

— Kurde. Masz rację.

Grace spuszcza głowę i wraca do książki, ale wiem, że jest świadoma mojej obecności, ponieważ jej ramiona są sztywniejsze niż słupki przy wejściu do altany. Prawdopodobnie czeka, aż odbiegnę, ale się nie doczeka. Nie ucieknę, nie tym razem.

— Biegnijcie dalej — mówię szorstko. — Dogonię was. Albo spotkamy się w domu.

Dean nie przestaje wpatrywać się w Grace, aż w końcu Hannah siłą zmusza go, by biegł za nią. Kierują się na ścieżkę, a ja ruszam w przeciwnym kierunku. Czuję przyspieszony rytm serca z każdym krokiem.

Podchodząc bliżej, zauważam, że zmianie uległ nie tylko kolor jej włosów. Jest też bardziej umalowana, ciemnozielony, przydymiony cień do powiek sprawia, że jej oczy wydają się większe. Kurwa, to wygląda zajebiście. Szczególnie w połączeniu z piegami, które nie pozwolą się przykryć żadnej ilości makijażu.

Nagle czuję bolesny ścisk w klatce, bo coś do mnie dociera. Ma na sobie sukienkę. I jest umalowana. We wtorek po południu.

Czeka na kogoś?

Mam wilgotne dłonie, gdy do niej podchodzę. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Chryste. Jej nogi są naprawdę fenomenalne. Gładkie, opalone i... cholera, wyobrażam je sobie owinięte dookoła mojego pasa. Jej pięty wbijają się w mój tyłek, a ja pieprzę ją do utraty tchu.

Odchrząkuję.

— Cześć.

— Cześć — odpowiada.

Za nic w świecie nie potrafię rozczytać tego tonu. Nie jest zwyczajny. Ani chamski. Jest... neutralny.

Chyba przeżyję.

— Ja... — nerwy biorą nade mną górę i koniec końców klepię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy. — Nie oddzwoniłaś.

Zagląda mi w oczy.

— Nie. Nie oddzwoniłam.

— No... w sumie to się nie dziwię. — Szkoda, że te pieprzone spodnie nie mają kieszeni, ponieważ doświadczam tego odwiecznego problemu aktorów — co, do cholery, mam zrobić z rękoma? Dyndają mi po bokach i muszę się bardzo starać, by nimi nie machać. — Słuchaj, pewnie nie masz ochoty wysłuchać choćby słowa z tego, co muszę powiedzieć, ale czy moglibyśmy porozmawiać? Proszę.

Grace wzdycha.

— Ale po co? Wszystko, co miałam do powiedzenia, powiedziałam tamtej nocy. To był błąd.

Kiwam przytakująco głową.

— Tak, to prawda. To był ogromny błąd, ale nie z tego powodu, o którym myślisz.

Jej twarz pochmurnieje od irytacji. Zamyka książkę i wstaje.

— Muszę już iść.

— Pięć minut — błagam. — Poświęć mi tylko pięć minut.

Mimo wyraźnej niechęci nie odchodzi. Nie siada ponownie, ale wciąż stoi przede mną. A pięć minut w życiu hokeisty? To aż zanadto na szansę zdobycia kilku punktów.

— Przepraszam za wszystko — mówię cicho. — Nie powinienem był tak tego zakończyć. A już z całą pewnością nie powinienem dopuścić, byśmy zbliżyli się do seksu w momencie, gdy byłem tak bardzo skołowany. I wiesz, to wszystko, co ci wtedy powiedziałem o tej innej dziewczynie... Myliłem się. Zrozumiałem to dopiero po powrocie do domu. Dotarło do mnie, że zerwałem z osobą, z którą chciałem być.

Zero reakcji na jej twarzy. Nic. Nul. Część mnie się zastanawia, czy ona w ogóle mnie słucha, ale zmuszam się, by kontynuować:

— Dziewczyna, o której wtedy ci powiedziałem, to dziewczyna mojego najlepszego przyjaciela.

Przez jej twarz przemyka cień zaskoczenia. A więc jednak mnie słucha.

— Przekonałem sam siebie, że coś do niej czuję, ale okazało się, że to nie jej pragnąłem. Chciałem tego, co zbudowali razem z Garrettem. Marzyłem o związku.

Grace patrzy na mnie z powątpieniem.

— Taak... Sorry, ale nie kupuję tego.

— To prawda. — Moje gardło jest ściśnięte od wstydu. — Byłem zazdrosny o to, co ich łączyło.

A poza tym miałem na głowie jeszcze inne sprawy związane z rodziną i hokejem. Wiem, że to brzmi, jakbym tworzył wymówki, ale to prawda. To był parszywy moment, a ja byłem zbyt skołowany i zgorzkniały, by docenić to, co miałem. Naprawdę cię polubiłem. I wciąż lubię — dodaję pospiesznie.

Boże, czuję się jak pieprzony małolat. Tak bardzo bym chciał, by jakoś mnie zachęciła, by na jej twarzy pojawił się cień zrozumienia, ale jej mina pozostaje niewzruszona.

— Myślałem o tobie przez całe lato. Wciąż daję sobie po głowie za to, co zrobiłem, i chciałbym to naprawić.

— Tu nie ma czego naprawiać. Ledwo się znamy, Logan. Po prostu zabawialiśmy się razem i szczerze, nie mam ochoty tego zaczynać od nowa.

— Nie chcę się zabawiać. — Gorączkowo wypuszczam powietrze. — Chcę się z tobą umówić na randkę.

Wygląda na ubawioną.

Niech to diabli. Ubawioną. Jakbym opowiedział jej zajebisty kawał.

— Naprawdę — zapewniam ją. — Umówisz się ze mną na randkę?

Grace milczy przez chwilę.

— Nie.

Podczas gdy mój żołądek ścisną rozczarowanie, ona chowa książkę do torby na ramieniu i robi krok do tyłu.

— Muszę już iść. Umówiłam się z tatą na lunch i czeka na mnie w domu.

— Odprowadzę cię — mówię natychmiast.

— Nie, dziękuję. Sama dam sobie radę. Miło cię było zobaczyć.

O nie, do cholery. Nie ma opcji, bym pozwolił na takie zakończenie, zimne i bezosobowe, jakbyśmy byli tylko parą znajomych, którzy wpadli na siebie na ulicy.

Staję u jej boku i maszerujemy razem, a ona odzywa się rozzłoszczona:

— Co robisz? Powiedziałam, że nie chcę, abyś mnie odprowadzał.

— Nie odprowadzam cię — odpowiadam pogodnie. — Tak się składa, że też idę w tę stronę.

Grace wskazuje na ścieżkę.

— Twój przyjaciele pobiegli w tamtą stronę.

— No. A ja idę w tę.

Jej policzki się zapadają, jakby zaciskała zęby, a potem marudzi coś pod nosem. Brzmi to jak „Jeden jedyny raz, kiedy zapomniałam zabrać iPoda”.

Super. To oznacza, że nie może mnie ignorować, słuchając muzyki.

— Więc wybierasz się na lunch z tatą? To dlatego jesteś tak wystrojona?

Nie odpowiada i natychmiast przyspiesza.

Wydłużam kroki, by utrzymać jej tempo.

— Hej, skoro idziemy w tę samą stronę, to nic nie zaszkodzi, jeśli umilimy sobie czas rozmową.

Rzuca mi zdawkowe spojrzenie.

— Jestem tak wystrojona, ponieważ moja mama wydała o wiele za dużo pieniędzy na tę sukienkę i mój paranoidalny mózg myśli, że jeśli nie będę jej nosić, to ona to wyczuje, mimo że jest tak daleko stąd, w Paryżu.

— Paryż, powiadasz?

Odpowiada z niechęcią w głosie.

— Spędziłam tam lato.

— Więc twoja mama mieszka w Paryżu? Czy to oznacza, że twoi rodzice się rozwiedli?

— Tak. — Potem patrzy na mnie gniewnie. — Przestań zadawać mi te pytania.

— Żaden problem. Chcesz mnie o coś zapytać?

— Nie.

— Okej. W takim razie to ja będę pytalskim.

— Naprawdę powiedziałaś „okej”?

— Aha. Czy to było wystarczająco urocze, byś zmieniła zdanie co do randki?

Jej usta drżą, ale śmiech, na który czekam, nie nadchodzi. Zamiast tego znów milknie. I maszeruje jeszcze szybciej.

Jesteśmy na ulicy prowadzącej do centrum miasta, mijamy kilka uroczych witryn sklepowych i dochodzimy do dzielnicy mieszkalnej. Czekam cierpliwie, aż Grace zmęczy się ciszą i coś powie, ale ona jest bardziej uparta, niż mi się zdawało.

— A co to za historia z włosami? Nie żeby nie podobał mi się ten nowy kolor. Pasuje do ciebie.

— Także robota mamy — mruczy Grace. — Stwierdziła, że potrzebowałam radykalnej zmiany.

— Wyglądasz świetnie. — Spoglądam na nią z ukosa. Kurde, wygląda lepiej niż świetnie. Prawie biegniemy, a ja nie jestem w stanie przestać podziwiać, w jaki sposób sukienka trzepocze wokół jej ud przy każdym stawianym kroku.

Dochodzimy do znaku stop, a ona skręca w prawo. Skręcamy w szeroką ulicę, wzdłuż której rosną strzeliste dęby, a Grace maszeruje jeszcze szybciej. Cholera. Jej dom musi być gdzieś blisko.

— Jedna randka — naciskam delikatnie. — Proszę, Grace. Daj mi szansę, bym ci pokazał, że nie jestem totalnym kutasem.

Spogląda na mnie sceptycznie.

— Upokorzyłeś mnie.

Uderza mnie czteromiesięczne poczucie winy.

— Wiem.

— Byłam gotowa na seks z tobą, a ty nie dość, że mnie odtrąciłeś, to jeszcze przyznałeś, że wykorzystywałeś mnie jako odskocznię. Żebyś nie musiał myśleć o osobie, z którą tak naprawdę chciałeś się pieprzyć. — Jej policzki stają się żywo czerwone. — Dlaczego miałabym chcieć znów się z tobą umawiać po czymś takim?

Ma rację. Nie ma najmniejszego powodu, by dała mi kolejną szansę.

Czuję ból w żołądku, gdy mnie mija. Kieruje się na trawnik rozciągnięty przed ślicznym domem obitym białą deską i otoczonym werandą. Robi mi się jeszcze bardziej mdło, gdy zauważam siwego mężczyznę na werandzie. Siedzi na białym wiklinowym fotelu, z gazetą na kolanach i przygląda się nam zza okularów w drucianej oprawie. Kurde, to najprawdopodobniej ojciec Grace. Płaszczenie się przed publicznością jest już wystarczająco okropne, ale przed jej ojcem? Kurewsko przerąbane.

— A co z tym wszystkim, do czego doszło przed tamtym wieczorem?! — wołam.

Odwraca się.

— Co?

— Przed tamtym wieczorem. — Ściszam głos, gdy do niej podchodzę. — Kiedy byliśmy w kinie. I na wieży ciśnień. Wiem, że wtedy mnie lubiłaś.

Grace zmęczona wypuszcza powietrze.

— Tak, lubiłam cię.

— Więc skupmy się na tym — mówię szorstko. — Na dobrych momentach. Schrzaniłem, ale obiecuję, że ci to wynagrodzę. Nie chcę nikogo innego. Chcę tylko jeszcze jednej szansy.

Nie odpowiada i desperacki ból zaciska moją klatkę. W tym momencie byłbym zachwycony jej „tak, pewnie”. Ta cisza mnie dobija, rozbija całą pewność siebie, którą Grace mi dała, przyznając, że lubiła mnie przed Dziewiczą Nocą.

— Przykro mi, ale nie — mówi i ostatni skrawek pewności siebie znika. — Słuchaj, jeśli chcesz przebaczenia, to oczywiście je masz. Tamten wieczór był upokarzający jak cholera, ale miałam całe lato, by o nim zapomnieć. Nie chowam urazy, OK? Jeśli wpadniemy na siebie na kampusie, nie będę uciekać z wrzaskiem w drugą stronę. Może kiedyś nawet napijemy się razem kawy. Ale nie chcę się z tobą umawiać, przynajmniej nie teraz.

Kurwa. Naprawdę myślałem, że powie „tak”.

Porażka miażdży mi serce, ale tuż za nią podąża cień nadziei, ponieważ formalnie nie powiedziała „nie”.

Powiedziała: „przynajmniej nie teraz”.

Nad tym na pewno mogę popracować.



## Rozdział 19

### Grace

Pierwszy semestr mojego drugiego roku na studiach. To oznacza, że teraz jestem Grace z Drugiego Roku. Grace z Pierwszego Roku — czuwaj, Panie, nad jej duszą — pozwalała najlepszej przyjaciółce podejmować za siebie decyzje, a facetom — wchodzić sobie na głowę. Ale Grace z Drugiego Roku nie będzie robić takich rzeczy. Nie będzie popychadłem Ramony ani odskoczną Logana. O nie. Grace z drugiego roku jest beztroską dziewiętnastoletnią studentką, która spędziła lato, włócząc się po Francji.

„Czy to wciąż można tak nazwać, gdy za towarzystwo ma się matkę?”

Oczywiście, że tak, zapewniam siebie. Włóczenie to włóczenie, bez względu na to, z kim się włóczysz.

Tak czy inaczej nowy rok równa się nowa ja.

W tej chwili nowa/stara ja śle łóżko w nowym pokoju w akademiku, mając desperacką nadzieję, że nowa współlokatorka nie okaże się suką, psychopatką albo psychopatyczną suką. Próbowałam przekonać kobietę w biurze kwaterunkowym, by przydzieliła mi pokój jednoosobowy, ale te zarezerwowane są tylko dla wyższych roczników, więc zostałam sparowana z niejaką Daisy.

Wczoraj tato pomagał mi przenieść rzeczy do Hartford House i część Daisy była pusta, ale gdy wróciłam dzisiaj z lunchu, znalazłam pudła i walizki walające się po całym pokoju. Więc teraz czekam, by mieć już za sobą tę dziwną chwilę, gdy trzeba będzie powiedzieć „miło mi cię poznać”.

Fakt, że mam nową współlokatorkę, powoduje niechciane ukłucie żalu w sercu. W kwietniu poinformowałam Ramonę, że miarka się przebrała, i od tego czasu z nią nie rozmawiałam. Może któregoś dnia usiądziemy i pogadamy, ale w tej chwili nie mogę się doczekać, by zacząć drugi rok bez jej towarzystwa.

Mama poddała mój wygląd niezwykle irytującemu procesowi przemiany, a poza tym udzieliła tego lata kilku cennych lekcji. Po pierwsze i przede wszystkim — bądź pewna siebie. Po drugie — bądź spontaniczna. Po trzecie — licz się tylko ze swoim zdaniem.

Planuję wdrożyć rady mamy w swój *Plan na Drugi Rok*, który zakłada dobrą zabawę, nawiązanie nowych przyjaźni i umawianie się na randki.

Och, i jeszcze niemyślenie o Johnie Loganie. To bardzo istotna część planu, ponieważ odkąd w zeszłym tygodniu w parku wpadliśmy na siebie, nie mogę przestać o nim myśleć.

Ale jestem z siebie dumna, że postawiłam na swoim. Co zaskakujące, na jego widok nie poczułam złości, ale to nie znaczy, że znów mam ochotę się na niego rzucić. Poza tym jestem teraz Grace z Drugiego Roku. Nie dam się już tak łatwo oslepić. Jeśli Logan na serio chce się umówić na randkę, będzie musiał się zdobyć na o wiele więcej niż suche przeprosiny i zadziorny uśmiech. Będzie musiał się bardziej postarać, to pewne.

Drzwi się otwierają, a ja się usztywniam, by za chwilę po raz pierwszy stanąć twarzą w twarz z nową współlokatorką.

Jest... urocza. Co prawda jestem przekonana, że mało kto użyłby przymiotnika „urocza”, by ją opisać, ale gdyby Daisy usłyszała moje myśli, z pewnością skopałaby mi tyłek. W każdym razie to pierwsze określenie, które przyszło mi do głowy, ponieważ Daisy to mały skrzat płci żeńskiej. No, gdyby skrzaty miały czarne włosy z różową grzywką, mnóstwo kolczyków i nosiły śliczne żółte sukienki na ramiączkach oraz martensy.

— Cześć — mówi pogodnie. — Więc jesteś Grace, tak?

— Tak. A ty Daisy?

Z uśmiechem zamyka za sobą drzwi.

— Wiem. To imię zupełnie do mnie nie pasuje. Pewnie moi rodzice, nadając mi je, myśleli, że wyrosnę na południową piękność jak moja mama, ale ku jej rozgoryczeniu dostali to. — Wskazuje na siebie od stóp do głowy, a potem wzrusza ramionami.

Faktycznie, słyszę południowy akcent w jej głosie, ale jest to bardzo subtelne przeciąganie samogłosek, które tylko dodaje uroku jej beztrojskiemu podejściu do życia. Już ją lubię.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzają ci te wszystkie pudła. Przyleciałam rano z Atlanty i nie zdążyłam się jeszcze rozpakować.

— Nie ma sprawy. Mam ci pomóc? — proponuję.

Jej oczy wypełnia wdzięczność.

— Byłoby super. Ale to musi poczekać do wieczora. Wpadłam tylko po swojego iPoda, a teraz uciekam do rozgłośni.

— Rozgłośni?

— Rozgłośni radiowej na kampusie — tłumaczy. — Raz w tygodniu prowadzę audycję o rocku niezależnym i jestem producentką dwóch innych. Studiuję komunikację i media.

— Och, to fajnie. Miałam właśnie sprawdzić, czy znajdzie się tam jeszcze coś do roboty — wyznaję. — Myślałam o dołączeniu do gazety uniwersyteckiej, ale chłopak, z którym gadałam, powiedział, że lista współpracowników jest długa na półtora kilometra. A że nie grzeszę ani sportowymi, ani muzycznymi zdolnościami, to sport i muzyka odpadają, a wszystkie inne koła, które przejrzałam, wydają się nudne jak flaki z olejem albo kompletnie idiotyczne. Wiedziałaś, że grupa uniwersyteckich aktywistów na rzecz środowiska spędza weekendy, przykuwając się do drzew, by protestować przeciwko tym wszystkim rozbudowom w Hastings? A w zeszłym roku jakaś dziewczyna została porażona prądem, ponieważ odmówiła rozkucia się podczas burzy — urywam nagle, bo czuję, jak pieką mnie policzki. — A, i żebyś miała całkowitą jasność, powinnaś wiedzieć, że zdarza mi się paplać trzy po trzy.

Daisy wybucha śmiechem.

— Zauważyłam.

— Może kiedyś uznasz to za urocze — dodaję.

— Bez obaw, jestem odporna na paplanie. A ty musisz mi obiecać, że uodpornisz się na moje nocne ataki. Serio, to okropne. Budzę się, wrzeszcząc wniebogłosy i... żartuję, Grace. — Zanosi się niekontrolowanym śmiechem. — Boże, powinnaś zobaczyć swoją minę. Przysięgam, żadnych nocnych ataków. Ale słyszałam, że czasem gadam przez sen.

Chichoczę.

— W porządku. Ja będę nawijać za dnia, a ty będziesz w nocy. Dobrana z nas para.

Daisy odpina jedną z walizek na swoim łóżku i grzebie w niej tak długo, aż wyciąga jaskraworóżowego iPoda z walizki. Wpycha go do płóciennej torby w kolorze khaki przewieszanej przez ramię i spogląda na mnie.

— Hej, jeśli mówiłaś serio o dodatkowych zajęciach, to właściwie szukamy ludzi do pomocy w rozgłośni. Jest kilka wolnych audycji do zagospodarowania, ale nie sądzę, że będziesz zainteresowana, bo to nocna zmiana. I jeśli nadawanie na żywo to nie twoja bajka. Potrzebujemy też producenta do jednego z naszych talk-show.

— A co musiałabym robić?

— To program w stylu zadzwoń po radę. Poniedziałki i piątki po południu. Kontrolowałybyś telefony, szukała informacji dla prowadzących, gdyby planowali poruszać jakiś konkretny temat, takie rzeczy. — Rzuca mi poważne spojrzenie. — A wiesz co? Może pójdziesz ze mną teraz? Przedstawię cię Morrisowi, szefowi rozgłośni, i sobie pogadacie?

Zastanawiam się chwilę, ale podjęcie decyzji nie zajmuje mi dużo czasu. Daisy wydaje się fajna i nie zaszkodzi pogadać z szefem rozgłośni. Poza tym chciałam nawiązywać nowe przyjaźnie, tak?

Mogę zacząć od zaraz.

## Logan

Jak dobrze znów być w domu. Nie żebym skakał z radości do nieba, ale naprawdę nie ma drugiego takiego miejsca. Co prawda, o ironio, mój prawdziwy dom to teoretycznie miejsce, w którym spędziłem lato i które opuściłem wczoraj wieczorem. Ale w Munsen nigdy nie byłem choćby w połowie tak szczęśliwy, jak jestem tutaj, w domu w Hastings, który wynajmuję dopiero od dwóch lat.

Pierwszego poranka po powrocie budzę się w tak doskonałym humorze, że zaczynam dzień od włączenia na cały regulator Nappy Roots w kuchni i zaczynam przygotowywać płatki na śniadanie. Głośne bity *Good Day* wyciągają pozostałych lokatorów z łóżek i jako pierwszy w drzwiach staje Garrett, przeciera oczy i ubrany jest jedynie w bokserki.

— Dzień dobry, słoneczko — mruczy. — Proszę, powiedz, że zaparzyłeś kawy.

Wskazuję na blat.

— Zaszalałem.

Nalewa sobie filiżankę i opada na jeden ze stołków.

— Napiliśmy się czegoś od rana czy co? — marudzi. — Jesteś podejrzenie radosny.

— A ty jesteś podejrzanie marudny. Uśmiechnij się, stary. To nasz ulubiony dzień w roku, pamiętasz?

Mam na myśli pierwszy dzień otwartych kwalifikacji dla pierwszaków, którzy nie zostali wyłowieni, gdy jeszcze byli w liceum. Studenci starszych roczników spotykają się co roku, by wyłowić jakiś dobrze zapowiadający się talent. Przeoczenia dobrych zawodników są niestety smutną rzeczywistością w Briar. A niektórzy kończą studia i przechodzą na zawodowstwo. W każdym razie skład drużyny zmienia się co roku i zawsze z chęcią przyglądamy się pierwszacom.

Miejmy nadzieję, że dzisiaj na lodzie błysnie kilka talentów, ponieważ drużyna przechodzi światowy kryzys. Straciliśmy naszych trzech najlepszych napastników — Birdie i Niko ukończyli studia, a Connor podpisał kontrakt z drużyną Kings. Nasza obrona straciła Rogersa na rzecz Chicago i dwóch starszych obrońców, którzy pożegnali się z nami po odebraniu dyplomów, co oznacza, że Dean i ja będziemy najprawdopodobniej spędzać na lodzie więcej czasu, dopóki kilku z młodszych obrońców się nie wyrobi.

Ale największa strata?

Odszedł nasz bramkarz.

Kenny Simms był... czarodziejem. Zajebistym czarodziejem na lodzie. Chłopak był tak cholernie dobry, że jeszcze na pierwszym roku trener mianował go pierwszym bramkarzem, mimo że mieliśmy dwóch doświadczonych zawodników na tej pozycji. Niestety, Simms ukończył studia i los naszej drużyny leży w rękach studenta ostatniego roku, Patricka, chyba że jakiś pierwszak okaże się kolejnym Kennym Simmsem.

— Trzeba było przekupić profesorów, żeby oblali Simmsa — mówi Garrett, wzdychając, i uświadamiam sobie, że nie tylko ja przejmuję się odejściem naszego bramkarza.

— Damy sobie radę — odpowiadam niezbyt przekonująco.

— Nie damy — słyszymy głos Deana, który pojawia się w kuchni i podchodzi do ekspresu z kawą.

— Nie widzę nas w tych rozgrywkach. Nie bez Kenny'ego.

— Ech tam, jesteście słabej wiary — beszta nas Tucker, wkraczając do kuchni.

— Ja pierdolę — krztuszę się. — Zgolileś brodę. — Piorunuję wzrokiem Garretta. — Dlaczego mi nie powiedziałeś? Urządziłbym dla nas imprezę.

Dean chichocze.

— Chyba dla niego.

— Nie, ma na myśli nas — odpowiada za mnie Garrett. — To my musieliśmy się gapić na tego upiora przez pół roku.

Klepię Tucka po tyłku, kiedy przechodzi obok mojego stołka.

— Witaj z powrotem, bobasku.

— Spierdalaj — mruczy pod nosem.

Tak, dobrze jest być w domu.

Godzinę później opieram się łokciami o kolana, splatam dłonie i pochylam się do przodu, analizując strzał oddany przez krępego pierwszaka z kręconymi rudymi włosami wystającymi z tyłu jego kasku.

— Ten nie jest zły — zauważam.

— Który?! Ten z fryzurą na czeskiego piłkarza?! — wrzeszczy Hollis z końca trybuny, na której się rozsiadaliśmy. — E tam, nie zrobił na mnie na razie dużego wrażenia.

Na lodzie trener prowadzi proste ćwiczenie polegające na prowadzeniu krążka i oddaniu strzału z pierwszakami ubranymi w czarne albo srebrne koszulki treningowe. No i tak, wiem, że to dopiero pierwszy dzień, ale jak na razie ja też nie jestem pod wrażeniem.

W tym samym czasie dwóch chłopaków musi przekroczyć niebieską linię, oddać strzał na bramkę, potem przejechać za linię bramkową i wrócić jak najszybciej do strefy neutralnej, gdzie jeden z asystentów trenera podaje im krążek, który muszą przyjąć. To wcale nie jest skomplikowane, a mimo to, jak na mój gust, zdarza się o wiele za dużo błędów.

Przynajmniej bramkarze są przyzwoici. Nie emanują ani trochę magią, jaką miał w sobie Simms, ale bronią więcej strzałów, niż wpuszczają, co jest obiecujące.

Garrett siedzi obok mnie i cicho gwizdże.

— Kurwa, oto, czego nam brakuje.

Następny zawodnik w kolejce startuje i, najśłodsza panienko, jest szybki. W kierunku bramki pędzi czarna smuga na białym tle. A oddany strzał? Idealny timing, perfekcyjna celność, czysta doskonałość.

— Może miał fuksa — ostrzega Tucker, ale dwadzieścia minut później cały trening jest zdominowany przez tego samego dzieciaka niczym zatłoczony amfiteatr przez pieprzonego Ozzy'ego Osbourne'a.

— Kto to jest? — chce wiedzieć Garrett.

Hollis zerka na niego ze swojego miejsca.

— Nie mam pojęcia.

Pierre, Kanadyjczyk, który dołączył do nas w ostatnim sezonie, pochyła się z ławki za nami i klepie Garretta po ramieniu.

— Hunter jakiś tam, jakoś tak. Bogaty dzieciak z Connecticut, wielka gwiazda w swojej licealnej drużynie.

— Jeśli jest taki dobry, to dlaczego nie został zwerbowany wcześniej? — pyta Tucker z powątpiewaniem. — Co robi w otwartych kwalifikacjach?

— Połowa uniwersytetów w kraju próbowała go zwerbować — odpowiada Pierre. — Ale najwyraźniej chciał rzucić hokeja. Trener go jednak przycisnął i przekonał, by przyszedł na dzisiejszy trening, ale chyba i tak nie dołączy do drużyny.

— Och, właśnie że dołączy — obwieszcza Dean. — Nawet jeśli będę musiał mu obciągnąć, żeby się zgodził.

Wokół niego wybucha śmiech.

— Tak to teraz załatwiamy? — pytam miło.

W jego oczach pojawia się złośliwy blask.

— Wiesz co? Nie tylko mu obciągnę — mówi wolno. — Wyślę go w kosmos. No wiesz, zafunduję mu orgazm.

Inne chłopaki wymieniają zdziwione spojrzenia, ale szydercza mina Deana mówi mi od razu, do czego pije. Dureń.

— Nie wiem, czy wy wszyscy zdajecie sobie z tego sprawę, ale orgazm to punkt wieńczący proces przyjemności. — Dean uśmiecha się do mnie niewinnie. — Mężczyźni i kobiety osiągają go na różne sposoby. Na przykład kiedy kobieta osiąga spełnienie, może jęczeć albo wzdychać, albo...

— O czym ty, kurwa, pierdolisz? — przerywa mu Garrett.

Pan Niewiniątko trzepocze rzęsami.

— Pomyślałem sobie, że może co poniektórym przyda się odświeżający kurs na temat orgazmów.

— Obejdzie się, radzimy sobie — śmieje się Tuck.

— Na pewno? Nikt nie ma żadnych pytań? — Szcherzy się jak głupi, zadając to pytanie, i kiedy chłopaki kierują ponownie uwagę na lód, daje mu kuksańca w żebra. Porządnego.

— Kurde, John, próbowałem być pomocny. Mógłbyś się ode mnie dużo nauczyć. Żadna kobieta nie była w stanie odmówić mojemu naturalnemu wdziękowi.

— Wiesz, kto jeszcze miał naturalny wdzięk? — odparowuję. — Ted Bundy.

Dean patrzy na mnie pytająco.

— Kto?

— Ten seryjny morderca. — O Boże, teraz to ja wyjeżdżam z historią o Bundym. Zamieniam się w Grace.

Super. A teraz myślę o Grace. Zmuszam się, by o niej nie myśleć od momentu, gdy mnie olała w zeszłym tygodniu, ale bez względu na to, jak bardzo się staram, nie mogę jej sobie wybić z głowy.

Czy chodzi o moje ego? Wciąż zadaję sobie to pytanie, ponieważ — mówię to z ręką na sercu — nie pamiętam, kiedy ostatnim razem miałem taką obsesję na punkcie jakiejś laski. Kręci mnie tylko dlatego, że ma mnie kompletnie gdzieś? Chciałbym wierzyć, że nie jestem aż tak aroganckim skurczybykiem, ale przyznaję otwarcie, że odrzucenie cholernie mi doskwiera.

Muszę dostać kolejną szansę. By jej pokazać, że nie jestem jakimś dupkiem bez serca, który ją tylko wykorzystywał. Ale nie mam pojęcia, jak ją przekonać, by zmieniła zdanie. Może kwiaty? Bicie się w piersi przed wielką publicznością?

— Hej, dupki!

Zrywamy się na równe nogi, bo do trybuny dociera ostry głos trenera Jensena. Nasz nieustraszony przywódca — jedyny członek kadry wykładowców w Briar, któremu uchodzi na sucho nazywanie nas „dupkami” — piorunuje nas wzrokiem z lodowiska.

— Czy istnieje jakiś powód, dla którego wasze leniwe dupy rozpląszczyły się na tych ławkach w czasie, gdy wszyscy powinniście zapierdalać na siłowni?! — wrzeszczy. — Przestańcie węszyć na

moich treningach! — Potem odwraca się, by zmrozić wzrokiem trzech pierwszaków chichoczących i zasłaniających się rękawicami. — A panienki z czego się śmieją? Do roboty!

Zawodnicy rzucają się przed siebie z takim pędem, jakby lód za nimi zaczynał się rozpadać na kawałki.

A na trybunach ja i chłopaki zbieramy się równie szybko.

## Rozdział 20

### Grace

Pod koniec pierwszego tygodnia ponownie odzywa się do mnie Ramona. I po miesiącach kompletnego ignorowania jej osoby w końcu odbieram telefon.

Nadszedł czas, byśmy porozmawiały osobiście. Nie jestem jakoś szczególnie entuzjastycznie nastawiona do tego spotkania, ale nie mogę się od niej odciąć na zawsze. Łączy nas zbyt długa historia, zbyt wiele dobrych wspomnień, których nie mogę tak po prostu wykreślić z pamięci. Ale to spotkanie ma służyć jedynie oczyszczeniu atmosfery, zapewniam siebie, maszerując przez kampus. Nie zostaniemy znów najlepszymi kumpelkami. Nie jestem pewna, czy w ogóle byłoby to możliwe po tym, co zrobiła.

I wcale nie chodzi jedynie o ten esemes wysłany Loganowi. Chodzi o to, o czym tak naprawdę świadczy ta wiadomość — o jej rażący brak szacunku dla moich uczuć i zimne zakończenie naszej przyjaźni. Prawdziwa przyjaciółka nie narzuca się chłopakowi, który zranił jej bratnią duszę. Prawdziwa przyjaciółka odkłada na bok swoje egoistyczne pragnienia i służy wsparciem.

Trzydzieści minut po zakończeniu rozmowy wchodzę do Coffee Hut i dołączam do Ramony siedzącej przy stoliku niedaleko okna.

— Cześć. — Wita się ze mną nieśmiało. Niemalże ze strachem. Wygląda dokładnie tak samo jak wtedy, gdy widziałam ją po raz ostatni. Czarne rozpuszczone włosy opadają na jej ramiona, atrakcyjne ciało opięte w obcisłych ubraniach. Na widok moich włosów otwiera szeroko oczy.

— Przefarbowałaś się na blond — piszczy.

— Tak. Mama mnie namówiła. — Opadam na krzesło naprzeciw niej.

Kusi mnie, by ją uściskać na przywitanie, ale zwalczam tę pokusę.

— To dla ciebie — wskazuje na jedną z kaw stojących na stoliku. — Dopiero co przyszłam i nie zdążyła wystygnać.

— Dzięki. — Obejmuję styropianowy kubek obiema rękami i natychmiast czuję na dłoniach promieniujące ciepło. Właśnie przemierzyłam kampus w niemal trzydziestostopniowym upale, ale nagle robi mi się zimno. Nerwy.

Między nami zapada niezręczna cisza.

— Grace... — Jej gardło podskakuje wyraźnie, gdy przełyka ślinę. — Jest mi bardzo przykro. Przepraszam cię.

Wzdycham.

— Wiem.

Iskierka nadziei przebija się przez chmurę rozpacz w jej oczach.

— Czy to oznacza, że mi wybaczasz?

— Nie, to oznacza: „wiem, że jest ci przykro”. — Zdejmuję plastikowe wieczko, biorę łyk kawy



i natychmiast wykrzywiam twarz. Zapomniała o cukrze. W ogóle nie powinnam się tym przejmować, ale to po prostu kolejny dowód na to, że moja najlepsza przyjaciółka nijak do mnie nie pasuje. Nie pasuje do moich uczuć ani nawet do kawowych preferencji.

Chwytam dwa opakowania cukru z plastikowej tacki, otwieram je i wsypuję ich zawartość do kubka. Mieszam gorący płyn chudym drewnianym patyczkiem i widzę, że mina Ramony zmienia się z lekko zabarwionej nadzieją na zdecydowanie rozzłoszczoną.

— Jestem głównianą przyjaciółką — szepcze.

Nie zaprzeczam.

— Nie powinnam była wysłać mu tego esemesa. Nie wiem nawet, dlaczego to zrobiłam... — Urywa gwałtowne, wstyd maluje jej policzki na czerwono. — Nie, dobrze wiem dlaczego. Ponieważ jestem zazdrosną, niepewną siebie suką.

Ponownie nie zaprzeczam.

— Naprawdę tego nie rozumiesz, prawda? — wyrzuca z siebie, gdy milczę. — Tobie wszystko przychodzi z taką łatwością. Dostajesz same piątki bez kiwnięcia palcem, wrywasz najseksowniejszego chłopaka na kampusie bez...

— Z łatwością? — przerywam jej, a w moim głosie wybrzmiewa gniew. — Tak, mam dobre oceny, ale tylko dlatego, że nie odrywam dupy od książek. A faceci? Zapomniałaś o liceum, Ramona? Jakoś nie przypominam sobie, by mój kalendarz pękał w szwach od umówionych spotkań. Nawet teraz, jeśli już o tym mowa.

— Jesteś tak samo niepewna siebie jak ja. Pozwalasz, by nerwy brały górę i przysłaniały wszystko, co w tobie najlepsze, ale nawet kiedy jesteś zdenerwowana i papłasz jak najęta, ludzie wciąż cię lubią. Lubią cię od chwili, gdy cię poznają. Ze mną jest inaczej. — Przygryza dolną wargę. — Muszę na to bardzo ciężko pracować. W liceum zwracano na mnie uwagę tylko dlatego, że byłam niegrzeczną dziewczynką. Paliłam trawkę i ubierałam się jak zdzira, a chłopcy wiedzieli, że jeśli się ze mną umówią, to dotrą przynajmniej do drugiej bazy.

— Specjalnie nie próbowałaś tego zmienić.

— Nie. Ponieważ lubiłam skupiać na sobie uwagę. — Jej zęby mocniej przygryzają wargę. — Miałam gdzieś, czy ludzie mieli o mnie dobre, czy złe zdanie, po prostu lubiłam być zauważana. Jestem naprawdę żałosna, co?

Czuję, jak smutek wspina się po moim kręgosłupie. A może to współczucie? Ramona jest najbardziej pewną siebie osobą, jaką spotkałam w życiu, i gdy słyszę, w jaki sposób sobie dokopuje, chce mi się płakać.

— Nie jesteś żałosna.

— Ale też nie jestem dobrą przyjaciółką — stwierdza szorstko. — Byłam o ciebie tak cholernie zazdrosna, Grace. To ja zawsze umawiałam się z najgorętszymi facetami i radziłam ci, co i jak, a ty nagle obwieszczasz mi, że będziesz się seksować z zajebistym Loganem. Miałam ochotę krzyczeć, tak bardzo

zżerała mnie zazdrość. A kiedy między wami wszystko trafił szlag... — W jej oczach lśni poczucie winy. — Wtedy poczułam... jakby ulgę. I pewnie coś w rodzaju zadowolenia z siebie. A potem ubzdurałam sobie, że gdybym to ja się z nim zabawiała, to z całą pewnością by mnie nie odtrącił i... no i tak, napisałam do niego.

Chryste. Chwilę wcześniej twierdziłam, że nie jest żałosna. Odwołuję to.

— Byłam głupia i samolubna. I bardzo cię przepraszam, Grace. — Patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. — Czy możesz mi wybaczyć? Czy możemy zacząć wszystko od początku? Proszę...

Połykam wolno kolejny łyk kawy i spoglądam na Ramonę znad kubka. Potem odstawiam go i mówię:

— Teraz nie mogę tego zrobić.

Zmartwienie marszczy jej czoło.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ uważam, że potrzebujemy przerwy. Spędziłyśmy ze sobą każdy dzień od pierwszej klasy, Ramona. — Czuję wzbierającą w środku frustrację. — Ale teraz jesteśmy na uniwersytecie. Powinniśmy się rozwijać i zawierać nowe znajomości. A jeśli mam być szczerą, to nie mogę tego robić, gdy jesteś w pobliżu.

— Możemy robić to razem — protestuje.

— Nie, nie możemy. Jedyne dziewczyny, do których w zeszłym roku się zbliżyłam, to Jess i Maya, a ja nawet ich nie lubię. Potrzebuję więcej przestrzeni, rozumiesz? Nie mówię, że już nigdy nie będziemy ze sobą rozmawiać. Byłaś ogromną częścią mojego życia przez tak długi czas i nie wiem, czy chcę to wszystko przekreślać przez jakiegoś głupiego esemesa. Ale jednocześnie nie mogę wrócić do tego, co było kiedyś.

Ramona milczy i żuje dolną wargę z takim zacięciem, że jestem zdziwiona, że nie zaczęła jeszcze krwawić. Widzę, że ma ochotę dyskutować, wymusić pojednanie, wepchnąć mi ponownie swoją przyjaźń, ale po raz pierwszy w życiu mi ustępuje.

— Czy możemy nadal... sama nie wiem, pisać do siebie? Wypić razem kawę od czasu do czasu?

— Brzmi jak mała dziewczynka, której właśnie powiedziano, że ukochany pies poszedł do nieba.

Po chwili kiwam głową.

— Zgadzam się. Zaczniemy powoli.

Na jej twarzy maluje się nadzieja w pełnej krasie.

— No to co powiesz na kawę? Możemy znów się tu spotkać.

Pomimo uporczywej niechęci kiwam głową.

Jej rysy wyraźnie się rozluźniają.

— Nie będziesz żałowała. Przysięgam nie uważać tego za coś, co mi się należy.

Pożyjemy, zobaczymy. Jak na razie dałam jej do zrozumienia, że chcę się z nią pogodzić.

Wymieniamy krótki i niewiarygodnie niezręczny uścisk, a potem ona wychodzi, mówiąc, że musi iść na zajęcia.

Ogarnia mnie dziwny smutek i jakoś nie mam ochoty ruszyć się dokądkolwiek, więc po prostu siedzę tam, mieszając nieświadomie patyczkiem swoją kawę. Czuję się tak, jakbym z kimś zerwała. Właściwie w pewnym sensie to zrobiłam.

Ale każde słowo było prawdziwe — naprawdę potrzebuję przerwy w naszych kontaktach. W zeszłym roku nie potrafiłam tego zrobić. Grace z Pierwszego Roku była zamkniętym ptakiem, który mógł rozpostrzeć swe skrzydła tylko wtedy, gdy Ramona decydowała się wypuścić go z klatki.

Cóż, Grace z Drugiego Roku zamierza szybować, gdzie tylko się da.

Smutek w moich piersiach się rozprasza, zastępuje go dreszcz ekscytacji. Poniekąd mam wrażenie, jakbym już zaczęła szybować. Uwielbiam swoją współlokatorkę, na razie nauka nowych przedmiotów sprawia mi dużo radości i nie mogę się doczekać pracy w rozgłośni radiowej. Morris, student ostatniego roku, który zawiaduje rozgłośnią, od razu przydzielił mi produkcję programu, gdy pojawiłam się tam z Daisy na początku tygodnia. Od przyszłego poniedziałku będę pracować nad poradnikiem życiowym prowadzonym przez jednego chłopaka z bractwa i dziewczynę z żeńskiego stowarzyszenia. Ponoć oboje są „głupi jak pień”. To słowa Daisy, nie moje.

Poza tym ten cały Morris wydaje się cholernie fajny. A przy tym jest nieziemsko przystojny — ten cudownie nieznaczący fakt nie umknął mojej uwadze, gdy zostałam mu przedstawiona.

Dzwonek przy drzwiach odzywa się głośno i moja głowa sama zwraca się ku nim, a następnie natychmiast obraca się z powrotem. Pochylam się, mając nadzieję, że włosy ukryją moją twarz przed wzrokiem nowych klientów kawiarni.

Są nimi Logan i czwórka jego kumpli.

Do dupy.

Może mnie nie zauważy. Może uda mi się wymknąć, zanim się zorientuje, że tu siedzę.

Nie chcę ściągać na siebie uwagi, więc nie wstaję od razu. Logan i jego kumple podchodzą do lady z zamówieniami i wszyscy w kawiarni spoglądają w ich stronę. Coś, co mają w sobie ci faceci, z miejsca zagęszcza atmosferę. Są potężniejsi niż wszyscy pozostali razem wzięci, i to nie tylko dlatego, że są wysokimi, postawnymi hokeistami. To przez pewność siebie, z jaką się poruszają, serdeczne uszczypliwości, którymi rzucają na prawo i lewo, beztroskie uśmiechy rozdawane ludziom.

Wiem, że powinnam się ukryć, ale nie potrafię oderwać od nich wzroku. To, jaki on jest atrakcyjny, to niemal zbrodnia. Co prawda patrzę tylko na tył jego głowy, ale to bardzo seksowny tył głowy. I tak łatwo się domyślić, że jest sportowcem. Długie kończyny, napięte mięśnie pod jego bojówkami i dopasowany T-shirt tworzą tak apetyczną całość, że moje palce aż się rwą, by go dotknąć.

Oooj. Muszę wydobyć myśli z tego bagna, zanim ugrzęznę w nim na dobre. Od pożądania Logana do polubienia go jest tylko mały kroczek, a ja nie jestem jeszcze gotowa na zrobienie go. Jeśli w ogóle kiedykolwiek będę.

Ale zdrowy rozsądek odezwał się zbyt późno, ponieważ Logan odchodzi teraz od lady i maszeruje w moim kierunku.

— Cześć, piękna. — Siada na krzesło naprzeciwko mnie i kładzie na stole czekoladową babeczkę.

— Przyniosłem ci muffinkę.

A niech to diabli, przypuszczam, że zauważył mnie, gdy tylko wszedł do środka.

— Dlaczego? — pytam podejrzliwie, darując sobie formułki powitalne.

— Bo chciałem ci coś przynieść, a kawę już masz. No więc oto muffinka.

Unoszę jedną brew.

— Próbujesz wkupić się w moje łaski?

— Aha. Wspaniała gra słów, tak przy okazji.

— To nie jest gra słów. Tak się składa, że moje imię i angielskie słowo „łaska” to homonimy.

Gapi się na mnie z bezceremonialnym błyskiem w oczach.

— Uwielbiam, gdy mówisz do mnie homonimami.

— Aha. — Powstrzymuję śmiech. — Doceniam twój gest, ale czy naprawdę sądzisz, że zaimponujesz mi jedną muffinką?

— Spokojna głowa, kupię ci pełen posiłek, gdy pójdziemy na randkę. — Mruga okiem. — Cokolwiek z menu sobie zażyczysz.

Kurde, niech szlag trafi jego i te uwodzicielskie sztuczki.

— A skoro już o tym mowa, to kiedy?

Przyglądam mu się ostrożnie.

— Co „kiedy”?

— Pójdziemy na randkę. — Przekrzywia głowę, jakby się nad czymś zastanawiał. — Dzisiaj wieczorem jestem wolny. A w zasadzie to w każdy inny wieczór też. Mój grafik jest pusty.

Boże, ten facet jest niepoprawnie niemożliwy. I — do cholery — zbyt przystojny. Wyrzeźbioną szczękę pokrywa zarost, jakby nie golił się od kilku dni, i mój język aż mnie swędzi od pragnienia, by wylizać ścieżkę wzdłuż linii jego brody.

Po raz pierwszy w życiu mam ochotę lizać męski zarost. Co się ze mną dzieje?

— Gratulacje z okazji pustego grafiku — odpowiadam gburowato. — Ale ja nigdzie się z tobą nie wybieram.

Logan uśmiecha się szeroko.

— Dziś wieczorem czy w ogóle?

— Jedno i drugie.

Przerywa nam pojawienie się jego przyjaciół.

— Gotowy? — jeden z nich pyta Logana, podnosząc wieczko kawy.

— Odejdź, G, zabiegam o względy.

Przyjaciel chichocze i zwraca się do mnie:

— Cześć, jestem Garrett.

Pewnie. Jakbym nie wiedziała, kim jest. Garrett Graham to przecież legenda na tym uniwersytecie. Też

jest niewiarygodnie przystojny, przystojny w taki sposób, że rumienię się, chociaż wcale nie jestem nim zainteresowana.

— Mam na imię Grace — odpowiadam uprzejmie.

— Nie chciałem przerywać. — Odsuwa się z ledwo powstrzymanym uśmiechem na ustach.

— Poczekam na zewnątrz, żeby mój kumpel mógł, no, zabiegać o względy.

— Nie ma potrzeby, już skończyliśmy. — Odsuwam krzesło i wstaję.

— Z całą pewnością jeszcze nie — mruczy Logan.

Garrett z rozbawieniem w oczach patrzy to na mnie, to na Logana.

— W liceum miałem obowiązkowe zajęcia z rozwiązywania konfliktów. Może potrzebujecie mediatora?

Podnoszę kawę.

— No cóż, stenograf, który zwykle mi towarzyszy, właśnie ma przerwę na lunch, ale bez problemu wyjaśnię ci, co i jak. Logan zaprosił mnie na randkę, a ja rozwiązuję konflikt przez grzeczne odrzucenie tej propozycji. I tyle. Zrobiłam za ciebie całą robotę.

Garrett śmieje się tak głośno, że przyciąga uwagę wszystkich ludzi wokół, włączając w to trzech pozostałych hokeistów, którzy do nas podchodzą.

— Co was tak bawi? — pyta zaciekawiony Dean. Posyła mi zachwycony uśmiech, gdy tylko mnie zauważy. — Grace. Szmata czasu. Podobają mi się twoje włosy.

Jestem zdziwiona, że w ogóle pamięta moje imię.

— Dzięki. — Przesuwam się kilka centymetrów w stronę drzwi. — Muszę już iść. Do zobaczenia, Logan. Ach, i wy, przyjaciele Logana.

Jestem w połowie drogi do drzwi, gdy słyszę jego wołanie:

— Zapomniałaś o muffince.

— Nie, nie zapomniałam — odpowiadam, nie odwracając się za siebie.

Gromki męski śmiech, gdy drzwi kawiarni się za mną zamykają, głaszcze moją próżność.

\* \* \*

— Oto, co masz zrobić. Kup butelkę wina, zaproś go do siebie, i upewnij się, że na wejście usłyszysz jakiś stary kawałek Ushera. A potem ściągnij wszystkie fatałaszkę i... wiesz co, dziewczynko? — Pace Dawson przeciąga samogłoski, mówiąc do mikrofonu w piątkowe popołudnie. — Zapomnij o winie i Usherze. Po prostu czekaj na niego naga, nie mam najmniejszych wątpliwości, że od razu będzie gotów przejść do zabawy.

Evelyn Winthrop, współprowadząca program, włącza się z piskiem:

— Nagości nigdy za wiele. Faceci ją uwielbiają i zawsze na nich działa.

W zaciszu reżyserki staram się, jak mogę, by powstrzymać odruch wymiotny. Przez szybę oddzielającą nasze kabiny widzę, jak Pace i Evelyn szczerzą się do siebie, jakby właśnie udzielili dziewczynie

z pierwszego roku, która zadzwoniła po wskazówki, jak uwieść faceta, rady na miarę doktora Phila <sup>1</sup>.

To mój pierwszy tydzień w rozgłośni i drugi odcinek audycji *Damy radę z Pace'em i Evelyn* prowadzonej przez Pace'a i Evelyn. Jak dotąd nie jestem porażona kalibrem mądrości gospodarzy, ale według Daisy ten poradnik nadawany dwa razy w tygodniu ma więcej słuchaczy niż wszystkie pozostałe audycje razem wzięte.

— No dobra, następny słuchacz — ogłasza Evelyn.

To wskazówka dla mnie, by przełączyć oczekującego na antenę. Kolejnym moim zadaniem jest kontrolowanie telefonów, by się upewnić, że dzwoniący naprawdę chcą zadać jakieś pytania i nie są zgrywusami.

— Hej, słuchaczu — wita się Pace. — Z czym dzwonicz? Na pewno damy ci radę.

Student drugiego roku, który czekał na linii, nie traci czasu i od razu przechodzi do sedna.

— Hej, Pace — wita się z prowadzącym. — Chciałem usłyszeć, co byś mi doradził w kwestii męskiej depilacji.

Pace, ubrany w koszulkę rugby, siedzi w pluszowym fotelu i parska śmiechem.

— Kolo, jestem przeciw. Golenie się poniżej pasa zostawmy paniom i lalusiom.

Evelyn przemawia tak, jakby zostawiała komentarz na jakimś blogu:

— Absolutnie się nie zgadzam.

Gospodarze zaczynają się sprzeczać na temat zalet i wad męskich włosów łonowych, a ja muszę zdławić śmiech i skoncentrować się na monitorowaniu czasu. Każdy dzwoniący słuchacz ma przydzielone maksymalnie pięć minut. Temu zostało do wykorzystania jeszcze cztery.

Moje spojrzenie wędruje na szybę kabiny i przyglądam się, jak Morris układa stos płyt przed ogromną ścianą półek utrzymujących tysiące albumów, co jest dla mnie dość osobliwym widokiem, bo nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz słuchałam utwory z płyty CD — dla mnie były tak przestarzałe, jak niegdyś odtwarzacze wideo i kasety magnetofonowe. Ale rozgłośnia jest oldskulowa, podobnie zresztą jak i Morris. Zdążył się przyznać, że w swoim pokoju trzyma gramofon oraz rzadki model maszyny do pisania. A do tego ubiera się czadowo w stylu retro, co uważam za cholernie seksowne. Trochę jak hipster, trochę jak chłopak roznośzący gazety, trochę jak punk, trochę jak — właściwie mogłabym tak wymieniać bez końca. W stylu tego faceta jest odrobina wszystkiego.

I to pasuje do jego ekscentrycznej osobowości. Znam go dopiero od tygodnia, ale szybko odkrywam, że Morris nie wytrzyma godziny bez opowiedzenia jakiegoś suchara, świńskiego kawału lub przynajmniej przytoczenia powiedzonka, które można skomentować jedynie westchnieniem.

Jestem też przekonana, że mu się podobam, ponieważ zawsze ma jakiś komplement pod ręką i wykazuje nieustającą chęć flirtowania ze mną.

Gdyby zaprosił mnie na randkę, to wydaje mi się, że byłabym skłonna się zgodzić, ale za każdym razem, gdy się nad tym zastanawiam, część mnie protestuje i się upiera, bym zamiast tego umówiła się z Loganem. Nie będę kłamać — ten numer z muffinką był... uroczy. Bezczelny, pewnie, ale na tyle

rozkoszny, że nie mogłam się przestać uśmiechać podczas całej drogi powrotnej do akademika.

Ale to wcale nie znaczy, że daję mu drugą szansę.

Przesuwam spojrzenie na główną kabinę i zmuszam się do skoncentrowania uwagi na audycji. Przez kolejne trzydzieści pięć minut muszę się mocno starać, by nie wybuchnąć śmiechem, ponieważ przysłuchuję się najprawdopodobniej dwóm najgłupszym ludziom na ziemi udzielającym życiowych rad. Serio, kaktus mi wyrośnie, jeśli ich zsumowany wynik IQ da dwucyfrowy rezultat.

Jak tylko gospodarze kończą program, włączam składankę rapową, którą Morris podał mi wcześniej, by wypełniła czas na antenie, aż przy konsoli usiądzie kolejny didżej. Ma na imię Kamal i jest totalnym fanem hip-hopu. Puszczą przedziwne kawałki, o których istnieniu prawie nikt wcześniej nie miał pojęcia, łącznie ze mną.

Opuszczam kabinę i wchodzę do głównego pomieszczenia, a Morris podchodzi do mnie, uśmiechając się pół gębkiem.

— Słyszałaś tę rozmowę o męskiej depilacji?

— A mogłabym nie? To była jedna z najbardziej absurdalnych debat, jakie słyszałam w życiu.

— Milknę, a potem się uśmiecham. — Ale podobało mi się, gdy Evelyn stwierdziła, że gdyby miała ochotę na zabawę w buszu, wybrałaby ogród albo spacer w lesie.

Morris parska śmiechem i przeczesuje włosy dłonią, przyciągając moje spojrzenie do tych niesfornych czarnych kosmyków.

Ma niesłychanie ciekawą urodę. Miodowa skóra, kruczoczarne włosy, złocistobrązowe oczy. Naprawdę nie mam zielonego pojęcia, jakie są jego korzenie. Może azjatyckie? Zmieszane z... naprawdę nie wiem. Podobnie jak styl ubierania się, jego uroda to zbiór wyjątkowych elementów, które — moim zdaniem — tworzą niezwykle atrakcyjną całość.

— Gapisz się na mnie. — Jego usta drżą z rozbawienia. — Mam coś między zębami?

— Nie. — Moje policzki robią się ciepłe. — Tak się tylko zastanawiałam nad twoim pochodzeniem.

Przepraszam, nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

Wygląda, jakby pytanie bardzo go rozbawiło.

— Moja twarz to wielokulturowa składanka najlepszej jakości, co? I nie przejmuj się, wszyscy mnie o to pytają. Moja mama urodziła się w Zambii, jej matka była czarna, a ojciec był białym lekarzem, który prowadził tam klinikę. A mój tato jest pół Japończykiem, pół Włochem.

— O kurczę, niezły mikś kulturowy.

— A ty?

— Nic interesującego. Rodzina Ivers praktycznie założyła Massachusetts. W naszych żyłach płynie trochę krwi szkockiej i irlandzkiej.

Za naszymi plecami rozlega się piskliwy śmiech i obracamy się, by zobaczyć, jak Pace i Evelyn obściskują się przy ścianie. Pierwszego dnia pracy w rozgłośni zapytałam Evelyn, od jak dawna są parą, a ona spojrzała na mnie, jakbym urwała się z choinki, i poinformowała mnie, że miętoszą się tylko

w rozgłośni, bo „radio jest takie nudne”.

Wymieniamy z Morrisem rozbawione spojrzenia, Pace zerka na nas i uśmiecha się szeroko nad szczupłym ramieniem Evelyn.

— Te, Morrison! — krzyczy, mimo że blondynka nadal skubie jego szyję. — W Sigmie jest dziś piwna impreza. Gruby Ted dorwał nową grę i jest ciekaw, czy go pobijesz. Ty też przyjdź, Gretchen.

Nawet gdybym chciała go poprawić, Pace nie zwraca już na nas uwagi, ponieważ jego język znów wylądował w ustach Evelyn.

— Dlaczego woła na ciebie „Morrison” i kim, do diabła, jest Gruby Ted? — dopytuję się.

Morris chichocze.

— Woła na mnie Morrison, bo myśli, że tak się nazywam bez względu na to, ile razy bym mu przypomniał, że tak nie jest. A Gruby Ted to taki jeden z ich bractwa. Gościu ma fioła na punkcie gier i rozgrywamy między sobą coś w rodzaju pojedynku. Za każdym razem, gdy jeden z nas dostaje nową i ustala rekord, przekazujemy ją sobie, by sprawdzić, czy komuś uda się osiągnąć lepszy wynik. Ted jest niesamowity, poznasz go dziś na imprezie.

Śmieję się.

— A kto w ogóle powiedział, że Gretchen się na nią wybiera?

— Morrison tak mówi. Chce się umówić z Gretchen od chwili, gdy ją poznał.

Rumienię się od figlarnego uśmiechu, który mi posyła.

— Więc to będzie randka? — pytam powoli.

— Jeśli zechcesz. Jeśli nie, to dwóch dobrych znajomych wybierze się razem na imprezę. Morrison i Gretchen wyruszają na podbój świata. — Unosi brew. — Wybieraj. Randka albo przyjacielski wypad. Twój wybór.

Uśmiech Logana przelatuje mi przed oczami i wywołuje wahanie, które z kolei uzmysławia mi, że jestem szalona, ponieważ Logan nie powinien mieć tu nic do rzeczy. Nie jesteśmy razem. Wcześniej też nie byliśmy. A Morris to naprawdę fajny chłopak.

— Więc jak będzie, Gretch?

Jego szelmowski głos wyzwala mój śmiech. Spotykam jego błyszczące oczy i mówię:

— Niech będzie randka.

---

1. Aluzja do programu TV Phillipa McGrawa. [\[wróć\]](#)



## Rozdział 21

### Logan

Nie jestem w nastroju na piwną imprezę, ale Garrett informuje mnie, że jeśli on musi iść, to ja też muszę iść, ponieważ, i tu cytuję, „najlepsi przyjaciele cierpią razem albo wcale”.

Zauważyłem uprzejmie, że zawsze możemy wybrać opcję „wcale”, czym zasłużyłem sobie na groźne spojrzenie i pogroźenie palcem z przesłaniem: „Nawet nie próbuj. Idziemy”.

Jedyne pocieszenie, że sam zaoferowałem się pełnić funkcję szofera, więc mogę sobie walnąć szota lub dwa. Ale zabawy z panienkami? Nie ma mowy. Przyjąłem nową zasadę dotyczącą imprezowania i zamierzam się jej trzymać. Koniec z pustym obciążaniem w łazienkach albo pospiesznym bzykaniem w pokojach, które nawet nie należą do mnie.

John Logan oficjalnie wszedł w tryb przygotowania do stałego związku.

— Nie rozumiem, czemu w ogóle należysz do bractwa, skoro nie cierpisz być jego członkiem — zauważa Hannah. Siedzi na tylnej kanapie jeepa Garretta. Nie uznaję zasady, że dziewczyna z automatu musi siedzieć koło swojego faceta, więc zająłem fotel obok kierowcy, zanim ona zdążyła tam wskoczyć. Dean i Tucker zabrali się wcześniej z Hollisem, więc spotkamy się z nimi na miejscu.

Ale zgadzam się z nią w kwestii przynależności do tego całego bractwa. Garrett jest członkiem Sigma Tau, a mimo to nie mieszka w ich domu, nie chodzi na spotkania ani nie zadaje się z żadnym z „braci”. Jedynym jego wkładem w bractwo jest pokazywanie się na imprezach, na których rzadko zostaje dłużej niż godzinę.

— Dostali mnie w spadku — odpowiada, a jego szare oczy są skupione na ciemnej drodze. — Zostali zobligowani do przyjęcia mnie, a ja zmuszony przez ojca do złożenia ślubowania.

— Czyli co, nie przeszedłeś nawet okresu prób?

— Nie. Tak bardzo im na mnie zależało. No wiesz, ponieważ pochodzę z hokejowej rodziny królewskiej, to właściwie odpuścili mi ten cały tydzień męczarni przed złożeniem przysięgi. Darli mordy, gdy w pobliżu pętał się jakiś inny kandydat, że mam czyścić kibel szczoteczką do zębów albo robić jakieś inne gówno, a potem któryś z nich brał mnie na bok i szeptał do ucha: „Zabieraj się stąd, dzieciaku. Idź się przespać”.

Hannah wybucha śmiechem.

— No proszę. Korupcja w świętym braterskim świecie. Jestem w szoku, serio.

Garrett skręca w Greek Row, ulica jest zupełnie zapchana samochodami. Koniec końców parkujemy kilka domów za Sigmą i maszerujemy do ogromnego domu bractwa, przed którym na trawniku czekają na nas Dean, Tucker i Hollis, pałac wspólnego skręta.

Dean częstuje mnie i zaciągam się głęboko. Napełniam płuca, a potem wypuszczam chmurę dymu w ciepłe powietrze.

— Zgadnij, kto się właśnie pojawił — mruczy Dean. — Twój kociak z pierwszego. E, właściwie to ona jest teraz na drugim roku.

Mój puls przyspiesza.

— Grace jest tutaj?

Kiwa głową.

— No, ale... z kimś.

Co, kurwa? Z kim? I lepiej, żeby to nie był jakiś pijany prostak z Sigmy, którego jedynym celem jest dobranie się do jej majtek.

Nie miałem zamiaru obijać dziś nikomu mordy, ale jeśli jakiś obleśny skurwysyn choćby tylko krzywo spojrzy na Grace, to sorry, ale opuści to przyjęcie na noszach.

Jednak Dean szybko mnie uspokaja.

— Jakiś hipster — wyjaśnia. — Z całą pewnością nie jest z Sigmy.

Nagle bardzo mi zależy, żeby wejść do środka, więc zaganiam przyjaciół do drzwi wejściowych, co sprowadza na mnie ubawione spojrzenie Garretta.

— Rozumiem, że dziś znów zabiegamy o względy? — pyta z przekąsem.

O tak, do cholery.

W środku jest większy tłok niż na hali podczas meczu i nie dostrzegam nigdzie Grace, gdy skanuję wzrokiem morze twarzy. Ogłuszający dubstep z głośników uniemożliwia prowadzenie jakiegokolwiek rozmowy, więc pokazuję Garrettowi na migi, że idę szukać Grace, a następnie zostaję pochłonięty przez tłum.

Mijam kilka atrakcyjnych dziewczyn, które uśmiechają się zalotnie, ale zupełnie mnie to nie rusza. Grace nigdzie nie ma. Zastanawiam się nawet, czy Dean wszystkiego nie zmyślił. Grace na randce na imprezie bractwa? To brzmi trochę dziwnie, gdyby się nad tym dłużej zastanowić.

Zaglądam do kuchni i ogarniam wzrokiem sporą grupkę skupioną wokół stołu z granitowym blatem. Ani śladu Grace. Ale jedna z lasek obok zlewu, z piwem marki Corona w dłoniach, oddziela się od paczki i przeciska w moją stronę.

— Logan — odzywa się miękkim, seksownym głosem i obejmuje palcami moje nagie bicepsy, pochylając się bliżej.

— Cześć, Piper — mamrocze i kusi mnie, by ją odepchnąć, zanim jej usta sięgną mojego policzka.

Piper Stevens jest niezaprzeczalnie piękna, ale nie zapomniałem o tej kampanii oszczerstw, którą zaczęła przeciwko Grace.

Pocałunek ląduje na moim policzku i mimo że odchyła się po nim, wciąż na mnie napiera, a jej dłoń przywiera do mojego ramienia jak taśma hokejowa.

— Więc to nasz ostatni rok — mówi. — Wiesz, co to oznacza?

Nawet nie mogę udawać, że jestem zainteresowany. Zajmuję się zerkaniem na drzwi do kuchni w poszukiwaniu Grace.

— Co?

— To oznacza, że kończy się nam czas.

Ciepłe usta muskają moją szyję, a ja wzdrygam się i robię krok do tyłu.

Piper marszczy czoło.

— Przez te trzy lata siedłeś w zaparte — mówi oskarżycielsko. — Czy nie czas, byśmy dostali to, czego chcemy?

Zanim zdołałem się powstrzymać, z moich ust wydobyło się parsknięcie.

— Czego ty chcesz, Piper? Mówiłem ci już ze sto razy, że nie jestem zainteresowany.

Jej wyszminkowane na czerwono usta układają się w podkówkę.

— Pomyśl tylko, jak by było nam dobrze. Ta cała stłumiona niechęć między nami? — Staje na palcach i szepcze mi do ucha, a ciemnymi włosami łaskocze moją brodę. — Seks byłby kurewsko wybuchowy.

Uwalniam ramię z jej uścisku.

— Kuszące — kłamię. — Ale odpuszczę sobie. Hej, jeśli jesteś wygłodniała, mamy trochę świeżego mięsa w drużynie. Ten dzieciak, Hunter, będzie dla ciebie idealny.

Jej oczy płoną.

— Wal się. I nawet nie próbuj mnie wystawiać swoim kumplom z drużyny.

— Nie wystawiam cię, złotko. Po prostu daję ci cynk. Do zobaczenia, Piper.

Czuję, jak jej piorunujące spojrzenie wbija się w moje plecy, kiedy wychodzę z kuchni, ale gównie to obchodzi. Mam dość jej nieustającego narzucania się i totalnego zlewu na fakt, że nie jestem, kurwa, zainteresowany.

Ponownie przemierzam parter, sprawdzając każdy pokój dwa razy, zanim się poddam. Może jest na zewnątrz. Wieczór jest nieziemsko parny, więc impreza rozgrywa się zarówno w środku, jak i w ogrodzie, co oznacza, że muszę poszerzyć zakres poszukiwań.

Decyduję się zacząć od frontu. Wychodzę na korytarz i przeszywa mnie poczucie tryumfu, ponieważ dostrzegam Grace na schodach.

Jest sama, a mój puls reaguje żywo na widok czarnej spódnicy z rozciągliwego materiału otulającej jej tyłek. Długie włosy opadają jej na plecy, falując jak złocista kurtyna z każdym krokiem. Kurde, dokądś idzie.

Dochodzi do piętra, znika za rogiem i to od razu popycha mnie do działania.

W mgnieniu oka pędzę po schodach i spieszę za nią.

## Grace

W toalecie na piętrze myję ręce i wycierając je, zauważam logo drużyny New England Patriots na ręczniku, co mnie rozśmiesza. Od zawsze uważałam, że na sportowych gadżetach można zrobić niezły biznes. Wystarczy przykleić logo drużyny na byle co, by miliony ludzi od razu to coś kupiły.

Sprawdzam odbicie w lustrze i z zadowoleniem zauważam, że dzięki kremowi do zadań specjalnych

moje włosy przetrwały duszną wilgoć podczas spaceru do domu bractwa na Greek Row. Morris przyszedł po mnie do akademika i mimo że rozmawialiśmy non stop podczas drogi, odkąd weszliśmy do środka, nie zamieniliśmy ze sobą zbyt wielu słów. Muzyka jest za głośna, a Morris zbyt pochłonięty jakąś grą, w którą teraz grają w gabinecie. Jak tylko się pojawiliśmy, Gruby Ted rozkazał Morrisowi usadowić się na sofie i wepchnął mu do ręki kontroler do gry.

Ale nie mam nic przeciwko. Ubawiłam się, oglądając, jak Morris pobijał rekordy Teda na każdym poziomie. Za każdym razem, gdy to robił, chłopcy z bractwa zrywali się z takim dopingiem, jakby oglądali decydujące przyłożenie w Super Bowl, nabijając się przy tym z Teda, że dostaje w dupę. A tak przy okazji: Gruby Ted wcale nie jest gruby.

Czasami naprawdę nie rozumiem ich przezwisk.

Wychodzę na korytarz i doświadczam najbardziej osobliwego *déjà vu*. Tyle że tym razem role się odwracają i to ja wychodzę z łazienki, a Logan czeka na zewnątrz.

Na jego widok z mojego gardła wymyka się zdziwiony pisk. Od tamtego muffinkowego zdarzenia trzy dni temu nie widziałam go ani z nim nie rozmawiałam.

— Dobry wieczór, piękna — szczerzy się do mnie. — Ta spódnica jest zajebista. — Jego niebieskie oczy omiatają powoli moje gołe nogi i przeklinam Daisy, że przekonała mnie, bym włożyła tę krótką spódniczkę. A następnie przeklinam siebie, że pozwalam jego uwodzicielskiemu spojrzeniu wyzwalać falę gorących dreszczy, większość z nich mknie w dół i zbiera się między moimi nogami.

Wzdycham.

— Co ty tutaj robisz?

— Bawię się na imprezie. — Przewraca oczami. — Dlaczego pytasz? A co ciebie tu sprowadza?

Odpowiadam przez zaciśnięte zęby:

— Jestem na randce.

To wyznanie w żadnym stopniu nie zbija go z tropu.

— Taak? A gdzie twój chłopak? Powinnaś mnie przedstawić.

— Zapomnij.

Logan podchodzi bliżej i jego ostry zapach otacza mnie jak gęsta mgła. Potężna postura dominuje moją strefę osobistą. Wkraczają w nią szerokie ramiona, długie nogi i klatka piersiowa, która jest tak wyrzeźbiona, że mogę zobaczyć każdy mięsień naprężający się pod T-shirtem. Chcę wsunąć dłonie pod jego bluzkę i przemknąć palcami po tych twardych krawędziach. A potem zsunąć je w przeciwnym kierunku, w spodnie, i owinąć palce dookoła jego...

„Hej, dziewczyno, otrząśnij się”.

Próbuję zapanować nad płytkim oddechem. Niespokojny oddech Logana mówi mi, że i on wyczuwa zmianę w moim ciele i przyspieszający puls. Napięcie seksualne rozgrzewa powietrze między nami.

— Jak długo będziesz z tym walczyć? — Jego głos jest ochrypy. Nasiąknięty pożądaniem.

— Z niczym nie walczę. — To cud, że wydobyłam z siebie tak opanowany głos, gdy moje serce dudni

głośniej niż linia basu w utworze tanecznym dochodzącym z dołu. — Wyraziłam się jasno, że nie jestem zainteresowana umówieniem się z tobą. I nie chcę też wracać do zeszłorocznych klimatów. Fajnie było i się skończyło.

— Co za rymy, Doktorze Seuss<sup>1</sup>. — Nadal niezrażony, zmniejsza przestrzeń o kolejne pięć centymetrów, stając tak blisko, że czuję ciepło jego ciała. — Więc już cię ani trochę nie pociągam?

Nie odpowiadam. Nie mogę odpowiedzieć. Pożądanie zatkało moje gardło.

— Bo ty mnie nadal pociągasz. — Jego półprzymknięte oczy ślizgają się po moim ciele. — Co więcej, pragnę cię jeszcze bardziej.

Wiem, o czym mówi. Napięcie wydaje się tysiąc razy silniejsze. Gorące i dzikie i czuję, jak pulsuje głęboko we mnie. Przykleiłam oczy do jego ust, tego zmysłowego wygięcia dolnej wargi. Tak tęsknię za jego pocałunkami. Za chciwym tańcem jego języka i jękami, które wydawał z siebie, gdy nasze języki się ze sobą splatały.

Dystans. Muszę się cofnąć, wyrwać siebie z jego namacalnego seksapilu i — mój tyłek zderza się ze ścianą. Kurde. Koniec. Nie mam dokąd uciec przed napięciem spalającym cały tlen wokół nas.

— Pocałuj mnie. — Łomot mojego serca niemal zagłusza jego szorstki rozkaz.

Pochyliła głowę, jego usta znajdują się teraz kilka centymetrów od moich. Jestem zahipnotyzowana. Przez zarost kładący cień na jego szczęce i język, który się wysuwa, by zwilżyć górną wargę. Jeden pocałunek to nie będzie koniec świata, prawda? Przynajmniej wybiję go sobie z głowy. Wybiję Logana z głowy raz na zawsze.

Unosi dłoń do mojej twarzy i szorstki opuszek muska mój policzek. Drzę.

— Pocałuj mnie — powtarza szeptem i kontrolująca tama pęka.

Chwytam tył jego głowy i przyciągam jego usta do swoich i całuję go tak, jakbym była opętana. On jęczy na moich ustach, a ja czuję ten zduszony dźwięk w łechtaczce. O Boże. Nie mogę oddychać. Nie mogę się skupić na niczym innym. Liczy się tylko jego głodny język w moich ustach i gwałtowne bicie mojego serca.

Sięga dłonią niżej i chwyciwszy mój tyłek, przyciska moje ciało do siebie. Zaczyna kołysać biodrami.

— Całe lato o tym marzyłem — ogrzewa moją szyję udreńczonym szeptem. Za chwilę zdobywa ją ustami i ssie tak mocno, że jęczę.

Przywieram do jego szerokich ramion. Nie mam sił, by to zatrzymać. Toruje pocałunkami drogę powrotną do moich warg, drażni się z ich linią i ponownie wsuwa między nie język. Jego biodra wciąż się kołyszają. Tak jak moje. Boleśnie go pragnę i on o tym wie. Mruczy cicho, potem wsuwa jedną dłoń pod spódnicę, jego palce łaskoczą moje udo, ślizgając się wyżej, zbliżają do miejsca, które błaga o dotyk. Milimetry.

Jest tak blisko. Mam ochotę krzyknąć, żeby już mnie dotknął, ale on się nie spieszy. Pociera wewnętrzną stronę mojego uda kciukiem. Powoli. Tak cholernie powoli.

Przerywa pocałunek i wpatruje się w moje oczy, podczas gdy jego dłoń przesuwają się bliżej moich

majtek. Jego palce drżą. I oddycha z coraz większym trudem.

A potem cofa gwałtownie dłoń, a jego spojrzenie jest tak udręczone, jakby przez trzy dni z rzędu nie miał dostępu do wody.

— Nie, do cholery — chrypi. — Nie tego chciałem.

— Co? — jąkam się, wciąż oszołomiona tymi rozmiękczającymi mózg pocałunkami.

— Chciałem cię tylko pocałować, a nie się zabawiać. — Wciąża głęboko powietrze. — To, co ci wtedy powiedziałem, jest prawdą. Chcę cię zabrać na randkę.

— Logan... — mój głos się urywa.

Na schodach rozlegają się kroki i Logan szybko się cofa, a jego spojrzenie ląduje na półpiętrze.

Kiedy zza rogu wyłania się Morris, moje serce podskakuje do gardła.

O kurde.

Morris. Kompletnie zapomniałam o Morrisie.

— O, tu jesteś — odzywa się z niepewnym uśmiechem. — Martwiłem się, że nie możesz trafić do łazienki.

Wciążam głęboko powietrze, zmuszając serce, by ustabilizowało rytm. Modłę się, by wyraz mojej twarzy za bardzo nie zdradzał poczucia winy. Albo gorzej, podniecenia.

— Nie, znalazłam ją — odpowiadam. — A gdy wychodziłam, wpadłam na... znajomego.

Nozdrza Logana falują.

— To Logan — dodaję, a potem pokazuję na niego, jakby Morris sam nie mógł się tego domyślić.

Morris wita skinieniem głowy faceta, z którym dopiero co się obściskałam.

— Miło mi cię poznać. — Spogląda na mnie. — Możemy wracać na imprezę?

Nie.

Tak.

Już sama nie wiem.

— Pewnie. — Nawiązuję najkrótszy kontakt wzrokowy z Loganem i mruczę: — Do zobaczenia.

— A potem podążam za Morrisem na dół i zmuszam się, by nie obejrzeć się za siebie.

Ale oczy Logana czuję na sobie przez cały czas.

---

1. Dr Seuss — właśc. Theodor Seuss Geisel, autor książek dla dzieci. [\[wróć\]](#)

### Logan

Co za cholerna szkoda, że pojedynki nie odgrywają we współczesnym świecie już takiej roli jak niegdyś, ponieważ z wielką chęcią rzuciłbym skórzaną rękawicę w policzek Morrisa Ruffolo.

A w ogóle co to za imię, do cholery? Morris Ruffolo. Jestem bardzo podejrzliwy wobec ludzi, którzy używają nazwisk jako imienia. A Ruffolo? To Włoch? Nie bardzo mi na niego wyglądał.

I tak, wiem, jak się nazywa facet, z którym Grace przyszła wczoraj na imprezę. Po tym, jak zostawiła mnie na schodach, popytałem trochę i dowiedziałem się wszystkiego, czego chciałem. Poznałem jego imię, krążące o nim opinie i oczywiście nazwę akademika, w którym mieszka. I tak się składa, że w chwili obecnej tu się znajduję.

Właśnie zapukałem do drzwi tego gościa, ale nie spieszy mu się ruszyć tyłek. Wiem, że ktoś jest w środku, ponieważ słyszę stłumiony głos z telewizora.

Pukam drugi raz i odzywa się rozdrażniony głos:

— Sekundę!

Dobra. Jest w domu. Chcę mieć to z głowy jak najszybciej, bym mógł się cieszyć resztą soboty.

Otwiera drzwi i gdy widzi mnie za nimi, głęboki grymas niezadowolenia wygina jego usta.

— Czego chcesz?

No dobra. Zastanawiałem się, czy Grace powiedziała mu o pocałunku, i jego widoczna wrogość odpowiada na to pytanie.

— Przyszedłem, żeby zdeklarować moje intencje wobec Grace — ogłaszam.

— O ja cię, ale to honorowe z twojej strony — Morris parska. — Ale prawdziwie honorowe zachowanie nie pozwoliłoby ci się przystawiać do mojej laski na naszej wczorajszej randce.

Wypuszczam skruszony westchnienie.

— To kolejny powód mojej wizyty. Przepraszam.

Niezadowolony grymas nie schodzi z jego twarzy, ale otwiera drzwi szerzej i niechętnie robi krok w tył, zapraszając mnie do środka. Podążam za nim, omiatam wzrokiem zagracony pokój i od razu przechodzę do sedna:

— Przepraszam, że dobrałem się do laski, z którą byłeś na randce. To było totalne naruszenie męskiego kodeksu i możesz mi za to przyłożyć. Tylko nie w nos, jeśli mogę prosić, bo złamałem tego skurwiela już zbyt wiele razy i martwię się, że pewnego dnia nie zrośnie się prawidłowo.

Z jego ust wylatuje śmiech podszyty niedowierzaniem.

— Koleś, chyba nie pieprzysz poważnie?!

— Oczywiście, że tak. Dalej, przyłóż mi, obiecuję, że ci nie oddam.

Morris potrząsa głową, wygląda równocześnie na ubawionego i rozzłoszczonego.

— Nie, dzięki, podaruję sobie. A teraz mów, co masz do powiedzenia, i spadaj.

— Jak chcesz. To była jednorazowa propozycja, tak przy okazji. — Wzruszam ramionami. — Dobra, kolejny punkt. Powinieneś wiedzieć, że póki ty i Grace nie jesteście razem na wyłączność, to nie przestanę próbować zdobyć ją ponownie. — Fala żalu przepływa przeze mnie i mój głos drży nieznacznie. — Spiknęliśmy się w kwietniu i dałem dupy...

— No, powiedziała mi.

— Naprawdę?

Kiwa głową.

— Wczoraj, w czasie drogi powrotnej z imprezy. Nie wgłębiała się w szczegóły, ale dała mi jasno do zrozumienia, że dałeś dupy na całego.

— Aha — przyznaję ponuro. — Ale zamierzam to naprawić. Wiem, że pewnie nie to chcesz usłyszeć, ale pomyślałem, że będzie lepiej, gdy cię ostrzeżę, ponieważ pewnie będziemy się widywać częściej. No wiesz, jeśli znów umówisz się z Grace. — Wyginam brew. — Zamierzasz się z nią ponownie umówić?

— Może tak, może nie. — Teraz on wygina brew. — Tak czy siak, gównu ci do tego.

— Zgoda. — Wpycham dłonie do kieszeni. — W każdym razie to wszystko, co chciałem ci powiedzieć. Mam nadzieję, że jeśli chodzi o wczorajszy wieczór, to nie żywisz urazy. Nie pojawiłem się tam z zamiarem pocałowania jej, tak po prostu wyszło i... o kurde, grasz w *Mob Boss*? — Moje spojrzenie przykleja się do obrazu zatrzymanego na ekranie telewizora zamontowanego na ścianie naprzeciwko łóżka.

Morris podejrzliwie mruży oczy.

— Znasz tę grę? Nikt, z kim gadałem, o niej nie słyszał.

Podchodzę do szafki pod telewizorem i podnoszę pudełko od gry. Dokładnie. Identyczną mam w chacie.

— Stary, znam ją na wylot — oznajmiam. — Jeden z chłopaków w drużynie mnie w nią wkręcił, taki jeden Fitzy. Tak naprawdę nazywa się Colin Fitzgerald, ale wszyscy wołamy na niego Fitzy. To poważny gracz, rozwala tony gier, o których istnieniu nikt nie ma pojęcia. A w ogóle to pisze recenzje dla tego bloga Briar...

— Chyba sobie, kurwa, żartujesz?! — woła Morris. — Naprawdę znasz F. Geralda? Odbiło mi na punkcie jego recenzji. Czekał, powiedziałaś, że to twój kumpel z drużyny?

— Tak, Fitzy używa ksywki na blogu. Nie chce, by laski wiedziały, że jest zagorzałym maniakiem komputerowym. — Szczerzę się. — My hokeiści musimy dbać o dobrą reputację.

Morris potrząsa w zdumieniu głową.

— Nie mogę uwierzyć, że kumplujesz się z F. Geraldem. Ten gościu to zajebista legenda w świecie gier...

Nasza zadziwiająco żywa dyskusja milknie, a jej miejsce zajmuje niezręczna cisza. Wzdychając, wskazuję na monitor i radzę:



— Oszczędź amunicję.

Zwęża oczy.

— Co?

— Wciąż zawalasz ten poziom, co?

Przytakuje z największym znużeniem.

— Przechodziłem to samo. Udawało mi się dojść do samego końca, ale potem nie byłem w stanie sprzątnąć Dona Angela, bo wypstrykałem się z całej amunicji, a w tym pieprzonym magazynie nie ma zapasów. — Proponuję pomocną sugestię. — Ale w dokach znajdziesz nóż sprężynowy. Sprzątnij go i załatw nim ochroniarzy Angelo, a karabin odpal, dopiero gdy dojdiesz do magazynów. Pierwsze kilka razy może ci nie wyjść, ale w końcu przyzwyczaisz się do zabijania nożem. Zaufaj mi.

— Nóż sprężynowy — powtarza z powątpieniem.

— Zaufaj mi — powtarzam. — Przejść to za ciebie?

— Spierdalaj. Sam to zrobię. — Sięga po kontroler, potem wzdycha i obraca się do mnie. — To gdzie jest ten nóż?

Przysiadam obok niego.

— OK, jest schowany w stocznii, niedaleko głównego doku. Trzymaj się tej drogi i pokażę ci, jak tam dojdiesz.

Morris wznawia grę.

## Grace

Pierwszą rzeczą, którą robię po wymaszerowaniu z rozgłośni w poniedziałek wieczorem, jest wysłanie krótkiej wiadomości do Johna Logana.

Ja: *Jesteś w domu?*

On: *Tak.*

Ja: *Podaj mi adres. Przyjadę.*

Mija niemal cała minuta, zanim odpowiada:

On: *A może nie jestem w nastroju na gości?*

Ja: *Serio? Po tych wszystkich umizgach chcesz mnie spławić?*

Następna wiadomość wyskakuje w mgnieniu oka. Z adresem.

Ha. Tak właśnie myślałam.

Mój następny ruch to wezwanie taksówki. Zazwyczaj nie mam nic przeciwko trzydziestominutowemu spacerowi do Hastings, ale obawiam się, że moja złość może osiągnąć przerażający poziom, jeśli pozwolę, by jątrzyła się przez kolejne pół godziny. Tak, jestem zła. I wściekła. I całkowicie oszołomiona.

Wiem, że Morris nie był zachwycony tym, co się wydarzyło na imprezie Sigmy, ale w najmniejszym stopniu nie dał mi do zrozumienia, że między nami koniec. Jeśli już, to okazał mi niewiarygodną wyrozumiałość, gdy podczas spaceru powrotnego usłyszał moją historię z Loganem.

I między innymi dlatego wydarzenia sprzed kilku minut tak bardzo wyprowadziły mnie z równowagi.

Wiercę się niecierpliwie podczas pięciominutowej jazdy taksówką i gdy dojeżdżamy do celu, wpycham dziesięciodolarowy banknot w dłoń taksówkarza i wyskakuję przez tylne drzwi, zanim kierowca zdążył wyłączyć silnik. To moja pierwsza wizyta w domu Logana, ale pobieżnie badam otoczenie. Zadbany trawnik, biały podest i drzwi wejściowe, w które natychmiast walę pięścią.

Otwiera Dean ubrany jedynie w krótkie spodenki, jego blond włosy sterczą we wszystkich możliwych kierunkach.

— Cześć, laleczo — wita się zdziwiony.

— Cześć. — Zaciskam szczękę. — Przyszłam do Logana.

Zaprasza mnie gestem do środka, a potem wskazuje na schody po lewej stronie.

— Jest u siebie. Drugie drzwi na prawo.

— Dzięki.

To cała nasza rozmowa. Nie wypytuje o powód mojej wizyty, a ja się nie tłumaczę. Po prostu maszeruję na górę do pokoju Logana.

Drzwi są szeroko otwarte, więc widzę go w całej okazałości, jak leży na podwójnym łóżku z podciągniętymi kolanami, o które oparł otwartą książkę. Na jego czole rozciąga się głęboka zmarszczka, jakby koncentrował się na tym, co czyta, ale na dźwięk moich kroków jego spojrzenie szybkuje do drzwi.

— Kurde. Ale szybko dotarłaś. — Odkłada książkę i zrywa się na nogi.

Wchodzę sztywno do środka i zamykam za sobą drzwi, ponieważ ochrzan, który zamierzam mu sprawić, wymaga prywatności.

— Co ci odbiło? — witam się. — Poszedłeś do akademika Morrisa i zdeklarowałeś przed nim swoje intencje?

Uśmiecha się słabo.

— Oczywiście. Kwestia honoru. Nie mogę uganiać się za dziewczyną innego faceta bez jego wiedzy.

— Nie jestem jego dziewczyną — rzucam szybko. — Poszliśmy na randkę! A teraz już nigdy nie będę jego dziewczyną, ponieważ on nie chce się już ze mną umówić.

— Co ty? — Logan wygląda na zaskoczonego. — A to mnie rozczarował. Myślałem, że ma w sobie więcej walecznego ducha.

— Serio? Będiesz udawał zdziwionego? Morris nie pójdzie ze mną na kolejną randkę, ponieważ pewien dupek powiedział mu, że nie może tego robić.

Zdumienie wypełnia jego spojrzenie.

— Wcale tak nie powiedziałem.

— A właśnie, że tak.

— Tak ci to przedstawił? — dopytuje Logan.

— Był bardziej oszczędny w słowach.

— Rozumiem. A jakich dokładnie użył słów?

Zgrzytam zębami tak głośno, że aż boli mnie szczęka.

— Powiedział, że się wycofuje, ponieważ nie chce się mieszać w tak skomplikowane historie. Uzmysłowiłam mu, że nie ma żadnych skomplikowanych historii, biorąc pod uwagę, że ty i ja nie jesteśmy razem. — Moje zdenerwowanie się potęguje. — A potem zaczął nalegać, że powinnam dać ci szansę, ponieważ jesteś — cytuję ze wściekłością słowa Morrisa — „równym gościem, który zasługuje na drugą szansę”.

Twarz Logana rozpływa się w uśmiechu.

Wbijam palec w powietrze.

— Nawet się nie waż uśmiechać. To jasne, że wepchnąłeś mu te słowa w usta. I o czym on pieprzył, do cholery, że jesteście „rodziną”? — Całe niedowierzanie, które mi towarzyszyło podczas rozmowy z Morrisem, wraca, sprawiając, że zaczynam przemierzać pokój szybkimi krokami. — Coś ty mu naopowiadał, Logan? Zrobiłeś mu jakieś pranie mózgu? Jakim cudem jesteście rodziną? Nawet się nie znacie!

Logan powstrzymuje śmiech. Obracam się i mierzę go groźnym spojrzeniem.

— Opowiada o wspólnej rodzinie, którą stworzyliśmy w *Mob Boss*. To taka fabularna gra komputerowa, w której wcielasz się w szefa mafii i walczysz z całą masą innych mafiosów o terytorium, biznes i różne takie. Pograliśmy trochę, jak wpadłem do niego z wizytą. Siedzieliśmy do czwartej nad ranem. Serio, to było niezłe. — Wzrusza ramionami. — Nasza grupa przestępcza nazywa się Lorris.

Po prostu oniemiałam.

O Boże.

Lorris? Że niby Logan i Morris? Bawią się w pieprzoną Brangelinę?

— O co w tym chodzi?! — wybucham. — Jesteście teraz najlepszymi kumplami?!

— To fajny gość. A właściwie w moich notowaniach pnie się dalej w górę, bo zachowuje się bardzo w porządku. Wcale go o to nie prosiłem, ale najwyraźniej od razu pojął to, czego ty nie chcesz przyjąć do wiadomości.

— Tak, a niby co to takiego? — mamroczę.

— Że ty i ja jesteśmy dla siebie stworzeni.

Brak słów. Brak słów, bym mogła trafnie oddać to, co teraz czuję. Horror? Totalne szaleństwo? Nie żebym była szaleńczo zakochana w Morrisie, ale gdybym wiedziała, że pocałunek z Loganem na imprezie doprowadzi do... tego, wsadziłabym sobie wtedy do buzi pieprzony knebel.

Biorę uspokajający oddech.

— Wykorzystałeś mnie — przypominam mu.

Rysy jego twarzy wyrażają żal.

— Nie z premedytacją. I staram się to naprawić.

— Jak? Zapraszając mnie na randkę? Kupując muffinki i całując się ze mną na imprezach? — Jestem tak skołowana, że ledwo sklejam myśli. — Nawet nie jestem na sto procent pewna, czy ty mnie w ogóle

lubisz, Logan. To wszystko wydaje się jedynie zachowaniem twojego zranionego ego. Zjawiliś się u mnie ponownie, bo nie mogłeś sobie poradzić z tym, że nie miałam orgazmu. A na imprezie, kiedy się dowiedziałeś, że jestem na randce z kimś innym, to tak, jakbyś znów zrobił, co w twojej mocy, by się upomnieć o swoje. Twoim zachowanie rządzi ego, a nie szczerze uczucia wobec mnie.

— To nieprawda. A ten wieczór, kiedy przyszedłem do stołówki? Jakie niby korzyści miało z tego moje ego? — Jego głos jest szorstki. — Lubię cię, Grace.

— Dlaczego? — nie ustępuję. — Dlaczego mnie lubisz?

— Ponieważ... — Przesuwa dłonią po ciemnych włosach. — Fajnie jest spędzać z tobą czas. Jesteś zabawna. Mądra. Słodka. Rozśmieszasz mnie. Och, i sam twój widok sprawia, że twardnieję.

Połykam śmiech.

— Co jeszcze?

Zawstydzenie zabarwia jego policzki.

— Nie jestem pewien. Nie znamy się za dobrze, ale lubię wszystko, co w tobie poznałem. A wszystkiego, czego nie wiem, chcę się dowiedzieć.

Brzmi szczerze, ale część mnie nadal mu nie ufa. To ta zraniona i upokorzona Grace, która w kwietniu prawie się z nim seksowała. Która wyznała, że jest dziewicą, a potem patrzyła, jak zwijał się z łóżka w takim tempie, jakby go obsiadły mrówki. Która siedziała tam — naga — podczas gdy on stwierdził, że nie może się z nią przespać, ponieważ jest zadurzony w innej.

Jakby wyczuwając moje wątpliwości, dodaje pospiesznie błagalnym tonem:

— Daj mi kolejną szansę. Pozwól mi udowodnić, że nie jestem egocentrycznym gnojkiem.

Waham się.

— Proszę. Powiedz, co mam zrobić, byś zechciała się ze mną umówić, i zrobię to. Zrobię, cokolwiek rozkażesz.

No proszę. To jest całkiem interesujące.

Gierki nie są w moim typie. Naprawdę. Ale nie potrafię zwalczyć tej dręczącej mnie nieufności, cynicznego głosu w głowie ostrzegającego mnie, że jego intencje mogą nie być czyste.

A przy tym nie mogę się zebrać, by ponownie mu odmówić, ponieważ inna część mnie, ta, która uwielbia spędzać czas z tym facetem, chce, żebym powiedziała „tak”.

Boże, może naprawdę musi mi to udowodnić? Może muszę zobaczyć, na ile poważnie podchodzi do tematu umawiania się ze mną na randki. Gdzieś z tyłu mojej głowy rodzi się pewien pomysł. Szalony. Może nawet skandalicznie absurdalny. Ale hej, jeśli Logan wymięknie z powodu kilku prostych przeszkód, no to może nie zasługuje na kolejną szansę.

— Wszystko? — pytam powoli.

Męstwo błyszczy w jego niebieskich oczach.

— Wszystko, piękna. Absolutnie wszystko.

## Rozdział 23

### Logan

— Co się rymuje z „niewrażliwy”? — Stukam długopisem o kuchenny stół i jestem bardziej niż sfrustrowany bieżącym zadaniem. Kto by pomyślał, że rymowanie jest tak cholernie trudne?

Garrett, który właśnie sieka cebulę, spogląda w moją stronę.

— „Wrażliwy” — podpowiada.

— Tak, G, na pewno zrymuję „niewrażliwy” z „wrażliwy”. Należy ci się złoty medal.

Po drugiej stronie kuchni Tucker kończy zapełniać zmywarkę i odwraca się do mnie ze zmarszczonym czołem.

— A co ty tam robisz, do cholery? Od godziny gryzmolisz coś w tym notesie.

— Piszę wiersz miłosny — odpowiadam bez zastanowienia. A potem natychmiast zamykam buzię, uświadomiwszy sobie, co właśnie zrobiłem.

W kuchni zalega martwa cisza.

Garrett i Tucker wymieniają spojrzenie. Niezwykle długie spojrzenie. Następnie, perfekcyjnie zsynchronizowani, odwracają głowy w moim kierunku i gapią się na mnie tak, jakbym właśnie urwał się z domu wariatów. Może i tak jest, do diabła. Bo nie ma innego powodu, dla którego z własnej nieprzymuszonej woli piszę teraz poezję. A to nie jest nawet najbardziej szalony punkt z listy Grace.

Dokładnie tak. Powiedziałem to. Lista. Ta smarkuła, zanim zgodzi się pójść ze mną na randkę, przysłała mi nie jedno, nie dwa, ale sześć zadań do wykonania. A może raczej „gestów” będzie trafniejszym określeniem.

Ale przyjmuję to. Myśli, że nie traktuję jej poważnie, i martwi się, że znów wszystko schrzanię. Kurde, pewnie wierzy, że ta jej lista mnie przestraszy i nie dotrwam do punktu z randkowaniem.

Ale Grace jest w błędzie. Nie boję się tych sześciu marnych, romantycznych gestów. Niektóre z nich to będzie niezła przeprawa, pewnie, ale jestem pomysłowym facetem. Jeśli potrafię przebudować silnik camaro rocznik 1969 jedynie przy użyciu części znalezionych na gównianym złomowisku w Munsen, no to na pewno potrafię napisać ckliwy wiersz i wykonać „wysokiej jakości kolaż pokazujący cechy osobowości Grace, które uważam za najbardziej urzekające”.

— Mam tylko jedno pytanie — zaczyna Garrett.

— Naprawdę? — mówi Tuck. — Bo ja mam ich wiele.

Wzdychając, odkładam długopis.

— Dalej. Wyrzućcie to z siebie.

Garrett krzyżuje ramiona.

— To dla laski, tak? Bo jeśli robisz to dla zabawy, no to sprawa jest dziwna.

— To dla Grace — odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Mój najlepszy przyjaciel przytakuje poważnie.

A potem się skręca ze śmiechu. Dupek. Patrzą na niego gniewnie, gdy trzyma się kurczowo za brzuch, a jego szerokie plecy podskakują przy każdej salwie. I nawet zataczając się ze śmiechu, daje radę wyciągnąć telefon z kieszeni i zaczyna pisać.

— Co robisz?

— Piszę do Wellsy. Musi się o tym dowiedzieć.

— Nienawidzę cię.

Jestem tak zajęty zabijaniem Garretta wzrokiem, że nie zauważam, co kombinuje Tucker, do momentu, gdy jest za późno. Porywa notes ze stołu, wpatruje się w niego pilnie i pohukuje głośno.

— Ja pierdolę. G, on zrymował „kutas” z „cutlass”.

— Cutlass? — parska Garrett. — To ta legendarna szabla?

— Samochód — mamrocze. — Porównywałem jej usta do wiśniowoczerwonego oldsmobile’a cutlassa, którego naprawiłem, gdy byłem dzieciakiem. Żeby nawiązać do swoich doświadczeń, coś w tym stylu.

Tucker potrząsa z irytacją głową.

— Powinieneś je porównać do wiśni, jełopie.

Ma rację. Powinienem. Fatalny ze mnie poeta i wiem o tym.

— Hej — mówię pod wpływem nagłej inspiracji. — A może podkradnę słowa z *Amazing Grace* <sup>1</sup>?  
Mógłbym je zmienić na... eee... O Grace Niesamowita.

Zastanawiam się nad kolejnym wersem.

— Twój...

— Tyłek mnie zachwyca — podpowiada Tucker.

Garrett parska.

— Tak pracują wielkie umysły. „O Grace niesamowita, twój tyłek mnie zachwyca”. — Znów wystukuje wiadomość.

— Jezu Chryste, skończysz wreszcie z dyktowaniem tej rozmowy Hannah? — narzekam. — Kumple są ważniejsi niż baby, stary.

— Nazwij mą dziewczynę babą raz jeszcze, to cię wyślę między kleszcze.

Tucker chichocze.

— Serio, po cholere piszesz wiersze dla tej laski?

— Bo próbuję ją odzyskać. To jedno z jej wymagań.

Garrett jest wyraźnie zaintrygowany. Ożywia się i wciąż trzymając telefon w dłoni, pyta:

— A jakie są inne?

— To nie twój kurewski interes.

— Ja pierdziu! Jeśli pójdzie ci przynajmniej w połowie tak dobrze jak z tym wybitnym wierszem, to odzyskasz ją w okamgnieniu!

Pokazuję mu środkowy palec.

— I daruj sobie ten sarkazm. — Potem wyrywam notes z dłoni Tuckera i podchodzę do drzwi. — A, i jeszcze jedno. Następnym razem, gdybyście musieli zapunktować u waszych pań, to nie proście mnie o pomoc. Dupki.

Ich dziki śmiech odprowadza mnie do mojego pokoju. Zatrząskuję kopniakiem drzwi i następną godzinę spędzam na wstukiwaniu do laptopa najbardziej godnej pożałowania karykatury wiersza. Chryste. Bardziej przykładam się do tego pieprzonego wiersza niż do nauki. Wciąż mam pięćdziesiąt stron do przeczytania na kurs z ekonomii i przygotowanie zarysu planu marketingowego, ale czy zabrałem się do którejkolwiek z tych rzeczy? Nie.

Sięgam po komórkę i piszę do Grace.

Ja: *Przyślesz mi swój adres mailowy?*

Odpisuje niemal natychmiast:

Ona: *grace\_ivers@gmail.com.*

Ja: *Wysyłam.*

Tym razem spieszy się naprawdę powoli. Dokładnie czterdzieści pięć minut. Mam za sobą trzydzieści stron zadanej lektury, kiedy brzęczy mój telefon.

Ona: *Masakra; w stylu Emily Dickinson.*

Ja: *Hej, nie mówiłaś, że musi być DOBRY.*

Ona: *Fakt. Za wiersz dwójka z minusem. Nie mogę się doczekać kolazu.*

Ja: *Lubisz brokat? I foty penisa?*

Ona: *Jeśli na tym kolazu jest foto twojego penisa, to ją skseruję i rozdám wszystkim studentom.*

Ja: *Kiepski pomysł. Wszyscy faceci wpadną w kompleksy.*

Ona: *Albo się dowartościują.*

Uśmiechając się, szybko piszę kolejną wiadomość:

Ja: *Szykuj się na tę randkę, piękna.*

Następuje długa cisza, a potem:

Ona: *Powodzenia z numerem 6.*

Próbuje mi podciąć skrzydła. Ha. Cóż, Grace Ivers nie doceniła ani mojej wytrwałości, ani zaradności.

Ale już wkrótce sama się przekona.

## Grace

Śmieję się do siebie, siedząc przy biurku i czytając w kółko masakryczny wiersz Logana przysłany mi e-mailem. Jego porównania mnie rozwalają — kończą się głównie na samochodach i hokeju, a układ rymów to kompletny chaos. Nie zwykłe ABAB. Tu jest jeszcze trzeci rym. ABACB?

Boże, tragikomedia.

A mimo to moje serce nie przestaje fikać koziołków z radości.

— Co cię tak cieszy? — Daisy wpada do pokoju po autorskiej godzinnej audycji w rozgłośni. Ma na sobie podarte džinsy, króciutką koszulkę bez rękawków i swój znak firmowy — glany. Tyle że jej grzywka jest teraz fioletowa. Musiała ją przefarbować, kiedy byłam na zajęciach, ponieważ gdy wychodziłam rano, była jeszcze różowa.

— Świetny ten fiolet.

— Dzięki. A teraz pokaż mi, z czego tak chichoczesz. — Staje za moimi plecami i zerka na monitor.

— To ten filmik z małym misiem koala, który Morris udostępnił wcześniej? Bo to było takie słod...

— *Oda do Grace*? — piszczy przerażona. — O Boże, może lepiej, żebym tego nie oglądała?

Pewnie przyzwoity człowiek zminimalizowałby teraz okno i nie dopuścił jej wzroku do wiersza, ale ja tego nie robię. Wiersz Logana jest zbyt komiczny, by schować go przed światem.

Skanuje go wzrokiem i gromki śmiech wypełnia cały pokój.

— O ja cię. Co za tragedia. Ale plus za odniesienia do hokeja. — Daisy unosi kosmyk moich włosów i badawczo się mu przygląda. — Ej, to jakby faktycznie ten sam odcień co koszulki Bruins z lat sześćdziesiątych.

Gapię się na nią.

— A skąd ty niby wiesz, jak one wyglądają?

— Mój brat ma jedną. — Uśmiecha się. — Kiedyś chodziłam na wszystkie jego mecze w liceum, co zmieniło mnie w niechętnego widza. Gra teraz dla North Dakota. Dziwię się, że rodzice jeszcze się nas nie wyrzekli, bo właściwie wypięliśmy się na wszystko, co pochodzi z południa, i przy pierwszej okazji wynieśliśmy się na północ. — Jej spojrzenie znów wraca na monitor. — Więc masz tajemniczego wielbiciela?

— Wielbiciela tak. Tajemniczego nie. Kojarzysz chłopaka, o którym ci opowiadałam? Logana?

— Hokeistę?

Kiwam głową.

— Chce się ze mną umówić na randkę, ale wpierv musi pokonać kilka przeszkód.

Daisy wygląda na zaintrygowaną.

— Co to za przeszkody?

— No na przykład ten wiersz. I... — wzruszam ramionami, potem chwytam telefon i wyświetlam wczorajszą wiadomość do Logana. W życiu nie stworzyłam równie absurdalnej listy niedorzecznych zadań.

Bierze telefon. Kończy czytanie listy, śmiejąc się jeszcze bardziej.

— O mój Boże. To czyste szaleństwo. Niebieskie róże? Czy takie w ogóle istnieją?

Chichoczę.

— Nie w naturze. I w żadnej kwiaciarni w Hastings. Ale może uda mu się namierzyć coś w Bostonie.

— Jesteś bardzo nikczemną kobietą — oskarża mnie, a szeroki uśmiech rozciąga jej usta.



— Rewelacja. Ile zadań już zaliczył?

— Tylko wiersz.

— Nie mogę uwierzyć, że na to poszedł. — Opada na łóżko, potem marszczy czoło i gapi się na materac. — Czy ty posłałaś moje łóżko?

— Tak — przyznaję się z zawstydzieniem, ale ona nie wygląda na wkurzoną. Już ją ostrzegłam, że moje obsesyjne zaburzenia mogą od czasu do czasu ujawniać moją niewiarygodnie uporządkowaną naturę. Jak na razie Daisy nawet nie mrugnęła okiem, kiedy to się działo. Na jej liście „nie dotykaj albo ci przyłożę” znajdują się tylko buty i lista utworów na iTunes.

— Ej, ale nie złożyłaś mojego prania? — Sapie z udawaną przesadą. — Co jest, do cholery, Grace? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

Wystawiam język.

— Nie jestem twoją służącą. Sama sobie składaj to cholerne pranie.

Oczy Daisy lśnią.

— Chcesz mi powiedzieć, że dasz radę patrzeć na kosz, z którego wysypują się świeżo uprane ciuchy — wskazuje na wspomniany kosz — i ani odrobinę cię nie kusi, by je poskładać? Te wszystkie bluzki... gniotące się coraz bardziej, kiedy tak sobie tu rozmawiamy. Samotne skarpetki... tak wytęsknione swoich par...

— Poskładajmy twoje pranie — nie wytrzymuję.

Fala śmiechu wstrząsa jej drobnym ciałem.

— Tak właśnie myślałam.

---

1. *Amazing Grace* (ang.) — dosł. „Zdumiewająca łaska”, protestancka pieśń religijna, która na przestrzeni lat stała się popularnym hymnem patriotycznym. [\[wróć\]](#)

## Rozdział 24

### Logan

Mija cały tydzień, zanim jestem w stanie odhaczyć kolejny punkt z listy. Jak dotąd zaliczyłem cztery zadania z sześciu, ale te ostatnie dwa to cholerne killery. Jeśli chodzi o punkt numer sześć, to koła poszły w ruch, ale numer pięć jest kurewsko trudny. Patrzyłem za tym wszędzie, nawet rozważałem zakup przez Internet, ale takie rzeczy są o wiele droższe, niż się spodziewałem.

Jest czwartek po południu i z Garrettem oraz naszym kumplem Justinem mamy podjechać na wydział aktorstwa i zgarnąć Hannah, Allie i dziewczynę Justina, Stellę. Potem całą szóstką jedziemy do Hastings coś przekąsić. Ale gdy tylko wchodzimy do przeogromnego audytorium, gdzie mamy się spotkać z dziewczynami, opada mi szczęka i nasze plany zmieniają się w jednej chwili.

— Ja pierdolę, czy to jest szezlong z czerwonego aksamitu?

Chłopaki wymieniają spojrzenie w stylu „o co ci, kurwa, chodzi?”.

— Ee... oczywiście — mówi Justin. — Dlaczego...

Ja już pędzę w kierunku sceny. Dziewczyn jeszcze nie ma, co oznacza, że muszę działać szybko.

— Kurde, ruszcie się, do cholery! — krzyczę przez ramię.

Za moimi plecami rozlegają się ich kroki i zanim chłopaki wgramolą się na scenę, jestem już bez koszuli i sięgam po pasek od spodni. Zatrzymuję się, by wyłowić telefon z tylnej kieszeni, i rzucam go Garrettowi.

— Co się dzieje?! — wybucha Justin.

Ściągam spodnie, kopniakiem posyłam je gdzieś dalej i ubrany jedynie w czarne bokserki wskakuję na miękki szezlong.

— Szybko, rób zdjęcie.

Justin nie przestaje potrząsać głową. Potrząsa nią w kółko i mruga oczami jak sowa, jakby nie mógł ogarnąć tego, co widzi. Garrett natomiast nie musi zadawać żadnych pytań, bo dobrze wie, o co chodzi. Kurde, on i Hannah któregoś dnia spędzili ze mną dwie godziny, robiąc serca z origami. Jego usta drżą w niekontrolowany sposób, kiedy kadruje zdjęcie.

— Czekaaj — rzucam, zastanawiając się nad czymś. — Co myślisz? Pistolety czy kciuki w górę?

— Co się dzieje?!

Obaj ignorujemy skonsternowanego Justina.

— Pokaż kciuki do góry — mówi Garrett.

Uśmiecham się szelmowsko w stronę aparatu i wystawiam kciuki.

Śmiech mojego najlepszego kumpla odbija się od ścian audytorium.

— Eee. Dawaj karabiny. Na sto procent.

Robi dwa zdjęcia, jedno z lampą i drugie bez — i tak po prostu kolejne zadanie z listy jest

odfajkowane.

Kiedy pospiesznie wkładam na siebie ubrania, Justin pociera skronie z takim wigorem, jakby jego mózg dopiero co eksplodował. Gapi się na mnie, gdy wciągam spodnie na biodra. Gapi się jeszcze intensywniej, gdy podchodzę do Garretta, by ocenić zdjęcia.

Kiwam aprobowująco głową.

— Cholera. Powinienem zająć się modelingiem.

— Świetne zdjęcia — zgadza się Garrett poważnym głosem. — I, stary, twoje jaja wyglądają na ogromne.

Kurwa, naprawdę jest, jak mówi.

Justin przesuwa obiema dłońmi po ciemnych włosach.

— Przysięgam na wszystko, co święte, że jeśli jeden z was nie powie mi, co się tu, u diabła, wydarzyło, to mi chyba odjebie.

Chichoczę.

— Moja dziewczyna zażyczyła sobie, bym jej wysłał buduarową fotę siebie na szeszlunku z czerwonego aksamitu, ale nie masz pojęcia, jak trudno jest znaleźć cholerny szeszlonek z czerwonego aksamitu.

— Myślisz, że to coś tłumaczy? — Justin wzdycha, jakby ciężar całego świata spoczywał na jego barkach. — Wy, hokeiści, macie nieźle narąbane.

— Eee tam, po prostu nie jesteśmy takimi cykorami jak ty i ta cała futbolowa zgraja — mówi słodko Garrett. — Jesteśmy świadomi naszego seksapilu.

— Seksapil? To była najbardziej tandetna rzecz, jaką widziałem w życiu. I wiecie co? Nawet nie będę się w to zagłębiać — gdera Justin. — Poszukajmy dziewczyn i jedźmy coś zjeść.

## Grace

O mój Boże. Zrobił to. Naprawdę to zrobił. Gapię się na telefon, śmieję, pukam w czoło i jestem o krok od sprintu do najbliższego sex shopu po zakup wibratora, ponieważ, jasna cholera, John Logan ma najseksowniejsze ciało na ziemi.

Stanie na środku rozgłośni z wywieszonym językiem nie jest prawdopodobnie właściwym zachowaniem w pracy, ale teoretycznie dzisiaj nie pracuję. Wpadłam po Morrisa na lunch. I nawet się nie przejmuję, że ślinię się w miejscu publicznym — to zdjęcie jest tak pyszne. Nagi tors Logana drwi ze mnie z wyświetlacza telefonu, wymuskane, złociste mięśnie, meszek między perfekcyjnie ukształtowanymi mięśniami piersiowymi, kaloryfer na brzuchu. Jezu, a jego slipki są tak obcisłe przy pachwinach, że widzę zarys jego...

— O ja pierdziele — słyszę zachwycony głos Morrisa.

Podsakuję zdziwiona, potem obracam się, by zmierzyć go wzrokiem za podkradanie się za moimi plecami. Sądząc po rozbawieniu tańczącym w jego oczach, to jasne, że zdążył zerknąć na zdjęcie, na

które tak się ślinię.

— Zastanawiałem się, jak sobie z tym poradzi — zauważa Morris, wciąż szczerząc się jak głupek.

— Ale nie powinienem w niego wątpić. Tego gościa nic nie powstrzyma.

Mrużę oczy.

— Powiedział ci o zdjęciu?

— O całej liście właściwie. Spotkaliśmy się wczoraj. Loris już niedługo przejmie kontrolę nad Brooklynem, tak na marginesie. I on jęczał, i kwękał, że nigdzie nie może dorwać szeszlongu z czerwonego aksamitu. — Morris wzrusza ramionami. — Nawet mu zaproponowałem, że przykryjemy sofę w świetlicy czerwonym kocem, zrobimy parę zdjęć i będzie po sprawie, ale powiedział, że uznasz to za oszustwo i pozbawisz go swojej miłości.

Tłumiąc westchnienie, wpycham telefon do torebki, potem podchodzę do minilodówki i wyciągam butelkę wody. Odkręcam ją i ze wszystkich sił staram się zignorować cały ubaw, który Morris czerpie z tej sytuacji.

— Szkoda, że nie jestem gejem — stwierdza żałośnie.

Wymyka mi się chichot.

— Aha. Nie przerywaj sobie. Chętnie wskoczę za tobą do tej króliczej nory, by się przekonać, dokąd prowadzi.

— Serio, Gretch, uwielbiam go. Staje mi na jego widok — Morris wzdycha. — Gdybym wiedział o jego istnieniu, tobym na pewno w ogóle nie zapraszał cię na randkę.

— O kurde. Dzięki.

— Dobra, wyluzuj. Od razu pokapowałem się, że jesteś niesamowita. Ale z tym gościem nie mogę rywalizować. Wskoczył na inny poziom, jeśli chodzi o ciebie.

To zabawne — po naszym krótkiej, nieszczęsnej próbie randkowania zaprzyjaźniliśmy się z Morrisem jeszcze bardziej. Czasem poczucie winy z powodu całowania się z Loganem na imprezie odbija mi się czkawką, ale dla Morrisa temat jest zamknięty. Upiera się, że jedna marna randka nie liczy się jako związek, a w takim razie nie popełniliśmy żadnego przestępstwa. Myślę, że naprawdę tak uważa. Poza tym dobrze, że między nami do niczego nie doszło, bo zauważyłam, w jaki sposób zaczyna patrzeć na Daisy, i jestem pewna, że się w tym temacie „pokapował”.

A jeśli chodzi o mnie? Pragnę tej randki z Loganem bardziej niż wszystkiego innego na świecie i żałuję tego całego biegu z przeszkodami, bo — jeśli mam być szczerą — załatwił mnie na amen tamtym wierszem. I to oczywiście, że jemu też bardzo zależy na tej randce, bo inaczej nie włożyłby tyle wysiłku w najbardziej zajebisty kolaż, jaki widziałam w życiu. I serca z origami. I rozmoczone, bliskie śmierci róże pofarbowane na niebiesko barwnikiem spożywczym.

A teraz to zdjęcie buduarowe? Jego determinacja jest po prostu godna podziwu.

— Wiesz co — mówię wolno — mam wyrzuty, że każę mu to wszystko robić, a przecież oboje wiemy, że zgodzę się na randkę. Coś mi się wydaje, że powinnam mu odpuścić ten ostatni punkt.

— Nie rób tego — mówi natychmiast Morris.

Marszczę czoło.

— Czemu nie?

— Z czysto egoistycznych powodów — chichocze. — Jestem bardzo ciekawy, co z tego wyjdzie. Zaciskam usta, by się nie roześmiać.

— Szczerze? Ja też.

## Logan

Dwa dni później po tym, jak los zsyła mi szeszlony obity czerwonym aksamitem, pędzę autostradą w kierunku Hastings z Garrettem siedzącym cicho na miejscu pasażera. Żaden z nas nie odzywał się za wiele podczas godzinnej drogi powrotnej z Wilmington, choć pewnie za naszym milczeniem stoją różne powody. Ja na przykład nie mogę przestać myśleć o hali, którą minęliśmy w drodze do restauracji. Nie umywała się do przepychu TD Garden. Po prostu wielki, niczym niewyróżniający się budynek podobny do każdej starej hali, którą można znaleźć w Nowej Anglii.

A mimo to oddałbym duszę cholernemu diabłu za szansę budzenia się każdego ranka i trenowania w tym budynku.

Wjeżdżam na nasz podjazd, ale nie wyłączam silnika i spoglądam na Garretta.

— Dzięki, stary. Jestem ci cholernie wdzięczny. — Milknę. — Wiem, że nie lubisz korzystać z kontaktów ojca.

Wzrusza ramionami.

— Mike to mój ojciec chrzestny. Korzystałem z własnych kontaktów.

Ale dobrze wiem, że nie palił się do wykonania tego telefonu. Ojciec chrzestny czy nie, legenda amerykańskiego hokeja — Mikey Hanson — jest wciąż najlepszym przyjacielem Phila Grahama, a Garrett przez większą część życia próbował wyjść z cienia swojego głównianego ojca.

— Gadałeś z nim ostatnio? — pytam z zacięciem. — Z ojcem?

— Nie. Dzwoni co kilka tygodni, ale odrzucam połączenie. A ty gadałeś ze swoim?

— Kilka dni temu. — Zadzwoiłem do ojca i Jeffa, by sprawdzić, co słyhać u mamy i Davida, ponieważ jak tylko zacznie się czas przedsezonowych i bardzo intensywnych treningów, będę żył wyłącznie hokejem i najpewniej zapomnę odezwać się do rodziny.

Garrett milczy przez chwilę, a potem spogląda na mnie w zamyśleniu.

— Czy ona jest warta tego wszystkiego, stary?

Nie pytam, kto to „ona”. Po prostu kiwam głową.

— Nie chodzi tylko o seks?

Uśmiecham się żałośnie.

— Jeszcze ze sobą nie spaliśmy.

W jego oczach migocze zdziwienie.

— Serio? Myślałem, że bzyknałeś ją w kwietniu.

— Nie.

Kąciki jego ust wędrują w górę. I albo to sobie wyobrażam, albo patrzy na mnie z dumą.

— No nic, to odpowiada na moje pytanie, czy jest tego warta. — Grzmoci mnie w ramię, a potem sięga po kławkę. — Będę trzymał kciuki.

Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy w ogóle tego potrzebuję. Za każdym razem, gdy dostarczałem do drzwi Grace jedno z wykonanych na rozkaz zadań, byłem wynagradzany olśniewającym uśmiechem rozświetlającym całą jej twarz. I albo to sobie wyobrażałem, albo wpatrywała się w moje usta tak cholernie intensywnie, jakby ją skręcało z pragnienia, by mnie pocałować. Ale nie wykonałem żadnego ruchu. Nie chcę naciskać za bardzo, za szybko. Z tym że mam przeczucie, że dzisiaj dostanę tego całusa.

Pukam do drzwi Grace dwadzieścia minut później, rozkazując sobie utrzymać chępliwość na minimalnym poziomie. Ale, cholera, czuję, że rozpiera mnie zajebista duma z tego, w jaki sposób poradziłem sobie z żądaniami. Co za szkoda, że ludzie nie pojmują, jaki ze mnie uparty skurczybyk.

Grace otwiera drzwi i wcale nie wygląda na zdziwioną moim widokiem. Pewnie dlatego, że wcześniej napisałem jej, że wpadnę. Nie powiedziałem dlaczego, ale ona gwałtownie wciąga powietrze, gdy tylko jej wzrok pada na mnie.

— Chyba nie...

Wyjmuję tryumfalnie komórkę.

— Zadanie z celebryckim poręczeniem, o pani.

— OK, włącz do środka. Muszę to zobaczyć. — Jedną ręką chwyta telefon, a drugą wciąga mnie do pokoju.

Jej współlokatorka, Daisy, siedzi po turecku na łóżku i wita mnie uśmiechem.

— Proszę, Pan Romantyczny we własnej osobie. Czym nas pan dzisiaj zabawi?

Odpowiadam z uśmiechem:

— Niczym wyjątkowym. Tylko...

— Hej, Grace — z głośnika telefonu odzywa się ktoś przeciągający samogłoski. Grace otworzyła nagranie z imponującą prędkością i jej współlokatorka zamiera bez ruchu na dźwięk radosnego pozdrowienia. — Z tej strony Shane Lukov — kontynuuje ciemnowłosy facet.

— O jasna cholera! — piszczy Daisy. Zeskakuje z łóżka i pędzi do Grace, a ja stoję przed nimi z najbardziej tryumfalnym ze wszystkich tryumfalnych uśmiechów na świecie.

— Pozdrawiam cię z samego Wilmington i mam ci do przekazania ważną wiadomość — oznajmia gwiazda drużyny Bruins. Lukov szturmem zdobył ligę po fenomenalnym sezonie jako pierwszorocznik i ludzie już się nie mogą doczekać, żeby się przekonać, co pokaże w nadchodzącym. Dwudziestolatek już jest porównywany do Sidneya Crosby'ego i jeśli mam być szczery, wcale nie uważam, że to wielka przesada.

— Znamy się z Loganem szmat czasu. — Lukov mruga do kamery. — A za szmat czasu rozumiem pięć

minut, ale co tak naprawdę znaczy czas? Z tego, co widzę, to równy gość. Miły dla oka. Obiło mi się o uszy, że na lodzie to totalny twardziel. I to wszystko, czego mi trzeba, żeby za niego poręczyć. Więc umów się z nim, kochanie. — Szeroki uśmiech wypełnia ekran. — Nazywam się Shane Lukov i potwierdzam tę wiadomość.

Filmik się kończy. Daisy z przejściem zbiera szczękę z podłogi. Grace gapi się na mnie tak, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu.

— No to co — mrugam niewinnie. — O której mam po ciebie jutro przyjechać?

### Grace

W Hastings jest kilka dobrych restauracji, ale jeśli zależy ci na naprawdę wyjątkowym miejscu, to wybierz Ferro's. Ta włoska knajpka jest cudowna — ściany wyłożone panelami z ciemnego dębu, stoliki ustawione w oddzielnych boksach, obrusy z czerwonego lnu. I blask rozpalonych świec. Dużo, dużo świec.

Rezerwację trzeba zrobić z przynajmniej tygodniowym wyprzedzeniem, a mimo to Loganowi udaje się załatwić stolik w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin. Gdy mi powiedział, dokąd jedziemy, pomyślałam, że zrobił rezerwację w zeszłym tygodniu, kiedy był w trakcie rozprawiania się zadaniami, ale w czasie jazdy samochodem przyznaje, że upomniał się o wyświadczenie przysługi.

Czy wspominałam już, że ma na sobie garnitur?

Wygląda w nim obłędnie. Świeżo wyprasowana marynarka opina jego ramiona, a że nie zdecydował się na krawat, mam najpyszniejszy widok na jego silne gardło wystające zza białej koszuli z rozpiętym górnym guzikiem.

Kelner prowadzi nas do stolika i Logan czeka, aż pierwsza wślizgnę się na ławę w boksie, a potem siada obok mnie.

— Siadamy po tej samej stronie? — piszczę. — To jest... — Intymne. Taki sposób siadania jest zarezerwowany tylko dla bardzo zakochanych par, które nie mogą oderwać od siebie rąk.

Logan rozciąga ramię o tył oparcia ławy, jego palce dotykają mojego gołego ramienia. Delikatnie mnie głaszcz. Kusząco.

— To jest...? — dopytuje.

— W porządku, jeśli o mnie chodzi — dokańczam, a on śmieje się znacząco.

Jego udo opiera się o moje, twardy kawał ciała demonstrujący umięśnienie. Moja krótka, czarna sukienka podjechała nieco w górę i mam nadzieję, że Logan nie widzi gęsiej skórki, która zaczyna pokrywać moje gołe nogi. Nie jest mi zimno, bynajmniej. Właściwie to odwrotnie. Bliskość i gorąco bijące z jego ciała sprawia, że jestem rozgorączkowana.

— Mogę cię o coś zapytać? — zwraca się do mnie po tym, jak kelner wyrecytował listę dzisiejszych dań specjalnych i napełnił dwie szklanki wodą gazowaną.

— Pewnie. — Przekrzywiam ciało tak, byśmy mogli na siebie patrzeć. Siedzenie po tej samej stronie nie sprzyja zachowaniu kontaktu wzrokowego.

— Jak to możliwe, że jeszcze nie zapytałaś mnie o hokej?

Zamieram, co on najwyraźniej myli ze zmieszaniem, ponieważ dodaje pospiesznie, niemal przeproszającym tonem:

— Nie żebym miał coś przeciwko. To nawet odświeżające. Większość dziewczyn od razu pyta mnie



o hokej, jakby myślały, że to jedyny temat, na który mam coś do powiedzenia. Ale to po prostu dziwne, że nigdy nawet mnie o to nie zagadnęłaś, choćby raz. Tylko nie myśl, że nie mogę się tego doczekać.

— Cóż. Hm. Chodzi o to, że... — wciągam powietrze, a potem kończę zdanie z zawrotną prędkością.

— Nijestefankokeja.

Na jego czole pojawia się zmarszczka.

— Co?

Powtarzam się, tym razem wolno, oddzielając słowa pauzami.

— Nie jestem fanką hokeja.

A potem wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na jego reakcję.

Mruga. Ponownie mruga. I jeszcze raz. Jego mina to pomieszanie szoku z przerażeniem.

— Nie lubisz hokeja?

Potrząsam z żalem głową.

— Ani trochę?

Teraz wzruszam ramionami.

— Może być gdzieś w tle...

— W tle?

— Może sobie lecieć w telewizji, ale nie skupiam na tym uwagi. — Zagryzam wargę. Zaszłam już tak

daleko, równie dobrze mogę wymierzyć ostateczny cios: — Pochodzę z rodziny futbolowej.

— Futbolowej — powtarza z przygnębieniem.

— No. Jesteśmy z tatą wielkimi fanami drużyny Pats. A mój dziadek był kiedyś graczem formacji ataku w drużynie Bears.

— Futbol... — Chwyta szklanke wody i połyka duży haust, jakby musiał się nawodnić po tej rewelacji.

Dławię śmiech.

— Ale uważam za niesamowite to, że jesteś tak dobry, i szczerze gratuluję zwycięstwa we Frozen Four.

Logan wpatruje się we mnie.

— Nie mogłaś mi tego powiedzieć, zanim zaprosiłem cię na randkę? Co my tu w ogóle robimy, Grace? Nawet nie mogę się z tobą ożenić, to byłoby bluźnierstwo.

Jego drżące wargi dają mi jasno do zrozumienia, że tylko żartuje, i przestaję hamować powstrzymywany dotąd śmiech.

— Hej, ale nie odwołuj jeszcze wesela. Wskaźnik sukcesu powodzenia w małżeństwach o różnych upodobaniach sportowych jest znacznie wyższy, niżby ci się zdawało. Moglibyśmy stworzyć rodzinę kibicującą Pats i Bruins. — Milknę na chwilę. — Ale nie Celtic. Nie znoszę koszykówki.

— No to przynajmniej zgadzamy się w jednej kwestii. — Przysuwa się bliżej i zostawia buziaka na moim policzku. — Nic nie szkodzi. Popracujemy nad tym, piękna. Może będzie trzeba iść na terapię dla

par kilka razy, ale jak tylko nauczę cię kochać hokej, czeka nas świetlana przyszłość.

— Nie uda ci się — ostrzegam go. — Ramona całymi latami próbowała mnie do tego zachęcić. I nigdy się nie udało.

— Widocznie za łatwo się poddała. A ja nigdy się nie poddam.

To akurat święta racja. Gdyby tak nie było, nie siedzielibyśmy teraz w tej niezwykle romantycznej restauracji wtuleni w siebie, po tej samej stronie ławy.

— Hej, a skoro już mowa o Ramonie... — Jego mina nieznacznie pochmurnieje. — Jak się między wami teraz układa?

Czuję, jak napinają mi się plecy.

— Masz na myśli tamtą noc, gdy się na mnie wypięła i chciała cię pocieszyć po Dziewiczym Dniu?

Uśmiecha się.

— Nazywasz to Dziewiczym Dniem? Ja Dziewiczą Nocą.

Wybuchamy śmiechem, część mnie odnajduje w tym osobliwe ukojenie, że można się śmiać z nocy, po której czułam się tak upokorzona. Tak odrzucona. Ale to już przeszłość. Logan przeszedł sam siebie, by mi udowodnić, jak bardzo żałuje tego, co się wtedy stało, i jak szczerze mu zależy, by zacząć od początku. I nie kłamałam wtedy w parku, gdy mu powiedziałam, że nie żywię urazy. Rodzice wpoili we mnie, jak ważna jest sztuka przebaczenia, wyrzucania z siebie goryczy i złości, by nie pozwolić się zadrećcać negatywnymi emocjami.

— Spotkałam się z nią wtedy, gdy wpadliśmy na siebie w Coffee Hut — przyznaję. — Pogadałyśmy, ona przeprosiła. Powiedziałam jej, że jestem skłonna dać naszej przyjaźni kolejną szansę, ale chcę, by to się stało powoli, w moim tempie, i ona się zgodziła.

Logan słowem się nie odzywa.

— Co? Nie uważasz, że powinnam tak zrobić?

Wygląda na zamyślonego.

— Nie wiem. Przystawianie się do mnie było naprawdę gównianym zagranem z jej strony. Raczej nie ma szans na nagrodę Przyjaciółki Roku. — Wykrzywia usta. — Nie bardzo mi się podoba myśl, że ponownie mogłaby cię zranić.

— Mnie też, ale odcięcie jej zupełnie wydaje mi się... niewłaściwie. Znam ją całe życie.

— Naprawdę? Myślałem, że po prostu poznałyście się w akademiku.

— Nie. Jesteśmy przyjaciółkami od dzieciństwa.

Tłumaczę, że Ramona była moją sąsiadką i rozmowa schodzi na temat mojego dorostania w Hastings, a później dzieciństwa Logana w Munsen. Jestem zdziwiona, że między nami nie zapada niezręczna cisza. Na pierwszej randce zdarza się przynajmniej jedna, ale Logan i ja nie mamy tego problemu. Przystajemy gadać, dopiero gdy kelner serwuje nasze zamówienia, i potem znów, gdy przynosi rachunek.

Dwie godziny. Trudno mi uwierzyć, kiedy zerkam na zegarek w telefonie i uświadamiam sobie, jak długo tu jesteśmy. Jedzenie było fenomenalne, rozmowa zajmująca i towarzystwo absolutnie

niewiarygodne. Po deserze — Logan się uparł, byśmy zjedli na spółkę kawałek przepysznego tiramisu — nawet nie pozwala mi zerknąć na rachunek. Po prostu wpycha zwitek pieniędzy do skórzanego pudełka zostawionego przez kelnera, potem wyslizguje się z boksu i wyciąga do mnie dłoń.

Chwytam ją, on pomaga mi wstać, a ja chwieję się nieznacznie na szpilkach. Czuję się tak, jakbym miała nogi z waty, i kręci mi się w głowie. Nie mogę przestać się śmiać, ale z radością zauważam, że z jego twarzy też nie schodzi ten głupkowaty wyraz.

— To było bardzo miłe — szepcze.

— Tak, to prawda.

Splata nasze palce i trzyma je tak cały czas, aż dochodzimy do samochodu, gdzie niechętnie mnie puszcza, by otworzyć dla mnie drzwi. Jak tylko zajmuje miejsce kierowcy, nasze palce ponownie się splatają i prowadzi samochód jedną ręką przez całą drogę powrotną.

Dopiero gdy stajemy przed moimi drzwiami, przestaje być taki wyluzowany.

— No i jak mi poszło? — pyta szorstko.

Chichoczę.

— Mam ci teraz przedstawić drobiazgową recenzję naszej randki?

Logan szarpie za kołnierzyk koszuli, w życiu nie widziałam go tak zdenerwowanego.

— Coś w tym stylu. Nie byłem na randce od... ja pierdołę, całe wieki. Od pierwszego roku, chyba.

Rzucam mu zdziwione spojrzenie.

— Naprawdę?

— To znaczy wychodziłem z różnymi dziewczynami. Graliśmy razem w bilard w barze, gadaliśmy na imprezach, ale prawdziwa randka, taka z przyjechaniem po laskę, zjedzeniem razem kolacji, a potem odprowadzeniem do domu? — Na jego policzkach pojawia się najbardziej uroczy rumieniec. — No, minęło trochę czasu, odkąd robiłem takie rzeczy.

Boże, mam ochotę objąć go i wydusić z niego tę całą słodycz. Zamiast tego udaję, że się nad tym zastanawiam.

— No dobra, zobaczymy. Wybór restauracji? Perfekcyjna dziesiątka. Grzeczność... otworzyłeś przede mną drzwi, więc też dziesięć. Rozmowa... dziewięć.

— Dziewięć?! — wrzeszczy.

Rzucam mu figlarny uśmiech.

— Odejmuję punkt za gadanie o hokeju. To było drętwe.

Logan zwięża oczy.

— Posuwasz się za daleko, kobieto.

Ignoruję go.

— Poziom okazywania uczuć? Dziesięć. Obejmowałeś mnie i trzymałeś za rękę, to było słodkie. Och, i ostatnia rzecz, pocałunek na dobranoc. Jeszcze się okaże, ale powinieneś wiedzieć, że zaczynasz z minusem, ponieważ zażyczyłeś sobie recenzji, zamiast od razu zrobić to, jak należy.

Jego niebieskie oczy migoczą.

— Serio? Zostaję ukarany za dżentelmeńską postawę?

— Teraz to już dwa minusy — droczę się. — Oj, Johnny, jeśli będziesz tak dłużej...

Jego usta chwytają moje w piekielnym pocałunku.

Przynależność. Tylko w ten sposób potrafię opisać cudowną falę uczucia, która mnie teraz ogarnia.

Jego usta należą do moich. Czuję palące napięcie w środku, gdy obejmuje moje policzki, głaszcze mnie kciukami brodę i całuje mnie z szokującym kontrastem czułości i głodu. Jego język ślizga się po moim, jedna słodka pieszczota, potem następna, zanim odrywa usta.

— Nazwałaś mnie „Johnny” — mówi, a jego oddech łaskocze mi wargi.

— Nie wolno? — żartuję.

Jego kciuk delikatnie pociera moją dolną wargę.

— Moi przyjaciele czasami nazywają mnie John, ale tylko rodzina zwraca się do mnie per Johnny.

— Jego spojrzenie płonie z intensywności. — Podobało mi się.

Mój puls przyspiesza, bo usta Logana ponownie ocierają się o moje. Niemal ich nie dotykając, jakby to piórko musnęło mi wargi. Przesuwa dłonie po moich nagich ramionach, wywołując gęsią skórkę. Potem kładzie je na moich biodrach, niemal zwyczajnie, tyle że nie ma nic zwyczajnego w tym, jak się czuję od jego dotyku.

— Dasz się zaprosić na drugą randkę?

Jest tak wysoki, że muszę wyginać głowę, by na niego spojrzeć. Część mnie chce, by go chwilę przytrzymać, ale nie ma mowy, by zatrzymać błyskawiczną, jednoznaczną odpowiedź, która wylatuje z moich ust.

— Oczywiście.

## Rozdział 26

### Grace

Na naszą drugą randkę wybieramy się na imprezę, czym w normalnych okolicznościach bym się nie denerwowała. Ramona zaciągnęła mnie na całą masę gównianych imprez organizowanych poza kampusem, więc tak naprawdę powinnam uchodzić za profesjonalistkę w tym temacie. Ale tak się składa, że ta impreza jest w chacie Beau Maxwella. A to pieprzony rozgrywający drużyny futbolowej Briar.

Przeraża mnie to całe futbolowe towarzystwo. Na ich imprezach stale dochodzi do awantur i często kończy je policja. Większość zawodników jest głośna, pewna siebie i panoszy się wszędzie, jakby byli darem dla świata zesłanym przez Boga. A to raczej kiepski kawał, ponieważ zeszły rok drużyna zakończyła z wynikiem najgorszym od dwudziestu pięciu lat.

Nie wspominam dobrze ostatniego kontaktu z tą ekipą. Ramona zaciągnęła mnie na przyjęcie bractwa i musiałam interweniować w bójce między moją najlepszą przyjaciółką a jakąś fanatyczką, która próbowała wydłubać Ramonie oczy za to, że obściskiwiała się z jednym z zawodników. I musiałam zrobić to sama, ponieważ żaden z nich nie ruszył dupy, by mi pomóc. Stanęli tylko w kręgu wokół dziewczyn i skomleli żałośnie „Miaa!” przez cały czas. Dupki do kwadratu.

— Beau to miły facet — zapewnia mnie Logan. Zapłacił taksówkarzowi i wyskakujemy z tylnej kanapy taksówki. — Serio, kochanie. To dobry chłopak.

— Jak to w ogóle możliwe, że wciąż jest w Briar? Z tego, co kojarzę, miał skończyć studia w zeszłym roku.

— Teoretycznie jest na piątym roku. Na pierwszym nie grał w pierwszym składzie, a żeby myśleć o zawodowstwie, musi mieć czteroletni staż w drużynie.

— Czyli ma jeszcze jeden rok, żeby się ogarnąć — narzekam. — Jego gra w zeszłym sezonie była bardzo rozczarowująca. Widziałeś ten mecz, kiedy pięć razy przechwycił piłkę i nie zaliczył ani jednego przyłożenia? Co to było, do cholery?

Logan macha mi palcem przed nosem.

— Pani Futbolowy Krytyk, powinna się pani wstydzić. Tak sobie język strzepić na chłopaku, który miał zły dzień? To bardzo surowe.

Wzdycham.

— Dobra. Oszczędzę go. W końcu nie każdy może być tak dobry jak Drew Baylor, co?

W jego oczach pojawia się gorący blask.

— Twoja znajomość zawodników uniwersyteckich jest dziwnie podniecająca.

— Coś mi się wydaje, że dla ciebie wszystko jest podniecające — odpowiadam, wywracając oczami.

— No tak. Mniej więcej.

Dochodzimy do frontowych drzwi i ogłuszająca muzyka wibrująca za nimi wywołuje we mnie

niepokój. Chwytam ramię Logana.

— Obiecuj, że wyjdziemy, jeśli impreza za bardzo „się rozkręci”...

— To przecież twoi ludzie. Dlaczego miałabyś chcieć opuścić to rozkoszne towarzystwo ukochanej futbolowej rodziny?

Jego zadowolony z siebie uśmiech wywołuje mój chichot.

— Hej. To, że lubię patrzeć, jak grają, nie oznacza, że lubię, jak pogrywają ze mną.

Logan pochyła się i zostawia całusa na mojej skroni.

— Nie martw się. Daj znać, jak tylko będziesz chciała wyjść. Od razu się zmyjemy.

— Dziękuję.

Chwilę później otwiera drzwi bez pukania i wchodzimy do jaskini lwa. Natychmiast uderza mnie żar bijący od rozgrzanych ciał. Boże, w środku tego domu zgromadził się taki tłum ludzi, że powietrze płonie. Zapach piwa, perfum, wody kolońskiej i potu jest tak mocny, że kręci mi się w głowie. Na Loganie — jak się wydaje — to nie robi najmniejszego wrażenia. Chwyta moją dłoń i prowadzi mnie głębiej w ten tłum.

W kącie salonu rozgrywa się emocjonujący piwny ping-pong i dziewczyny stojące na jednym końcu stołu są w różnym stopniu roznegliżowania. No dobra, w takim razie mamy tu do czynienia z emocjonującym rozbieranym piwnym ping-pongiem. W drugiej części pokoju, prowizoryczny parkiet do tańca jest napakowany kręcącymi się ciałami i otoczony meblami, na których urzędują podchmielone, na wpół rozebrane dziewczyny wijące się w prowokujących tańcach.

Pojawiliśmy się dość późno, ponieważ Logan miał trening, ale mimo wszystko jest o wiele za wcześnie, żeby niektórzy byli tak zalani.

— Dam ci dwadzieścia dolców, jeśli wskoczysz na jeden z tych stolików — charczy mi Logan do ucha.

Daję mu kuksańca w ramię.

Błyska tym swoim łobuzerskim uśmiechem i udaje, że rozmasowuje obolały biceps.

— Masz ochotę na drinka? — pyta podniesionym tonem, by przekrzyczeć muzykę.

— Pewnie! — krzyczę w odpowiedzi.

Wchodzimy do równie zatłoczonej i głośnej kuchni. Logan zgarnia butelkę rumu z lady, napełnia dwa plastikowe kubki, doprawiając je colą dla osłody. Biorę łyk i wykrzywiam twarz. Boże, trzeba popracować nad przepisem na ten drink. Stanowczo za dużo w nim rumu.

Alkohol spływa, paląc mi gardło, rozgrzewając brzuch i jeszcze bardziej podnosząc temperaturę mojego ciała. Mam na sobie krótką, wiążaną na karku sukienkę, co oznacza, że nie mogę nic z siebie ściągnąć, by się rozprawić z połyskującym potem pojawiającym się na mojej skórze.

— Jakim cudem skumpłowałaś się z tym towarzystwem? — pytam po wyjściu z kuchni. — Tata mi mówił, że hokeiści i futboliści na tym uniwersytecie rywalizują ze sobą od lat.

— Już nie. Trzy lata temu w Briar pojawił się zbawiciel i nastał pokój.

— Yhm. A kto był tym zbawicielem?

— Dean — odpowiada, parszając śmiechem. — Pewnie już o tym słyszałaś, ale on lata za wszystkim, co nosi spódnicę i się rusza...

Udaję sapnięcie.

— O mój Boże, mówisz serio?

Chichocze.

— W każdym razie na pierwszym roku skończyły mu się hokejowe króliczki do bzykania i nie miał innego wyjścia jak wskoczyć do basenu pełnego futbolowych *groupies*. Pojawił się na jednej z imprez Beau i tych dwóch od razu rozpoznało w sobie playboyów. Tak zaczęła się ich przyjaźń. — Logan obejmuje mnie ramieniem, gdy wchodzimy na korytarz zapchany ludźmi. — Dean zaciągnął mnie i chłopaków na kilka imprez i my też szybko znaleźliśmy z tymi mięśniakami wspólny język. No i tak krwawe porachunki przeszły do historii.

Nie mam pojęcia, dokąd idziemy, ale wydaje się, że Logan zna ten dom jak własną kieszeń. Mija kilka zamkniętych pomieszczeń i prowadzi mnie przez drzwi, za którymi znajduje się przestronny pokój. Dwie ogromne skórzane sofy ustawione w literę L zajmują środek pomieszczenia i zwrócone są na zestaw kina domowego. Na ekranie lecą wiadomości sportowe. Za większą kanapą stoi stół bilardowy i facet z krzaczastą brodą dzierżący kij w dłoniach wpatruje się intensywnie w zielony filc, podczas gdy jego przeciwnik drwi, że z pewnością spudłuje uderzenie.

Dziwię się, że ten pokój jest niemal pusty. Zaledwie garstka chłopaków przy stole bilardowym, kilka par przy ścianie i dwoje ludzi obściskujących się na kanapie — Dean i jakiś cycaty rudzielec.

Beau Maxwell, rozwalony w fotelu, przypatruje się im niemal ze znudzonym wyrazem twarzy. Na nasze wejście podnosi głowę.

— Logan — mówi, przeciągając samogłoski. — Jak się masz, stary?

Logan sadowi się na sofie niedaleko Deana i sadza mnie na swoich kolanach, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Kiedy jego ramiona owijają się wokół mojej talii, zauważam błysk zainteresowania w niebieskich oczach Beau. Właściwie jest bardzo podobny do Logana, uświadamiam to sobie, gdy mogę mu się przyjrzeć z bliska, a nie z trybun na stadionie. Obaj są potężni, z ciemnymi włosami, niebieskimi oczami i wyrzeźbionymi rysami twarzy. Ale jest jedna zasadnicza różnica — Beau nie sprawia, że moje serce wali jak szalone.

Dean i ruda odrywają się od siebie, spoglądają na nas, a ich twarze płoną.

— Hej — mówi Dean, mrugając. — Kiedy przyszłście?

— Dopiero co — odpowiada Logan.

Beau wciąż przygląda mi się z zaciekawieniem.

— Kim jest twoja przyjaciółka? — pyta Logana.

— To Grace. Jesteśmy na randce. Grace, Beau.

Spojrzenie rozgrywającego omiata moje gołe nogi. I uda, ponieważ Logan posadził mnie na kolanach

w taki sposób, że moja kiecka podjechała do góry, co nie umknęło uwadze Beau.

— Miło mi ciebie poznać, złotko — mówi Beau, a uśmiech wygina jego usta. — W życiu nie widziałem Logana na randce.

— To się lepiej zacznij do tego przyzwyczajając — odparowuje Logan. — Nie planuję ruszać się bez niej z domu. — Potem całuje moją szyję, rozbudzając przeszywające mnie ciarki. Jego mocna dłoń spoczywa pewnie na moim biodrze, przyciskając mnie ciasno do jego ciała i... tak, wcale nie fiksuję, siedzę na czymś bardzo twardym. Pod tyłkiem wyczuwam erekcję Logana.

Wciąż mnie to zadziwia, że to ja go tak podniecam. Przez cały pierwszy rok słyszałam plotki na temat Johna Logana. Że puszcza się na lewo i prawo, że potrafi się pieprzyć, że nie interesują go związki. Więc co, u licha, robi na randce ze mną? I mówiąc „randka”, mam na myśli prawdziwą randkę. Myśmy się nawet jeszcze nie seksowali, na miłość boską.

Podczas gdy próbuję ogarnąć ten fakt, że jakimś cudem zdobyłam — a może raczej powinnam powiedzieć „poskromiłam” — faceta takiego jak Logan, wokół mnie wciąż toczy się rozmowa. Logan i Beau wsiąkli w zagorzałą debatę na temat wykrywania dopingu wśród sportowców uniwersyteckich, ale nie do końca wiem, jak doszli do tego wątku. Za bardzo pochłania mnie przyjemność czerpana ze sposobu, w jaki Logan w zamyśleniu głaszcze moje biodro. Boże, jakbym chciała, żeby dotykał mojej gołej skóry. Szkoda, że tamtej nocy tylko mnie pocałował. Pragnę tego faceta. Przez cały ten cholerny czas.

— Tu jesteś. — Dziewczyna w bardzo obcisłej zielonej sukience i czarnych głanach wchodzi do pokoju i zbliża się do Beau. — Wszędzie cię szukałam.

— Tam jest zbyt głośno — wzdycha chłopak. — Chyba zaczynam się starzeć, S. Boże, moje złotko, spraw, żebym znów poczuł się młody. Proszę.

Dziewczyna śmieje się, a potem się pochyła, by musnąć ustami jego policzek.

— Z przyjemnością, mój ty duży chłopczyku.

Bardzo się staram, by nie gapić się na nią przesadnie, ale to cholernie trudne. Ma oliwkową cerę, bezdenne, ciemne oczy i gęste, brązowe włosy opadające w kaskadach na jej plecy. Jest oszałamiająco piękna. Nie za często rzucam takim komplementem, ale nie ma innego sposobu, by opisać tę dziewczynę. Jest oszałamiająco piękna. I niewyobrażalnie uwodzicielska. Serio, emanuje z niej seksapil w stylu Scarlett Johansson, w sposobie, w jaki patrzy na Beau i jak kołysze biodrami, gdy przysiada na poręczu jego fotela.

Ale na widok Deana jej oczy wyraźnie ciemnieją.

— Richie — rzuca chłodno.

— Sabrina — odpowiada Dean z szyderczym błyskiem w oczach.

— Zauważyłam, że pofatygowaleś się na dzisiejsze zajęcia poranne. — Sabrina uśmiecha się złośliwie. — Uzmysłowiłeś sobie, że wykładowca to facet, co? Biedactwo. Nie wybykasz sobie pozytywnej oceny na ten semestr.



— Możesz mi obciągnąć, Sabrina.

Wygina brew.

— Serio? No to go wyciągaj, chłopczyku.

Teraz Dean unosi brwi.

— Powinienem. Może gdybyś miała coś w buzi, w końcu byś się przymknęła.

Sabrina odchyła głowę do tyłu i się śmieje.

— Och, Richie, naprawdę myślisz, że przez to bym się przymknęła? — Mruga do Beau. — Powiedz mi, jakie dźwięki wydają z siebie, mając twojego kutasa w buzi.

Nie mam pojęcia, co się dzieje. Nienawiść między Dea nem a tą całą Sabriną zanieczyszcza powietrze. Czar pryska, gdy Beau wstaje i ciągnie za sobą brunetkę.

— Wybaczcie nam — zwraca się do nas, a żar płonący w jego oczach nie pozostawia złudzeń, dlatego wyprowadza Sabrinę.

Jak tylko znikają, spoglądam pytająco na Deana.

— Dlaczego ona nazywa cię Richie?

— Bo to pierdolona suka — brzmi jego odpowiedź, która w żaden sposób nie odpowiada na moje pytanie.

— Oj, wyglądasz na zdenerwowanego — mruczy rudowłosa. — Chyba muszę cię odprężyć.

Nie mija sekunda, a ich języki znów są splątane.

Odwracam się do Logana.

— Co to było?

— Nie mam pojęcia. — Uśmiechając się, zostawia całusa na moich ustach, potem wstaje i ciągnie mnie za sobą. — Chodź, pokręcimy się trochę. Gdzieś tam mrugnęli mi Hollis i Fitzy.

Wychodzimy z pokoju i ponownie wkraczamy w świat hałasu i pijaństwa, gdzie Logan przedstawia mnie kilku ludziom, zanim trafiamy na jego kumpli z drużyny.

Nie bawię się źle. Wspaniale też nie, ale to nie ma nic wspólnego z tym, co robi lub mówi Logan. Dzieje się tak, ponieważ w miarę rozkręcania się imprezy zauważam coś, co sprawia, że czuję się... rozdrażniona.

Dziewczyny. Całe mnóstwo dziewczyn.

Całe mnóstwo dziewczyn bez najmniejszych oporów flirtujących z chłopakiem, z którym przyszedłam na randkę.

Poziom uwagi, który skupia na sobie Logan, jest zdumiewający. I naprawdę cholernie wkurzający. Rozumiem, że podchodzą i się z nim witają. Ale te laski nie poprzestają na „cześć”. Ich wymanikiowane palce wędrują po jego nagim ramieniu. Trzepoczą rzęsami pokrytymi grubą warstwą tuszu. Zwracają się do niego per „kochanie” i „skarbie”. A jedna cmoknęła go nawet w policzek. Suka.

Bardzo się staram, by to mnie nie ruszyło. Pakując się w tę relację, dobrze wiedziałam, że jest popularny. I że zanim mnie poznał, traktował zabawianie się z panienkami jak sport. Ale to nie oznacza,

że z radością przyjmuję dowód jego wcześniejszych poczynań. Co kilka sekund dostają bolesny policzek.

Gdy dopada go dziewiąta laska — tak, liczę je — i zaczyna flirt, mam oficjalnie dość.

— Muszę iść do łazienki — rzucam oschle.

Logan mruga oczami na mój ostry ton.

— Aaa... dobra. Idź na piętro, zazwyczaj nie jest tak zatłoczona.

Fakt, że nie pyta mnie, czy wszystko w porządku, ani nie proponuje, że mnie odprowadzi na górę, przechyla szalę goryczy. Zaciskając zęby, wychodzę sztywnym krokiem z pokoju.

Na korytarzu omijam grupę facetów, jakąś dziewczynę i chłopaka głośno obrzucających się wyzwiskami i oskarżeniami i maszeruję po schodach. Właśnie dochodzę na pięć ro, gdy za plecami słyszę głos Logana.

— Grace. Poczekaj.

Odwracam się niechętnie.

— Co?

— Ty mi powiedz. — Zatroskane niebieskie oczy wpatrują się w moją twarz. — Dosłownie wciąłaś się Sandy w pół słowa i wyleciałaś jak burza.

— Och nie, biedna Sandy — mruczę. — Przekaż jej moje przeprosiny.

Jego brwi wyskakują w górę.

— OK. Co się dzieje, do cholery?

— Nic. — Uderza mnie fala wstydu, ponieważ zaczynają mnie piec oczy i jestem bliska płaczu. Obracam się na szpilkach w kierunku łazienki. Cholera jasna. Ma rację — co się dzieje, do cholery? Nie wiem, dlaczego jestem tak wkurwiona. Przecież on nie odpowiada flirtem. Muszę mu oddać, że próbował się odsuwać za każdym razem, gdy któraś z tych lasek za bardzo się do niego zbliżała.

— Grace... — Jego dłoń ląduje na moim ramieniu i obraca mnie, bym znów stanęła do niego twarzą.

— Rozmawiaj ze mną — mówi stanowczo. — Dlaczego jesteś tak zdenerwowana?

— Bo... — Gryzę się w policzek. Waham się. A potem wypuszczam rozdrażniony jęk. — Czy przespałeś się z każdą dziewczyną na tym uniwersytecie?

Logan patrzy na mnie jak wryty.

— Co?

— Serio, John, co się dzieje, do cholery? Nie możemy zrobić dwóch kroków, żeby jakaś laska nie uwiesiła się na tobie bez wzdychania: „ooooch, cudownie nam było w zeszłym roku, ty jurny byczku, musimy znów to powtórzyć, ten teges, ten tego tam”.

Logan otwiera szeroko buzię. A potem doznaje olśnienia i jego usta rozciągają się w powolnym uśmiechu.

— Czekaj no, czyżbyś była zazdrosna?

Jeżę się.

— Nie.

— Niu, niu. Jesteś zazdrosna.

Zaciskam mocno zęby.

— Po prostu nie podoba mi się, że te wszystkie laski przystawiają się do ciebie, gdy ja stoję, do cholery, obok. To jest chamskie, lekceważące i...

— Sprawia, że jesteś zazdrosna — kończy za mnie, a ja mam ochotę zdjąć ten głupi uśmiezek z jego buzi.

— To nie jest śmieszne. — Próbuję strząsnąć jego dłoń z ramienia.

Ale to sprawia, że on zacieśnia uchwyt i włącza do akcji drugą rękę, która oplata ściśle moją talię i przypiera mnie do ściany. I teraz sto osiemdziesiąt pięć centymetrów i ponad dziewięćdziesiąt kilogramów seksownego hokejowego ciała przygwoździło mnie w miejscu.

Muska delikatnie moje usta i zagląda mi w oczy pełen szczerego zdumienia.

— Nie masz o co być zazdrosna — mówi chrapliwie. — Jeśli chodzi o te wszystkie dziewczyny, które do nas podeszły, to nawet nie pamiętam, jak wyglądały. Nie pamiętam imion połowy z nich. Dziś wieczorem dostrzegam tylko ciebie i tylko ciebie chcę widzieć. — Ponownie przywiera do mnie ciepłymi, kojącymi ustami. — I jeszcze taki mały szczegół. Nigdy nie zabawiałem się z Sandy.

— Kłamca — mruczę.

— To prawda — szczyrzy się. — Ona też woli dziewczyny.

Zwężam oczy.

— Naprawdę?

— O tak. Pojawiła się ze swoją laską na naszej imprezie w zeszłym semestrze. Baraszkowały sobie na kanapie przez cały czas.

— Mówisz mi to, żebym poczuła się lepiej?

— Nie, to święta prawda. Dean myślał, że umarł i znalazł się w raju.

Nie udaje mi się powstrzymać śmiechu. Czuję, że zaczynam się relaksować, moje wcześniej napięte mięśnie się rozluźniają. Kurde, to, co poczułam tam, na dole, wcale nie było fajne. Ogarnęła mnie taka złość, że gotowa byłam wdać się w bójkę z każdą dziewczyną, która choćby spojrzała na Logana.

— Ale to jest jeszcze seksowniejsze niż przyglądanie się zabawom Sandy i jej dziewczyny. — W jego głosie słychać uwodzicielski ton.

— Co jest seksowniejsze?

— Ty. Taka zazdrosna. — Niebieskie oczy płoną. — Nigdy nie byłem z kimś, kto byłby tak zaborczy w stosunku do mnie. Ale mnie to jara.

Wcale nie żartuje. Jego erekcja wbija się w mój brzuch i fakt, że ją czuję, przeszywa mnie satysfakcją. Poruszam jego biodrami tylko odrobinę, tak by moja miednica potarła tę twardą krawędź, a jego powieki stają się ciężkie.

— A to jara mnie jeszcze bardziej — mruczy.

Przestaję się uśmiechać.

— Taak?

— O tak. Zaufaj mi, kochanie, jesteś jedyną kobietą, której pragnę. Jedyną, która sprawia, że mi się chce.

Podnoszę brwi, a dłońmi oplatom jego kark.

— Sama nie wiem... wciąż jestem zazdrosna. Chyba musisz się bardziej postarać, by mnie przekonać.

Chichocząc, wskazuje głową w kierunku drzwi za naszymi plecami.

— Chcesz, żebym cię doprowadził do rozkoszy w tej łazience?

Zaciskam mocno uda, a on znów się śmieje.

— Czy to oznacza „tak”?

— No co ty. — Staję na palcach, by skubnąć jego szyję. — To znaczy „tak”, do diabła!

### Logan

Po raz czwarty w tym tygodniu zjeżdżam z lodowiska z chęcią przebicia ściany pięścią. Ewidentny brak umiejętności i, kurwa, zdrowego rozsądku, widoczny u niektórych obrońców, jest przerażający. Mogę przymknąć oko na nowicjuszy przez jakiś czas, ale nie ma żadnego usprawiedliwienia dla gry kilku starszych chłopaków w tym tygodniu. Brodowski dosłownie stoi bez ruchu w tercji obronnej i tylko się rozgląda, komu oddać krążek. A Anderson posyła krążek za krążkiem do krytych napastników, zamiast rozegrać do mnie albo dać napastnikom czas na zajęcie lepszej pozycji.

Nasze mecze szkoleniowe to totalna porażka. Pierwszaki poruszały się w zwolnionym tempie. Starsi robili głupie błędy. Bolesna prawda staje się oczywista: nasz skład jest słaby. Tak słaby, że szanse na awans do dalszej części rozgrywek są coraz bardziej nikłe, a nie rozegraliśmy nawet pierwszego meczu.

Ściągam strój w szatni i uświadamiam sobie, że nie tylko ja jestem sfrustrowany. Otacza mnie zbyt wiele zasepionych twarzy i nawet Garrett zachowuje się zaskakująco cicho. Jako kapitan drużyny próbuje nas zmotywować po każdym treningu, ale najwyraźniej i on zaczyna tracić ducha, widząc opłakaną formę naszej drużyny.

Jedyny uśmiechnięty od ucha do ucha chłopak to ten nowy dzieciak Hunter. Za swój dzisiejszy występ dostał tyle pochwał od trenera, że będzie pewnie rzygał tęczą przez całe tygodnie. Nie mam pojęcia, jak Dean zdołał przekonać tego gościa do przyłączenia się do drużyny — wiem tylko, że mój kumpel zaciągnął Huntera do baru jednego wieczoru po kwalifikacjach i następnego ranka dzieciak pojawił się na pokładzie. To musiała być niezła noc.

— Logan — przede mną staje trener. — Zajdź do mnie po prysznicu.

Kurde. Pospiesznie szukam w głowie jakiegoś błędu popełnionego na lodzie, ale wcale się nie przechwalam, twierdząc, że zagrałem dobrze. Kurde, tylko ja i Dean dawaliśmy dziś z siebie wszystko.

Trzydzieści minut później wchodzę do biura trenera. Zastaję go siedzącego przy biurku z poważnym wyrazem twarzy, co tylko potęguję mój niepokój. Kurwa. Chodzi o tę stratę krążka na samym początku? Nie. Na pewno nie. Nawet sam Gretzky nie utrzymałby go przy kiju w zderzeniu z dziewięćdziesięcioma kilogramami Mike'a Hollisa.

— Co tam? — Siadam i próbuję nie zdradzić, jak bardzo jestem zdenerwowany.

— Przejdźmy od razu do sedna. Wiesz, że nie lubię tracić czasu na wstępy. — Trener Jensen odchyła się do tyłu w swoim krześle. — Rano rozmawiałem ze znajomym z Bruins.

Czuję, jak każdy mięsień w moim ciele zastyga.

— Och. Z kim?

— Z asystentem głównego trenera.

Moje oczy niemal wyskakują z orbit. Wiedziałem, że trener ma znajomości — oczywiście, że tak, grał

przecież w Pittsburghu przez siedem sezonów, do jasnej cholery, ale gdy wspomniał o tym „znajomym”, założyłem, że chodzi mu o jakiegoś pionka niższego szczebla, a nie „asystenta głównego trenera”.

— Słuchaj, to żaden sekret, że każdy łowca talentów ma ciebie na oku, odkąd zacząłeś karierę w liceum. Wiesz też, że podpytywano mnie o ciebie. W każdym razie, gdybyś był zainteresowany, chcąc, żebyś wpadł na trening Providence Bruins.

Jezu Chryste.

Chcąc, żebyśmy potrenował z zespołem zawodników przygotowujących się do gry w zajebistej drużynie Bruins?

Nie mieści mi się to w głowie. Więc gapię się na trenera z rozdziawioną buzią, bo tylko tyle jestem w stanie zrobić w tej chwili.

— Chcąc mnie w Providence?

— Może. Chcąc ci się przyjrzeć, nie wpuszczą cię od razu na lód z dużymi chłopakami. Najpierw testują cię z drugą drużyną, obserwują, jak dajesz sobie radę. — Słyszę zapał w jego głosie, którym nie obdarza nas zbyt często w czasie treningów. — Jesteś dobry, John. Jesteś zajebiście dobry. Nawet jeśli stwierdzą, że najpierw masz się rozwinąć w Providence, nie minie dużo czasu, zanim powołają cię do głównego składu Bruins. Tam jest twoje miejsce.

Chryste. To się nie dzieje naprawdę. Jestem w pieprzonym rajku i ślinię się na przekłete jabłko. Pokusa jest tak silna, że właściwie czuję zwycięstwo. A jabłko wyciąga nie pierwsza z brzegu drużyna zawodowa — tylko ta drużyna. Ta, której kibicowałem od dziecka i w której chciałem grać, odkąd skończyłem siedem lat.

Trener przygląda się mojej twarzy.

— Tyle miałem ci do powiedzenia. Chciałem sprawdzić, czy może przemyślałeś swoją sytuację i zmieniłeś plany dotyczące przyszłości po ukończeniu studiów.

W gardle zaschło mi na wiór. Serce wali jak szalone. Chcę krzyknąć: „Tak! Przemyślałem!”. Ale nie mogę. Złożyłem obietnicę bratu. I chociaż to jest wielka szansa, nie jest wystarczająco wielka. Jeff nie będzie pod wrażeniem, jeśli mu powiem, że mam grać w Providence Bruins. Nic mniejszego niż kontrakt z Boston Bruins nie przekona go, by dać mi zielone światło. A i tak pewnie nie zechciałby mi ustąpić.

— Nie. Nie zmieniłem planów. — Te słowa mnie dobijają. Dobijają mnie.

Frustracja zacienia oczy trenera i dobrze wiem, że on to czuje.

— Słuchaj, John — przemawia wyważonym tonem. — Rozumiem, dlaczego nie zgłosiłeś się do draftu. Naprawdę to rozumiem.

Oprócz brata i od niedawna Garretta trener jest jedyną osobą, która wie, dlaczego nie zgłosiłem się do draftu. Podczas pierwszych kwalifikacji udawałem, że przespałem ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń. Skutek był taki, że trener zaciągnął mnie do swojego biura i wrzeszczał przez czterdzieści pięć minut, że jestem skończonym idiotą i jak bardzo nieodpowiedzialnie marnuję talent dany od Boga. Gdy się w końcu uspokoił, zaczął coś przebąkiwać, że zadzwoni, do kogo trzeba, poprosi o przysługę i będę

się mógł zakwalifikować. W tym momencie nie miałem innego wyjścia i musiałem mu powiedzieć prawdę. To znaczy częściową prawdę. Opowiedziałem o wypadku ojca, ale przemilczałem jego picie.

Od tamtej chwili ani razu mnie nie naciskał. Aż do teraz.

— Ale rozmawiamy o twojej przyszłości — kończy szorstko. — Jeśli teraz nie skorzystasz z tej szansy, będziesz tego żałował do końca życia, dzieciaku. Gwarantuję ci to.

Obejdzie się bez tych gwarancji. Wiem, że będę żałował. Kurde, już teraz żałuję tylu rzeczy. Ale rodzina jest najważniejsza, a moje słowo coś znaczy. Dla mnie, dla Jeffa. Nie mogę się teraz wycofać, nieważne, jak bardzo kuszącą wizję roztacza przede mną trener.

— Trenerze, dziękuję za te informacje. I proszę podziękować ode mnie swojemu znajomemu. — Połykam grudę rozpacz, wstając powoli. — Ale moja odpowiedź brzmi „nie”.

\* \* \*

— Jesteś pewien, że tego chcesz?

Grace przemawia cicho i rzuca mi onieśmiałe spojrzenie, co mnie cholernie boli w klatce piersiowej. Nie wiem, po co w ogóle mnie o to pyta, bo przecież jest jasne jak słońce, że to ostatnia rzecz na świecie, której chcę. Ja muszę to zrobić.

Po treningu od razu przyleciałem do niej i bez chwili zwłoki opowiedziałem o rozmowie z trenerem. Ale w tej chwili żałuję, że nie zachowałem wszystkiego dla siebie. Grace wie, jaki mam plan po zakończeniu studiów, wszystko jej wyjawiałem kilka dni po tym, jak zaczęliśmy się spotykać. I chociaż nie powiedziała tego głośno, mam świadomość, że nie popiera tej decyzji.

— Wcale tego nie chciałem — odpowiadam szorstko. — Ale wiesz, że musiałem tak postąpić. Mój brat oczekuje, że wprowadzę się do domu, gdy tylko skończę studia.

— A twój ojciec? Czego on oczekuje?

Opieram głowę o stos dekoracyjnych poduszek ułożonych na jej łóżku. Pachną tak jak Grace. Słodko i kobieco. Ten kojący zapach łagodzi trochę napięcie zakleszczone w mojej klatce.

— Ojciec oczekuje, że pomożemy mu prowadzić biznes, bo sam nie jest w stanie sobie poradzić. A tak właśnie postępuje rodzina. Wyciąga pomocną dłoń, kiedy trzeba. Dbą o siebie nawzajem.

Marszczy czoło.

— Za cenę marzeń?

— Jeśli nie ma innego wyjścia, to tak. — Ta rozmowa staje się zbyt dołująca, więc przyciągam Grace do siebie. — Chodź, obejrzyjmy jakiś film. Potrzebuję porządnej dawki eksplozji i strzelaniny, żeby wyrwać myśli z tej doliny.

Grace chwyta laptopa i uruchamia film, ale kiedy próbuje położyć komputer między nami, przesuвам go na swoje kolana, żeby bez przeszkód mogła się we mnie wtulić. Uwielbiam ją obejmować. I bawić się jej włosami. I pochylać się, by pocałować jej szyję, gdy tylko najdzie mnie na to ochota.

Nie byłem w związku od czasów liceum, ale spotkanie się z Grace to zupełnie inna historia niż

relacje z byłymi dziewczynami. Ta jest... bardziej dojrzała, tak mi się wydaje. Kiedyś rozmawialiśmy jedynie o pierdołach, a wszelką nudę wypełnialiśmy obmacywankami. A Grace i ja naprawdę rozmawiamy. Opowiadamy sobie o tym, jak spędziliśmy dzień i jak było zajęciach, wspominamy nasze dzieciństwo i snujemy plany na przyszłość.

Ale nie poprzestajemy jedynie na rozmowach. Od pierwszej randki widujemy się niemal codziennie i za każdym razem baraszkuje, ile wlezie. Chryste, ta akcja w łazience na imprezie Beau? Totalny odlot, przy czym Grace nawet mnie nie dotknęła. Kurde, jechałem na ręcznym, lizałem jej cipkę i przysięgam, że nie pamiętam, kiedy ostatni raz spuściłem się tak mocno, używając do tego własnej ręki.

Ale jak dotąd nie poszliśmy na całość i mam to gdzieś. Wcześniej wszystko sprowadzało się do szybkiego zaspokojenia — flirt, bzykanie, wysiadka. Jak granie w hokeja piłką w gimnazjum — rozgrywane naprędce mecze po szkole, zanim mama zawołała na kolację.

Z Grace to prawdziwy hokej z trzema tercjami. W pierwszej rozgrywce — ekscytujące oczekiwanie, które eskaluje w drugiej, a potem, w trzeciej, to już czysta intensywność prowadząca do euforycznej świadomości, że udało się coś osiągnąć. I nieważne, czy to wygrana, przegrana czy remis. Nadal jest to najpotężniejsze uczucie na świecie.

Gdybym miał określić chwilę obecną, powiedziałbym, że jesteśmy w drugiej tercji. Napięcie rośnie. Namiętne figle rozkręcają mnie na całego, ale nie czuję presji, by przejść do trzeciej tercji i sfinalizować zabawę.

Mija dwadzieścia minut filmu, a ona nagle odwraca się do mnie.

— Hej. Mam pytanie.

Sięgam po laptopa, by zatrzymać film.

— Dawaj.

— Czy ja jestem twoją dziewczyną?

Łypię na nią najgorszym możliwym spojrzeniem.

— Nie wiem, moja droga. A chcesz nią być?

W jej brązowych oczach tańczy rozbawienie.

— Hm. Teraz to już nie.

Z szerokim uśmiechem przechylam się przez krawędź łóżka i kładę laptopa na podłodze, potem obracam się i wskakuję na Grace. Piszczy, gdy kładę ją na plecy. Przyciskam ją swoim ciałem z boku, podpieram się na łokciu i spoglądam na nią.

— Kłamczucha — rzucam oskarżycielsko. — Oczywiście, że chcesz być moją dziewczyną. I żebyś nie miała najmniejszych wątpliwości: jesteś nią.

Przez chwilę robi zamyśloną minę, a potem kiwa głową.

— Jakoś przeżyję.

— Och, jakie to miłościwe z twojej strony. Powinniśmy zrobić sobie koszulki z takim napisem: „Jakoś to przeżyję”.



Wybuchła dźwięcznym śmiechem, łaskocząc mi brodę. Uwielbiam jej śmiech. Jest tak cholernie prawdziwy. Wszystko w niej jest prawdziwe. Zadawałem się ze zbyt wieloma laskami, które grały w różne gierki, mówiły jedno, mając na myśli drugie, kłamały albo manipulowały, by dostać to, co chciały. Ale nie Grace. Ona jest otwarta i szczerą, a gdy się wkurza lub denerwuje, po prostu mówi mi o tym. Doceniam to.

Pochyliłam głowę, by pocałować Grace. Nasze języki się spotykają i dreszcz przyjemności przenika prosto do mojego fiuta, który twardnieje, wciskając się w jej nogę. Przesuwam biodra do przodu i to małe otarcie sprawia, że jęczę. Boże. Chcę wytrysnąć. Miała mnie już dwa razy w tym tygodniu. Raz doprowadziła mnie ręką, a drugi ustami. W te wieczory, gdy orgazm nie znalazł się w rozkładzie naszych zajęć, waliłem konia pod przysznice, wyobrażając sobie, że pieprzę się z Grace, a nie ze swoją dłonią, ale to jest niczym w porównaniu z tym, co czuję, gdy Grace rozpina mi spodnie i owija mnie palcami.

Zamykam oczy przy pierwszej delikatnej pieszczocie.

— Kiedy wraca Daisy? — mamroczę.

— Nie prędzej niż za godzinę. — Ociera się wolno palcami wokół czubka penisa. Wykonuje powolne ruchy wzdłuż mojego członka.

Wysuwam biodra do przodu i ją całuję. Jedną dłonią wędruję w górę jej brzucha, by złapać małą, jędrną pierś. Grace nie ma na sobie stanika i jej sutki rysują się wyraźnie pod delikatnym bawełnianym topem bez ramiączek. Pocieram dłonią zwarty pączek, drażnię go opuszkami kciuka, potem ściskam, wywołując chrapliwy dźwięk z jej ust.

Jestem tak twardy, że nie mogę myśleć logicznie. Presja wytrysnięcia staje się nie do zniesienia. Oddycham płytko i zostawiam jej piersi, a dłoń zsuwam niżej, w kierunku pas ka od legginsów.

Przerywa pocałunek. Czuję, że jej ciało sztywnieje.

— Eee... — Grace rumieni się nieznacznie. — Dzisiaj zamknięte. Przyjechała ciotka w czerwonym mercedesie.

Krztuszę się ze śmiechu.

— Ciotka w czerwonym mercedesie?

— No co? — odpowiada defensywnie. — To chyba brzmi mniej dziwnie niż „mam menstruację”.

Wzdrygam się i natychmiast wracam pamięcią do tych niezręcznych chwil podczas lekcji wychowania seksualnego.

— Widzisz? — tryumfuje. — Mój sposób jest lepszy. — Jednym pacnięciem przepędza moją rękę z krocza i kładzie obie dłonie na mojej klatce piersiowej, pchając ją delikatnie. — Połóż się na plecach. Chcę się z tobą trochę podroczyć.

Kurde. Droczy się, i to jak. Podciąga moją koszulę i eksploruje ustami każdy centymetr klatki piersiowej. Miękkie usta zostawiają przelotne pocałunki wzdłuż mojego obojczyka, tańczą dookoła lewego mięśnia piersiowego, krążą wokół sutka i wywołują gęsią skórę na całym ciele. Jej język rzuca się do smakowania, czuję jego delikatny nacisk na sutku, a wywołany dreszcz promieniuje do mojego

fiuta. Ten pulsuje boleśnie i jeszcze chwila, aż zacznę się wić. Chcę, by znów wzięła mnie do ust. Żeby possała czubek, tylko trochę, a potem zaczęła wywijać językiem. Chcę...

Jezu, właśnie pocałunkami toruje sobie drogę wzdłuż brzucha i daje mi dokładnie to, czego pragnę. Przysięgam, ta dziewczyna potrafi czytać w moich myślach. Owija się ciasno wokół czubka penisa, a po chwili jej język zaczyna wykonywać seksowne zawijasy, o których fantazjowałem przed chwilą.

Musiałem wydać jakiś dziwny dźwięk, ponieważ podnosi na mnie wzrok z usatysfakcjonowanym uśmiechem.

— Dobrze ci?

— Kurwa. Tak. Bardziej niż dobrze.

— Mam pytanie — dodaje i teraz ja też się uśmiecham, bo uwielbiam, gdy tak robi. Zapowiada, że właśnie zamierza zadać pytanie, zamiast po prostu zapytać.

Odpowiadam standardowo.

— Dawaj.

— Jak się zapatrujesz na tyłek?

Marszczę brwi.

— To znaczy?

— To znaczy, jeśli zrobię to... — Przesuwa palec w miejsce, w którym nie spodziewałem się jej dotyku. — Zacziesz świrować czy będzie ci to pasowało?

Znów to robi i jestem zszokowany, bo fala przyjemności przetacza się wzdłuż mojego kręgosłupa.

— Pasuje mi — charczę. — Pasuje na sto procent.

W oczach Grace pojawia się błysk zdziwienia i zaintrygowania. Potem pochyla głowę i ssie mnie głębiej, a palcem wykonuje kolejny niespodziewany ruch. Przestaję widzieć wyraźnie. Słodki Jezu. Jestem kompletnie otoczony przez ciasne, wilgotne gorąco. Uderzam twardym czubkiem o tylną ścianę jej gardła i poruszam gwałtownie biodrami. Wycofuję się na kilka centymetrów, by po chwili wpychać się z impetem do środka.

Echo powtarza mi jej jęki podczas tortur zadawanych mi palcem. Bada mnie delikatnie, budzi przedziwny dreszcz przyjemności, o który w ogóle nie zabiegałem.

Ja pierdolę, jest zajebiście. I się nie kończy. Teraz do akcji wkracza język. Grace liże mojego fiuta powoli i dokładnie, jakby zajmowała się jakąś pieprzoną kartografią i chciała rozrysować mapę. I ten palec. Pocierający i drażniący się.

Moje jajka się ściskają, a gardło mam tak suche, że ledwo jestem w stanie wydusić z siebie cokolwiek. Udaje mi się dwa słowa:

— Jestem blisko. — A za chwilę jeszcze dwa: — Naprawdę blisko.

Gdy mnie lizała ostatnim razem, nie trzymała penisa w ustach do samego końca. Ale dziś zacieśnia wargi, łaskocze mi uda długimi włosami, poruszając rytmicznie głową. Wytrysk nadciąga nieuchronnie. Pulsuje w mojej krwi. Ale nadal jest poza zasięgiem, więc zaczynam jęczeć ze zniecierpliwienia. Tak

bardzo już chcę. Muszę. Ja... Grace nagle wślizguje palec głębiej i ja pierdolę, nie będę kłamać, to zajebiste uczucie. Połyka głęboko mojego fiuta, ssie go mocno i długo i jednocześnie zagłębia się palcem. Ekspoduję jak pieprzony granat.

Gwałtownie łapię powietrze, unoszę biodra strzelistym ruchem i wytryskuję przy akompaniamencie jej jęków. Czuję, jak jej gardło pracuje przy każdym połknięciu. Wysysa z mojego ciała rozkoszną przyjemność, aż staję się jedynie falującą, bezmyślną masą leżącą na łóżku.

Grace wtula się we mnie, kładzie dłoń na moim brzuchu, mała, ciepła kotwica, która nie pozwala mi odpłynąć za daleko.

— To było... — wciągam powietrze. — Fenomenalne.

Jej śmiech grzeje mi szyję.

— Zanotuję sobie. Igraszki z tyłkiem „fenomenalne”. Igraszki normalne... Jak to określiłeś ostatnio? Wydaje mi się, że tylko „niesamowite”.

— Wszystko, co mi robisz, jest zarówno niesamowite, jak i fenomenalne — tłumaczę, wplątując palce w jej włosy. W życiu nie czułem się tak usatysfakcjonowany. — Hej. Mam pytanie.

— Dawaj.

Uśmiecham się na tę zamianę ról, a potem mówię:

— Jutro wieczorem gramy pierwszy mecz przedsezonowy. Wiem, że nie lubisz hokeja, ale... może przyjdiesz?

— Oj, przyszedłabym, gdybym mogła — odpowiada, a w jej głosie słychać autentyczny żal. — Ale umówiłam się z tym chłopakiem z mojej grupy psychologicznej.

Obracam się na bok i patrzę na nią, zwężając oczy. Coś dziwnego i nieznanego prześlizguje się we mnie.

Ze zdumieniem uświadamiam sobie, że to zazdrość.

— Z jakim chłopakiem?

Chichocze.

— Spokojnie, to tylko kumpel z grupy. Zostaliśmy sparowani do wykonania zadania, mamy opracować studium przypadku. Będę się z nim widywać non stop przez kilka kolejnych tygodni.

— Non stop? — Milknę. — Przystojny?

— Niczego mu nie brakuje. Szczupły, ale niektóre dziewczyny to kręci.

Niektóre dziewczyny? Czy jedną szczególnie?

Zauważa wyraz mojej twarzy i śmieje się jeszcze bardziej.

— Ha. I kto jest teraz zazdrosny?

— Nie ja — kłamię.

— Oczywiście, że ty. — Przysuwa się bliżej i zostawia buziaka na moich ustach. — Nie bądź. Mam chłopaka, pamiętasz?

— Żebyś wiedziała, kurde, że masz.

Kurwa, teraz wiem, jak się poczuła na tamtej imprezie. Ten zaborczy ucisk w mojej klatce jest... nowy. Nie podoba mi się, ale równocześnie nie potrafię go powstrzymać. Używałem sobie, odkąd zacząłem studiować w Briar, ale tylko kilka znajomości trwało dłużej niż jedną noc. Widywałem się z tymi laskami od czasu do czasu, nic poważnego, ale na tyle często, by rozwinąć w sobie względem nich jakieś uczucia. Ale żadna z tych znajomości nie była na wyłączność. Dobrze wiedziałem, że spotykały się z innymi facetami. I miałem to gdzieś.

Tym razem wcale nie mam tego gdzieś. Myśl, że Grace ma się spotkać z innym chłopakiem, jest nie do zaakceptowania. Nie posunę się aż tak daleko, by stwierdzić, że Grace jest moja, ale... kurde, jest moja. Moja do przytulania, moja do całowania i moja do wspólnego śmiania się.

Tak, moja Grace.

— Która godzina? — pyta. — Nie chce mi się podnieść głowy.

Wyciągam szyję, by mieć lepszy widok na budzik.

— Dziesiąta trzydzieści dwie.

— Obejrzymy film do końca?

— Jasne. — Pochyliam się i sięgam po laptopa, który w chwili, gdy go podnoszę, zaczyna głośno dzwonić. — Ech... ktoś dobija się do ciebie na Skypie.

Grace zerka na monitor, a potem zrywa się spanikowana.

— O nie. Wkładaj spodnie!

Marszczę czoło.

— Dlaczego?

— Bo to moja matka!

Gdybym wciąż miał erekcję, sflaczałaby w okamgnieniu. Pospiesznie wciągam spodnie na biodra i zapinam rozporek, a Grace umieszcza komputer na kolanach. Jej palce krążą nad klawiaturą i spogląda na mnie.

— Odsuń się trochę w lewo, jeśli nie chcesz, żeby cię zobaczyła.

— A ty nie chcesz, żeby mnie zobaczyła?

Grace przewraca oczami.

— Nie mam nic przeciwko. Właściwie mama wie o tobie wszystko, więc powinieneś się przywitać. Ale rozumiem, jeśli nie masz teraz ochoty na poznawanie się z rodzicami.

Wzruszam ramionami.

— Mogę się poznać.

— No to dobra. Przygotuj się. Zaraz nas ogłuszy...

Radosny pisk. Najgłośniejszy pieprzony pisk na ziemi.

Na szczęście obniża natężenie głosu do znośnych decybeli, nim zaczyna mówić:

— Kochanie! Jeee! Odebrałaś!

Monitor wypełnia się oknem rozmowy, ukazując bardzo atrakcyjną blondynkę, która wydaje się

o wiele za młoda na matkę dziewiętnastolatki. Serio, mama Grace wygląda najwyżej na trzydziestolatkę.

— Hej, mamó — mówi Grace. — Powinnaś wiedzieć, dlaczego nie śpisz o czwartej trzydzieści nad ranem?

Mama odpowiada z diabelsko szelmowskim uśmiechem:

— A kto powiedział, że w ogóle zdążyłam się położyć?

Grace wspominała, że jej mama jest impulsywna i pełna życia. I że generalnie zachowuje się jak nastolatka. Widzę teraz, że wcale nie przesadzała.

Moja dziewczyna jęczy.

— Proszę, powiedz, że malowałaś przez całą noc, a nie...

— Skorzystam z piątej poprawki do konstytucji.

— Mamó!

— Najdroższa, mam czterdzieści cztery lata. Czy oczekujesz, że będę żyła jak zakonnica?

Czterdzieści cztery? Łał. Absolutnie na tyle nie wygląda. Ponadto nie powstrzymuję chichotu, słysząc jej bezpardonową odpowiedź i brązowe oczy mamy Grace mrużą się podejrzliwie.

— Grace Elizabeth Ivers, czy obok ciebie siedzi mężczyzna? Myślałam, że to wielkie coś przy tobie to twoja pościel, ale tam jest czyjeś ramię! — Mama głośno sapie. — Niech pan się przedstawi.

Uśmiechając się, przybliżam twarz do kamery, by mogła mnie zobaczyć.

— Dobry wieczór, pani Ivers. A właściwie dzień dobry.

— Pani Ivers mieszka na Florydzie. Mów do mnie Josie.

Połykam śmiech.

— Josie. Jestem Logan.

Kolejne sapnięcie.

— Ten Logan?

— Tak, mamó. Ten Logan — potwierdza, wzdychając, Grace.

Josie patrzy to na mnie, to na Grace, a potem robi poważną minę.

— Słuchaj, kochanie, chciałabym porozmawiać chwilkę sama z panem Loganem. Idź na spacer.

Moje przerażone spojrzenie szybuje do Grace, która wygląda tak, jakby próbowała nie wybuchnąć śmiechem.

— Hej, sam mówiłaś, że nie masz nic przeciwko — szepcze. A potem zostawia całusa na moim policzku. — Muszę się wysikać.

Panika zaciska mi żołądek, gdy moja dziewczyna zeskakuje z łóżka i dosłownie mnie opuszcza. Zostawia na pastwę swojej matki. Ja pierdołę. Trzeba się było schować, gdy jeszcze nie było na to za późno.

Jak tylko Grace wychodzi z pokoju, Josie mówi:

— Poszła?

— Taa. — Przelykam ślinę.

— Dobra. Nie martw się, młody, będę się streszczać. I powiem to tylko raz, więc lepiej słuchaj uważnie. Gracie powiedziała mi, że daje ci kolejną szansę i w pełni poparłam tę decyzję. — Josie zerka w kamerę, jej oczy iskrzą się groźnie. — To powiedziawszy, chcę, żebyś sobie zapamiętał, że jeśli złamiesz serce mojej córce, to wskoczę do pierwszego samolotu, stanę w twoich drzwiach i zatłukę cię na śmierć poduszką wypchaną kostkami mydła.

Pomimo przerażonego dreszczu wywołanego groźbą nie mogę powstrzymać śmiechu wydobywającego się z mojego gardła. Ja cię. To bardzo szczególna forma przemocy.

Ale humor znika natychmiast, a głos staje się szorstki, gdy zaczynam odpowiadać.

— Nie złamię jej serca, obiecuję.

— Dobrze. Cieszę się, że to ustaliliśmy.

I przysięgam, ta kobieta ma wieloraką osobowość, ponieważ w mgnieniu oka przeistacza się ponownie w Suzie Sunshine <sup>1</sup>.

— A teraz opowiedz mi coś o sobie, Logan. Co studiujesz? Kiedy masz urodziny? Jaki jest twój ulubiony kolor?

Połykając kolejną salwę śmiechu, odpowiadam na jej przypadkowe pytania, którymi strzela we mnie z szybkością karabinu maszynowego. Ale nie mam nic przeciwko. Mama Grace jest rozbijająca i zabiera mi to tylko kilka sekund, by się połapać, po kim Grace ma poczucie humoru i tendencję do paplania w niezrozumiały sposób.

Mijają trzy minuty i dzwoni telefon Josie. Mama Grace oznajmia, że musi go odebrać, i obiecuje, że połączy się z nami ponownie, a potem monitor robi się czarny. Już mam odłożyć laptopa, ale na dźwięk kroków przy drzwiach nagle wpadam na pewien pomysł.

Idealna zapłata za pozostawienie mnie samego na polu bitwy.

Drzwi się otwierają, a ja wpatruję się z przejęciem w monitor i zachowuję się tak, jakbym wciąż rozmawiał z Josie.

— I wpycha mi palec do tyłka, robiąc mi jednocześnie loda. Mówię ci, to było kurewsko nieziemskie. Nigdy nie przypuszczałem, że cokolwiek z tych rzeczy będzie mi sprawiać przyjemność, ale...

Grace krzyczy z przerażenia.

— O mój Boże! — Wskakuje na łóżko i chwyta laptopa. — Mamo, nie słuchaj go! On tylko żartuje. — Przerywa nagle, mrugając do czarnego ekranu, i odwraca się do mnie, piorunując mnie wzrokiem: — Ale z ciebie duppek.

Zwijam się ze śmiechu, co tylko rozwściecza ją jeszcze bardziej i chwilę później okłada mnie tymi swoimi piąsteczkami, jakby mogły mi cokolwiek zrobić.

— Jesteś najgorszy! — wrzeszczy, ale jednocześnie śmieje się i wymierza mi te marne kuksańce. — Naprawdę pomyślałam, że jej wszystko klepiesz.

— I o to chodziło! — Trzęsę się ze śmiechu, potem przewracam nas tak, że Grace leży na plecach, a ja się nad nią pochylam. — Sorry, nie mogłem się powstrzymać.

Grace wyciąga dłoń i puka mnie w czoło.

— Palant.

Opada mi szczęka.

— Czy ty mnie właśnie popukałaś w czoło?

Znów mnie puka.

— Czyś ty mnie znowu puknęła?

Teraz to ona zanosi się śmiechem, bo łaskoczę ją niemiłosiernie. I kiedy wije się na łóżku i próbuje wyrwać moim bezwzględny palcom, dochodzę do kilku wniosków.

Po pierwsze, nigdy wcześniej nie miałem takiej frajdy z dziewczyną.

Po drugie, nie chcę, by to się kiedykolwiek skończyło.

A po trzecie...

Coś mi się wydaje, że się w niej zakochuję.

---

1. Suzie Sunshine — animatorka zajęć dla dzieci znana w całej Ameryce Północnej. [\[wróć\]](#)

### Grace

— I tak po prostu pojawił się w środku waszej nauki? — Ramona wygląda na bardzo rozbawioną, gdy sięga po kawę. Widzimy się po raz pierwszy od tamtego niezręcznego spotkania na początku miesiąca i jestem zdziwiona naturalną atmosferą. Rozmowa nie jest przerywana dziwnym milczeniem, ja nie czuję w sobie cienia goryczy, a Ramona wydaje się autentycznie zainteresowana tym, co się dzieje w moim życiu.

— Tak — odpowiadam. — Udawał, że niby wpadł zostawić mi kawę, ale oboje wiedzieliśmy, że ściemniał.

Ramona się szczerzy.

— A więc John Logan to typ zazdrośnika? Szczerze? Wcale mnie to nie dziwi. Hokeiści są namagnesowani agresją. To wielkie samce alfa, zmieniają się w jaskiniowców, jeśli ktoś próbuje ukraść ich krążek.

— I ja jestem krążkiem w tym scenariuszu?

— No tak.

Wywracam oczami.

— E tam, pieprzyć to. Jeśli już, to ja powinnam być zazdrosna. Czy ty sobie zdajesz sprawę, ile dziewczyn się na niego rzuca? To się dzieje non stop, nawet jak ja jestem obok. Ale jedno starcie było niezwykle satysfakcjonujące. — Milknę, by wzmocnić efekt. — Wpadliśmy na Piper w kinie w Hastings.

Ramona sapie z niedowierzeniem.

— Oooo kurde. I co powiedziała?

Przeszywa mnie satysfakcja.

— Na początku była supersłodka, ale prawdopodobnie dlatego, że nie zauważyła, że też tam jestem. Flirtowała z nim, ale on w jawny sposób nie wchodził w jej gierki, więc zaczęła opowiadać o hokeju i nagle zdała sobie sprawę, że ja jestem z nim, a nie tylko stoję obok, i wyglądała tak, jakby weszła do lochu seryjnego mordercy. Czyste przerażenie.

Ramona chichocze.

— Logan przedstawił mnie jako swoją dziewczynę i przysięgam, że minę miała taką, jakby chciała mnie ukatrupić. — W czasie opowiadania przepełnia mnie tryumfalna mściwość. — A potem się nadęła i zmyła do swoich przyjaciółek.

— Z kim tam była?

— Z jakimiś laskami, których nie rozpoznałam. — Milknę. — I z Mayą, która, tak przy okazji, nawet nie powiedziała mi „cześć”.

To — jak się wydaje — nawet Ramony nie dziwi.



— Maya myśli, że jej nienawidzisz — przyznaje. — No wiesz, za jej udział w tej całej akcji na Twitterze.

— Nie nienawidzę jej. — Wzruszając ramionami, odgryzam kawałek czekoladowo-bananowej muffinki. — Ale nie mam też ochoty się z nią zadawać. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Nie umyka mojej uwadze grymas na twarzy Ramony, jakby to oskarżenie odebrała za osobisty przytyk. A wcale nie to było moim zamiarem. Z Ramoną miałam mnóstwo frajdy. Kiedyś w liceum przegadałyśmy caluśką noc. Nawet nie pamiętam, o czym tak nawijałyśmy, tylko że nie mogłyśmy skończyć.

Czuję, jak smutek oplata mnie w środku. Tęsknię za tym. Poza Daisy nie poznałam żadnych koleżanek i chociaż jesteśmy sobie bliskie, to ta bliskość w najmniejszym stopniu nie przypomina tego, co łączyło mnie z Ramoną.

Ona, jakby czytając w moich myślach, przemawia łagodnym tonem:

— Tęsknię za tobą Gracie. Naprawdę tęsknię.

Czuję ucisk w sercu.

— Ja też za tobą tęsknię, ale...

Ale co? Nie ufam ci? Wciąż ci nie wybaczyłam? Sama nie jestem pewna, co czuję, jeśli chodzi o naszą przyjaźń, ale nie jestem jeszcze gotowa, by sobie to wszystko ułożyć.

— Ale lepiej, żebyśmy się nie spieszyły — kończę. A potem uśmiecham się zachęcająco: — A co tam słyszeć u ciebie? Jak twoje zajęcia?

Przez kilka minut opowiada mi o zajęciach aktorstwa i kilku imprezach, na które poszła, ale w jej oczach dostrzegam niepokojący cień. W jej głosie brakuje beztróskiego świergotu, do którego tak się przyzwyczaiłam, i nawet jej wygląd wydaje się trochę... nie taki super jak zawsze. Oczy pomalowała mocniej. Top jest bardziej obcisły niż zazwyczaj, jej piersi praktycznie wylewają się przez dekolt. Wiem, że to zabrzmi okropnie, ale wygląda tandetnie i nieświeżo. W przeszłości bez trudu potrafiła obrócić tandetę w seksapil, ponieważ umiejętnie podpierała się pewnością siebie. Ale w tej chwili jej pyszałkowatość jest wyraźnie nieobecna.

Rozmowa schodzi na inne tematy i koniec końców siedzimy w Coffee Hut przez kolejne czterdzieści minut, nadrabiając zaległości w informacjach o tym, co słyszeć u naszych rodziców, i śmiejąc się z ich wygłupów. Gdy ogłaszam, że muszę się zbierać na zajęcia, jej uśmiech gaśnie, ale po prostu kiwa głową i wstaje. Wrzucamy puste kubki do kosza, przytulamy się na pożegnanie i każda rusza w swoją stronę.

Patrzę, jak oddala się ze zgarbionymi plecami i dłońmi wciśniętymi w kieszenie džinsów i czuję ścisk w sercu. Czy jestem gównianą przyjaciółką, że uparcie trzymam ją na dystans? Szczerze? Już sama nie wiem.

Debatuję nad tą kwestią, maszerując wzdłuż wybrukowanej ścieżki w kierunku sali wykładowej na zajęcia z teorii filmu, które wybrałam sobie jako przedmiot fakultatywny w tym semestrze. Wspinam się po schodach obrośniętego bluszczem budynku, gdy dzwoni mój telefon. To Logan.

Naciskając klawisz „odbierz”, tłumię westchnienie, bo naprawdę mam nadzieję, że nie dzwoni, by po

raz kolejny przeprosić mnie za wczorajszy wyskok z kawą. Nadal nie jestem pewna, czy jego pojawienie się w środku nauki z moim partnerem od zadania z psychologii uznać za wkurzające, słodkie czy jedno i drugie równocześnie. Wieczorem wpadł do mnie i długo rozmawialiśmy na temat wzajemnego zaufania. Myślę, że udało nam się dojść do porozumienia w kwestii stawiania granic.

— Cześć, piękna. Super, złapałem cię, zanim zdążyłaś wejść na zajęcia.

Uśmiecham się, słysząc jego chropawy głos.

— Hej. Co tam?

— Chciałem z tobą coś obgadać. Okazuje się, że Dean z Tuckiem jadą na koncert do Bostonu w sobotę wieczorem i zdecydowali się, że zabalują na cały weekend, zarezerwują pokój w hotelu i takie tam. A Garrett zostaje z Hannah aż do niedzieli, więc...

Milknę, a ja widzę oczami wyobraźni rumieniec na jego policzkach. Wiecie, czego w życiu bym się nie spodziewała? Że John Logan zalewa się rumieńcem w stresujących sytuacjach. Ale uważam to za cholernie urocze.

— Pomyślałem sobie, że może miałabyś ochotę spędzić ze mną weekend.

Czuję, jak w moim ciele rozlewa się podniecenie. Nerwy również, ale nie w jakichś oszołamiających ilościach.

Od niemal trzech tygodni jesteśmy „oficjalną” parą i ani razu Logan nie naciskał, byśmy poszli na całość. Nawet nie ruszył tego tematu, co zarówno wprawia mnie w zakłopotanie, jak i działa pokrzepiająco.

Teraz równie szybko spieszy, by mnie uspokoić.

— Żadnych oczekiwań, tak przy okazji. To nie jest zaproszenie na trzydniową sesję pieprzenia się ani nic z tych rzeczy.

Prycham. Mój chłopak, jak zawsze, po mistrzowsku nazywa rzeczy po imieniu.

— Mogę nawet wywalić wszystkie znalezione w domu prezerwatywy, jeśli chcesz. No wiesz, żeby wyeliminować pokusę.

Połykam śmiech.

— Dziękuję za troskę.

Jego głos się zagęszcza.

— Chcę po prostu z tobą zasnąć. I się z tobą obudzić. I cię wylizać, jeśli będziesz w nastroju na orgazm Johna Logana.

Wymyka mi się chichot, na który on odpowiada śmiechem wślizgującym mi się do ucha i przyprawiającym mnie o zawroty głowy.

— Bardzo bym chciała spędzić z tobą ten weekend — mówię stanowczo. — Och. Ale właśnie coś mi się przypomniało. W niedzielę wieczorem mam zjeść kolację z tatą. Będziesz w stanie podrzucić mnie do jego domu około osiemnastej?

— Nie ma problemu. — Na chwilę zalega cisza. — Ale nie powiesz mu, gdzie spędziłaś weekend,

co?

Bledną jak ściana.

— Boże. Oczywiście, że nie. Nie mam zamiaru fundować mu ataku serca. On nadal próbuje czasami wiązać za mnie sznurowadła.

Logan chichocze.

— Jutro pojedę na zakupy. Czy masz na coś szczególną ochotę? Jakies przekąski? Lody?

— Ooo tak. Lody. Miętowe z kawałkami czekolady.

— Załatwione. Co jeszcze?

— Na razie nic, ale napiszę ci, jeśli coś mi przyjdzie do głowy. — Moje serce bije znacznie szybciej, niż powinno, biorąc pod uwagę to, że rozmawiamy jedynie o weekendowej wizycie. To nie tak, że uciekamy gdzieś cichaczem, na miłość boską. A mimo to mam wrażenie, że całe ciało aż trzeszczy od niecierpliwego oczekiwania, ponieważ trzy nieprzerwane dni z Loganem brzmią jak nieskończony raj.

— Podjadę i zgramę cię po jutrzejszych ostatnich zajęciach? Kończysz około siedemnastej, prawda?

— Tak.

— Dobra. Napiszę, jak będę w drodze. Do zobaczenia, piękna.

— Logan? — mówię jednym tchem, zanim zdąży się rozłączyć.

— No?

Biorę głęboki oddech.

— Nie wyrzucaj prezerwatyw.

### Grace

Jest piątkowy wieczór. Leżymy splątani na kanapie w salonie Logana i mamy właśnie zacząć oglądać w telewizji jakiś horror. Kolację zjedliśmy w Hastings, w barze z frytkami i smażoną rybką, i wykombinowałam sobie, że po powrocie do jego domu popędzimy na górę i zedrzymy z siebie ciuchy. No wiecie, żebym mogła oddać mu swój kwiat, jakby to powiedziała mama. Zamiast tego Logan zaskoczył mnie propozycją oglądania filmu.

Podejrzewam, że próbuje nie wypaść na zbyt napalonego, ale żarliwe spojrzenia, które rzuca nieustannie w moją stronę, mówią mi, że chce tego tak samo mocno jak ja. Mimo wszystko nie mam nic przeciwko temu, byśmy się nie spieszyli. Niech napięcie narasta, a oczekiwanie dochodzi na wolnym ogniu.

— Nie wierzę, że wybrałaś coś takiego — narzekam, gdy na ekranie pojawia się czołówka filmu.  
— Dałaś mi wolną rękę — protestuje.  
— Tak, bo myślałam, że wybierzesz coś dobrego. — Wpatruję się w telewizor wilczym wzrokiem.  
— Już wiem, że ten film mnie rozzłości.

— Czekaj, rozzłości? — Rzuca mi zdumione spojrzenie. — Myślałem, że się tak żołądkujesz, bo się boisz.

— Boję się? A czego niby miałabym się bać?

Śmiech bulgocze w jego gardle.

— Bo to straszny film. Duch zabija ludzi w makabryczny sposób, Grace.

Wywracam oczami.

— Nie boję się horrorów. Wkurzają mnie, bo bohaterowie zawsze są tak cholernie głupi. Podejmują możliwie najgorsze decyzje, a ja mam ich żałować, gdy umierają? Nie ma mowy.

— Może ci bohaterowie okażą się mądrymi, zrównoważonymi dorosłymi? Będą podejmować roztropne decyzje, a zginą mimo to? — zauważa.

— W tym domu jest duch, a oni i tak decydują się w nim zamieszkać. Roztropna decyzja? Zmywamy się stąd.

Logan ciągnie kosmyk moich włosów, w jego głosie wybrzmiewa karcąca nuta.

— Tylko poczekaj, na pewno się okaże, że nie zmyją się z dobrego powodu. Stawiam pięć dolców.

— Zakład przyjęty.

Usadawiamy się wygodnie, Logan na plecach, a ja wtulona obok niego z głową opartą na jego klatce piersiowej. Głaszczę moje włosy, gdy na ekranie pojawia się pierwsza scena. To niewiarygodnie niestraszny, wyrachowany początek przedstawiający cycatą blondynkę, niewidzialną, ale złą moc i gorący prysznic. Blondynkę spotyka makabryczny koniec — zostaje śmiertelnie poparzona, ponieważ zły duch,

oczywiście, zaczarował temperaturę wody. Logan próbuje przybić mi piątkę po scenie śmierci, ale odmawiam, ponieważ tak naprawdę żal mi tej dziewczyny. Cześć jej pamięci — zdecydowała się jedynie wejść pod prysznic, kto mógłby mieć jej to za złe?

Film rozwija się w najbardziej przewidywalnym kierunku. Grupa studentów przeprowadza paranormalne eksperymenty w tym nawiedzonym domu, no i bum, pierwsza osoba umiera.

— Proszę bardzo — obwieszczam tryumfalnie. — I gdzie rozsądne uzasadnienie, dlaczego wciąż tkwią tym domu?

— Poczekaj tylko, duch nie pozwoli im uciec — zgaduje Logan.

Pudło.

Na ekranie bohaterowie toczą zażartą dyskusję o tym, czy wyjść, czy jednak nie wychodzić, i jedna dziewczyna ogłasza: „Słuchajcie, robimy tu coś ważnego! Udowadniamy istnienie zjawisk paranormalnych! Nauka tego potrzebuje. Nauka potrzebuje nas”.

Wybucham śmiechem i trzęsę się na twardej klatce Logana.

— Słyszałeś ten tekst, Johnny? Nauka ich potrzebuje.

— Jesteś okropna — narzeka.

— Pięć dolców... — upominam się śpiewnym głosem.

Logan zsuwa dłoń, szczypie mnie w tyłek i piszczy zaskoczona.

— Śmieję się, śmieję. Wygrałaś potyczkę za pięć dolców, ale ja wygram wojnę.

Siadam.

— Niby jak?

— Bo musisz wytrzymać i obejrzeć ten film do końca, choć pewnie będzie cię skręcać każda minuta.

A ja wprost przeciwnie, będę się świetnie bawić.

Ten palant ma absolutną rację.

Chyba, że...

Logan kieruje uwagę z powrotem na ekran, ja ponownie się w niego wtulam, ale tym razem nie kładę dłoni na środku jego klatki piersiowej. Sadowię ją niżej, kilka centymetrów od ściągacza spodni dresowych, w które się przebrał po kolacji. Ha. Nie wytrzyma za długo.

Z największą nonszalancją przeciągam dłoń do rąbka nieznacznie podwiniętego białego podkoszulka. Po chwili wślizguję palce pod materiał i delikatnie głaszczę twardą powierzchnię brzucha, a Logan wyraźnie zaczyna oddychać z trudem. Powstrzymuję uśmiech, rozkładam dłoń i przestaję nią poruszać. Po chwili jego mięśnie się rozluźniają.

Na ekranie zespół idiotów zwanych „ekspertami od zjawisk paranormalnych” próbuje nagrać głos ducha, używając w tym celu wynalazku godnego *Pogromców duchów*.

Podciągam się i całuję szyję Logana.

Napina się, a potem z jego ust wydobywa się parsknięcie. Niskie i kpiące.

— Nie uda ci się, kochanie...

— Co się nie uda? — pytam niewinnie.

— To, co teraz próbujesz robić.

— Yhm-mmm. Oczywiście, że nie.

Drażnię się z nim, zostawiając delikatne pocałunki na jego boku, wyginając ciało tak, by poczuł moją rozgrzaną cipkę na udzie. Boże. „Cipka”. Zaczynam już nawet myśleć jak on. Zdemoralizował mnie tymi świńskimi słówkami, które mi szepcze do ucha, gdy sobie figlujemy, i to mi się spodobało. Lubię ten dreszcz bycia zuchwałą i swawolną, uwielbiam czuć drzenie jego ciała, gdy kosztuję je językiem.

Logan nadal ma głowę zwróconą do ekranu, ale dobrze wiem, że nie koncentruje się już na filmie. W jego spodniach coś rośnie, twardnieje, rysując długą, sztywną krawędź, która wypręża się pod materiałem. Całuję jego gardło, czuję, jak ścięgna się naprężają, a jabłko Adama drży pod moimi ustami.

Nagle odzywa się tak chrapliwym głosem, że przeszywają mnie ciarki.

— Chcesz iść na górę?

Unoszę głowę i spotykam jego oczy. Są przymglone, półprzymknięte. Kiwam głową.

Nie wyłącza filmu. Po prostu zrywa się na nogi, ciągnie mnie na górę, cały czas trzymając moją dłoń. W jego pokoju panuje o wiele większy porządek niż podczas mojej ostatniej wizyty. Tamtego wieczoru pojawiłam się tu, by opieprzyć go za ten numer z Morrisem. Boże, mam wrażenie, że to było całe wieki temu.

Stoimy pół metra od siebie. On się nie porusza. Nie dotyka mnie. Po prostu gapi się, a w jego oczach lśni zdumienie. Nie można tego inaczej opisać.

— Jesteś taka piękna.

Wątpię. Mam na sobie wytarte džinsy i luźną bluzę w paski, która wciąż opada na jedno ramię. Moje włosy rozczochrał nieznośny wiatr, z którym mieliśmy do czynienia wcześniej. Wiem, że nie wyglądam pięknie, ale Logan patrzy na mnie w taki sposób, że czuję się piękna.

Sięgam po rąbek swojej bluzy i przeciągam ją przez głowę, a potem opuszczam na podłogę. Jego nozdrza falują na widok odsłoniętego, skąpego stanika. Wytrzymuję jego spojrzenie, wyginam ręce na plecy i rozpinam maleńką haftkę. Stanik również ląduje na podłodze.

Logan wciąga powietrze. Widział już wcześniej moje piersi. Widział mnie nagą. Ale głód w jego oczach, migoczący podziw... czuję się tak, jakby patrzył na mnie po raz pierwszy.

Wyswobadzam się z džinsów i majtek i podchodzę do niego z taką pewnością siebie, że sama jestem nią zdziwiona. Powinnam być zdenerwowana, a nie jestem. Moje dłonie są pewne, gdy ściągam z niego podkoszulek. Boże, ilekroć widzę tę nagą klatkę piersiową, czuję zawroty głowy. Jest idealnie wyrzeźbiona. Męska. Tak cholernie perfekcyjna.

Nie odzywa się słowem, gdy zsuwam jego spodnie dresowe. Nie ma na sobie bokserki. Jego erekcja, twarda i imponująca, pręży się, więc obejmuję ją palcami, a z tyłu jego gardła wylatuje zdesperowany dźwięk.

Logan nadal mnie nie dotyka. Przykleił ręce do ciała i stoi bez ruchu. Jak słup soli.

— Mogę wiedzieć, dlaczego twoje ręce nie wędrują teraz po mnie? — żartuję.

— Próbuję rozegrać to powoli — odpowiada żalnym głosem. — Jeśli cię dotknę, nie będę w stanie się powstrzymać, zaraz wejdę w ciebie i...

Zamykam go zdecydowanym pocałunkiem i zarzucam dłoń na jego kark.

— Przecież o to chodzi. Żebyś znalazł się we mnie. — Potem skubię jego dolną wargę i tak po prostu ostatnia nitka kontroli, którą tak kurczowo trzymał, pęka niczym elastyczna gumka.

Mruczy, nie odrywając ode mnie ust, i popycha mnie w kierunku łóżka. Przywarł swoim silnym ciałem do mojego, a wyprężony penis został uwięziony między nami.

Po chwili moje łydki zderzają się z krawędzią łóżka i przewracam się do tyłu, z piskiem ciągnąc go za sobą. Łądujemy na łóżku z głuchym łoskotem, który nas rozśmiesza. Pościel pachnie cytrynowym płynem do płukania tkanin i ten czysty, zapraszający zapach, doprawiony mocną, męską wonią robi mi mętlik w głowie. Czuję żarliwy puls jego ciała. Logan wpija się w moje usta. Miał rację, ostrzegając mnie — nie przestaje mnie całować, choćby po to, by zaczerpnąć powietrza. A jego dłonie są wszędzie. Chciwie syci się moją szyją, liże piersi i brzuch. Po chwili rozpalony i zachłanny język zaczyna łapczywie ślizgać się po mojej łechtaczce.

Kiedyś, jeszcze w liceum, czułam się niezwykle skrępowana, gdy mój chłopak pieścił mnie w ten sposób. Jakoś tak czułam się zbyt obnażona, że przekraczaliśmy granicę intymności. Z Loganem natomiast jestem zbyt pochłonięta przyjemnością, by przejmować się tym, jak bardzo odsłania mnie ta pozycja.

Wyprężam biodra, błagając o więcej, a on parska śmiechem i daje mi to, czego tak pragnę. Otula ustami moją łechtaczkę i ją ssie. Gdybym nie leżała, z pewnością bym się przewróciła. Przyjemność napręża mój kręgosłup i przetacza się w żyłach, a gdy on wpycha we mnie długi palec, mój umysł rozpada się na milion kawałków. Dochodzę szybciej, niż się spodziewałam. Szybciej, niż on się spodziewał. Faluję w konwulsyjnych skurczach, a jego język i palec towarzyszą mi w tej orgiastycznej przepawie.

W końcu wracam z powrotem na ziemię, a Logan podnosi głowę i cicho przeklina.

— Uwielbiam doprowadzać cię do orgazmu — mruczy. — To jest cholernie podniecające. — Wyślizguje ze mnie palec tylko po to, by wsunąć go szybko ponownie, a mnie kołysze wtórny wstrząs przyjemności. — I jesteś tak kurewsko mokra.

Wysuwa palec, a ja żegnam się z nim, skomląc cicho. Rozczarowanie szybko pryska i zostaje zastąpione pulsującą ekscytacją, ponieważ Logan sięga do górnej szuflady nocnego stolika i wyjmuje prezerwatywę. Przełykam z trudem i obserwuję, jak naciąga ją na całą długość swojego kutasa. Umiejętnie. Boże, pewnie rozwinął już z milion prezerwatyw w swoim życiu. Jest już właściwie „sekspertem”.

A co, jeśli się okaże, że jestem beznadziejna w łóżku?

Czuję jak moje serce galopuje z zawrotną prędkością, gdy on pochyla nade mną swoje silne ciało. Muska wargami moje skronie. Delikatnie. Słodko.

— Jesteś pewna, że tego chcesz? — pyta szeptem.

Podnoszę wzrok, spotykam jego oczy i wszelkie niepokoje gasną.

— Tak.

Rysy jego twarzy napinają się w skupieniu, gdy celuje napiętego członka w mój otwór. Popycha go do przodu, a ja mimowolnie się spinam. Zanurzył się ledwie na milimetry, ale nacisk jest dotkliwy. Penis jest o wiele większy niż palec, który dopiero co był w środku.

— Wszystko w porządku? — pyta chrapliwym głosem przesiąkniętym troską.

— Tak — odpowiadam ponownie.

Czuję gdzieś w środku rozpalający się płomień, łechtaczka zaczyna pulsować w gwałtownym rytmie. Logan wsuwa się odrobinę głębiej i napotyka na opór. To zupełnie obce, ale przyjemne wrażenie. Kropelki potu pokrywają jego czoło, ścięgni na szyi napinają się, jakby z trudem utrzymywał kontrolę.

Oczekiwanie graniczące ze strachem zagnieżdża się w moich piersiach. Pewnie nie mogłabym wymyślić gorszego porównania, ale przed oczami staje mi pierwsza wizyta z mamą u kosmetyczki na depilację nóg. Też tam leżałam, czułam gorący wosk aplikowany na moją skórę, obserwowałam kosmetyczkę chwytającą brzeg gorącego paska. W pełnym napięciu oczekiwałam bolesnego oderwania rozgrzanego plastra. I teraz czuję się bardzo podobnie.

— Coś mi się wydaje, że musimy zastosować technikę z plastrem — mówię bez zastanowienia.

— Zapomnij o ostrożnym i wolny zejściu. Po prostu zrób to szybko.

Krztusi się śmiechem.

— Nie chcę cię zranić. — W rzeczywistości w ogóle przestał się ruszać, utknął w jednym punkcie i po prostu tam... jest.

— O co chodzi, Johnny? Boisz się?

Przekora migocze w jego oczach.

— Kochanie, nabijanie się z faceta nie pomoże ci się bzyknąć.

— Ale tkwienie jak kołek bez ruchu raczej też nie — uśmiecham się do niego. — No dalej, kochanie.

Zerwij mój kwiat.

Logan przytrzymuje moje biodro jedną dłonią, a drugą podnosi do moich ust, szczypiąc mnie za karcę w dolną wargę.

— Nie poganiaj mnie, kobieto. — Omiata wzrokiem moją twarz, a jego spojrzenie łagodnieje.

— Jesteś pewna?

— Tak...

Ta jedna marna sylaba ledwie opuszcza moje usta, gdy on wpycha się głębiej. Sapię gwałtownie, gdyż zaskakuje mnie to bolesne szarpnięcie.

Zanurzył się zupełnie i sądząc po napiętych rysach jego twarzy, domyślam się, że musi się zmuszać, by pozostać w bezruchu.

— Jesteś ze mną? — szepcze.



Kiwam głową. Ból już słabnie. Poruszam nieśmiało biodrami, a on zaciska mocno powieki.

— Jezu Chryste — jęczy.

Boże, dlaczego on się nie rusza? Czuję się kompletnie pełna, a przy tym dziwnie pusta.

Po raz kolejny sprawdza mój stan psychiczny, emocjonalny i fizyczny.

— Jak się czujesz?

— Wspaniale. A ty?

— Umieram tutaj. — W końcu, w końcu, robi coś innego niż leżenie na mnie jak nieruchoma kłoda.

Przesuwa się w górę, tylko trochę, potem wślizguje głębiej.

Przeszywa mnie przyjemność.

— Och, zrób to jeszcze raz.

— Jesteś pewna? Próbuję dać ci czas, byś się przyzwyczaiła.

— Jest mi dobrze. Przysięgam.

Jego usta odnajdują moje w słodkim, czułym pocałunku, a potem zaczyna poruszać biodrami. Wsuwa się i wycofuje w leniwym rytmie, który wydobywa drżący dźwięk z mojego gardła. Trzymam się go mocno, wpijając palce w jego silne plecy.

— Obejmij mnie nogami — sapie.

Robię to i kąt zmienia się natychmiast. Pogłębiaamy kontakt, nasze ciała zwierają się w mocniejszym uścisku. Wypełnia mnie, wpycha się raz za razem, a każde długie pchnięcie intensyfikuje ból z napięcia. Czuję, że każdy milimetr mojego ciała rozpalil się pragnieniem i domaga się ukojenia. Chcę więcej. Opuchnięta łechtaczka pulsuje. Sięgam dłonią między nas i ją pocieram, a dodatkowa stymulacja jest cudowna.

Łokcie Logana spoczywają po obu stronach mojej głowy. Przyspiesza, biodra kołyszą się gwałtownie, a jego usta przywarły do moich, jakby nie mógł przestać mnie całować. Nagle trafia w najczulszy punkt gdzieś głęboko we mnie i skumulowane napięcie eksploduje w tak intensywnym orgazmie, że nawet nie wydaję z siebie dźwięku. Wyginam kręgosłup i zamykam ciasno powieki, mój oddech utknął w gardle, usta przykleiły się do jego ust.

— O kurwa... — Uderza jeszcze jeden, ostatni raz. Jego plecy, wilgotne od potu, drżą pod moimi dłońmi, gdy stęka z ulgi.

Czuję łomot jego serca w moich piersiach i popadam niemal w samozadowolenie, ponieważ to ja mu to zrobiłam. To ja sprawiłam, że przeklinał, jęczał i drżał, jakby cały świat pod jego stopami zniknął. To ja sprawiłam, że jego świat zawirował.

A on zrobił mi dokładnie to samo.

\* \* \*

Po wszystkim leżymy na bokach zwróceniu do siebie twarzą. Ogarnia mnie uczucie bezwładności, nasycenia, lenistwa. Ale nie czuję się na tyle leniwa, by odmówić sobie podziwiania tego boskiego

męskiego ciała rozciągniętego obok. Jest takie długie i silne, nie ma na nim ani grama tłuszczu, tylko gęste mięśnie rozciągnięte wzdłuż kości. Ramiona są tak pysznie zarysowane, uda masywne.

— Jesteś potężny — zauważam.

— Chcesz powiedzieć, że jestem tłuściochem? — oburza się, ale słyszę śmiech w jego głosie.

— Nie przejmuj się, podoba mi się leżenie w łóżku obok tłustego hokeisty. — Leniwie głaszczę jego biceps. — Ale serio, jesteś potężny. Wielka klata, wielkie nogi, wielkie łapy...

— Wielki fiut — uzupełnia. — Nie zapominaj o wielkim fiucie.

— Masz na myśli tego maleńkiego wacusia? — Wędruję palcami do jego pachwin, przesuwam nimi po satynowo gładkiej twardości. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że wciąż jest twardy po tym, co właśnie zrobiliśmy. — Czekał no — droczę się. — Sięgnę tylko po lupe, by się lepiej przyjrzeć.

— Zamknij się już, kobieto. — Śmiejąc się, przewraca mnie i zakleszcza muskularnym ciałem, które właśnie podziwiałam. Pochyla się, by pocałować moją szyję — nie, ten palant wcale mnie nie całuje. Głośno robi mi malinkę i piszcze z rozkoszy. — Coś ty mówiła o moim fiucie?

— Nic — piszczę. — Rozmiarem idealnie wpasowuje się w moje potrzeby.

Chichocze, a potem przewraca się na bok i znów leżymy twarzą w twarz. Jedną nogę wślizguje między moje.

— Jeszcze w życiu tego nie robiłem — przyznaje. — Wiesz, żeby tak leżeć obok nagiej dziewczyny i po prostu gadać.

— Co prawda nie nago, ale z byłym chłopakiem z liceum leżeliśmy i gadaliśmy non stop.

— O czym?

— O wszystkim. O szkole, życiu, o programach w telewizji. Cokolwiek nam przyszło do głowy.

— Dlaczego zerwaliście?

— Brandon dostał się do UCLA, a ja do Briar i nie chcieliśmy związku na odległość. To się nie sprawdza.

— Czasami się sprawdza — oponuje.

— Może. Ale ani ja, ani on nie chcieliśmy nawet spróbować, więc... — wzdygam. — Najwyraźniej nie była to miłość na całe życie.

— A jak to możliwe, że nigdy się nie seksowałaś? — pyta zaciekawiony.

— Nie wiem. Po prostu tak wyszło. A poza tym fakt, że prawie nigdy nie byliśmy sami, też nie pomagał. Tato miał żelazną zasadę, że drzwi do mojego pokoju musiały zostawać otwarte, a rodzice Brandona byli jeszcze bardziej rygorystyczni. Nie pozwalali nam nawet iść na piętro do jego pokoju. Musieliśmy siedzieć w pokoju gościnnym, a jego matka szpiegowała nas z kuchni.

Marszczy czoło.

— Trudno mi uwierzyć, że nie mogliście znaleźć okazji, by pobyć sam na sam. Jak długo byliście razem?

— Sześć miesięcy. I tak, oczywiście, zdarzały się takie momenty, no ale do niczego nie doszło.

Dużą dłonią przykrywa moją pierś i ściska ją delikatnie.

— Chcesz mi powiedzieć, że on nigdy nie próbował się do tego dobrać? Może to gej?

— Na sto procent nie. Zresztą jest już żonaty.

Szczęka Logana opada.

— Naprawdę? Był starszy od ciebie?

— Nie, w tym samym wieku. Pierwszego dnia na studiach zakochał się na zabój w jakiejś dziewczynie i ślubowali sobie tego lata. Jego matka powiedziała o tym mojemu ojcu.

Drzę, gdy opuszkiem palca pociera mój sutek, ale nie mam wrażenia, że chce cokolwiek teraz zacząć. Przytulił policzek do poduszki, jego rysy są wyraźnie rozluźnione i pieści mnie zamyślony.

— A ty miałeś dziewczynę w liceum? — pytam.

Porusza wymownie brwiami.

— Całe mnóstwo.

— Oooo, ale z ciebie chojrak.

— Dwie były na poważnie. Z pierwszą chodziłem na początku ogólniaka. I z nią przestałem być prawiczkim.

— Ile miałeś lat? Piętnaście?

— Czternaście — mruga figlarnie. — Wcześniej zacząłem. Dlatego jestem taki dobry w te klocki.

Wywracam oczami.

— I równocześnie bardzo skromny. — Milknę na chwilę, by się nad tym zastanowić. — Czternaście lat to trochę za wcześnie na seks.

— Nawet nie wiem, czy to, co robiliśmy, można nawet nazwać seksem — odpowiada, parskając. — Pierwszy raz trwał jakieś trzy sekundy, jeśli w ogóle. Serio, wejście, dojście, wyjście. Kolejne razy może z dziesięć sekund. Jeśli w ogóle. Tak się napalałem, że traciłem nad sobą kontrolę, gdy tylko ściągała ciuchy.

— A co z drugą dziewczyną?

— Ta była w ostatniej klasie. Chodziliśmy ze sobą przez rok. Świetna laska, trochę rozpieszczona, ale to mi nie przeszkadzało, bo lubiłem ją rozpieszczać. — Marszczy czoło. — Zdradziła mnie ze starszym chłopakiem. Chyba nawet z Briar.

— Oj, to musiało boleć.

— Kurewsko. Złamała mi serce — jęczy ostentacyjnie z bólu, potem bierze moją dłoń i kładzie sobie na klatce piersiowej. — Całe lata czekałem na pojawienie się tej jedynej, która poskłada je z powrotem do kupy.

Ja też jęczę. Nad beznadziejnością tego wyświechtanego frazesu.

— Powinieneś był wsadzić ten wers do swojego wiersza.

— Napiszę ci kolejny — obiecuje.

— O Boże. Oszczędź mi tego. — Potrzeba ziewnięcia bierze nade mną głowę i obracam się, by zerknąć

na budzik. Jestem zdziwiona, że to dopiero kwadrans po dwudziestej drugiej. — Dlaczego jestem tak zmęczona?

— Wykończyłem cię, co? — Uśmiecha się i widzę, że jest z siebie zadowolony. — Bałem się, że straciłem formę podczas mojego PC, ale jak widzę, wcale nie wyszedłem z wprawy.

— PC? — Te jego skróty doprowadzają mnie czasem do szału. Modlę się, by nadeszły już dni, kiedy będę w stanie sama je rozpracować.

— Przedłużony Celibat — wyjaśnia.

— Ledwie trzy tygodnie, ty napalony chojraku.

— Właściwie to minęło... co, sześć miesięcy?

Moje brwi szybują do sufitu.

— Nie seksowałeś się przez sześć miesięcy?

— Nie. — Na jego twarzy pojawia się zmieszanie. — Nie, odkąd ciebie poznałem.

— Pieprzysz.

Teraz wygląda na zranionego.

— Myślisz, że kłamię?

— Nie... oczywiście, że nie... — Mój mózg pracuje gorączkowo, by przetrawić tę informację. Reputację tego chłopaka znałam dobrze, zanim nawet zaczęłam się z nim spotykać. Zresztą sama miałam okazję być świadkiem jego numerów, gdy wyparował z łazienki na imprezie bractwa wiele miesięcy temu.

Przez całe lato nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Czy serio chce mi powiedzieć, że przez cały ten czas nie zabawił się choćby z jedną panienką? Oczywiście, rozumie się samo przez się, że ja też z nikim się nie zabawiałam, ale ja nie mam na imię John Logan vel Pan Puszczański, który zaliczył połowę dziewczyn w Briar.

— Raz byłem bardzo blisko — dodaje, a jego rysy tężeją. — To było na początku lata, a ty wciąż ignorowałaś moje wiadomości. Pojechałem do jednej laski z pełnym przekonaniem, że się z nią prześpię. Potem ona spróbowała mnie pocałować i... się wycofałem. Czuję, że to nie jest w porządku.

Normalnie padłam. Zatkano mnie na amen.

— Ale to... — przybliżyła się do mnie i delikatnie przyciska swoje usta do moich, w najśłodszym pocałunku na świecie — to... — kolejny pocałunek — jest... — i kolejny — w porządku.

### Logan

Najlepszy. Weekend. W życiu.

Z ręką na sercu mówię: nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle się uśmiechałem. Albo śmiałem.

Albo pieprzyłem.

Od piątkowego wieczoru zachowujemy się z Grace jak dwa niewyżyte króliki. Każdy raz jest jeszcze lepszy od poprzedniego. Teraz jest późny niedzielny rano, a my wciąż nie możemy przestać, zaplątani w pościel, a mój fiut zagłębia się w jej ciasne ciepełko. Za każdym razem pytałem ją, czy nie jest zbyt obolała, ale ona twierdzi uparcie, że nie. Jeśli faktycznie coś ją boli, to wytrzymuje to po mistrzowsku. Niczym zabandażowany hokeista wciśnięty w swój ekwipunek i śmigający po lodzie, bo mecz jest dla niego tak ważny.

Coś mi się wydaje, że ja jestem dla niej ważny. A może lubi po prostu absurdalną liczbę orgazmów, które jej funduję. Za chwilę dostanie kolejny. Najpierw przez trzydzieści minut ją lizałem, ale w końcu nie mogłem znieść ani minuty dłużej. Jej cipka jest nadal wilgotna i opuchnięta od kunsztownych esów-floresów mojego języka, a ja tak desperacko pragnę już w niej być. Zaciska mnie jak cholerne imadło, podczas gdy jej szczupłe ciało wygina się pode mną, by nadażyć za każdym pospiesznym pchnięciem.

Jest blisko. Znam już na pamięć jej reakcje, umiem rozpoznać znaczenie dźwięków, które z siebie wydaje, i wiem też, w jaki sposób jej wewnętrzne mięśnie zaczynają się zaciskać wokół mojego penisa, gdy jej orgazm zbliża się nieuchronnie.

— Och — sapie, ponieważ okręcam się biodrami. Jej spojrzenie staje się mgliste. — Ale... mi... dobrze.

„Dobrze”? To słowo nawet odrobinę nie oddaje tego, jak jest. Bo jest... niebiańsko. Mamy tu, kurwa, raj w tym łóżku. Ubóstwiam jej cipkę. Całą ją ubóstwiam.

Czuję mrowienie w dolnej części kręgosłupa, przyjemność zaciska mojego mięśnia. Wślizguję dłonie pod jej tyłek i wbijam palce w jędrne ciało. Obejmujemy się ciasno i pieprzę ją z całych sił. Odpalam pierwszy, myśli się rozpraszają, a ja zatracam się w rozkoszy. Grace dochodzi tuż po mnie, zaciska mojego fiuta i wydaje z siebie chropawe, błogie dźwięki, które doprowadzają mnie do oblędu.

Po każdej uczcie pełnej seksu muszę się mocno hamować, by nie wyznać jej miłości. Naprawdę zaciskam usta, by słowa „kocham cię” nie wymknęły się nieopatrznie, bo się boję, że na to za wcześnie. Znam ją od kwietnia, ale wtedy nie chodziliśmy ze sobą. Teraz jesteśmy parą i już za chwilę stuknie nam pierwszy miesiąc, ale nie wiem, jaka etykieta obowiązuje przy mówieniu „kocham cię”. Pierwszej dziewczynie wyznałem miłość po dwóch tygodniach randkowania. Drugiej po pięciu miesiącach. Więc może powinienem zastosować regułę środka i powiedzieć Grace, że ją kocham... po trzech miesiącach? Taa. To — jak mi się wydaje — odpowiedni czas.

Dochodzimy w końcu do siebie po naszych orgazmach i postanawiamy zwlec się z łóżka. Jest już prawie południe i od chwili przebudzenia nic nie jedliśmy. Mój żołądek burczy jak silnik podrasowanego samochodu. Wciągamy na siebie jakieś ciuchy, bo Grace, bez względu na to, ile razy ją namawiam, odmawia paradowania nago, na wypadek gdyby pojawili się moi współlokatorzy. Nabijam się bezlitośnie z tej jej nieuzasadnionej skromności, ale szybko odkrywam, że Grace posiada jedną niewiarygodnie wkurzającą cechę — zawsze ma rację.

Ledwo wchodzimy do kuchni, gdy w korytarzu rozlegają się kroki.

— Ha! A nie mówiłam! — odwraca się do mnie z tryumfem w oczach. — Przyłapałiby nas.

— No i co z tego, chłopaki widzieli mnie nago z milion razy — odpowiadam oschle.

— Ale mnie nie zobaczą nago, przynajmniej póki mam w tej kwestii coś do powiedzenia.

Nagle przed oczami staje mi Dean pozerający wzrokiem jej gołe cycki i ten obraz uruchamia we mnie wściekłą falę zazdrości. Od razu dociera do mnie, jak bardzo jestem jej wdzięczny, że postanowiła się ubrać.

Ale to nie Dean wmaszerowuje do kuchni minutę później. Najpierw wchodzi Garrett, a tuż za nim pojawia się Hannah. Mimo że widok Grace stojącej przy blacie wprawia ich w osłupienie, witają się z nią z ciepło, zanim odwracają się do mnie ze znaczącym uśmiechem. Nadęte waśniaki. Dobrze wiem, że rozbrzmiewa w ich główkach drwiąca śpiewka: „Logan ma dzieeeewczyynę”.

— Hej. — Zwężam oczy. — Zdawało mi się, że mieliście się zaszyć w akademiku na ten weekend.

— Właśnie widzę — nabija się Garrett z błyskiem w szarych oczach.

— No bo właśnie tak mi powiedziałaś — zauważam.

Hannah podchodzi do Grace i wyciąga dłoń.

— Cześć. Nie zostałyśmy sobie formalnie przedstawione. Jestem Hannah.

— A ja Grace.

— Wiem. — Zdaje się, że Hannah nie może wymazać z twarzy tego głupiego uśmiechu. — Logan bez przerwy o tobie opowiadał.

Grace spogląda na mnie.

— Naprawdę?

— Od rana do wieczora — potwierdza Garrett, błyskając dla odmiany swoim głupim uśmiechem.

— A do tego pisze rozwlekłe poematy na twoją cześć i recytuje je nam w salonie co wieczór.

Hannah parska śmiechem.

A ja pokazuję mu środkowy palec.

— O, temat wierszy jest mi znany — Grace zwraca się do mojego najlepszego kumpla. — Ten, który podesłał mi na e-maila, zdążyłam już wysłać do jednego z wydawnictw w Bostonie.

Obracam się i mierzę ją wzrokiem.

— Mam nadzieję, że to tylko taki suchar.

Garrett zanosi się śmiechem.

— To już bez znaczenia. Bo ja też go wyślę, komu trzeba.

— Czuję się wykluczona — obwieszcza Hannah. — Czy tylko ja nie czytałam tego wiersza?

— Podeślę ci go — proponuje Grace, co wywołuje pomruk „o, nie, do cholery” z moich ust.

— Więc co jemy? — Garrett podchodzi do lodówki. — Umieram z głodu, a ktoś nie chciał zatrzymać się w barze na drugie śniadanie.

— Bywam w nim cztery dni w tygodniu — protestuje jego dziewczyna. — To ostatnie miejsce na ziemi, w którym chcę spędzać dni wolne od pracy.

Garrett wyciąga dwa opakowania jajek.

— Co powiecie na omlety?

Wszyscy się zgadzamy, więc Garrett zajmuje się rozbijaniem jajek, a dziewczyny siekają paprykę i pieczarki. Moje zadanie to przygotowanie stołu, co zabiera mi całe trzydzieści sekund. Z zadowolonym uśmiechem sadowię się na taborecie i obserwuję, jak wszyscy uwijają się dookoła.

— Zmywasz — ostrzega mnie Hannah, podając Garrettowi deskę pełną pokrojonych papryczek.

Nie ma sprawy. Opieram łokcie o blat i zagaduję:

— A czemu właściwie wróciliście tak prędko?

— Ponieważ Allie i Sean prowadzą ze sobą historyczną kłótnię. — Spogląda na Grace. — Czyli moja współlokatorka i jej chłopak.

— Wkrótce ekschłopak, jak się domyślam — zauważa Garrett znad kuchenki. — W życiu nie słyszałem dwóch ludzi drących się na siebie w ten sposób.

Hannah wzdycha.

— Czasami faktycznie potrafią pokazać, na co ich stać. Z najgorszej strony. Ale jednocześnie potrafią wyciągnąć jeden z drugiego to, co w nich najlepsze. Dlatego w kółko zrywają ze sobą i do siebie wracają. Byłam pewna, że tym razem będzie podobnie, ale kto wie.

W kuchni zaczyna się roznosić zapach, od którego cieknie mi ślinka. Garrett nie jest najlepszym kucharzem, ale potrafi zrobić zajebiste omlety. Dziesięć minut później serwuje nam puszyste, złociste cudeńko nafaszerowane serem, pieczarkami i papryką i siadamy w czwórkę do stołu. To trochę jak podwójna randka, co jest surrealistyczne jak cholera. Nie dalej jak rok temu Garrett w ogóle nie był zainteresowany związkami, a ja jeszcze całkiem niedawno też nie chciałem o nich słyszeć.

Ale jest fajnie. Hannah i Grace się dogadują. Rozmowa jest żywa. Dużo się śmiejemy. Czuję w sobie spokój, jakiego nie zaznałem od niepamiętnych czasów, i nawet mam gdzieś, że sprzątanie jest na mojej głowie.

Grace lituje się nade mną i pomaga mi posprzątać stół, potem podchodzi ze mną do zlewu, gdzie szybko opłukuję każdy talerz, zanim wkładam go do zmywarki.

— Rozumiem już, dlaczego jej pragnąłeś. — Przemawia ledwo słyszalnym głosem, ale wystarczająco smutnym, by usztywnić mi ramiona.

Uświadamiam sobie, że patrzy na Hannah i poczucie winy przeszywa boleśnie moje serce. Gdy

w kwietniu przyznałem się Grace do zadurzenia w dziewczynie najlepszego przyjaciela, nie wspomniałem jej imienia. Ale najwyraźniej Grace posklejała fakty.

— Jest zabawna. I naprawdę śliczna — dodaje niezręcznie.

Wycieram ręce i chwytam jej podbródek, zaglądając głęboko w oczy.

— Nie pragnąłem jej — mówię szeptem. A potem wskazuję jej głową w kierunku stołu. — Pragnąłem tego.

Garrett właśnie posadził Hannah na swoich kolanach, jednym ramieniem objął ją i czule całuje czubek jej nosa. Palcami wolnej dłoni przeczesuje jej ciemne włosy, a ona się pochyla i szepcze do jego ucha coś, co go rozbawia, i zaczyna chichotać. Sposób, w jaki na siebie patrzą, szacunek, z jakim ją dotyka... każdy widzi, że są w sobie obłądnie zakochani.

Łącznie z Grace, która obraca się do mnie z uśmiechem.

— Pewnie, kto by tego nie chciał?

Gdy kuchnia znów lśni, znikamy na górze. Bynajmniej nie po to, by się dalej pieprzyć. Przez ten maraton seksualny prawie nie spaliśmy podczas tego weekendu (wcale nie narzekam, jakby co), więc decydujemy się zdrzemnąć. Nastawiam budzik dla pewności, że nie zaśpimy, bo mam odstawić Grace do domu jej taty na osiemnąstą.

Zagrzebujemy się w pościeli, przyciągam do siebie ciepłe ciało Grace i przytulam się do niej od tyłu. Wzdycham z zadowoleniem i gdy już mam zacząć odpływać, jej głos stawia mnie ponownie do pionu.

— John?

Czuję zacisk w sercu. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje za każdym razem, gdy zwraca się do mnie po imieniu. Woła na mnie Logan oraz Johnny, gdy się ze mnie nabija, ale tylko forma „John” zalewa moje serce tym uczuciem.

— Mmm?

— Miałbyś ochotę zjeść z nami kolację?

Sztywnieję, a ta odpowiedź nie uchodzi jej uwadze. Śmieje się cicho i dodaje:

— Masz prawo powiedzieć „nie”. Ale... to znaczy, w pewnym sensie poznałeś już moją mamę i gdybyś chciał wiedzieć, mój tato wcale nie jest taki straszny. Jeśli już, mógłbyś go uznać za nudziarza. Lubi się rozwlekać na poważne tematy.

No tak. Wspominała, że jest profesorem biologii. Ale nie to mnie martwi. Ostatni raz poznawałem rodziców swojej dziewczyny w czasach liceum i to nie była żadna wielka sprawa. Właściwie to trudno było tego uniknąć, zważywszy że zarówno ja, jak i moja dziewczyna mieszkaliśmy wtedy z rodzicami.

No i tak, zaliczyłem spotkanie z mamą Grace na Skypie, ale to jednak nie było oficjalne spotkanie. Wyszło zabawnie i naturalnie, żadna wielka sprawa. Ale spotkanie się z ojcem Grace osobiście wydaje się wielką sprawą.

„Mówi gość, który jest w niej zakochany”.

Słuszna uwaga. Kurde, to jest WIELKA SPRAWA od momentu, gdy sobie uświadomiłem, co czuję do



Grace.

— Nie będzie miał nic przeciwko, jeśli przyjdę?

— Na pewno nie. Mama już mu wygadała, że mam chłopaka, i szczerze mówiąc, męczy mnie, by mógł cię poznać — wyznaje.

— No to nie ma sprawy. — Zacieśniam ją w objęciach. — Bardzo się cieszę.

## Grace

Wieczór jest przyjemnie ciepły, więc tata decyduje, że powinniśmy zjeść w patio. Grilluje kilka steków na zewnątrz, a ja i Logan mamy się zająć resztą kolacji. Mnie przypadły pieczone ziemniaki, Logan ogarnia sałatkę. Patrząc, z jaką koncentracją kroi pomidory, można by pomyśleć, że bierze udział w eliminacjach do *MasterChefa*.

— Wyluzuj, Johnny — nabijam się z niego. — Twoje umiejętności przygotowania sałatki nie zdecydują o tym, czy on ciebie polubi, czy nie.

Poza tym wydaje mi się, że tata już go polubił. Nie przepytał go wzdłuż i wszerz, jak się spodziewałam, i mam wrażenie, że w skrytości ducha odetchnął z ulgą, gdy Logan przemycił żart podczas wzajemnego przedstawiania się. Tato zawsze uważał, że Brandon był absolutnie pozbawiony osobowości. Wyobraźcie sobie, Pan „Uczę-Biologii-Molekularnej” posadził mnie jednego dnia i poinformował, że mój chłopak to nudziarz. Co, tak przy okazji, wcale nie było prawdą. Brandon był nieśmiały, a nie nudny. Jak tylko zostawaliśmy sami, nieraz doprowadził mnie do łez ze śmiechu.

Ale tato nigdy nie miał szansy przekonać się o tym osobiście i niewątpliwie Logan jest znacznie pewniejszy siebie niż Brandon. W ciągu pięciu minut od poznania Logan udzielił mojemu tacie serdecznej reprimendy za wychowanie córki w „nienawiści” do hokeja i tato znów do tego wraca, gdy siadamy przy szklanym stoliku na podeście.

— Widzisz, John — mówi, rozprawiając się ze swoim stekiem. — Grace jest wystarczająco mądra, by zobaczyć szokująco niższy poziom umiejętności fizycznych demonstrowanych w hokeju. — Jego oczy połyskują wesoło.

Logan udaje sapnięcie.

— Jak pan śmie.

— Spójrz prawdzie w oczy, dzieciaku. Futbol to zupełnie inny poziom sprawności fizycznej.

Z zadumaną miną mój chłopak przeżuwa kawałek pieczonego ziemniaka.

— No dobra, w takim razie przyjrzyjmy się temu trochę dokładniej. Bierze pan pierwszego lepszego hokeistę z lodowiska, zakłada mu pan futbolowy ekwipunek i zostawia na boisku. Gwarantuję panu, że facet będzie w stanie zagrać cały mecz i nieźle napsuć krwi przeciwnikom. — Uśmiecha się z wyższością. — A teraz bierzemy chłopaków z Pats, zakładamy im łyżwy oraz ochraniacze i wpuszczamy na лёд. Czy z ręką na sercu powie mi pan, że będą w stanie rozegrać trzy tercje i wypaść dobrze?

— No nie. — Tata mruży oczy. — Ale to dlatego, że wielu z nich pewnie nie potrafi jeździć na łyżwach.

Logan uśmiecha się tryumfalnie.

— Ale przecież funkcjonują na innym poziomie sprawności fizycznej — przypomina mojemu ojcu. — Dlaczego więc nie potrafią jeździć na łyżwach?

Tata wzdycha.

— Strzał w dziesiątkę, panie Logan. Strzał w dziesiątkę.

Chichoczę.

Pozostała część kolacji toczy się w podobnym tonie: ożywione dyskusje, które kończą się uśmiechem na jednej lub obu twarzach. Nie potrafię powstrzymać wybuchu radości w sercu. To taka ulga widzieć, że się ze sobą dogadują. Teraz mam zielone światło od obojga rodziców, a ich opinie są dla mnie bardzo ważne.

Tata porusza temat mamy podczas sprzątania stołu.

— Mama zastanawia się nad przyjazdem do Hastings na Święto Dziękczynienia.

— Naprawdę? — Ta wiadomość mnie elektryzuje. — Zatrzyma się w gospodzie czy tutaj, w domu?

— Oczywiście, że tutaj. Nie ma sensu wydawać pieniędzy na pokój w hotelu, gdy jej dom jest tutaj.

— Tata balansuje z talerzem i miską z sałatką, otwierając przesuwne drzwi. — Myślałem, żeby wziąć kilka dni urlopu i podjechać z nią do Bostonu. Mamy tam kilku wspólnych znajomych, których chcielibyśmy odwiedzić.

Pewnie w każdym dziecku rozwiedzionych rodziców zrodziłaby się nadzieja na wieść, że rodzice wybierają się wspólnie w podróż, ale jeśli o mnie chodzi, to już dawno zamknęłam ten rozdział. Dobrze wiem, że moi staruszkowie już nigdy się nie zjedzą — są o wiele szczęśliwsi, żyjąc osobno, ale to cudownie, że wciąż są sobie bliscy. Można nawet powiedzieć, że to najlepsi przyjaciele. W pewnym sensie jest to inspirujące.

Ku mojemu zdziwieniu w drodze powrotnej Logan zaczyna rozmowę od skomentowania relacji moich rodziców.

— To naprawdę fajne, że twoi rodzice wciąż się przyjaźnią po rozwodzie.

Przytakuję.

— Prawda? Codziennie dziękuję za to moim szczęśliwym gwiazdom. Nie zniosłabym, gdyby wciąż się kłócili i używali mnie jako pionka czy czegoś w tym stylu w rozgrywkach między sobą. — Chwilę później się spinam, bo sobie uświadamiam, że Logan może znajdować się w takiej właśnie sytuacji w następstwie rozvodu jego rodziców. Niewiele o tym opowiada, a ja nie dopytywałam o szczegóły, bo wyraźnie widzę, że woli nie rozmawiać na temat swojej rodziny.

Szczególnie o ojcu. Ale to jest akurat temat, którego definitywnie nie mam ochoty poruszać. I to wcale nie ze względu na niego, ale na siebie. Prawda jest taka, że przeraża mnie ujawnienie mojego zdania w tej kwestii. Uważam, że Logan popełni ogromny błąd, gdy rzuci hokej po ukończeniu studiów.

Upiera się, że prowadzenie interesu i opiekowanie się ojcem to najlepsza rzecz dla rodziny, ale ja się nie zgadzam. Ward Logan potrzebuje przede wszystkim długiego turnusu w klinice leczenia uzależnień, a następnie rozległej terapii dla osób uzależnionych, no ale, hej, co ja wiem? Rok zajęć z psychologii nie robi ze mnie psychologa.

— Twój ojciec jest świetny. — Spojrzenie Logana przyklejone jest do przedniej szyby, ale nie sposób przeoczyć smutku w jego głosie. — Wygląda mi na człowieka, który zawsze będzie przy tobie, by cię wesprzeć. Wiesz, nie zostawiłby cię w szpitalu, gdybyś złamała kostkę.

Jego przykład jest tak zatrważająco konkretny, że mar szczę czoło.

— Czy... czy coś takiego spotkało ciebie?

— Nie. — Milknie. — Ale zdarzyło się mojej mamie.

Marszczę czoło jeszcze bardziej.

— Twój ojciec zostawił ją w szpitalu?

— Nie, niezupełnie. On... Wiesz co, zapomnij o tym. Za dużo by opowiadać.

Jego dłoń spoczywa na gałce od biegów. Wyciągam rękę i kładę na jego dłoni.

— Chcę to usłyszeć.

— Ale po co? — mamrocze. — To przeszłość.

— Mimo to chcę poznać tę historię — powtarzam stanowczo.

Wypuszcza zmęczony oddech.

— To się zdarzyło, gdy miałem siedem albo osiem lat. Byłem w szkole, więc nie widziałem, jak do tego doszło, i o wszystkim opowiedziała mi ciocia. A właściwie słyszała o tym cała okolica, bo gdy w końcu ojciec przywłókł się do domu, mama wrzeszczała wniebogłosy.

— Wciąż mi nie mówisz, co się stało...

Logan nie odrywa wzroku od drogi.

— To była zima, pogoda była gówniana i mama poślizgnęła się na lodzie, gdy odśnieżała podjazd. — W jego głosie wybrzmiewa gorycz. — Ojciec pozostawał w środku, nie był schlany, ale po kilku głębszych. Nawet się nie zwałóknął, żeby sam odśnieżyć podjazd albo przynajmniej jej pomóc. W każdym razie ona fatalnie rozjechała sobie tę kostkę, normalnie pogruchotała ją w drobny mak. Gdy usłyszał, jak wrzeszczała o pomoc, to wybiegł na zewnątrz. Nie chciał jej ruszyć, bo nie byli pewni, jak poważne było to uszkodzenie, ale przykrył ją kocem, gdy czekali na ambulans.

Ramiona Logana utworzyły spiętą linię, sztywną jak jego szczęka. Nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć ciąg dalszy tej historii.

— No więc przyjechała karetka, ale tata do niej nie wsiadł. Powiedział, że pojedzie za nią samochodem, a po drodze odbierze mnie i Jeffa ze szkoły. A potem ślad po nim zaginął. Na całe trzy dni.

Logan potrząsa głową ze złością.

— Wsiadł do samochodu i ruszył. Nie mam pojęcia, dokąd pojechał. Wiem tylko to, że nie pojawił się w szpitalu, gdzie jego żona przeszła dwie operacje. I nie pojechał do szkoły, bo czekaliśmy z Jeffem

godzinami, ale on się nie pojawił. Jeden z nauczycieli w końcu zauważył, że nikt nas nie odebrał, wykonał kilka telefonów i zabrał nas do szpitala. Potem przyjechała ciocia z Bostonu i została z nami, podczas gdy mama dochodziła do siebie, bo ojciec przepadł jak kamień w wodę.

Wstrzymuję oddech.

— Dlaczego to zrobił?

— A kto to wie, do cholery? Przypuszczam, że uświadomił sobie, że musiałyby się wziąć w garść i zająć dziećmi, domem i żoną i ta presja go przeraziła. Poszedł w tango na trzy dni i ani razu nie odwiedził jej w szpitalu.

Oburzenie ściska mi klatkę piersiową i sprawia, że moje dłonie zaczynają drżeć. Jaki mąż, do diabła, robi takie rzeczy? Jaki ojciec, do cholery?

Logan czyta w moich myślach, bo odwraca do mnie głowę i patrzy na mnie łagodnie.

— Wiem, że w tej chwili go nienawidzisz, ale musisz coś zrozumieć. To nie jest zły człowiek, on jest chory. I możesz być pewna, że nienawidzi siebie za to. Bardziej niż ty i ja moglibyśmy go nienawidzić. — Jego oddech staje się drżący. — W tych trzeźwych okresach był naprawdę dobrym ojcem. Nauczył mnie jeździć na łyżwach i wszystkiego, co wiedział o samochodach. Jednego lata naprawiliśmy takiego słodkiego pontiaka. Siedzieliśmy w warsztacie całymi godzinami.

— To dlaczego znów zaczął pić?

— Nie mam pojęcia. I nie sądzę, że sam potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie. Gdybyś była zestresowana, to napiłabyś się kieliszek wina, prawda? Albo piwa, whisky, czegoś, co cię uspokoi. Ale on nie może poprzestać na jednym. Pije jeden, dwa, trzy, dziesięć kieliszków i po prostu nie może się zatrzymać. To uzależnienie.

Zagryzam wargę.

— Wiem. Ale jak długo będzie usprawiedliwiał swoje czyny uzależnieniem od alkoholu? Myślę, że przychodzi taki czas, gdy trzeba przestać mu na to pozwalać.

— Już nie raz zawoziliśmy go na odwyk, Grace. To nie ma sensu, dopóki sam nie podejmie takiej decyzji.

— No to może trzeba by się od niego odciąć. Pozwolić mu się stoczyć na dno, żeby zaczął podejmować lepsze decyzje.

— I co, mam pozwolić, żeby ścigali go za niezapłacone rachunki? — Głos Logana mięknie. — Żeby w domu pojawili się komornicy? Pozwolić, by jego firma legła w gruzach? Wiem, że tego nie rozumiesz, ale nie możemy spisać go na straty. Może gdyby lał nas na kwaśne jabłko albo traktował jak śmieci, byłoby łatwiej to zrobić, ale on nie jest agresywny względem nas. Jest autodestruktywny. Możemy go zachęcać, by trzeźwiał, możemy pomagać mu jakoś to wszystko przetrzymać, ale go nie opuścimy.

— Masz rację. Nie rozumiem tego — przyznaję. — Nie rozumiem, skąd się bierze ta bezwarunkowa lojalność. Szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę przykład, jaki sam dawał ci przez lata. Gdzie się podziała jego lojalność? Gdzie jego bezinteresowność?

Logan odwraca dłoń i splata nasze palce.

— To kolejny powód, dla którego to robię. Właśnie z powodu przykładu, który on mi dał. Jeśli go opuszczę, to w niczym nie będę lepszy niż on. Wtedy ja stanę się egoistycznym dupkiem, a za nic w świecie nie chcę nim być. Czasami nienawidzę go tak bardzo, że mam ochotę wybić mu zęby, czasami marzę nawet, by zmarł, ale bez względu na to, jak bardzo to jest frustrujące, to wciąż mój ojciec i go kocham. — Jego głos się załamuje. — Traktuję go tak, jakbym sam chciał być traktowany, gdybym znalazł się na jego miejscu. Z cierpliwością i wsparciem, nawet jeśli na to nie zasługuje.

Logan milknie, a moje serce się kurczy, potem puchnie, bo jest przepełnione emocjami. Ten facet nie przestaje mnie zaskakiwać. Zachwycać. Jest lepszym człowiekiem ode mnie, lepszym, niż jemu się zdaje, i jeśli wcześniej nie byłam tego pewna, to teraz nie mam już żadnych cholernych wątpliwości.

Kocham go.

## Rozdział 31

### Logan

— Skoczmy na piwo do Malone's? — pyta Dean, gdy opuszczamy halę po najprawdopodobniej najgorszym meczu w mojej hokejowej karierze.

Zaciskam zęby.

— Umówiłem się już z Grace. A nawet gdybym nie miał planów, nie ma czego świętować w cholernym barze, stary.

Dean przeciąga dłoń po jasnych, wilgotnych po prysznicu włosach.

— No, kiepsko to wyglądało. Ale było, minęło. Pozamiatane. Nie ma sensu do tego wracać.

W takich chwilach zastanawiam się, dlaczego ten facet w ogóle gra w hokeja. Chodzi o cipki? Od dnia, w którym Dean dołączył do drużyny, nie wykazał większego zapału do tego sportu. Cholernie szkoda, bo tak się składa, że jest zajebisty. Ale on nie pali się, by po zakończeniu studiów grać dalej, a już na pewno nie myśli o zawodowstwie.

— Serio, stary, przestań już się krzywić — rozkazuje Dean. — Jedź z nami do baru. Załatwiłem młodemu fałszywy dowód i wprowadzę go w temat, jak należy. Przydałby mi się mój skrzydłowy.

„Młody” to oczywiście Hunter, którego Dean wziął pod swoje skrzydła i prowadzi w najlepsze ku demoralizacji.

— Nieee, odpuszczam sobie. Mamy dziś z Grace wieczór filmowy.

— Nudy. No, chyba że to goły wieczór filmowy. Wtedy masz moje błogosławieństwo.

Właściwie to mam nadzieję, że to goły wieczór filmowy. Desperacko muszę wydymać z siebie to całe skumulowane napięcie, które mnie męczy, odkąd wtoczyliśmy się do szatni po końcowej syrenie, zostawiając za sobą smród po pięciobramkowej przegranej.

Prawda, to tylko sparing przedsezonowy, wynik nie będzie się liczył w tabeli. Ale po dzisiejszej przegranej jedno jest pewne: zupełnie nie jesteśmy gotowi, a pierwszy pieprzony mecz rozgrywamy w przyszłym tygodniu. No i dostaliśmy w dupę od Saint Anthony, co mnie wkurwia jeszcze bardziej, ponieważ ta drużyna to banda kretynów i palantów.

Wciąż się we mnie gotuje, gdy mijam drzwi Grace chwilę później. Na widok mojej miny cmoka mnie ze współczuciem.

— Nie poszło dobrze, co? — Podchodzi i obejmuje mnie ramionami, jej miękkie usta zostawiają kojący pocałunek na mojej szyi.

— Gra nadal nam się nie klei — odpowiadam rozdrażniony. — Trener wciąż zmienia ustawienie, próbując znaleźć dobry wariant, ale równie dobrze mógłby próbować złożyć do kupy przypadkowe puzzle.

To cholernie frustrujące, szczególnie że Dean i ja funkcjonujemy jak dobrze naoliwiona maszyna, gdy

gramy razem w tej samej linii. Ale jednocześnie jesteśmy najlepszymi obrońcami w składzie, więc trener rozdzielił nas, mając nadzieję, że to jakoś pomoże pozostałym liniom nie dawać dupy po całości. Moim partnerem jest teraz Brodowski, ale nad tym gościem trzeba jeszcze tyle popracować, że właściwie strefę obrony ogarniam sam.

— Jestem pewna, że z czasem będzie tylko lepiej — zapewnia mnie. — I obiecuję, będę ci kibicować z trybun.

Uśmiecham się.

— Dzięki. Wiem, że to będzie dla ciebie ogromne poświęcenie.

Grace wzdycha.

— Największe. — Zgarnia koszulkę z podłogi i wrzuca ją do kosza na pranie. — Chcę dokończyć sprzątanie, a potem możemy włączyć film. Może być?

— Pewnie.

Zrzucam kopniakiem buty i rozpinam kurtkę, obserwując, jak dziewczyna krząta się po pokoju, zbierając różne części garderoby. Uświadamiam sobie, że wszystkie należą do jej współlokatorki. Boże, ta cała Daisy musi ją ubóstwiać. Cudowna współlokatorka i pokojówka z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi w jednym słodkim pakiecie.

Grace pochyla się, by wyciągnąć skarpetkę, która utknęła między biurkiem a łóżkiem Daisy, i widok jej wypiętego okrągłego tyłka sprawia, że jęczę.

Spogląda na mnie przez ramię.

— Wszystko w porządku?

— O tak. Zostań w tej pozycji przez minutę. Dokładnie w tej pozycji.

— Zboczeniec.

— Masz rację. Jak śmiem cieszyć się wypiętym tyłkiem mojej seksownej dziewczyny? — Zasycha mi w gardle. — Dzisiaj będę cię pieprzyć tylko w tej pozycji.

Grace wciąga powietrze.

— Jakoś przeżyję.

Chichoczę.

— No to kładź mi się do łóżka. Na golasa. W tej chwili. Jak się pospieszysz, dodam bonusowe orgazmy.

Grace pozbywa się koszulki, legginsów i majtek w rekordowym czasie, a ja śmieję się, sięgając po rozporek.

— Ja cię, można by pomyśleć, że nie zaspokajałem twoich potrzeb.

Grace nie odrywa oczu od moich palców, gdy rozpinam rozporek. Uwielbiam sposób, w jaki na mnie patrzy. Głodny i pełen zachwytu, jakby wciąż nie miała mnie dosyć.

Minutę później mam na sobie jedynie prezerwatywę. Nie potrzebuję dziś żadnej gry wstępnej, mój fiut jest twardy jak skała i rwie się do działania, ale to nie powstrzymuje mnie, by pobawić się z nią przez

chwile.

Wczołguję się między jej nogi i całuję wewnętrzną część ud. Jej skóra jest gładka jak u niemowlaka, jedwabista pod moim językiem i kiedy wylizuję sobie drogę do jej łechtaczki, jej palce wplątują się w moje włosy, by mnie tam uwięzić. Chichocząc, daję jej to, czego chce. Delikatne i powolne muśnięcia językiem, aż zaczyna się wić na materacu. Ale nie pozwalam jej dojść. Jej pierwszy orgazm zawsze jest najbardziej intensywny i chcę poczuć, jak zaciska się wokół mojego penisa, i słyszeć, jak wykrzykuje moje imię, gdy dochodzi.

Zostawiam ostatni pocałunek, potem chwytam jej biodra i ją obracam.

— Na kolana, moja droga. I dawaj mi tu ten słodki tyłeczek.

Mówisz, masz. Jej jędrny tyłek uderza o moje pachwiny, gdy klękam za nią. Ona delikatnie ociera się o członek, wzbudzając gorącą falę wzdłuż mojego kręgosłupa. Dwa miesiące razem, a ta dziewczyna nadal doprowadza mnie do szaleństwa. Mój pieprzony mózg normalnie roztapia się z przyjemności, którą ona mi serwuje.

Chwytam wyprężonego fiuta i przejeżdżam nim po jej tyłku, ześlizguję się niżej, aż trącam wejście do cipki. napięte oczekiwanie podgrzewa powietrze. To mój ulubiony moment, zanurzam czubek odrobinę i wiem, że za chwilę jej ciepła cipka obejmie mnie ciasno.

Jest tak mokra, że wślizguję się od razu za pierwszym pchnięciem, wypełniając ją całkowicie. Najpierw rznę ją powoli, bo chcę maksymalnie wydłużyć tę jazdę. Tyle że każde głębokie pchnięcie miesza mi coraz bardziej w głowie i już wkrótce powolne tempo zmienia się w szybki, nieustający rytm okraszony moimi jękami. Ale mimo tego całego gadania o pieprzeniu od tyłu ta pozycja wydaje się zbyt... bezosobowa. Jednym szarpnięciem unoszę Grace na kolana tak, że plecami opiera się teraz o moją klatkę, obejmuję dłońmi jej cycki i drażnię sutki, gdy wpycham się głębiej.

Grace przekrzywia głowę na bok, a ja wykorzystuję okazję, przyciskając usta do jej szyi. Wciągam powietrze, zasysam jej gładkie, pachnące ciało, podczas gdy mój fiut wjeżdża w nią rytmicznie. Szybkie, płytkie pchnięcia, od których oboje dyszymy. Ześlizguję się jedną dłonią po jej ciele, muskam cycki, pieszczę brzuch. Aż w końcu znajduję jej łechtaczkę i pocieram ją palcem wskazującym, rysując delikatne kółka kontrastujące z szybkimi uderzeniami fiuta.

Szybko uczymy się języka naszych ciał i synchronizujemy się w jednym rytmie, tak by w finale szczytowa fala uderzyła nas w tym samym momencie. Opadamy w spoconym kłębowskiu kończyn, oddychając ciężko po orgazmach, całując się gorączkowo, mimo że właśnie spadliśmy z euforycznych wyżyn.

Po wszystkim Grace chwyta laptopa, przytulamy się pod kocem i włączamy film. Dziś jej kolej na wybór, więc oczywiście oglądamy stary film z Jeanem-Claude'em Van Damme'em. Rozbrajająco kiczowaty początek doprowadza nas do histerycznego śmiechu. Mija zaledwie pięć minut, gdy odzywa się telefon Grace.

Opiera się o mnie, gdy sięga po telefon, by zerknąć na wyświetlacz, ale nie odbiera połączenia.



— To Ramona — odpowiada na moje pytające spojrzenie. — Nie jestem w nastroju, żeby teraz z nią gadać. Oglądajmy dalej.

Telefon znów dzwoni.

Grace wydaje z siebie sfrustrowany dźwięk, a potem naciska „ignoruj”.

Chyba jej się nie dziwię. Dean mówił mi, że wpadł na Ramonę w barze kilka razy, ale ja nie widziałem jej od zeszłego semestru. I jakoś szczególnie nie mam ochoty na to spotkanie.

— Pewnie chce się umówić — mówi Grace, potem przełącza telefon na wibracje.

Już ma położyć głowę na mojej klatce piersiowej, ale nie zdąży jej nawet dotknąć, gdy głośne wibracje wstrząsają całym materacem.

— Nooo doobra, trzeba było jednak go wyłączyć. — Znów siada, chwyta telefon i nieruchomieje.

— Co się stało? — Próbuję zerknąć na telefon.

Odwraca go tak, bym mógł zobaczyć wyświetlacz. Widzę jedynie napis SOS. Przez kogo wysłany? Oczywiście przez Ramonę.

Może jestem cynicznym łajdakiem, ale dla mnie to czysta manipulacja. Grace nie odbierała telefonu, więc Ramona postanowiła ją do tego zmusić.

— Muszę do niej oddzwonić.

Tłumię westchnienie.

— Kochanie, ona najprawdopodobniej próbuje cię przestraszyć, byś do niej zadzwoniła...

— Nie. — Grace ma przerażoną minę. — Nie nadużywamy „SOS”. Nigdy. Przez te wszystkie lata przyjaźni wysłałyśmy sobie taką wiadomość dwa razy. Ja raz, gdy myślałam, że w Bostonie śledził mnie jakiś podejrzany typ, a ona, gdy urwał się jej film na imprezie w ostatniej klasie liceum i gdy się ocknęła, nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. To coś poważnego, Logan.

Nawet gdybym chciał z nią dyskutować, Grace nie daje mi szansy, ponieważ już zeskakuje z łóżka i wykonuje telefon.

## Grace

Naprawdę się przestraszyłam. Mam spocone dłonie, serce bije jak szalone, płuca mnie palą. Ale przypuszczam, że tak właśnie reaguje ciało na wiadomość, że przyjaciółka jest przytrzymywana wbrew swojej woli przez bandę zbirów. Że musiała uciekać do łazienki, by wykonać alarmowy telefon, bo owa banda zbirów próbowała skonfiskować jej telefon, gdy dziewczyna powiedziała, że chce wyjść.

Siedzę na miejscu pasażera w samochodzie Logana i wystukuję palcami na udach niespokojny rytm. Chcę go błagać, by jechał szybciej, ale on już pędzi na złamanie karku. I nie przestaje zadawać mi pytań, na które nie mam żadnych cholernych odpowiedzi, ponieważ Ramona przerwała połączenie pięć minut temu i nie odbiera już telefonu.

— Jacy hokeiści? — Logan dopytuje się po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut. — Chłopaki z Briar?

— Odpowiadam po raz ostatni, że nie wiem. Powtórzyłam ci słowo w słowo naszą rozmowę, więc

przestań mnie zadrećać.

— Sorry — bąknął.

Oboje jesteśmy wyprowadzeni z równowagi. Ani ja, ani on nie mamy pojęcia, co zastaniemy na miejscu w motelu. Pędzimy w kierunku Hastings, a rozmowa z Ramoną rozbrzmiewa w moim umyśle jak rój pszczół.

„Myślałam, że będą tu też inni ludzie, ale są tylko hokeiści. I nie chcą mnie wypuścić, Grace! Obiecali, że odwiozą mnie do domu, a teraz mówią, że mam prznocować u nich. Ja nie chcę, nawet nie mam ze sobą torebki! Tylko telefon! Nie mam kasy na taksówkę i nikt po mnie nie przyjedzie... i...”

I w tym momencie zaczęła płakać, a mój żołądek zalał autentyczny strach. Znam Ramonę już bardzo długo. Potrafię odróżnić krokodyle łyż od tych prawdziwych. Wiem, kiedy tylko udaje, że panikuje, a gdy faktycznie boi się jak cholera. Znam brzmienie jej spokoju i równie dobrze jej przerażenia.

W tej chwili Ramona jest przerażona.

Jazda do miasta upływa w bardzo napiętej atmosferze. Moje mięśnie są tak ciasno spięte, że po dotarciu do motelu jestem cała obolała. Ceglany budynek w kształcie litery L położony jest na przedmieściach Hastings i choć nigdzie nie jest tak ładnie jak w gospodzie przy Main Street, to nie można powiedzieć, że to jakaś podła dziura.

Logan wjeżdża na parking i jego niebieskie oczy natychmiast ciemnieją. Podążam za jego spojrzeniem i zauważam błyszczący czerwony autobus zaparkowany na chodniku.

— To autobus Saint Anthony — mówi szorstko. — Jutro grają z Boston College, więc pewnie zatrzymali się tu na noc.

— Czekaj, czy to ta drużyna, z którą graliście dziś wieczorem?

Przytakuje.

— To banda debili, wszyscy razem i każdy z osobna, nie wyłączając trenerów.

Mój niepokój się potęguje. Nieraz słyszałam, jak mieszał z błotem przeciwników, ale zawsze zachowywał przy tym pewien poziom szacunku. Na przykład ostro się żołądkował, komentując rywalizację z Harvardem, ale nigdy nie słyszałam z jego ust, że zawodnicy jakiejś drużyny to debile, ani by krytykował charakter hokeistów, jak to zrobił w wypadku chłopaków z Saint Anthony.

— Naprawdę są aż tak źli?

Wyłącza silnik i wypina się z pasów.

— Ich poprzedni kapitan został zawieszony w ubiegłym sezonie za złamanie ręki jednemu z naszych. Nasz chłopak nawet nie miał wtedy krążka, a mimo to Braxton się na niego rzucił. Nowy kapitan nie jest dużo lepszy. Totalny pojebaniec z Connecticut, dziś wieczorem opluwał naszych chłopaków siedzących na ławce za każdym razem, gdy przejeżdżał obok. Zastraniec jeden.

Wyskakujemy z samochodu i maszerujemy prosto do pokoju numer trzydzieści trzy, jeden z nielicznych detali, który udało mi się wyciągnąć od Ramony, gdy kwiliła w słuchawkę. Logan chwyta moje ramię i przesuwa mnie za swoje plecy w ochronnym geście.

— Ja się tym zajmę — słyszę jego rozkaz.

Śmiertelnie poważny błysk w jego oczach jest zbyt przerażający, by z nim dyskutować.

Wali pięścią w drzwi tak mocno, że trzęsie się cała futryna. Ze środka dobiega głośna muzyka oraz ochryply męski śmiech, który mrozi mi krew w żyłach. Słysząc, że zabawa trwa w najlepsze.

Chwilę później w drzwiach staje wysoki chłopak z ciemnymi włosami i kozią bródką. Rzuca okiem na kurtkę Logana z logo Briar i wygina usta w szyderczym uśmiechu.

— Czego tu, kurwa, chcesz?

— Przyjechałem po Ramonę — odpowiada ostro Logan.

Rap dudni ze środka, czuję, jak pod moimi trampkami wibrują basy. Zerkam zza szerokiego ramienia Logana, próbuję zobaczyć, co się dzieje w pokoju. Dostrzegam jedynie ścianę zbudowaną z potężnych, mocno umięśnionych ciał. Cztery, a może pięć. W moim brzuchu faluje przerażenie. O Boże. Gdzie jest Ramona? I dlaczego, do diabła, wpadła na pomysł, żeby imprezować z tymi chłopakami sama?

— Wracaj do domu, dupku — zawodnik Saint Anthony uśmiecha się ironicznie. — Twoja koleżanka dopiero przyszła. Nie potrzebuje podwózki do domu.

Szczęka Logana kamienieje.

— Zejdź mi z drogi, Keswick.

Muzyka nagle cichnie, zastępuje ją krótka cisza, a potem złowrogie, ciężkie kroki i za plecami Keswicka pojawiają się jego kumple z drużyny.

Gigantyczny potwór z jasnoniebieskimi oczami wita Logana szyderczym uśmiechem.

— Ooooj, jak słodko. Wpadłeś na naszą imprezę po meczu, Logan? Taa, wszystko jasne. Chciałbyś spróbować smaku zwycięstwa, co?

Logan odpowiada śmiechem, w którym nie ma odrobiny wesołości.

— Taa, jestem kurewsko zazdrosny o wasze przedsezonowe zwycięstwo, Gordon. A teraz przesunij się, bo chcę zobaczyć, czy z Ramoną wszystko dobrze, bo inaczej, jak Boga kocham...

— Bo inaczej co? — szydzi inny gracz. — Przyłożysz nam? Proszę bardzo, spróbuj tylko, koleś. Nawet taki mięśniak jak ty nie poradzi sobie z pięcioma koleśkami równocześnie.

— Chyba że chce przyłożyć w dupę — ktoś dopowiada śpiewnie. — Założę się, że lubi dawać w dupę.

Pozostali hokeiści wybuchają głośnym śmiechem, ale po Loganie wszystko spływa. Uśmiecha się uprzejmie i mówi:

— Choć możliwość wpierdolenia wam wszystkim brzmi bardzo kusząco, wolałbym dziś nie trafić do więzienia. Ale z przyjemnością będę walił w każde kolejne cholerne drzwi w tej dziurze, aż znajdę pokój trenera Harrisona i wtedy ta wasza mała męska imprezka zakończy się z hukiem, a wami zajmie się trener.

Keswick uśmiecha się z wyższością.

— Trener z pewnością do nas dołączy. Ma w dupie, że chlejemy po meczu.

— Tak? Ale pewnie nie będzie miał w dupie tego gówna, w które macie zamiar wdepnąć.

Logan robi krok do przodu, a ja napinam się instynktownie, spodziewając się, że zaraz zada cios. Ale on jedynie klepie Keswicka po nosie. Moją uwagę przyciągają zaschnięte kropki nad jego górną wargą.

Logan odsłania zęby w nieprzyjemnym uśmiechu.

— Zapomniałeś zmyć kokę, dupku. A teraz spierdalaj mi z drogi. Zostań tu, Grace.

Logan wchodzi stanowczym krokiem do pokoju, ja zostaję na zewnątrz, zmuszona wytrzymać obleśne spojrzenia czterech bardzo wkurzonych hokeistów, którzy najwyraźniej są nakręceny dragami. Czuję, jak paniczny strach mrozi mi krew w żyłach. Ścisk puszcza dopiero, gdy minutę później w drzwiach ponownie staje Logan. Oddycham z wielką ulgą, widząc u jego boku Ramonę. Jej policzki są bielsze niż koka na twarzy Keswicka, a oczy czerwieniejsze niż autobus zaparkowany za nami i natychmiast rzuca się w moje objęcia.

— O mój Boże — łka, ściskając mnie tak mocno, że prawie się duszę. — Jak dobrze, że tu jesteś.

— Już wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna. — Delikatnie głaszczę jej włosy. — Chodź, idziemy stąd.

Próbuję ją wyprowadzić, ale ona się zatrzymuje, jej zdesperowany wzrok szybuje z powrotem do drzwi.

— Mój telefon — jęczy. — Zabrał go.

Wskazuje na zawodnika, którego Logan nazywał Gordonem, i z ust Logana wylatuje wściekły pomruk, gdy wraca do drzwi.

— Zabrałeś jej pieprzony telefon? Dlaczego? By nie mogła zadzwonić po pomoc, gdy wy, skurwiele, urządzilibyście sobie na niej grupową jazdę?

Nigdy wcześniej nie widziałam Logana tak wściekłego. Jego niebieskie oczy są dzikie, a szerokie ramiona drżą.

— Oddawaj mi ten telefon. Natychmiast.

Debile przy drzwiach kręcą się przez chwilę, zanim jeden z nich w końcu wyciąga iPhona z tylnej kieszeni swoich spodni. Ciska nim w Logana z prędkością światła, ale mój chłopak ma refleks i łapie plastikowy przedmiot, zanim ten zdąży uderzyć go w twarz.

— Idźcie do samochodu — rozkazuje, nie obracając głowy.

Nie mam ochoty zostawiać go tu samego, ale Ramona trzęsie się jak galareta, więc zmuszam się, by odejść. Nie spuszczam oczu z motelowego pokoju przez całą drogę, widzę, jak Logan podchodzi bliżej i syczy coś, czego nie mogę zrozumieć. Cokolwiek to jest, hokeiści Saint Anthony mają morderczy wyraz twarzy, ale nikt z nich nie wykonuje żadnego impulsywnego ruchu. Po prostu wycofują się do środka i zatrzaskują za sobą drzwi.

Wślizguję się na środkowe siedzenie w pikapie, Ramona siada obok mnie i przyciska policzek do mojego ramienia.

— Tak się bałam — zawodzi. — Nie chcieli mnie stamtąd wypuścić.

Zmuszam ją, by zapięła pasy, potem obejmuję ją ramieniem.

— Skrzywdzili cię? — pytam cicho. — Zmusili cię...

Gorączkowo potrząsa głową.

— Nie. Przysięgam. Byłam tam tylko z jakąś godzinę, a oni zajmowali się wciąganiem koki i piciem wódki prosto z butelki. Dopiero tuż zanim zadzwoniłam do ciebie, zaczęli mnie obmacywać i próbowali przekonać, bym się dla nich rozebrała. A kiedy powiedziałam, że chcę wyjść, zamknęli drzwi na klucz i nie chcieli mnie wypuścić.

Dezaprobatą usztywnia moją szczękę.

— Boże, Ramona. Coś ty w ogóle robiła z tymi chłopakami? Dlaczego zgodziłaś się z nimi spotkać sama?

Ramona zaczyna szlochać.

— Nie miałam być sama. Wpadliśmy na nich z Jess po meczu i zaprosili nas do motelu, ale Jess musiała się najpierw spotkać ze swoim dilerem, więc dała mi kasę na taksówkę i powiedziała, że spotkamy się na miejscu. A po pięciu minutach, jak tam wylądowałam, napisała mi, że nie przyjdzie.

Czuję, że mam mokre przedramię i uświadamiam sobie, że łzy Ramony przemoczyły mój rękaw.

— Wypięła się na mnie i zostawiła mnie z nimi. Jaka przyjaciółka tak postępuje?

Egoistka.

Gryzę się w język i pocieram jej ramię, a jakaś część mnie czuje się odpowiedzialna za to, co ją dzisiaj spotkało. Wiem, że głupio myśleć w ten sposób, ale gdybym była bardziej obecna w jej życiu, mogłabym zapobiec takim numerom. Ramona i ja... równoważyliśmy się, tak mi się wydaje. Ona zachęcała mnie do impulsywnych zachowań i niezastanawiania się nad czymś dwa razy. Ja natomiast zachęcałam ją, by nie zachowywała się impulsywnie i zastanawiała dwa razy przed podjęciem decyzji.

Zakazuję sobie się obwiniać. Dosyć. Nie będę brała na siebie odpowiedzialności za tę niedoszlą katastrofę. Ramona jest dorosła. Podjęła decyzję, by imprezować z tymi chłopakami, i ma cholernego farta, że wciąż czuję w stosunku do niej resztki lojalności i przyjechałam na czas ją ratować.

Zatrzymuję się nad tą ostatnią myślą, ponieważ nagle uświadamiam sobie, że dziś wieczorem zachowałam się dokładnie jak Logan, którego krytykowałam. Pomogłam komuś, kto niekoniecznie na to zasługuje. Pozwoliłam, by historia wspólnej przyjaźni i lojalności zmusiły mnie do zrobienia czegoś, na co nie miałam ochoty. Podałam się uczuciu, że muszę jej pomóc.

Podsakuję, gdy drzwi szeroko się otwierają i Logan wsiada za kierownicę z kamienną twarzą. Jednak gdy zwraca się do Ramony, jego ton jest nieskończenie łagodny.

— Nic ci nie jest? Skrzywdzili cię?

— Nie — odpowiada słabym głosem. — Wszystko dobrze. — Podnosi głowę i częstuje nas spojrzeniem tonącym we wstydzie. — Dziękuję, że po mnie przyjechaliście. Przepraszam, jeśli popsułam wam wieczór.

— Nie ma sprawy — odpowiada Logan. — I nie martw się o nasz wieczór, Ramona. Liczy się tylko to, że wyciągnęliśmy cię stąd, zanim wszystko wymknęło się spod kontroli.

Czuję, jak ten jego szorstki głos otacza moje serce i wypełnia je ciepłem. Boże, kocham tego faceta.

Wiem, że jego zdanie na temat Ramony nie jest do końca pozytywne, a mimo to przyjechał pomóc jej dziś wieczorem. Kocham go za to jeszcze bardziej.

Kusi mnie, by przysunąć się bliżej i wyszeptać to do jego ucha. Po prostu powiedzieć mu, jak bardzo go kocham, ale brakuje mi odwagi.

Prawda jest taka, że czekam, aż on pierwszy wypowie te słowa. Sama nie wiem, może to wciąż jakieś resztki niepewności po tym, co wydarzyło się w kwietniu. Logan mnie odtrącił i boję się, że to znów może się wydarzyć. Boję się przed nim odsłonić, oddać mu serce tylko po to, by rzucił mi je w twarz.

Więc siedzę cicho. Tak samo jak Ramona i Logan. Droga powrotna na kampus upływa nam w milczeniu.

### Logan

Trzy dni przed naszym pierwszym meczem coś w drużynie w końcu zaskakuje.

To tak, jakby nagle zmienić tryb z „och, Boże, jesteśmy do dupy” na „może nam się uda”. Wciąż nie uważam, że gramy na sto procent, ale pokazaliśmy poprawę na treningach w tym tygodniu i trener nie wrzeszczy na nas tak często, więc... jest postęp.

Ponieważ egzaminy semestralne rozpoczęły się na dobre, nie widzieliśmy się z Grace od kilku dni, ale dziś wieczór postanowiliśmy zrobić sobie przerwę od książek i zjeść kolację z jej tatą. A ponieważ miałem trening, Grace udała się do Hastings taksówką razem z Ramoną, która odwiedza swoich rodziców. Nadal nie jestem pewien, co myślę na temat ożywiania ich przyjacielskich kontaktów, ale Grace twierdzi, że nie pozwoli Ramonie zbliżyć się do siebie za bardzo i chyba muszę to po prostu zaakceptować. Poza tym po tej piątkowej akcji, która o mało co nie zakończyła się aferą na tle seksualnym, czuję o wiele więcej sympatii w stosunku do Ramony. Lepiej, żebym nie opowiadał, jak bardzo wzrósł poziom wściekłości w stosunku do drużyny Saint Anthony.

Czy wspominałem, że stawiamy im czoła w meczu rozpoczynającym sezon? Trenerowi to się nie spodoba, ale jestem pewien, że spędzę sporo czasu na ławce kar tego wieczoru.

Wychodząc z hali, sprawdzam telefon. Jest wiadomość od Grace, że dojechała do taty.

I wiadomość od Jeffa z prośbą, bym zadzwonił do niego NATYCHMIAST.

Kurde.

Jeff nie rzuca słowami takimi jak „natychmiast” bez naprawdę poważnego powodu, więc nie marnując ani chwili, odzwaniaam do niego. Odbiera po pięciu sygnałach i słyszę jego wzburzony głos.

— Gdzieś ty był, do cholery, przez ostatnią godzinę? — domaga się wyjaśnień.

— Miałem trening. Trener nie pozwala brać nam telefonów na lód. Co jest?

— Musisz przyjechać do domu i sprawdzić, co u ojca.

— Dlaczego? — pytam niechętnie.

— Ponieważ ja jestem w szpitalu z Kylie i nie mogę, do cholery, zrobić tego sam.

— W szpitalu? Co się stało? Nic jej nie jest?

— Rozcięła sobie rękę podczas przygotowywania kolacji. — W głosie Jeffa słyszę panikę. — Lekarz na pogotowiu powiedział, że nie jest tak źle, jak to wygląda, skończy się na szwach. Boże, w życiu nie widziałem tyle krwi, Johnny. Zabrali ją teraz, więc siedzę w poczekalni i chodzę w kółko jak jakiś szaleniec.

— Nic jej nie będzie — zapewniam go. — Zaufaj lekarzom, dobra? — Ale wiem, że Jeff się nie uspokoi, dopóki nie zabierze Kylie z pogotowia do domu. Są w sobie szaleńczo zakochani, odkąd skończyli piętnaście lat.

— A co tata ma z tym wspólnego? — pytam.

— Byłem u Kylie, a on zadzwonił, gdy jechaliśmy na pogotowie. Bełkotał, mamrotał coś niewyraźnie, nie wiem, może się przewrócił. Nie mogłem zrozumieć ani jednego kurewskiego słowa i, kurde, John, nie rozdwoję się, mogę ogarnąć tylko jeden przypadek na pogotowiu. Więc proszę, podjedź do domu i sprawdź, czy z ojcem wszystko w porządku.

W gardle czuję grudę. Chryste. Nie mam ochoty tego robić. Wcale. Tyle że nie ma opcji, bym zaczął teraz dyskutować z Jeffem, nie, gdy odchodzi od zmysłów, bo jego dziewczyna jest w szpitalu.

— Zajmę się tym — odpowiadam szorstko.

— Dzięki. — Jeff rozłącza się bez słowa pożegnania.

Oddycham niespokojnie, piszę do Grace, że prawdopodobnie spóźnię się trochę na kolację, i idę na parking.

Przez całą drogę do Munsen uderzam palcami o kierownicę. Czuję, jak gromadzi się we mnie strach, wzbiera na sile i kotłuje się w żołądku, aż staje się zaciśniętym węzłem przyprawiającym mnie o mdłości. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz musiałem sprzątać burdel po ojcu. Chyba w liceum. Odkąd zacząłem studia, obowiązki naczelnego sprzątacza przejął Jeff.

Wyłączam silnik przed domem. Zbliżam się do werandy w stylu ekspertów od zjawisk paranormalnych w tamtym gównianym filmie, którzy wchodzili do nawiedzonego domu. Ostrożnie, powoli, z obawą.

„Proszę, żeby tylko nie umarł i nic mu nie było”.

Dokładnie tak, pomimo tych wszystkich egoistycznych modlitw o śmierć ojca nie mogę znieść myśli, że wejdę do domu i znajdę jego ciało.

Przekręcam zamek w drzwiach swoim kluczem, potem wchodzę do ciemnego korytarza.

— Tato?! — krzyczę.

Żadnej odpowiedzi.

„Proszę, żeby tylko nie umarł”.

Posuwam się powoli w stronę salonu, moje serce wali jak szalone.

„Proszę, żeby tylko...”

Och, dzięki, Chryste. Żyje.

Ale nie jest z nim dobrze. Wcale.

W klatce czuję taki ucisk, że to dziw, że nie pęka jedno czy dwa żebra. Tata leży bezładnie na dywanie, twarzą do ziemi, bez koszuli, jego policzek spoczywa w kałuży wymiocin. Jedna ręka leży wyciągnięta w bok, druga przywarła ciasno do ciała — przytula pierdoloną butelkę bourbona, jakby to było nowo narodzone dziecko. Chryste, czy on próbował osłonić swój ukochany alkohol podczas pijackiego upadku na ziemię?

Nic nie czuję, gdy ogarniam ten żaloszny obrazek przed moimi oczami. Dochodzi do mnie drażniący zapach. Marszczę nos, omal nie wymiotuję, gdy uświadamiam sobie, że to mocz. Mocz i alkohol, zapach mojego dzieciństwa.



Cześć mnie ma ochotę obrócić się na pięcie i wyjść. Wyjść i nie oglądać się za siebie.

Zamiast tego ściągam kurtkę, rzucam ją na fotel, a potem ostrożnie podchodzę do omdlałego ojca.

— Tato.

Porusza się, ale nie odpowiada.

— Tato.

W odpowiedzi słyszę udręczony jęk. Chryste, jego spodnie są przemoczone sikami. A z butelki wycieka bourbon, plamiąc beżowy dywan.

— Tato, muszę sprawdzić, czy niczego sobie nie złamałeś. — Przesuwam dłońmi po jego ciele, zaczynam od stóp i posuwam się wyżej. Muszę mieć pewność, że nie połamał kości podczas upadku.

To badanie wyrywa go z otumanienia. Jego powieki otwierają się, ukazując poszerzone źrenice i pełne rozpaczy spojrzenie, które łamie mi fragment obolałego serca, ten, który pamięta, jak idealizowałem go jako dziecko.

Zaczyna panicznie jęczeć.

— Gdzie twoja matka? Nie chcę, żeby widziała mnie w takim stanie.

Trzask. Odpada kolejny fragment serca. W takim tempie wyjdę stąd z pustą klatką piersiową.

— Nie ma jej w domu — zapewniam go. A potem wsuwam dłonie pod jego pachy i podciągam go do pozycji siedzącej.

Wygląda na skołowanego. Z ręką na sercu przyznaję, że nie sędzę, by wiedział, gdzie teraz jest albo kim ja jestem.

— Poszła do sklepu? — bełkocze.

— Tak — kłamię. — Wróci za kilka godzin. Wystarczy nam czasu, byśmy doprowadzili cię do porządku, dobra?

Chwieje się jak szalony, a przecież nawet nie stoi. Mieszanka odoru wymiocin, alkoholu i sików sprawia, że moje oczy zaczynają łzawić. A może łzawią nie z tego powodu. Może jestem na krawędzi łez, ponieważ mam właśnie chwycić ojca niczym strażak, wyciągnąć z pokoju i doprowadzić pod prysznic. A potem przebrać jak jakiegoś pieprzonego niemowlaka i wsadzić do łóżka. Może właśnie dlatego pieką mnie oczy.

— Tylko nie mów jej o tym, Jeffy. Będzie na mnie wściekła. Nie chcę, żeby się na mnie wściekała. Nie chcę obudzić Johnny'ego... — zaczyna bełkotać.

Trudno mi oddychać, gdy podnoszę ten śmierdzący i nieszczęsny zwał zwany moim ojcem. Chwytam go mocno i zanoszę do łazienki na końcu korytarza. Przez głowę przebiega mi tylko jedna myśl.

Mój brat to święty człowiek.

Cholernie święty człowiek.

Robi to dzień w dzień, odkąd zacząłem studia w Briar. Wyciera wymiociny ojca, prowadzi jego warsztat, zajmuje się tym całym gównem, na nic się nie uskarżając.

Kurde, co ze mną nie tak? Pierdolić NHL. Jeff zasługuje na szansę, by wyrwać się z tego gówna na

jakiś czas. By podróżować ze swoją dziewczyną i prowadzić normalne życie, w którym nie ma miejsca na rozbieranie ojca do naga i zaciąganie go pod prysznic.

Czuję nieznośne pieczenie w płucach, ponieważ dociera do mnie bezwzględna rzeczywistość. Jezu Chryste. To moja przyszłość. Za niecały rok to będzie moja praca na pełny etat.

Nigdy wcześniej nie miałem ataku paniki. Nie jestem pewien, jak dokładnie wygląda. Czy symptomem jest szalejący puls? Zimne, wilgotne dłonie, które nie mogą przestać się trząść? Przepona, która nie chce wpuścić choćby jednego wdechu? Doświadczam właśnie tych wszystkich rzeczy i boję się jak cholera.

— Johnny? — Tata mruga, gdy gorąca woda spływa mu po głowie, przyklejając do jego czoła ciemne włosy. — Kiedy przyjechałeś? — Słania się w wykafelkowanej kabinie, strzela wzrokiem we wszystkie strony. — Przyniosę ci piwa. Napij się ze swoim staruszkiem.

Prawie wymiotuję.

No dobra, niech będzie. Myślę, że mam atak paniki.

\* \* \*

Po Grace przyjeżdżam trzy godziny spóźniony.

Mój telefon padł, gdy byłem w Munsen, a nie znam na pamięć jej numeru, więc nie mogłem zadzwonić ze stacjonarnego, by dać znać, że aż tak się spóźnię.

Uczucie paniki ustąpiło. Jakoś. Albo przynajmniej zelżało na tyle, że właściwie nic nie czuję. Wiem tylko, że muszę zobaczyć swoją dziewczynę. Muszę się do niej przytulić, zaczerpnąć ciepła z jej ciała, bo — do cholery — czuję się teraz jak bryła lodu.

Weranda jest oświetlona, gdy parkuję samochód na podjeździe, i żółta poświata rozpała we mnie poczucie winy. Już po dwudziestej drugiej. Jestem cholernie spóźniony i Grace musiała się denerwować, czekając na mnie.

„Trenuj — podśpiewuje cyniczny głos w mojej głowie. — W przyszłym roku będzie to musiała robić cały czas”.

Czuję ucisk w klatce. Kurde, święta prawda. Podobne akcje z pewnością będą się zdarzały, gdy zacznę zapieprzać w Munsen na pełny etat. Kto wie jak często? Ile planów będę musiał odwoływać albo przełożyć?

Ile czasu upłynie, zanim Grace stwierdzi, że ma dość, i mnie rzuci?

Odpycham te obawy i naciskam na dzwonek. Otwiera tata Grace, jego usta wykrzywiają się na mój widok.

— Dobry wieczór. — Mój głos jest ochrypły, przesiąknięty żalem. — Przepraszam, że nie przyjechałem na kolację. Zadzwoniłbym, ale telefon mi się rozładował i... — Nie. Nie ma mowy, żebym powiedział, przez co musiałem przejść tego wieczoru. — W każdym razie przyjechałem po Grace, żeby zabrać ją na kampus.

— Już pojechała — odpowiada pan Ivers smutnym głosem. — Mama Ramony je odwiozła.

Ogarnia mnie rozczarowanie.

— Och.

— Grace czekała na ciebie tak długo, jak mogła... — Znów się marszczy, nie próbując tuszować reprimendy. — Musiała jechać do domu i się uczyć.

Wstyd wlewa się do mojego gardła. Oczywiście, że czekała. I wiem, że musiała jechać.

— Ach... no tak. — Przelykam ślinę. — No to chyba pojedę do domu.

Zanim zdołam się oddalić, pan Ivers zwraca się do mnie z pytaniem:

— Co się dzieje, John?

Ból w klatce przybiera na sile.

— Nic. To nic, proszę pana. Ja... miałem awaryjną sprawę rodzinną.

Wygląda na zatroskanego.

— Wszystko w porządku?

Kiwam głową.

A potem nią potrząsam.

Następnie znów kiwam.

„Kurwa, zdecyduj się w końcu”.

— Wszystko jest w porządku — kłamię.

— Nie, nie jest. Jesteś blady jak ściana. I wyglądasz na wykończonego. — Łagodzi głos. — Powiedz mi, co jest nie tak, synu. Może mógłbym pomóc.

Moja twarz się załamuje. Proszę, nie. Kurwa, dlaczego nazwał mnie „synem”? Piekący ból w oczach jest nie do zniesienia. A gardło zacisnęło się na amen.

Muszę się stąd zmywać.

— Może wejdiesz do środka? — zachęca. — Usiądziemy. Zrobię kawy. — Na jego ustach pojawia się słaby uśmiech. — Zaproponowałbym coś mocniejszego, ale mam nieugiętą zasadę nieczęstowania alkoholem...

Koniec. Pękam.

Właśnie. Kurwa. Pękam.

Dokładnie tak, ryczę jak jakiś zasrany smarkacz przed samym nosem ojca Grace.

A on zamiera w bezruchu.

Tylko na chwilę, a potem dopada mnie i obejmuje. Mocno. Nie jestem w stanie uwolnić się z tego uścisku. Opieram się o solidną ścianę pocieszenia, w którą zanoszę się łkaniem. Jestem tak cholernie zażenowany, ale nie potrafię już walczyć ze łzami. Powstrzymałem je w Munsen, ale ta panika wróciła i strach też, a ojciec Grace nazwał mnie „synem”. Jasna cholera, jestem w rozsypce.

Jestem w totalnie kurewskiej rozsypce.

## Rozdział 33

### Grace

Jak tylko kończę pisać egzamin z psychologii defektologicznej, wypadam z sali, jakbym chciała ścigać się z wiatrem.

Mój tato nie jest typem mężczyzny, który popada w przesadę albo dramatyzuje. Jest niezwykle wyważony i nieznośnie prostolinijny, ale ma też doprowadzającą do szału tendencję do bagatelizowania sytuacji kryzysowych, zamiast przyznać po prostu, że sytuacja jest beznadziejna. Więc gdy zadzwonił do mnie rano i zasugerował jakby nigdy nic, że powinnam sprawdzić, co u mojego chłopaka, od razu wiedziałam, że coś jest nie tak.

A właściwie zdałam sobie z tego sprawę, zanim zadzwonił. Logan przysłał mi wczoraj wieczorem przeproszącą wiadomość, która wzbudziła mój niepokój, ale gdy próbowałam coś z niego wyciągnąć, twierdził, że wszystko jest dobrze i że musiał po prostu zostać u ojca dłużej, niż się spodziewał. I przeproszał mnie wielokrotnie, że nie dojechał na kolację i nie mógł odwiedzić mnie do domu.

Położyłam się spać z tym dręczącym podejrzeniem, że wydarzyło się coś złego, a teraz, w połączeniu z mętным ostrzeżeniem taty, jestem tego pewna. I dlatego jadę do domu Logana taksówką, zamiast wybrać się tam na spacer albo autobusem. Chcę się spotkać tak prędko, jak to tylko możliwe, zanim to przygniatające zdenerwowanie zacznie mi mieszać w głowie i roztaczać najczarniejsze scenariusze.

Siedząc na tylnym siedzeniu w taksówce, wyciągam telefon i piszę do Logana.

*Ja: Jadę do ciebie.*

Mija minuta, zanim mi odpowiada:

*On: Nie wiem, czy to dobry pomysł, kochanie. Jestem w kiepskim nastroju.*

*Ja: W porządku. Pocieszę cię.*

*On: Nie wiem, czy ci się uda.*

*Ja: Spróbuję.*

Chowam telefon i przygryzam wargę. Tak bardzo bym chciała wiedzieć, co się z nim dzieje. Oczywiście, że jego nastrój ma związek z wizytą w domu poprzedniego dnia, ale co dokładnie się tam, u diabła, stało?

W środku mnie się gotuje. Kończy mi się współczucie dla ojca Logana. Naprawdę. Z tego powodu zaczynam wątpić, czy w przyszłości będę dobrym psychologiem. Rzecz jasna nie planuję specjalizować się z terapii uzależnień, ale jak to o mnie świadczy, jeśli nie potrafię wzbudzić w sobie żadnego współczucia wobec ojca Logana, który jest alkoholikiem?

Kurde, to nie czas, bym się zastanawiała nad wyborem swojej ścieżki zawodowej. Jak na razie jestem w stanie poradzić sobie z jednym kryzysem jednocześnie.

Taksówkarz musi się zatrzymać na chodniku przed domem Logana, ponieważ podjazd jest zastawiony.

Pikap Logana i jeep Garretta stoją obok siebie, a za nimi sportowe coś Deana i pożyczona od koleżanki toyota Hannah.

Dzwonię do drzwi, ale to nie Logan je otwiera, tylko Tucker. Zaniepokojenie spina jego rysy, gdy wpuszcza mnie do środka.

— Pokłóciliście się? — pyta ściszym głosem.

— Nie. — Nagle robi mi się zimno. — Czy tak ci powiedział?

— Nie, ale od rana jest chamski i ciska się o wszystko. Dean pomyślał, że może się pokłóciliście.

— Nie — odpowiadam stanowczo. A potem dopada mnie wytrącająca z równowagi myśl. — Pił coś?

— Oczywiście, że nie. Przecież jest dopiero wpół do drugiej. — Tucker jest zbity z tropu. — Gdy zaglądałem do niego ostatni raz, siedział nad pracą zaliczeniową z marketingu.

Czuje ulgę, słysząc tę odpowiedź, ale nie jestem pewna dlaczego. Logan wspominał nieraz, że nie sięga po alkohol, gdy jest zdenerwowany. Boi się, że może odziedziczył po ojcu skłonność do uzależnienia, i nagle czuję się jak ostatnia idiotka, że w ogóle zadałam Tuckerowi takie pytanie.

— Pójdę na górę i z nim pogadam. Może mi powie, co go gryzie.

Zostawiam Tuckera w korytarzu i ruszam do pokoju Logana. Jak tylko zaglądam do środka, odczuwam kolejną falę ulgi.

Wygląda dobrze. Ciemne, krótkie włosy jak zwykle. Niebieskie oczy są uważne. Seksowne mięśnie prężą się pod spodniami i T-shirtem. Nie ma żadnych zewnętrznych oznak, że coś z nim nie tak, ale gdy nasze spojrzenia się krzyżują, w jego twarzy dostrzegam morze cierpienia.

— Hej — mówię łagodnie i podchodzę, by go pocałować. — Co się dzieje?

Muska mnie ustami, ale nie ma w nich tego ciepła co zawsze.

— Twój tata do ciebie zadzwonił, co? — pyta cierpko.

— Yhm.

Cień pokrywa jego spojrzenie.

— Co ci powiedział?

— Prawie nic. Że byłeś u niego wczoraj wieczorem i wyczuł, że jesteś zdenerwowany. Zasugerował, że powinnam sprawdzić, co u ciebie. — Wpatruję się w jego twarz. — Co się wydarzyło w Munsen?

— Nic.

— Logan.

— Nic, kochanie. — Wypuszcza zmęczony oddech. — Albo przynajmniej nic nadzwyczajnego.

Chwytam jego dłoń. Boże, jest zimna jak lód. Cokolwiek się wczoraj wydarzyło, Logan nadal odczuwa tego efekty.

— Siadaj. — Muszę użyć siły, by przyciągnąć jego potężne ciało obok siebie, ale mimo że się poddaje, utkwil wzrok w jakimś przedmiocie przed sobą, zamiast spojrzeć mi w oczy. — Powiesz mi, co się stało? Proszę.

— Jezu. Jakie to ma znaczenie?

— To ma znaczenie, John. — Zaczynam się irytować. — Przecież widzę, że jesteś czymś zdenerwowany, i myślę, że pomogłoby, gdybyś o tym porozmawiał.

Jego gorzki śmiech wybrzmiewa między nami.

— Gadanie o tym niczego nie zmieni, do cholery. Ale proszę bardzo. Chcesz wiedzieć, co się wczoraj wydarzyło? Zobaczyłem swoją przyszłość, oto, co się stało.

Wzdrygam się od jego ostrego tonu.

— Co masz na myśli?

— Mam na myśli to, że zobaczyłem swoją zasraną przyszłość. Przeniosłem się w czasie, ujrzałem to w szklanej kuli. Jak inaczej mam to sparafrazować, żebyś zrozumiała, Grace?

Sztywnieją mi plecy.

— Nie musisz być sarkastyczny. Rozumiem.

— Nie, nie rozumiesz. Nie rozumiesz. Po zakończeniu studiów nie mam żadnego życia. Zero przyszłości. Ale robię to dla mojego ojca, ponieważ Jeff użera się z tym niemal od czterech lat. Teraz moja kolej i to mi się kurewsko nie podoba, ale przeboleję to i wrócę do domu, bo chodzi o mojego pieprzonego ojca, który potrzebuje pomocy.

Serce mi pęka od tego ochrypłego wybuchu.

— Wiem, jak to się dla mnie skończy — kontynuuje, a jego głos staje się coraz bardziej przybity.

— Wiem, że będę nieszczęśliwy i pewnie zupełnie znenawidzę ojca, a w końcu stracę i ciebie...

— Co? — Przerywam mu zszokowana. — Dlaczego uważasz, że mnie stracisz?

Spogląda w moją stronę, niebieskie oczy są przepełnione żalem.

— Bo pewnego dnia się obudzisz i stwierdzisz, że zasługujesz na coś lepszego. Nie rozumiesz tego? Ten wieczór był jedynie przygrywką do tego, co nas czeka w przyszłości. Będziemy mieli plany, a w ostatniej chwili się okaże, że muszę zapieprzać do późna albo ojciec się zaleje i spadnie ze schodów i będę musiał wszystko odwołać, albo jeszcze gorzej, kazać ci czekać, tak jak wczoraj wieczorem. Myślisz, że jak długo wytrzymasz takie klimaty?

Ogarnia mnie niedowierzenie.

— Naprawdę myślisz, że zerwę z tobą z powodu kilku spóźnień?

Logan nie odpowiada, ale jego kamienna mina mówi mi, że tak, naprawdę w to wierzy.

— Z tego, co kojarzę, twój brat jest z tą samą dziewczyną od zawsze, prawda? — zauważam.

— Z Kylie — mruczy.

— No więc, czy Kylie z nim zerwała? Nie, nie zrobiła tego. Bo go kocha i chce go wspierać bez względu na wszystko. — Teraz to już jestem maksymalnie wściekła. Tak wściekła, że zrywam się na nogi i walczę z pokusą, żeby nim nie potrząsnąć. — Więc z jakiej racji uważasz, że ja ciebie zostawię?

Jego milczenie doprowadza mnie do totalnego szału.

— Wiesz co, John? Pieprz się. — Staram się zapanować nad oddechem. — Najwidoczniej w ogóle mnie nie znasz, skoro uważasz, że zakończyłabym nasz związek, gdyby pojawiło się w nim kilka

przeszkód.

W końcu odpowiada, jego głos jest niski i posepny:

— Czy możemy już skończyć ten temat?

Normalnie, kurde, chyba się przesłyszałam.

Gapię się na niego z niedowierzaniem, nie jestem w stanie pojąć jego słów. Ani go słuchać, choćby sekundę dłużej.

— Masz rację. Skończymy ten temat. — Podnoszę torebkę z podłogi i przewieszam pasek przez ramię.

— Bo wychodzę.

To przykuwa jego uwagę. Wstaje ze zmarszczonym czołem.

— Grace...

Przerywam mu.

— Nie, nie będę dłużej słuchać tych bzdur. Proszę bardzo, zostań tu i pograżaj się w swojej niedoli, a jak już skończysz z tym uzalaniem się nad sobą, to może będziemy mogli przeprowadzić normalną rozmowę. — Dosłownie gotuję się ze złości, maszerując do drzwi. — I na wypadek gdyby moja reakcja na twój idiotyzm nie była dla ciebie jasna i nadal miałbyś wątpliwości, co sędzę o naszym związku, pozwól, że ci to głośno powiem. — Odwracam się i mrozę go gniewnym spojrzeniem. — Kocham cię, ty głupolu.

A potem jak burza wytaczam się z pokoju i zatraskuję za sobą drzwi.

## Logan

Zanim otrząsam się z transu po przeżytych szoku, mija długa chwila. O wiele za długa. To otwieram, to zamykam usta, mrugam gwałtownie oczami, gdy wpatruję się oniemiałym wzrokiem w drzwi, przez które właśnie wypadła Grace.

Ma absolutną rację. Jestem głupolem. Zwątpiłem w jej zaangażowanie i oddanie się naszemu związkowi. I...

Czekaj. Ona mnie kocha...

Ponownie otwieram buzię. I zostaję w tej pozycji. Siedzę więc z rozdziawioną gębą, bo w końcu jej ostatnie słowa docierają do mojego ekstremalnie idiotycznego mózgu. Kocha mnie. Nawet po tym, jak zasugerowałem nasze rozstanie w przyszłości i stwierdziłem, że to ona mnie rzuci, gdy będzie pod górkę, Grace wyznała mi miłość.

A ja pozwoliłem jej odejść.

Co, u diabła, jest ze mną nie tak?

Wylatuję z pokoju i przeskakuję po dwa stopnie. Nie ma mowy, żeby Grace zdążyła odjechać taksówką albo dojść do przystanku autobusowego, co oznacza, że najprawdopodobniej jest na podeście przed domem albo najwyżej zbliża się do końca ulicy. To oznacza, że zdążę ją złapać.

Wpadam na korytarz długim ślizgiem jak jakiś pieprzony bohater z kreskówki i zamieram na widok

Garretta przy drzwiach. Potem słyszę silnik samochodu na zewnątrz i moje serce uderza o podłogę jak worek pełen cegieł.

— Hannah odwozi ją do domu — mówi cicho Garrett.

Przeklinam sfrustrowany, otwieram szeroko drzwi w samą porę, by zobaczyć oddalające się światła samochodu Hannah. A niech to szlag!

Obracam się i pędzę na górę, chwytam telefon i dzwonię do niej. Od razu włącza się skrzynka pocztowa, więc szybko się rozłączam i piszę wiadomość:

*Ja: Kochanie, proszę, wróć. Głupol ze mnie do kwadratu. Muszę to naprawić.*

Następuje długa cisza. Pięć sekund. Dziesięć. A potem odpisuje.

*Ona: Potrzebuję trochę czasu, żeby przetrwać twoją głupotę. Zadzwoń, gdy będę gotowa na rozmowę.*

Cholera. Przeciagam dwie dłonie po głowie, walczę z pokusą, by zatłuc się na śmierć. Dlaczego w wypadku tej dziewczyny chrzań wszystko na całej długości?

W korytarzu rozlegają się kroki i gdy w drzwiach pojawia się Garrett, tłumię kolejne przekleństwo.

— Tylko mi teraz nie praw kazań, stary. Nie jestem w stanie wysłuchać czegokolwiek.

— Nie miałem zamiaru prawić ci kazań. — Wzrusza ramionami. — Chciałem się tylko upewnić, że wszystko gra.

Opadam na krawędź łóżka, powoli potrząsam głową.

— Nic nie gra, zupełnie nic. Znowu dałem dupy.

— Fakt. — Mój najlepszy przyjaciel opiera się łokciami o ścianę i wzdycha. — Słyszeliśmy z Wellsy, jak cię ochrzaniła.

— I wszyscy sąsiedzi chyba też — rozlega się głos Tuckera. Wchodzi do mojego pokoju i opiera się o komodę. — Może z wyjątkiem Deana, ale to dlatego, że właśnie ujeżdża jakiegoś hokejowego króliczka w salonie.

Jęcę.

— Serio? Dlaczego on nigdy nie pieprzy się u siebie w pokoju?

— Naprawdę będziemy dyskutować o życiu seksualnym tego zboczeńca? — ripostuje Tuck. — Bo nie sądzę, że to temat numer jeden na twojej liście priorytetów.

Słuszna uwaga. W tej chwili moim priorytetem jest naprawienie spraw z Grace.

Kurde, nie powinienem był wyrzucać z siebie tych wszystkich bzdur. Przecież nawet do końca tak nie myślałem, przynajmniej nie w tej części, gdy mówiłem, że ze mną zerwie. To strach przeze mnie przemawiał. Grace ma rację — użalałem się nad sobą. Tak bardzo przestraszyłem się tej wczorajszej akcji z ojcem, nie mówiąc już o tym, co stało się potem. Gdy ryczałem w objęciach taty Grace.

Ryczałem w objęciach jej taty.

Znów jęcę.

— Co jeśli tym razem straciłem ją na dobre?



Garrett i Tucker natychmiast potrząsają głowami.

— Na pewno nie — zapewnia Garrett.

— Skąd ta pewność?

— Ponieważ powiedziała ci, że cię kocha.

— „Ty głupolu” — dodaje Tucker, uśmiechając się pod nosem.

Kocham cię, ty głupolu. Nie są to dokładnie słowa, które chce usłyszeć mężczyzna. Pierwsze dwa

— pewnie. Ostatnie dwa? Darujmy sobie.

— Jak mam to naprawić? — pytam, wzdychając.

— Szybko. Napisz kolejny wiersz — sugeruje Garrett.

Mrozę go wzrokiem.

— Serio, G ma rację — stwierdza Tuck. — Żeby to naprawić, musisz znowu zrobić coś wielkiego. Co jeszcze było na jej liście zadań?

— Nic — zawodzę. — Zaliczyłem wszystko.

Tucker wzrusza ramionami.

— To musisz wymyślić coś spektakularnego.

Spektakularnego? Jestem facetem, do cholery. Potrzebuję konkretnych wskazówek.

— Wellsy wraca? — pytam Garretta.

Mój błagalny ton wywołuje jego uśmiešek.

— Nawet gdyby, nie pozwolę ci jej przepytąć. Będziesz musiał załatwić to sam.

Chwila ciszy. A potem...

— „Ty głupolu” — kończą jednym głosem moi kumple.

### Grace

Wciąż się we mnie gotuje, gdy wchodzę do budynku rozgłośni radiowej kilka godzin po opuszczeniu domu Logana. Normalnie nie chowam w sobie złości przez długi czas, ale tym razem mam problemy z wyrzuceniem z siebie tej wrzącej we mnie energii. Nie mogę uwierzyć, że Logan faktycznie uważa, że z nim zerwę, gdy tylko zacznę pracować w Munsen na pełny etat. Że wyrzucę go jak jakąś starą, zużytą zabawkę i znajdę sobie do zabawy coś nowego i błyszczącego.

Co za kretyn.

Wpadam do rozgłośni i zauważam Morrisa siedzącego w kabinie realizatora. Przyciska ramieniem telefon do ucha i notuje coś skrętnie. Marszczę czoło, widząc, że Pace i Evelyn siedzą już na swoich miejscach w drugiej kabinie. Pace zakłada słuchawki na bejsbolową czapkę, a Evelyn pochyła się z uwagą nad jakimiś papierami.

Spóźniłam się czy co? Spoglądam na zegar na ścianie. Nie. Właściwie to jestem nawet za wcześnie. Więc dlaczego Morris siedzi w mojej kabinie?

Robię krok do przodu, ale zatrzymuję się natychmiast w miejscu, bo z głębi korytarza wynurza się Daisy. Odgarnia z czoła grzywkę — która jest teraz jaskrawoniebieska — i uśmiecha się z zakłopotaniem na mój widok.

— Hej — witam się ze współlokatorką. — Co ty tutaj robisz? — Daisy zazwyczaj nie szwenda się po rozgłośni, chyba że ma prowadzić albo nagrywać program, a wiem na sto procent, że dziś ma wolne.

— Hej. — Z jakiegoś powodu minę ma taką, jakby... czuła się winna. — Wpadłam na chwilę, by przynieść wszystkim kawę.

— A niby od kiedy jesteś radiowym chłopcem na posyłki? — Mrużę oczy. — Masz koszulę na lewej stronie. — Milknę na chwilę. — I tyłem do przodu.

Spogląda na koszulkę, krzywi się, gdy zauważa metkę sterczącą na wysokości obojczyka. A potem jej oczy szybują do kabiny reżyserskiej.

Podążam za jej spojrzeniem i sapię gwałtownie, gdy zauważam śmiejącego się od ucha do ucha Morrisa.

— O kurde. Sparowałaś się z Morrisem?

Daisy wzdycha.

— Może.

Złość na Logana natychmiast zostaje przyćmiona tą rewelacją. Mamy z Daisy tak napięte plany zajęć, że rzadko kiedy przebywamy razem w pokoju, co sprawdza się świetnie w chwilach, gdy zależy mi na prywatności, ale oznacza również, że tracę okazję do babskich ploteczek i rozmów.

— Od kiedy? — piszczę podekscytowana.

— Od kilku tygodni? — Wzrusza ramionami. — Nie mówiłam ci, bo obie jesteśmy tak zajęte. Ale nie masz mi za złe, co?

— Oczywiście, że nie. Dlaczego w ogóle tak pomyślałaś?

— No wiesz, umówiliście się kiedyś na randkę.

Śmieję się.

— Jeden jedyny raz. I dałam taki popis, że nie rokowałam na kolejną. Uważam, że to super. Naprawdę poprawiłaś mi humor, a uwierz mi, że mam gówniany dzień, więc naprawdę tego potrzebowałam.

— O nie. Co się stało?

Zły humor wraca jak niechciana wysypka.

— Pokłóciłam się z Loganem. I tyle mam do powiedzenia w tym temacie, bo jeśli zacznę się teraz nad tym rozwodzić, to znów się wkurzę i nie będę w stanie skupić się na pracy w programie Głupi i Głupszy.

Obie zerkamy na kabinę, gdzie Evelyn używa odbicia w szklance, by sprawdzić makijaż. Pociera delikatnie pomalowaną powiekę. Pace jest pogrążony rozmową telefoniczną, jego krzesło jest tak mocno przechylone do tyłu, że przewiduję głośną katastrofę w niedalekiej przyszłości.

— Boże, uwielbiam ich — chichocze Daisy. — Chyba w życiu nie spotkałam dwójki bardziej pochłoniętych sobą ludzi.

Morris wychodzi spacerowym krokiem z kabiny i podchodzi do nas. Zauważa koszulkę Daisy i zwraca się do niej:

— Kotku, jesteśmy w pracy. Okaż trochę przyzwoitości.

— I to mówi facet, który zdarł ze mnie tę koszulkę w magazynie. — Przewracając oczami, robi krok w bok. — Idę do łazienki doprowadzić się do przyzwoitego stanu. Zrobiłabym to tutaj, ale boję się, że Głupszy zrobi mi zdjęcie i wstawi je na jakąś stronę porno.

— Czekaj, Głupi i Głupszy to o nich? — dziwi się Morris. — Myślałem, że to tak ogólnie. Który jest Głupszy?

Jak tylko pada to pytanie, z kabiny dochodzi stłumiony hałas. Obracamy się i widzimy, że Pace gramoli się na podłodze. Proszę bardzo, co robi facet, który przez godzinę zamęczał mnie opowieściami o przewracaniu krów w Iowa? Właśnie sam przewrócił się jak długi.

Za szybą Pace staje na równe nogi, a gdy zauważa, że ma publiczność, otwiera buzię i mówi bezgłośnie: „Nic mi nie jest”.

Morris wzdycha.

— Cofam pytanie.

Daisy zmywa się poprawić koszulkę, a Morris swobodnie człapie za mną do kabiny.

— Pierwsza słuchaczka już czeka — oznajmia. — Prześwieciłem ją i zapisałem informacje na kartce.

Marszczę czoło.

— Uruchomiłeś linię przed moim przyjściem?

Spogląda na mnie ze zmieszonym uśmiechem.

— Przez przypadek. Dzwoniłem do ojca, naciśnięciem niewłaściwy przycisk i wtedy zadzwonił telefon, a że byłem pod ręką, przyjąłem tę słuchaczkę. Ma jakieś pilne pytanie do Evelyn na temat punktu G, więc zapowiada się ciekawie.

— Czyli jak zawsze — mówię z uśmiechem.

Siadam i biorę się do sprawdzania słuchaczy przed rozpoczęciem programu. Mrugające lampki na telefonie informują mnie, że w kolejce do prześwietlenia czeka więcej osób. Rozmawiam z pierwszym, weryfikuję jego motywy, a potem odsyłam go do poczekalni. Już mam się właśnie zabrać do następnego, gdy Pace i Evelyn rozpoczynają program.

— Hejo, ziomale! — Pace wita się z publicznością przy radioodbiornikach. — Słuchacie „Damy radę z Pace i Evelyn”.

Evelyn pochyla się nad mikrofonem.

— Zanim zaczniemy, chciałabym wszystkich prosić, byście nie krzyczeli dziś do słuchawki, bo w chwili obecnej lecę okrutnego kaca. — Piorunuje wzrokiem współprowadzącego. — Mówię do ciebie, ośle.

No i zaczynamy.

— Pogadajmy z naszym pierwszym rozmówcą — mówi radośnie Pace. — Z kim rozmawiamy?

— Hej, tu Logan.

Rozpędzony puls uderza mi do głowy.

O Boże.

Co on, do diabła, wyprawia?

— Czemu mamy dać radę, stary?

Mój chłopak odchrząkuje głośno.

— No więc, słuchaj, w czym rzecz, Pace. I Evelyn, hej Evelyn, będę wdzięczny za kobiecą odpowiedź. Mam nadzieję, że dacie radę pomóc mi w odzyskaniu mojej dziewczyny.

Pace chichocze do mikrofonu.

— Ech, chłopie. Chyba zalazłeś komuś za skórę.

— I to jak — potwierdza Logan.

— A czym dokładnie wkurzyłeś swoją damę serca? Potrzebujemy szczegółów, zanim sypniemy naszą mądrością.

Wszystkie moje mięśnie napinają się boleśnie, gdy czekam na odpowiedź Logana. Boże. Nie wierzę, że właśnie wyleje nasze brudy w tym durnym programie.

— Trochę skrócę tę długą historię. Obarczyłem ją swoim strachem i niepewnością. W dodatku zrobiłem założenia, których prawdopodobnie nie powinienem był...

— Hej, stary, przerwę ci w tym momencie — świergocze Pace, pocierając swój zarost z konsternacją. — Właśnie puściłeś w eter wiele dużych słów. Może byś nazwał rzeczy po imieniu, no wiesz, jakoś prościej dla wszystkich ziomali, którzy na co dzień nie posługują się wyszukanyim językiem. Hejo,

wszyscy poligłoci po drugiej stronie, pozdro dla was!

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

„Och, Pace. Co za niereformowalny człowiek”.

Logan brzmi tak, jakby próbował się nie roześmiać, gdy parafrazuje siebie.

— Finał? Dałem dupy. Powiedziałem parę bzdur, a ona się wkurzyła i wybiegła.

Pace wzdycha.

— Laski mają narąbane.

— Hej, Logan? — Evelyn przeciąga samogłoski.

— No?

— Masz cholernie seksowny głos. Jesteś pewien, że faktycznie chcesz odzyskać tę laskę? Bo jakby co, mam wolny wieczór.

W eterze rozlega się stłumione pokasływanie.

— Eee. Dzięki za propozycję. Ale tak, chcę ją odzyskać. Jestem w niej zakochany.

Moje serce zrywa się jak latawiec na wietrze. Jest we mnie „zakochany”?

A potem spada jak kamień. Czekaj. Może tylko tak mówi, bo ja powiedziałam mu, że go kocham?

— Jestem w niej zakochany już od kilku miesięcy — kontynuuje, a jego chrapliwe wyznanie znów porywa moje serce do lotu. — Nie pisałem słowa na ten temat, bo nie chciałem jej przestraszyć zbyt wczesnymi wyznaniem.

— Ej, kolo, w tej kwestii od razu trzeba kawę na ławę.

Jestem zadziwiona otwartością Pace’a. A nawet wzruszona. Przynajmniej do czasu, gdy nie kończy zdania.

— Jak się to klepnie od razu, laski superszybko ściągają gacie. Czyli oszczędzasz sobie tej całej gimnastyki, żeby je zdobyć.

— Yhm — mruczy Logan, jakby się zgadzał, ale znam go już na tyle długo, by wychwycić sarkazm w jego głosie. — W każdym razie ta dziewczyna... jest miłością mojego życia. Jest mądra, zabawna i empatyczna. Wybaczta nawet tym, którzy na to nie zasługują. Ona...

— Jest dobra w łóżku? — przerywa Pace.

— O tak. Najlepsza.

Boże, zamieniam się w buraka.

— Ale seks to tylko wisienka na torcie — mówi Logan cicho. — To cała reszta liczy się najbardziej.

Kątem oka dostrzegam cień. Odwracam głowę, spodziewając się ujrzeć po drugiej stronie szyby Daisy albo Morrisa.

Wstrzymuję oddech, bo oto nagle spoglądam prosto w oczy Logana. Rozmawia przez komórkę, ma na sobie wytarte džinsy i hokejową kurtkę, a jego niebieskie oczy lśnią szczerością.

Nasi szanowni gospodarze również go zauważają. W eterze rozbrzmiewa niedowierzający okrzyk.

— Czekaj no, czy my rozmawiamy z Johnem Loganem? — piszczy Evelyn.

— Czekaj no, rozmawiamy o Gretchen? — Krzyczy Pace, a jego spojrzenie szybuje jak piłeczka pingpongowa ode mnie do Logana.

— Nie, mówię o Grace — odpowiada Logan, uśmiechając się do mnie przez szybę. — Grace Elizabeth Ivers. Kobieta, którą kocham.

Nie wiem, czy stanąć na swoim krześle i wrzasnąć: „Ja też cię kocham!”, czy schować się pod biurko ze wstydu. Przerazają mnie takie szumne publiczne wyznania. Gdybym posiadała niewidzialną pelerynkę, zakładałabym ją w każde urodziny albo inne rozdęte okazje, ponieważ nienawidzę, nienawidzę, po prostu nienawidzę być w centrum uwagi.

Ale nie mogę oderwać oczu od Logana. Poza tym nie mogę oddychać, poruszać się ani sformułować żadnej innej myśli w głowie poza „On mnie kocha”.

— No dobra, rozłączam się już — oznajmia gospodarzom Logan. — Dalej dam już sobie radę sam. Połączenie się urywa, a ja rzucam spanikowane spojrzenie na tablicę rozdzielczą. Program nadal trwa. Powinnam przełączyć na linię kolejnego słuchacza.

Ku mojej wielkiej uldze ukazuje się Morris, klepie Logana przyjacielsko po ramieniu i wchodzi z pośpiechem do kabiny.

— Spadaj — rozkazuje Morris. — Ogarnę to do końca.

— Na pewno?

Szczerzy się.

— Taki był plan. Jak myślisz, kto prześwietlił tego słuchacza, Gretch? — Wskazuje na drzwi. — Spadaj.

Nie musi mi powtarzać dwa razy.

Wylatuję z kabiny i rzucam się w silne ramiona Logana.

— Nie wierzę, że to zrobiłeś — mówię jednym tchem.

Jego śmiech łaskocze czubek mojej głowy, ręce się ześlizgują i wielkie dłonie obejmują mnie w pasie.

— Tak sobie pomyślałem, że tylko jakiś wielki numer przekona cię, że cholernie żałuję tego, co się wydarzyło.

Robię krok do tyłu, odchylam głowę, by spojrzeć w te jego boskie oczy.

— Powinieneś cholernie żałować — przyznaję karcącym tonem. — Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś te wszystkie bzdury. Nie mam zamiaru z tobą zrywać.

— To dobrze. Bo ja z tobą też nigdy nie zerwę. — Przystawia jedną dłoń do mojego policzka, głaszcząc go z nieskończoną czułością. — A właściwie to wydaje mi się, że kiedyś się z tobą ożenię.

Szok.

— Co?

— Kiedyś — powtarza, widząc moją reakcję. — Mówię poważnie, Grace, wchodzę w to na długi dystans. Tobie zostały jeszcze dwa lata na Briar, ja na ten czas zamieszkam w Munsen, ale obiecuję, że będę cię odwiedzał tak często, jak to tylko będzie możliwe. Każda dostępna chwila będzie należeć do

nas. — Jego głos gęstnieje. — Bo ja cały należę do ciebie.

Przełykam grudę w gardle.

— Naprawdę mówiłeś poważnie? Na antenie?

— Chodzi ci o to, czy... czy cię kocham?

Przytakuję.

— Każde przekłute słowo, piękna. — Waha się. Przełyka ślinę. — W zeszłym semestrze Hannah próbowała wytłumaczyć mi, co to jest miłość. Powiedziała, że gdy się kocha, człowiek ma wrażenie, że jego serce jest przepełnione emocjami i że ukochanej osoby potrzebuje bardziej niż wszystkiego innego na świecie, bardziej niż jedzenia, wody czy powietrza. I tak właśnie się czuję, jeśli chodzi o ciebie. Potrzebuję cię. Nie mogę znieść myśli, że mógłbym żyć bez ciebie. — Wypuszcza drżący oddech. — Jesteś ostatnią osobą, o której myślę przed zaśnięciem, i pierwszą, o której myślę zaraz po przebudzeniu rano. Jesteś moją miłością.

Te płynące z serca słowa wyzwalają we mnie przyływ ciepła, ale mimo wszystko spoglądam na niego wzrokiem pełnym smutku.

— A co z tym wszystkim, o czym mówiłeś wcześniej... o twojej przyszłości, że będziesz nieszczęśliwy i że znienawidzisz swoje życie... — przygryzam dolną wargę. — Nie chcę, by tak się stało, Logan. Nie chcę, żebyś zmienił się w zgorzkniałego, pełnego nienawiści człowieka... — Milknę.

Jego palce drżą na moim policzku.

— Tak się nie stanie. Albo przynajmniej będę się bardzo starał, by tak się nie stało. Nie będzie łatwo, Grace. Oboje to wiemy, ale obiecuję, że nie pozwolę, by to mnie zniszczyło albo zniszczyło nas. — Jego głos się załamuje. — Zresztą nie mówimy o wieczności. Jeff wróci za kilka lat i zajmie się wszystkim ponownie. Pewnie w tym czasie będę się czuł, jakbym wędrował przez ciemny tunel po omacku, ale wiem, że na końcu jest światło. Póki będziesz przy mnie, w środku też będzie światło. Bez ciebie będzie tylko ciemność.

Wybucham śmiechem, a zranienie wypełnia jego oczy.

— Uważasz, że to jest zabawne? — pyta smutno.

— Nie, myślałam sobie, że to cholerna szkoda, że nie włożyłeś tego wszystkiego w tamten wiersz, który mi napisałeś.

Logan uśmiecha się niepewnie.

— Podobał ci się mój wzniosły styl?

— Strasznie. — Moje serce się ściska. — Kocham cię.

Uśmiech się poszerza.

— Nawet gdy robię z siebie totalnego idiotę, jak dziś?

— Tak.

— Nawet gdy znów zrobię z siebie totalnego idiotę? Nie mogę obiecać, że to się więcej nie wydarzy.

Najwyraźniej jestem beznadziejny, jeśli chodzi o związki.

— Wcale nie. — Staję na palcach i całuję go w brodę. — Jesteś trochę niekompetentny, jeśli chodzi o romantyczne gesty, to prawda. Ale również nieprawdopodobnie utalentowany w tej kwestii, więc jeśli znowu coś spieprzysz, jestem prawie pewna, na dziewięćdziesiąt procent, że zdołasz mnie udobruchać.

— Tylko dziewięćdziesiąt procent? — Robi zmartwioną minę.

— Wszystko zależy od tego, jak bardzo coś spieprzysz. No wiesz, jeśli to będzie wszczęcie kłótni, tak jak dzisiaj, no to oczywiście, że sobie z tym poradzimy. Ale jeśli odwiedzę cię w domu, zejdę do piwnicy i znajdę tam kryjówkę seryjnego mordercy, to nie mogę nic obiecać.

— Jezu Chryste, skąd u ciebie ta obsesja z seryjnym mordercą? — Uśmiecha się szeroko. — Hej, to powinna być twoja specjalizacja. Profilowanie morderców.

Kurde. Niezły pomysł.

Postanawiam go sobie dobrze zakodować, a potem znów obejmuję rękami kark Logana.

— Mam pytanie.

Jego oczy błyszczą.

— Dawaj.

— Możemy się już pocałować czy jeszcze chcesz się przede mną płaszczyć?

— To zależy, czy moja dziewczyna domaga się więcej płaszczenia.

— Nie. Domagam się tego. — Obejmuję tył jego głowy i przysuwam jego usta do moich.

Pocałunek jest... magiczny. Zawsze jest magicznie, gdy jesteśmy razem. Nasze języki zatracają się w beztroskiej plątaniu, mój umysł świruje, a ciało śpiewa.

— Kocham cię, Johnny — wyznaję szeptem na jego ustach.

Ogrzewa śmiechem moją twarz. Potem muska mi usta swoimi wargami i odpowiada szeptem:

— Ja też cię kocham, piękna.



### Logan

Następnego ranka budzę się z Grace wtuloną we mnie i to najlepsze uczucie na całym zajebistym świecie. Została u mnie na noc, ale nie położyliśmy się do czwartej nad ranem. Czas spędziliśmy na przeplataniu rozmowy seksem oraz przytulaniu się. I nie chodzi o płytkie, nic nieznaczące pieprzenie, które uprawiałem, odkąd zacząłem studia. Seks z Grace coś znaczy. Po nim nie czuję się pusty, tylko wypełniony. Wypełniony po same brzegi emocjami, których nie potrafię nazwać.

Grace kręci się w moich ramionach, a ja bawię się bezwiednie kosmykiem jej włosów, oplatając go sobie wokół palców.

— Dobry — mówi, ziewając, gdy podnosi głowę.

— Dobry.

— Która godzina?

— Dziesiąta trzydzieści.

— O nie. Zaspaliśmy? Masz trening?

— Za kilka godzin.

— Och, to dobrze. Wczoraj nieźle się zabawiliśmy.

Wyskakuje z łóżka i zaczyna się rozglądać za swoimi ciuchami. Rechoczę, ponieważ to ja jestem odpowiedzialny za to, że jej spodnie zostały porzucone na komodzie. A koronkowe majtki leżą zwinięte w drugim końcu pokoju. Proszę bardzo, możecie mnie pozwać. Płaszczenie się straszliwie mnie jara.

— Nie miałbyś nic przeciwko, gdybym jutro na mecz zaprosiła Daisy i Morrisa? — Wciąga majtki na gładkie, nagie nogi i jestem tak pochłonięty tym widokiem, że natychmiast zapominam, o co mnie pytała.

Mój fiut twardnieje pod pościelą, staje do pionu, jakby próbował zwrócić na siebie uwagę Grace. Wzdycha na widok tego namiotu na łóżku.

— Słowo daję, myślisz tylko o seksie.

— Faktycznie — zgadzam się i poruszam brwiami. — Dlaczego się ubierasz? Nie wolałabyś raczej przyjść tutaj i usiąść na moim kutasie?

Przewraca oczami.

— Pewnie, jeśli chcesz, żebym na ciebie nasikała. — Gdy otwieram usta, wbija ostrzegawczo palec w powietrze. — I nawet się nie waż powiedzieć, że podoba ci się ten pomysł, bo z całą pewnością nie dodam takich atrakcji do naszego życia seksualnego.

Turlam się na bok i śmieję się histerycznie.

— Wyluzuj — dukam, zanosząc się śmiechem. — Złociste pryszniczki mnie nie kręcą.

Grace chichocze.

— Dzięki Bogu.

Daje nura na korytarz, by skorzystać z łazienki, a ja niechętnie zwlekam się z łóżka i rozglądam za spodniami dresowymi. Zastanawiam się nad zaproponowaniem śniadania w barze. Po tych forsownych sekscesach zeszłej nocy naprawdę mam ochotę na ogromny, tłusty półmisek z bekonem, kiełbasą i... trener mnie zabije, jeśli pojawię się na treningu ociężały i rozbity przez taką bombę kaloryczną. Pieprzony reżim dietetyczny w sezonie.

Kręcę się po pokoju, czekając na Grace, bo teraz to mnie chce się sikać jak cholera. Dzwonek telefonu odwraca moją uwagę od bliskiej eksplozji pęcherza, ale gdy tylko zauważam numer brata na wyświetlaczu, mój dobry humor pryska.

— Hej — słyszę głos Jeffa. — Mógłbyś dziś wpaść do domu?

Tłumię jęk.

— Mam trening o trzynastej trzydzieści, stary.

— No to przyjedź teraz. Uwiniemy się do tego czasu.

— Uwiniemy się z czym? — pytam z rezerwą.

— Nie mam pojęcia. Tata twierdzi, że ma nam coś ważnego do zakomunikowania, ale nie chce mi powiedzieć nic więcej. Marty ogarnia za mnie robotę w warsztacie, więc zbieraj tyłek i przyjeżdżaj. To nie zajmie dużo czasu.

Rozłączam się, jeszcze bardziej zaniepokojony niż na początku rozmowy. Ma nam coś ważnego do zakomunikowania? Co to może być, do diabła? Ostatnią rodzinną naradę odbyliśmy... nigdy? Ojciec nie miał w zwyczaju zbierać nas na rozmowy — ani te poważne, ani jakiegokolwiek inne.

Wciąż marszczę czoło, gdy Grace pojawia się w pokoju i troska natychmiast spina jej rysy.

— Co się stało? Wszystko w porządku?

Powoli potrząsam głową.

— Tata chce dziś porozmawiać za mną i Jeffem.

— Dziś? Ale masz trening.

— Powiedział, że to nie zajmie długo. Musi nam coś powiedzieć.

— Co?

— Nie wiem.

Przez chwilę milczy.

— Chcesz, żebym jechała z tobą?

Wzrusza mnie jej propozycja, ale ponownie potrząsam głową.

— Nie sądzę, by w tej rozmowie miał uczestniczyć ktoś jeszcze.

— Ma się rozumieć — mówi z uśmiechem. — Po prostu zaczekam w samochodzie. Wtedy, jeśli to coś złego, będziesz mógł o tym ze mną pogadać w drodze powrotnej.

Waham się. Nie jestem pewien, czy mam ochotę ryzykować spotkania Grace z ojcem.

Ale sam też nie chcę tam być.

— No dobra — odpowiadam, wypuszczając powietrze. — Ale pod warunkiem, że zostaniesz

w samochodzie. Nie wiem, w jakim stanie zastanę dziś tatę.

Wychodzimy z domu piętnaście minut później z pośępnymi minami, a pogoda idealnie pasuje do naszych złowieszczych nastrojów. Niebo jest zachmurzone, metaliczny zapach powietrza zapowiada ulewę.

W miarę zbliżania się do Munsen czuję narastający niepokój. Zanim dotarłem do podjazdu i zaparkowałem samochód przed domem, moje nerwy zdołały się ukształtować w zbitą, nieruchomą piłkę na dnie żołądka.

— Zaraz wracam — informuję Grace, pochylając się, by pocałować ją w policzek.

Potrząsa głową.

— Nie spiesz się. — Rozpina płócienną torbę, wyciąga podręcznik do psychologii i macha mi nim przed nosem. — Będzie mi tu dobrze, obiecuję. Więc nie spiesz się z mojego powodu, dobra?

Oddycham z trudem.

— Dobra.

Minutę później wchodzę bez pukania przez drzwi wejściowe. Wzdrygam się, gdy tylko znany mi zapach stęchłego piwa wypełnia moje nozdrza. Z ręką na sercu to mówię, mam wrażenie, że ściany tego domu nasiąknęły alkoholem, a teraz powoli smród uwalnia się w powietrze.

— John? — Głos mojego brata roznosi się po korytarzu. — Jesteśmy w kuchni.

Nie zdejmuję butów, przyzwyczajenie zachowane z dzieciństwa. Zbyt wiele razy w tym domu wdepnąłem w kałużę i przemoczyłem skarpety. Te kałuże nie zawsze składały się jedynie z napojów alkoholowych...

Jak tylko wchodzę do kuchni, od razu się orientuję, że coś się stało. Jeff i tata siedzą naprzeciwko siebie przy wytartym dębowym stole. Jeff pije kawę. Tata trzyma się kurczowo butelki z piwem Bud.

— Johnny. Siadaj — wita mnie ojciec.

Piwo nie jest obiecującym znakiem, ale przynajmniej wygląda i brzmi na relatywnie trzeźwego. Mam na myśli to, że nie leży zalany w trupa w kałuży z własnych wymiocin.

Opadam na najbliższe krzesło bez słowa. Przyglądam się twarzy ojca. Czekam. Przyglądam się twarzy Jeffa. Wciąż czekam.

— Wczoraj odwiedził mnie Chad Jensen.

Moja głowa natychmiast odwraca się do ojca.

— Co? Mówisz poważnie? — Niby po co, do cholery, trener chciałby rozmawiać z ojcem?

Tata przytakuje.

— Zadzwoił z pytaniem, czy mógłby wpaść na pogawędkę. Powiedziałem, że pewnie, czemu by nie, no i zjawił się tu wczoraj wieczorem.

Wciąż próbuję się otrząsnąć z ogromnego szoku. Trener Jensen przyjechał do Munsen i spotkał się z moim ojcem?

— Nie wiedziałem o tym — dodaje pospiesznie Jeff, najwidoczniej opacznie rozumiejąc wyraz mojej

twarży. — Byłem u Kylie, gdy przyjechał, a tata powiedział mi o tym dopiero dziś rano.

Ignoruję zapewnienia Jeffa.

— Czego chciał? — pytam podejrzliwie.

Policzki ojca się zapadają, jakby zaciskał zęby.

— Przedyskutować możliwe opcje.

— Opcje czego?

— Przyszłego roku. — Utkwił we mnie spojrzenie. — Zapewnił, że nie próbował lekceważyć ani przekraczać swoich granic, że rozumiał, czym był dla mnie i całej rodziny mój wypadek samochodowy i dlaczego jesteś potrzebny w warsztacie po studiach. — Ręce ojca zacieśniają się na butelce z piwem. — Ale miał nadzieję, że może znajdzie się jakiś sposób, byś mógł dalej trenować hokej po studiach i jednocześnie pomagać rodzinie.

Zaciskam dłonie w twarde pięści i przybijam je mocno do stołu. Próbuję nad sobą zapanować. Wiem, że trener chciał dobrze, ale co jest, do cholery?

— Zapytał mnie też, dlaczego nie przeszedłem na rentę inwalidzką, skoro obrażenia po wypadku uniemożliwiają mi dalszą pracę.

Pierdolony Jensen. Z całą pewnością przekroczył swoje granice.

— Twój trener nie ma pojęcia, że jestem pijakiem, co? — mruczy tata i teraz już na mnie nie patrzy. Utkwił wzrok w swoich dłoniach.

— Tak, nie wie o tym — odpowiadam, również mrużąc pod nosem. — Powiedziałem mu jedynie o wypadku. I tylko dlatego, że musiałem się jakoś przed nim usprawiedliwić, by przestał mi zawracać głowę draftem.

Tata podnosi na mnie wzrok.

— Powinieneś był mi powiedzieć, że się nie zgłosiłeś.

— A co by to zmieniło?

— Bardzo dużo — odpowiada ostro. — Wystarczająco mi źle, że budzę się rano w czystej bieliźnie położony do łóżka jak jakiś pieprzony bachor przez swojego dwudziestojednoletniego syna. — Teraz patrzy na Jeffa. — A mój starszy syn musi prowadzić za mnie warsztat, bo jestem w tak gównianym stanie, że sam się do tego nie nadaję. I teraz chcesz mi jeszcze powiedzieć, że przepuszczasz szansę, by grać dla zajebistych Bruins tylko po to, byś mógł latać wokół mojej zasranej dupy?

Oddycha z trudem, jego dłonie trzęsą się jak szalone i butelka za chwilę się przewróci. Unosi ją do swoich ust, pociąga z niej pospiesznie, zanim stawia ją z powrotem na stole.

Wymieniamy z Jeffem zatroskane spojrzenia. Widok pijącego ojca maluje identyczne zmarszczki na naszych twarzach, na co tata reaguje udręczonym jękiem.

— Do jasnej cholery, przestańcie się na mnie gapić w ten sposób. Muszę się, kurwa, tego napić, bo ostatnim razem, gdy próbowałem odstawić alkohol od razu, wyładowałem w szpitalu w drgawkach.

Jestem zszokowany i nerwowo połykam powietrze.

Jeff robi dokładnie to samo.

Tata wędruje wzrokiem ode mnie do brata, potem zwraca się do nas głosem nabrzmiałym od rozpacz:

— Wracam na odwyk.

Na to obwieszczenie odpowiadamy milczeniem.

— Mówię serio. Gadałem z kimś z państwowej placówki, w której byłem ostatnim razem, i poprosiłem, żeby wpisali mnie na listę oczekujących, a oni mi na to, że pięć minut przed moim telefonem zwolniło się miejsce. — Parska. — Jeśli to nie boska interwencja, to sam, kurwa, nie wiem, co to jest.

Brat i ja nadal milczymy. Słyszeliśmy już tę śpiewkę. Wiele razy. I nauczyliśmy się już nie rozbudzać w sobie nadziei zbyt szybko.

Ojciec wyczuwa nasze obawy i zaostcza ton.

— Tym razem wytrzymam. Zobaczycie.

Następuje cisza, a potem Jeff odchrząkuje.

— Jak długo trwa turnus?

— Sześć miesięcy.

Moje brwi szybują do góry.

— Tak długo?

— Uważają, że to najlepsza opcja w moim wypadku.

— W ośrodku zamkniętym? — pyta Jeff.

— Tak. — Rysy ojca wykrzywiają się z bólu. — Dwa tygodnie na detoksie. Chryste, nie powiem, że się cieszę na tę wieść. Ale zrobię to. Zrobię to i wytrzymam. A wiecie dlaczego? Bo jestem waszym ojcem.

Wstyd wypływa z niego ogromnymi falami.

— Moje dzieciaki nie powinny się mną zajmować. To ja powinienem się troszczyć o was. — Celuje we mnie ciężkie spojrzenie. — Nie powinieneś rezygnować ze swoich marzeń dla mnie. — Zwraca się do Jeffa. — I ty też nie.

— Wszystko ładnie, pięknie — odzywa się Jeff zmęczonym głosem. — Ale co z warsztatem? Nawet jeśli program wypali, to nie będziesz w stanie pracować ze względu na nogi. Dasz radę z papierkową robotą, pewnie. Ale nie z pracą fizyczną.

— Złożę wniosek o rentę. — Tata milknie. — A warsztat sprzedam.

Jeff nie wygląda na zachwyconego tym pomysłem. Ja zaś nadal nie mogę się ocknąć.

— Kylie i ja będziemy podróżować tylko przez kilka lat — tłumaczy Jeff nieszczęśliwym głosem. — Po powrocie chcę tu pracować.

— W takim razie wynajmiemy kogoś innego do prowadzenia warsztatu do twojego powrotu. Ale to nie będzie twój brat, Jeffrey. — Odsuwa krzesło i ostrożnie staje na nogach, a potem sięga po laskę opartą o ścianę. — Wiem, chłopcy, że słyszeliście te rzeczy w przeszłości. Wiem, że potrzeba o wiele

więcej niż kilku obietnic, by wam udowodnić, że mówię serio.

Tu akurat ma rację.

— Przyjeżdżają po mnie z ośrodka za godzinę — kontynuuje szorstko. — Muszę się spakować.

Jeff i ja gapimy się na siebie.

Ten skurczybyk naprawdę jedzie na odwyk.

— Nie oczekuję gorących uścisków na pożegnanie, ale byłoby miło, chłopcy, gdybyście do mnie zadzwonili od czasu do czasu i dali znać, co u was słychać. — Spogląda na Jeffa. — Pogadamy o warsztacie, jak tylko skończę się pakować. Nie jestem pewien, czy powinniśmy go zamknąć na czas mojego wyjazdu, czy wolałbyś pokręcić się tu jeszcze trochę. Jeśli zdecydujemy, że zamykamy, byłbym wdzięczny, gdybyś dokończył wszystkie bieżące zlecenia.

Z nieco oszołomioną miną bratu udaje się skinąć głową.

— A ty... — przekrwione oczy ojca skupiają się na mnie. — Lepiej przyłóż się do tego treningu z Providence. Jensen powiedział, że to jak sprawdzian kwalifikacyjny, więc tego nie spierdól.

Milczałem tak długo, że z trudem udaje mi się coś powiedzieć:

— Postaram się — odpowiadam ochryple.

— Dobrze. Oczekuję, że jak zadzwonię do ciebie za dwa tygodnie, to opowiesz mi o tym. Wcześniej pewnie się nie odezwę. Nie podczas detoksu. — Kończy szorstkim głosem. — A teraz zmywaj się stąd, John. Twój brat mówił, że masz dziś sporo na głowie. Jeff, pogadamy za chwilę.

Chwilę później wychodzi z kuchni i słyszymy, jak jego mozolne kroki na korytarzu oddalają się w kierunku sypialni. Nagle czuję się tak oszołomiony jak Jeff i ponownie gapimy się na siebie bez słowa przez kilka długich chwil.

— Myślisz, że mówi serio? — pyta w końcu Jeff.

— Wygląda na to, że tak. — Nagle zakradają się stare zwątpienia i zabarwiają mój ton nieufnością. — Czy tym razem wytrzyma na odwyku?

— Kurwa. Mam nadzieję, że tak.

Ja też. Ale już sparzyłem się na tych zapewnieniach. Tyle razy dawałem się nabrać na jego obietnice i fałszywą determinację. Cyniczna część mnie uważa, że za rok, dwa, a może pięć będziemy prowadzić tę samą rozmowę. Może wytrzeźwieje, wróci do domu za pół roku i znów zacznie pić. A może nie. Kto to wie?

Tak czy inaczej jestem wolny.

Uświadomienie sobie tego uderza mnie z taką siłą, że prawie strąca mnie z krzesła. Nie będę musiał przeprowadzać się do Munsen w maju. Nie będę musiał tu pracować. Tata przejdzie na rentę, warsztat zostanie sprzedany albo poprowadzi go ktoś inny, do czasu gdy przejmie go Jeff. A ja będę wolny.

Zrywam się na nogi, a Jeff podskakuje przestraszony.

— Muszę iść. Moja dziewczyna czeka na mnie w samochodzie.

Mruga z niedowierzaniem.

— Masz dziewczynę?

— Uhm. Przedstawię ci ją następnym razem. Naprawdę muszę lecieć.

— John... — Jego głos zatrzymuje mnie, zanim dochodzę do drzwi.

— No?

— Sprezentujesz bratu podpisaną bluzę, jak dostaniesz się do drużyny, co?

Uśmiech rozciąga się na całej mojej twarzy.

— Oczywiście, że tak.

Opuszczam kuchnię ze śmiechem brata na plecach i sprintem wylatuję z domu. Z werandy widzę Grace w samochodzie, nogi oparła o deskę rozdzielczą, nos zanurzyła w książce. Musiała dostrzec kątem oka otwierające się drzwi, ponieważ podnosi głowę i kieruje wzrok na ganek, a ja najwidoczniej szczerzę się od ucha do ucha, bo jej seksowne usta unoszą się w nieśmiałym uśmiechu.

Szybko zbiegam po stopniach werandy i pędzę do samochodu. Na dworze wciąż jest posepnie. Drzewa chwieją się złowieszczo na wietrze. Chmury zbiły się w gęstą, ciemną masę i falują nad głowami. Niebo jest bardziej czarne niż szare.

A mimo to moja przyszłość nigdy nie zapowiadała się pogodniej.

## Epilog

### Grace

*Dwa lata później*

Rany, łoża reprezentacyjna w hali TD Garden to ful wypas. Czuję się jak władczyni spoglądająca na swoje królestwo, gdy pochylam się w fotelu z miękkiej skóry i omiatam wzrokiem ogromną arenę. Tysiące wrzeszczących fanów hokeja zapełniają trybuny, niekończące się morze czarnych i żółtych twarzy, tu i ówdzie złamanych przez białe i turkusowe barwy kibiców drużyny Sharks, którzy też są obecni na meczu.

— Ale jazda — szepcze mi Hannah do ucha i wiem, że próbuje powstrzymać emocje w głosie, tak by trzy sączące piwo żony stojące półtora metra dalej nie zaczęły nam ponownie dokuczać z powodu naszego statusu debiutantek. Albo przynajmniej mojego. To pierwszy sezon Logana z misiami z Bostonu — przez rok po studiach grał w AHL, aż w końcu jego wymarzona drużyna Bruins zdecydowała, że jest gotowy podpisać kontrakt i przejść do NHL.

Ponieważ Garrett zaliczył niesamowity debiutancki rok, pomyślałam, że Hannah będzie już starą wyjadaczką, ale gdy prowadzono nas do prywatnej łoży, wyznała mi, że w zeszłym roku zajmowała miejsca na trybunie klubowej, bo czuła się zbyt onieśmielona siedzeniem tu w pojedynkę.

Nie możemy przestać się wszystkim zachwycać, odkąd tu przybyliśmy. Za każdym razem gdy inni ludzie zgromadzeni w łoży odwracają głowy, „ochamy” i „achamy” na temat czegoś innego. Prywatny bar po przeciwnej stronie pomieszczenia. Ach. Smakołyki rozłożone na granitowej ladzie. Och. Fotele. Ach. Widok. Żaden detal nie został pominięty w tych zachwytach.

Mam nadzieję, że mając kilka meczów na koncie, nauczymy się powstrzymywać emocje. Ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do takiego poziomu luksusu.

— Jakaś część mnie wciąż się spodziewa, że zaraz pojawi się ochrona i wyprosi nas stąd — mówię jej szeptem. — W życiu nie czułam się równie nie na miejscu.

Śmieje się cicho.

— Ja też. Ale jestem pewna, że się przyzwyczaimy. — Jej zielone oczy skupiają się na lodowisku. Zawodnicy wciąż się rozgrzewają i od razu wiem, w którym momencie wzrok Hannah spoczywa na Garreecie, ponieważ cała jej twarz się rozpromienia.

Jestem całkowicie pewna, że to samo dzieje się ze mną, gdy tylko wyławiam wzrokiem Logana.

— Myślisz, że długo będą dziś na lodowisku? — pyta Hannah.

Zastanawiam się przez chwilę.

— Logan pewnie nie, ale Garrett z całą pewnością. Żadna naturalna siła nie mogła powstrzymać Garretta i Lukova w zeszłym sezonie. — Uśmiecham się szeroko na myśl o Shanie Lukovie. Gdy



poznałam go osobiście tego lata, przez dziesięć minut zadreślał mnie bezlitosnymi żartami na temat „poparcia”, którego udzielił Loganowi. Stwierdził, że jego rola w stworzeniu mojego związku z jego nowym kumplem z drużyny jest wprost nieoceniona.

— Słuchaj, muszę cię o coś zapytać, tylko nie ściemniaj. — Hannah pochyła się do mnie bliżej.

— Czy ty naprawdę uwielbiasz teraz hokej, czy tylko wciskasz kity Loganowi?

Zaciskam usta, żeby powstrzymać się od śmiechu.

— No, nie nienawidzę hokeja. I z całą pewnością nie uważam już, że jest strasznie nudny, ale...

— ściszam głos — wciąż wolę oglądać futbol.

Hannah parska śmiechem.

Ciemnowłosa kobieta, która zajmuje miejsce obok mnie, nie jest tak rozbawiona.

— Wstydź się, Grace Ivers — beszta mnie mama Logana. — Myślałam, że udało nam się ciebie nawrócić.

— Sorry, Jean, jeszcze nie.

Wzdycha.

— No nic, będę się trzymać tego „jeszcze nie”. Jak rozumiem, wciąż jest nadzieja, że przejrysz na oczy i zrozumiesz swój błąd.

Hannah i ja się śmiejemy.

Boże, uwielbiam mamę Logana. Jest słodka, zabawna i tak cholernie wspiera swoich synów. Jej mąż David jest jednym z najbardziej nijakich ludzi, których kiedykolwiek poznałam, ale przy tym tak dobry dla Jean, że nie mogę go nie lubić.

I jeśli mam być szczerą, zaczynam coraz bardziej przekonywać się do taty Logana. Od prawie dwóch lat jest trzeźwy i wydaje się zdeterminowany, by utrzymać ten stan. Chociaż czasem trudno mi jest skojarzyć tego czarującego mężczyznę, którego poznałam, z pijakiem, którego Logan musiał zbierać z podłogi.

Ponieważ Jean nadal odmawia wszelkich kontaktów z Wardem, rodzice Logana zgodzili się przyjeżdżać na jego mecze na zmianę. Te same zasady dotyczą ich odwiedzin w naszym mieszkaniu, które znajduje się w połowie drogi między Hastings a Bostonem, co oznacza trzydziestominutowy dojazd dla nas obojga. Jak tylko ukończę studia w tym roku, planujemy znaleźć coś w mieście. Garrett i Hannah już mieszkają w Bostonie, w zachwycającym domu z czerwono-brunatnego piaskowca, który pomagałam im urządzić.

— To takie zabawne — rozmyśla głośno Hannah. — Garrett opowiadał mi, że razem z Loganem faszerowali się wyobrażeniami o sobie w bluzach Boston Bruins od pierwszego roku studiów. I teraz to faktycznie się dzieje. — Uśmiecha się. — Czyli niektóre marzenia naprawdę się spełniają.

Podążam za jej spojrzeniem, uśmiech rozciąga mi usta, gdy patrzę, jak mój ukochany mężczyzna ubrany w ukochane barwy śmiga po lodzie przy ogłuszającym aplauzie tłumów.

— Tak — odpowiadam cicho. — Marzenia się spełniają.